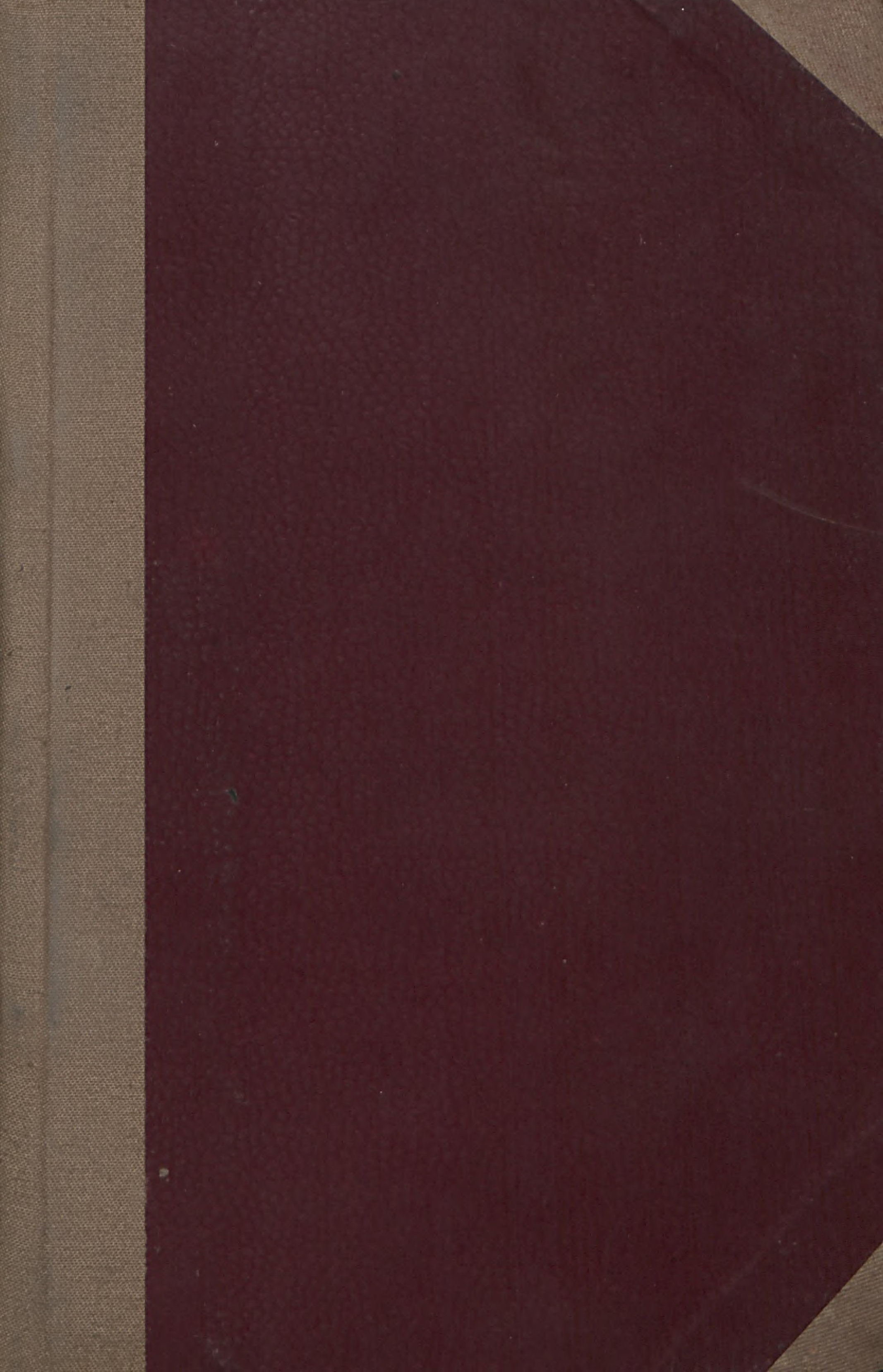


KAZANIA

NA

NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

PRZEZ

Ks. M. W. Łukaszewicza,
Proboszcza Żerkowskiego.

TOM III.

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH,
NAUKOWYCH I ROLNICZYCH.

1858.

Imprimatur.
Leopoli d. 6. Febr. 1858.

Lucas Archieppus
Metrop. Leopol.

KAZANIE

na niedzielę 1. po świątkach.

„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“ (u Mat. 28, 19).

Na to postanowiono dni świąteczne w kościele, Najmilsi! abyśmy przez nie zapalali zawsze na nowo pochodnię naszego poznania, i obudzali zawsze w sobie na nowo życie wiary. Przenieście się myślą w sam początek roku kościelnego, kiedyśmy powstającą zorzę ranną pobożnemi pieniami witali, i w narodzeniu Jezusa Chrystusa wschód słońca zbawienia obchodzili. Rozważcie, jakżeśmy zbawienie to widzieli coraz to wyżéj wznoszące się na niebie żywota naszego, i coraz to świetniéj uzupełniające się, i jako nam wreszcie w uroczystości dzisiejszéj w pełni swojego blasku przyświeca i wszystkie od Boga w Chrystusie objawione prawdy w całéj objętości okazuje, stapiając w jednę, że się tak wyrażę, świetność stworzenia ze zbawieniem i poświęceniem ludzkości, i nakazując nam czcić i wielbić jedynego Boga *w Ojcu, Synu i Duchu św.*

Naukę kościoła o Bogu w Trójcy świętéj jedynym, którą nam Chrystus objawił, położywszy ją za kamień węgielny w budowie swoich prawd zbawienia, rozważa-

liśmy już nieraz przy dzisiejszéj uroczystości i poznaliśmy ją w jéj znaczeniu i ważności. Lecz zachodzi pytanie, czyśmy się o niéj przeświadczyli? Czy się okazujemy wiernymi i prawymi wyznawcami téj tyle ważnéj i głównéj nauki, na któréj wspiera się całe chrześciaństwo? Ewanielia dzisiejsza opowiada nam, że Chrystus wyprawia apostoły swoje na wszystek świat z tym rozkazem: aby chrzcili wszystkie narody *w imię Ojca i Syna i Ducha św.*, aby im o imieniu tém świadczyli, i słowem i czynem swoim wszystkich do wyznania Trójcy świętéj zawezwali. Iżali naśladujemy ich w tém jawném i silném Trójcy świętéj wyznawaniu?

Wiecie wszyscy, Najmilsi! że lękliwa skromność, gdzie o to chodzi, aby na siebie ściągnąć uwagę. bynajmniéj nie jest przywarą wieku naszego; że owszem, aby zdanie swoje poprzeć i utrzymać, występują często ludzie z zuchwalstwem takiém, które wcale nie chce zważać ani na stosunki, ani na okoliczności; że śmiało mówią oni z jak największą zarozumiałością o wypadkach dniowych, o postanowieniach przełożonych, o uświęconych sprawach i przedmiotach. Lecz i to także tajném wam być nie może, jakto niektórzy milkną i niemieją, kiedy o to chodzi, aby wyznali wiarę swoją w Boga w Trójcy jedynego i wyjawili swoje ztąd wypływające chrześciańsko-katolickie przekonanie. Jakto niektórzy milkną i widocznie mieszają się, kiedy w jakiém towarzystwie potrzeba przemówić śmiało za Chrystusem i jego kościołem; jak nawet i ci, którzy przywiązani są do wiary swojéj, milczeniem zbywają podnoszące się głosy powątpiewań, niedowiarstwa i wzgardy religijnéj; jakto nawet niejeden słaby uczestnikiem się staje tego szyderstwa i urągania z świętych prawd i rzeczy, chociaż mu sumienie za to najcierpsze robi wyrzuty.

Smutne to piętno czasu naszego pojawia się pomiędzy nami zaogólnie i działa zazgubnie i zaszkodliwie, abym nie miał uczuć potrzeby wskazania wam, Najmilsi! na tę *trwożliwość w religijném naszém wyznaniu* i abym jéj nie miał obrać za przedmiot dzisiejszéj nauki.

Wszechmocny Panie, któryś nas do wiernego i otwartego wyznawania bóstwa Twojego powołał, zostawiając nam świetny tego wzór w jednorodzonym Synu Twoim i świętych jego apostołach, błogosław nam i pobudź nas do tego, co nam tak bardzo jest potrzebném za tych dni naszych. Za Twoją przyczyną, o wspomożenie wiernych, Najświętsza Maryo! etc.

* * *

Zwracając dzisiaj uwagę waszą, Najmilsi! na trwożliwość w religijném wyznaniu, którą tak wielu chrześcian pokazuje, chcę przez to oznaczyć brak stałości i stanowczości, powstrzymującą chrześcianina od mówienia i czynienia wedle swojego religijnego przekonania i powinności. Przy trwożliwości téj nie zbywa na poważaniu chrześciaństwa, nie zbywa także na pobożném uczuciu prawdy; lecz zbywa zawsze na odwadze, by wiarę naszą przed światem zawsze i wszędzie poświadczyć słowem i czynem. Nie potrzebuję téż dodawać tego, że tu wcale mowy być nie może o takiéj wierze i religijném przekonaniu, jakie sobie ludzie wedle swego widzimisię i dla swojéj wygody tworzą; ani téż o chrześciaństwie wedle ducha czasu i panującego sposobu myślenia; lecz jedynie o nauce, którą nam Chrystus z nieba przyniósł, która nas w imieniu Trójcy świętéj poświęca na członków jego królestwa, i którą Pan jako skarb boskich prawd złożył na łono kościoła swojego, by ją pod stérem Ducha świętego zachował, utrzymywał i rozszerzał.

Przedewszystkiém zastanawiając się nad przyczynami téj trwożliwości w wyznawaniu nauki Chrystusa, widzimy, że one płyną:

z nieświadomości, ze zmysłowości i z bojaźni ludzkiéj.

Wymieniam najprzód *nieświadomość,* gdyż w ogóle najpospolitszą jest przyczyną, że pomiędzy chrześcianami zbywa na prawdziwéj odwadze w wyznaniu swojéj wiary. Największa część chrześcian odbiera wychowanie takie, które nietylko nie poucza ich w sposób zadawalniający o Chrystusie, o jego kościele i ewanielii, którą ogłaszamy, ale nadto często przeszkodą się staje, aby i tak już niekiedy niedostateczna nauka pożądane wydała owoce. Uczą się oni poczytywać religią za sprawę świętą, przyzwyczajają się do zapatrywania się na nią z pewném poszanowaniem; własne sumienie powiada im, że inaczéj być nie może i nie powinno; lecz nigdy nie powzięli o niéj należytéj znajomości. To, co umieją i znają, sąto tylko ciemne, oderwane pojęcia. I ztąd téż nie wiedzą oni, w co mają wierzyć, ani téż, na czém wiara ta zasadza się; najmniéj zaś uczą się z doświadczenia, jakieto światło wnosi do serca człowieczego wiara Jezusa Chrystusa, jaką siłą go uzbraja w szczęściu i nieszczęściu, i z jaką mocą działa na serce i sumienie. Słów tych Zbawiciela: *Jeżli kto będzie chciał czynić wolą jego, dowie się o nauce, jeżliż jest z Boga, albo jeżli ja sam z siebie mówię* (Joan. 7-17), nigdy należycie nie wyrozumieli. To dotyczy nie tylko uboższe i niższe stany, ale także i wyższe, gdzie znów przy wiedzy swojéj światowéj i swoich talentach znajomość religii poczytują za rzecz podrzędną. Kiedy przeto ludzie tacy widzą niewiernych głośno i publicznie przeciwko Chrystusowi i jego świętéj ewanielii występujących, z niesłychaną śmiałością kościół i jego ustawy napadających, widzialną głowę — namiestnika kościoła —

wyszydzających i lżących, najwierniejszych i najgorliwszych sług kościoła poniżających i w podejrzenie wprawiających: czyż będziemy się jeszcze dziwić, że w obronie téj rzeczy, którą tak mało znają, ani coś powiedzieć ani coś uczynić mogą? Czyż będziemy się dziwić, że się lękają pokazać po sobie miłość i przywiązanie, jakie w nich jeszcze zostało dla świętéj sprawy religii? że milczą i że się nie ruszają, gdzie głośno i jawnie świadczyć powinni?

Daléj *zmysłowość* jest także przyczyną trwożliwości człowieka w złożeniu świadectwa tego. Ach ilużto Najmilsi! nie znajduje się takich, których oczy i serce jedynie na świat zewnętrzny są zwrócone i którzy tak się przywiązali do ciała i do zjawisk cielesnych, iż unikają wszelkiego poglądu poza tę zmysłowość wychodzącego. W świecie pragną oni mieć znaczenie, na świecie chcą posiadać, na świecie używać. Jako sny z lat dziecinnych wznoszą się po za nimi wyobrażenia o wyższém życiu i tych powinnościach, które na nich to wyższe życie wkłada. Czują oni to, że wyobrażenia te i poglądy są czemś wielkiem i wzniosłem; szanują je przeto, gdzie je napotykają, i sami nie chcą się zupełnie wykluczyć od tego zakresu życia; lecz do tego, mówią, czas jeszcze, i dla tego w doczesności nie dozwalają przeszkadzać sobie w swojem zmysłowem postępowaniu. Przyjdą lata starości, mówią, a z niemi i powaga życia; wtedy dosyć będzie jeszcze czasu ze świata powrócić znów do kościoła. Śród takiego zaś usposobienia, co ich ma obchodzić wszechobecność Ojca niebieskiego, życie zmartwychwstałego Syna, działania Ducha ś. i los kościoła? Nic takiego nie czynią, do czegoby uczuć mieli potrzebę wyższéj pomocy i coby stanowić miało przedmiot ich ciągłego zajęcia; tylko świat zmysłowy zajmuje cały zakres ich widzenia. I czyż mają dozwolić, aby ich w tém troski o rzeczy niewidzialne nie-

pokoiły? Czy mają przywyknąć do téj niewygody, aby się narażać za rzeczy przyszłe? Czy mają wystawiać się na to niebezpieczeństwo, iżby ich okrzyczano za ludzi ciemnych, słabego ducha i głupców? Nic łatwiejszego, Najmilsi! jak pozyskać sobie za dni naszych sławę wolnomyślnego, postępowego człowieka, który czas swój pojmuje. Potrzeba tylko nie zważać na kościół, na jego ustawy i przykazania, trzeba wyzuć się z wszelkiéj wiary w objawienie i upodobać sobie z owem okropnem zadowolnieniem z samego siebie, które prócz świeckich praw nic nad sobą nie uznaje, i które, chociaż bogatem się zdaje, w rzeczy saméj nędzne jest bardzo i ubogie. Iżali przeto ludzie zmysłowi mają bronić klejnotów, na których wartości się nie znają? Iżali mają dopomagać do utrzymania budowy, którą opuścili i pod któréj opieką nigdy im dobrze nie było? Iżali mają się wystawiać na nieuznanie i pogardę, któréj się tak bardzo lękają?

Co śród takiego usposobienia w jednych sprawia zmysłowość, to w drugich przywodzi do skutku *bojaźń ludzka.* Są ludzie, którzy istotnie są przeświadczeni o prawdzie i boskości chrześciaństwa; którzy moc i błogosławieństwa jego nauk znają z doświadczenia; którzy kościół szczerze szanują i przykazania jego zachować się starają; a którzy jednak pokazują się bojaźliwymi i trwożliwymi, skoro o to chodzi, aby wiarę swoją jawnie i głośno wyznali, i aby ją bronili od zarzutów i oczernień. Pewna, wrodzona, że tak powiem, trwożliwość, która milczy bez odwagi, gdzie mówić potrzeba koniecznie; fałszywy wstyd, który chętnie w tajemnice przeistacza sprawy życia wewnętrznego i któremu przykro wyznać uczucia poszanowania i czci, które dla Boga i świętego jego kościoła mieszczą się w sercu; unižona grzeczność, która niczego niechce naruszyć, najmniéj zaś coś takiego po-

wiedzieć, pochwalić albo zganić, coby drugim nieprzyjemnem zdawać się mogło i które dla wszystkich wszystko chce uczynić; dziecinna wreszcie lękliwość, która wszelką traci odwagę i któréj na wszelkiéj zbywa przytomności, skoro tylko jawnie ma składać świadectwo; — ach teto nieszczęsne serca słabości zrządzają, że sprawa prawdy i sprawiedliwości zostaje tam w sposób zniewieściały zaniedbaną albo całkiem występnie zdradzoną, gdzieby stanowczo w obronę być wziętą powinna, i gdzie nawet wcale nie zbywa na poznaniu i poczuciu się do téj powinności!

Zapytajcie się życia, Najmilsi! a będziecie mieli codzienne tego dowody. O jakżeby inaczéj było w chrześciaństwie i w kościele Chrystusowym i pomiędzy nami, gdybyśmy mieli wewnętrzną znajomość, stanowczość i odwagę do wyznawania chrzesciańskich prawd zbawienia w duchu chrześciańskiéj miłości, ale i w duchu chrześciańskiéj powagi i godności.

Jeśliście to pojęli, Najmilsi! łatwo ocenicie moralną wartość czyli raczéj niestósowność takiéj trwożliwości w wyznawaniu naszéj wiary, i łatwo wtedy zgodzicie się ze mną na to, że obawa taka nie tylko jest *niegodną* chrześcianina, ale *szkodliwą* nawet i wymaganiom chrześciaństwa *przeciwną.*

Jest trwożliwość ta *niegodną* chrześcianina; bo wszelka ustawa wzbraniająca nam w jakim bądź względzie mówić i działać z pewnością, powagą i wyrazem, poniża każdego człowieka; o ileż więc bardziéj nie poniża chrześcianina, kiedy się pojawia w najważniejszéj sprawie, jaką tylko człowiek mieć może, t. j. przy wyznawaniu swojéj wiary? Jeśli przyczyna tego jest nasza nieświadomość, o jakże haniebnie dla nas pozostać w tém przez całe swoje życie niemowlęciem, co dla nas najwyższem i naj-

ważniejszem być winno; co dotyczy naszego doczesnego i wiecznego szczęścia i zbawienia, i przy tylu obfitych źródłach poznania, stojących dla nas otworem, nigdy nie wyróść ani nie dojrzeć do *mądrości dzieci bożych?* Jeśli przyczyna tego jest nasza zmysłowość, o jakże smutno dozwalać tam ciału panować, gdzie duch rządzić powinien; służyć rzeczom przemijającym, gdzie wiecznotrwałe na nas wołają, i tak ginąć w ziemi, podczas gdy dla nas niebo stoi otworem! Jeśli przyczyna tego jest bojaźń ludzi, o jakże niegodną jest rzeczą, podobać się stworzeniu, a zapierać się Stwórcy; pochlebiać ludziom, a obrażać Boga swego, i więcéj lękać się tych, *którzy ciało zabić mogą, jak tego, co ciało i duszę na wieki zatracić może.* (Math. 10 - 28). Pan Bóg wszystko uczynił, aby nas ludzi przywiódł do pierwiastkowéj naszéj godności przez dzieło zbawienia jednorodzonego Syna swojego Jezusa Chrystusa i aby nas w niem utrzymał przez poświęcenie *Ducha, który od Ojca i Syna pochodzi;* iżali nie wyzuwamy się całkiem z téj godności, kiedy się nawet nie odważamy złożyć jawnego i wolnego świadectwa o temże naszem zbawieniu?

Lecz nie tylko niegodną, ale nawet *szkodliwą* jest nasza trwożliwość w religijnem wyznaniu; albowiem pomijając ten smutny a tak pełen odpowiedzialności przykład, jaki przez to drugim dajecie, którym wasza słabość nie tylko podaje powód do uniewinnienia własnéj słabości, ale nadto może prowadzi do potępienia godnego zaprzania się wiary swojéj, — powiedzcie, czy takie dwuznaczne, z lepszem waszem przekonaniem w sprzeczności zostające zachowanie się nie może nadać waszemu sposobowi myślenia i postępowania nader niepewny kierunek? Czy nie narażacie się na niebezpieczeństwo, abyście w końcu tego poszanowania i czci dla kościoła Chrystu-

sowego i świętéj jego nauki, którego teraz zewnętrznie pokazać się nie odważacie, całkiem nie stracili? Iżali przedział pomiędzy niestanowczością a prawdziwym wstrętem jest tak wielkim? Czy wasza niepewność nie może się z czasem zamienić w powątpiewanie i niedowiarstwo? Albo czy poczytujecie to za niepodobne, abyście w końcu sami nie mieli się odważyć na te szyderstwa i urągania, których teraz z zadowolnieniem słuchacie? Ilużto nie straciło zbawienia swego na téj drodze. albowiem *letnich*, jak mówi pismo święte, *wyrzuca Pan z ust swoich,* (Apoc. 3 - 16). I zaprawdę, kto już doszedł do tego, że się zapiera wiary swojéj, ten też nie jest już dalekim od tego, by się nie miał stać jéj nieprzyjacielem.

Rozważcie sobie wreszcie, Najmilsi! jakto trwożliwość taka *przeciwną jest wymaganiom* chrześciaństwa. Zapatrzcie się na Chrystusa, Pana i Mistrza waszego! Gdzieżto zaparł się swojéj godności, swojego boskiego przekonania ze względów dla ludzi? Przypomnijcie sobie ważną chwilę życia jego, kiedy stanął przed Kaifaszem i kiedy mu w obliczu całego Izraela zadano to pytanie: *powiedz nam, iżaliś jest Chrystus, syn Boga żywego?* Zbawiciel wiedział, że za to wyznanie czekała go śmierć, a jednak z jaką to powagą i uroczystością odpowiada. *Ty mówisz, jestem nim, i zaprawdę powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego po prawicy Boga i z wielką mocą i majestatem przychodzącego w obłokach niebieskich!* (Math. 26 - 63). Zapatrzcie się na apostołów i pierwszych wyznawców nauki krzyża; kiedyżto ze względów światowych wzdrygali się, nawet w obliczu śmierci, wyznać Boga w Trójcy jedynego i kościół, który on założył? *Kto mnie wyzna przed ludźmi,* mówi Pan, *tego i ja wyznam przed Ojcem moim niebieskim; a kto mnie nie wyzna przed ludźmi, tego i ja nie wyznam przed*

Ojcem moim niebieskim (Math. 10 - 22), a na innem miejscu mówi: *Kto powstydzi się mnie i słów moich, tego powstydzi się także Syn człowieczy, gdy przyjdzie w majestacie swym i ojcowskim i świętych aniołów.* (Luc. 9 - 26). A apostołowie z jakimże naleganiem napominają nas: *Bądźcie zawsze gotowi do zdania sprawy każdemu, który od was sprawozdania wymaga z waszéj nadziei* (Petr. 3-15), pisze Piotr święty, i w podobny sposób mówi tenże apostoł: *błogosławieni jesteście, którzy zelżywości ponosicie dla imienia Chrystusowego, albowiem cześć, chwała, moc Boga i duch jego spoczywa na was!* (1 Petr. 4 - 14).

Bodajbyście to wszyscy należycie zrozumieli, którzy poczuwacie się do trwożliwości w religijnem wyznaniu! Pamiętajcie, że ani przed Bogiem, ani przed samymi sobą, ani przed ludźmi nie zdołacie uniewinnić téj swojéj trwożliwości; albowiem nawet ci, którym wedle ich woli czynicie, i którzy przeniewierstwo wasze chwalą zewnętrznie, gardzą skrycie słabością waszą.

Iżby zaś nauka ta nie pozostała bez owocu, pozwólcie mi kilka tu jeszcze dołączyć uwag, któreby przyszły w pomoc waszéj słabości.

Przedewszystkiem starajcie się o to, abyście w poznaniu Boga i nauki świętéj jego kościoła co raz to bardziéj rozrastali i abyście sobie i drugim mogli zdać sprawę z wiary waszéj. Jeśli już tego wymaga własne zaspokojenie każdego: wymaganie to z tym większą natarczywością podwaja czas, w którym żyjecie, i czasu tego zjawiska. Ciemne, niepewne wyobrażenie, samo poczytywanie za prawdopodobieństwo nie jest jeszcze wiarą chrześciańską. Istota wiary zasadza się na tem, iżbyśmy z niewątpliwą gotowością obejmowali objawioną prawdę, która tylko *jedna* być może. Jak ludzie dzisiaj wierzyć zwykli, tak wierzyli już poganie, którym nie zbywało

także na myślach o rzeczach boskich. Ocknijcie się więc z waszego snu i obojętności, która was hańbi i na największe wystawia niebezpieczeństwo!

Skoro zaś dojdziecie do tego, że już będziecie mogli sobie przytoczyć *powód waszéj wiary*, o jakże ona wtedy wywrze dzielny wpływ na was, jakże drogą, jaką świętą wam będzie; o jakże zewnętrznie świadczyć o tém będziecie, co wewnętrznie wypełniacie! Oto zawołacie z Pawłem świętym: *nie wstydzę się ewanielii Chrystusa, gdyż jestto moc boża ku uszczęśliwieniu wszystkich tych, którzy w nią wierzą.* (Rom. 1 - 16).

Starajcie się daléj o nabycie prawych pojęć we względzie wartości ludzkiego sądu i czci. — Nie mówię, aby wam sąd ten i cześć ta obojętną być miała; lecz nie powinny one nigdy dla was takiego nabierać znaczenia, iżbyście dla nich poświęcać mieli najświętsze swoje przekonanie, albo iżbyście go się mieli zapierać. *Jakże możecie wierzyc,* mówi Zbawiciel do Faryzeuszów, *którzy ęsi w chwale jedni od drugich kochacie: a chwały, która od samego Baga jest, nie szukacie?* (Joan. 5 - 44). *Jedna* jest tylko prawdziwa chwała i *jedna* prawdziwa hańba. Chwała jest wyznanie Trójcy świętéj i jego kościoła słowem i czynem i mocne postanowienie nigdy nie odstąpienia od tego wyznania. Hańbą jest zaprzanie życiem naszem Trójcy świętéj i jego kościoła i uległość nasza światu temu i jego błyskotkom. Chwały nie odbierze nam żaden sąd, żadne prześladowanie, żadne potępienie ludzkie, bo jeden jest, co płaci, jeden, *który przenika serce i nerki* i który wszystkie sprawy ludzkie kładzie na szali św. swojéj sprawiedliwości. Hańby nie unikniecie przy wszystkich waszych oznakach czci i błyskotkach ziemi; przy wszystkich pochwałach dzieci świata tego.

Dopóki przeto jedynie o sąd ludzki chodzić wam

będzie; dopóki usilnie starać się o to będziecie, abyście pozyskali oklask świata tego; dopóki myślicie, że aby was za postępowych poczytano, trzeba koniecznie każdemu duchowi czasu hołdować, bez względu, czy jest dobrym, czy złym: dopóty nigdy nie będziecie szlachetnymi, gorliwymi, wolnomyślnymi wyznawcami nauki ukrzyżowanego Jezusa, ani wiernymi członkami św. jego kościoła. Powinniście raczéj tak daleko doprowadzić, iżbyście z apostołem z całego serca wyznać mogli: *Że to u mnie jest najmniejsza, żebym był od was osądzony, albo od dnia ludzkiego. A także nie sądzcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności i objawi rady swe: a tedy chwała będzie każdemu od Boga.* (1. Cor. 4-3).

Wreszcie Najmilsi! starajcie się o to, aby wiara wasza coraz to stawała się żywszą, tak iżby światło jéj i moc i pociecha i uszczęśliwienie, tym świetniéj się na was pokazywało. Chodźcie prowadzeni ręką kościoła; nie dozwalajcie, aby te dzwony daremnie was wzywały na modlitwę i nabożeństwo; obchodźcie te uroczystości, które wam przypominają działanie i prawdy Jezusa Chrystusa i jego bohatyrów, w prawym duchu i w prawem onychże pojęciu; używajcie środków zbawienia, które wam się tu podają, z dziecięcem upragnieniem i z prawdziwą pokorą; ściągajcie wyroki i przepowiednie ewanielii najczęściéj do siebie. Nie zapominajcie nigdy zdarzeń i zjawisk życia waszego należycie zastósować do boskiego celu waszego i tém samem zrobić z nich szkoły przygotowawczéj do nieba. Uznajcie to za wyłączne wasze powołanie: iżby byt wasz doczesny, jako chce mieć Pan, był poświęcony na ciągłe odradzanie się dla nieba; a uczujecie, powiadam wam, tak głęboko i należycie wartość i boskość swojego religijnego powołania, iż powątpiewanie już was więcéj nie zaniepokoi, szyderstwo i nieuznanie więcéj

nie obłąka; nagana i prześladowanie ludzi więcéj wam nie przeszkodzi, abyście nie mieli zawsze i wszędzie *oddać chwały prawdzie.* Będziecie mogli powiedzieć z apostołem: *Cośmy widzieli i słyszeli opowiadamy wam.* (1. Joan. 1 - 3).

Pięknie i prawdziwie mówi św. Augustyn: *Póki tu kościół na ziemi działa, póty prowadzi droga jego zawsze pomiędzy prześladowaniami świata z jednéj, a pociechami Boga z drugiéj strony; i to nie dopiero od czasu Chrystusa i jego apostołów, lecz już od Abla, tego pierwszego sprawiedliwego, przez wszystkie następstwa czasów aż do końca świata!* Szczęśliwymi będziecie, jeśli się trzymać będziecie wyznania Trójcy św. śród wszelkich napaści i jeśli w niéj znajdziecie waszą moc i swoją pociechę aż do końca; albowiem wtedy, jako mówi apostoł, *Bóg będzie w was, a wy w nim*, a jako imię jego uwielbiliście w czasie, tak uwielbi on was w wieczności. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 1. po świątkach.

„*A chléb, który ja dam, jestci moje ciało za żywot świata.*“
(u Jana św. 6, 51).

Uroczystość, którą dziś obchodzimy, Najmilsi! i przez którą wiarę naszą w Boga w Trójcy świętéj jedynego wyznawamy, jest podstawą chrześciańsko-katolickiéj wiary. Gdyby nie było trzech osób w bóstwie, wiara nasza byłaby czczą i marną; nie byłoby bowiem Zbawiciela, a więc i żadnego zbawienia, tém samém zaś żadnego zakładu zbawienia, żadnego kościoła; żadnego wreszcie Ducha świętego, któryby to dzieło zbawienia po wszystkie czasy popierał. Całe chrześciaństwo byłoby jedynie urojeniem, próżnym wymysłem ludzkim. Atoli jeden jest tylko Bóg, jedna najwyższa istność, i to w trzech osobach. Ta więc wzniosła tajemnica jest kamieniem węgielnym całego chrześciaństwa; kto w nią nie wierzy, przestaje być chrześcianinem, a cóż dopiero katolikiem. Godną przeto byłoby rzeczą, abym wam, Najmilsi! o wielkiéj ważności téj tajemnicy dziś coś powiedział; lecz ponieważ za dni kilka inną jeszcze obchodzimy uroczystość, postanowiłem wielką tajemnicę dnia dzisiejszego milczeniem pominąć, ile żem już w roku zeszłym w dniu dzisiejszym

o Trójcy przenajświętszéj wam prawił, i pragnę wasze całą uwagę zwrócić na znaczenie nadchodzącego wielkiego święta tryumfu i radości, które cały świat z taką okazałością obchodzi, tj. na uroczystość *bożego ciała.* Powodem do tego jest mi szczególnie to, że właśnie uroczystość ta, w tak ścisłym zostająca związku z nauką o mszy świętéj, tyle jeszcze doznaje od nas zniewagi i nieuszanowania. *To, co najpiękniejszym jest obchodem tryumfalnym Zbawiciela obecnego w najświętszym Sakramencie, to dla wielu jeszcze zdaje się być bałwochwalstwem, niepotrzebną służbą obrzędową i samą tylko zewnętrzną okazałością.* Dochodzić więc nam trzeba, czy msza święta i w związku z nią zostająca uroczystość bożego ciała jest istotnie taką tylko służbą obrzędową, czy téż najgodniejszą i jedynie prawdziwą czcią Boga w duchu i w prawdzie. Abym wam tę tyle ważną naukę należycie wyświetlił, rozłożyłem ją na kilka kazań. Dziś, abyśmy prawdziwe powzięli pojęcie *o ważności wieczerzy pańskiéj,* zastanowimy się w szczególe

I. nad okolicznościami, które poprzedziły obchód wieczerzy pańskiéj, i
II. nad okolicznościami, śród których wieczerza pańska ustanowioną została.

Przenajświętszy Panie i Zbawicielu mój! udaruj mnie choć jedną tylko iskrą téj nieskończonéj miłości, którą pałałeś w on wieczór, kiedyś ustanowił na wszystkie czasy świętą ofiarę miłości. Błogosław ustom sługi Twego, który dziś ku czci Twojéj rzeczywistéj obecności w najświętszym Sakramencie mam mówić, iżbym z taką siłą przekonania, żarliwością i namaszczeniem o téj tajemnicy Twojéj nieskończonéj miłości przemówił, iżby pierzchło wszelkie niedowiarstwo, obojętność i lekceważenie, i aby ustąpiło uczuciom tkliwéj pobożności i niewzruszonéj wiary. Za Twoją przyczyną, przeczysta Bogarodzico!

Część I.

W ewanielii Jana świętego jest rozdział VI. nader ważny, albowiem Zbawiciel obiecuje tam obszernie dać siebie za pokarm, napełniający duszę wyższém, z Boga płynacém życiem i łączący ją z Bogiem. Dla zrozumienia tych nader ważnych słów Zbawiciela potrzeba nam poprzednio rozważyć towarzyszące sprawie téj okoliczności. Chrystus nakarmił kilkorgiem chleba wielką rzeszę ludu, i chleba nie zabrakło. Jestto piękny obraz prawdziwego chleba żywota Jezusa Chrystusa, który pod znikomą postacią chleba daje się wszystkim ludziom za pokarm, a jednak pełności jego wyczerpać nie można. Potém idzie Pan po morzu, aby dał poznać, że ciało jego, acz jeszcze wtedy ziemskie i prawom przyrody podległe, mieści w sobie duchową przyrodę i moc niebieskiego przemienienia. — Po tych sprawach zaczyna Pan w synagodze, a zatém w miejscu zamkniętém, gdzie każde jego słowo dokładnie zrozumieć można było, pouczać surowych jeszcze i do błędu skłonnych uczniów swoich, jako téż lud, i przysposabiać ich zaczął zwolna na spełnienie się największéj tajemnicy wiary chrześciańskiéj. Jezus, czytamy, odpowiedział im i rzekł: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, szukacie mię nie przeto, iżbyście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się byli.* Z słów tych powziąść możemy, że Jezus pragnął, aby się zastanowili nad głębokiém znaczeniem obydwóch zdziałanych cudów, i dlatego téż przemawia do nich: *Sprawujcie nie pokarm, który ginie, ale który wam da Syn człowieczy, albowiem ten Ojciec Bóg naznaczył.* Rzekli tedy do niego: Cóż działać mamy, abyśmy czynili uczynki boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: *Toć jest dzieło boże, abyście wierzyli w tego, którego on posłał.* Rzekli mu tedy: Cóż ty wzdy

za znąk czynisz, abyśmy ujrzeli i wierzyli tobie, cóż działasz? Ojcowie nasi jedli mannę na puszczy, jako jest napisano: Chléb z nieba dał im ku jedzeniu. Rzekł im tedy Jezus: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: nie Mojżeszci wam dał chléb z nieba; ale Ojciec mój daje wam chléb z nieba prawdziwy, albowiem chléb boży jest, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu.* Trafnie bardzo wszczyna się tu rozmowa o mannie, którą niegdyś Izraelici na puszczy jedli; albowiem manna ta w starém przymierzu najpiękniejszą jest figurą świętego Sakramentu ołtarza. Byłto cudowny pokarm, który z nieba padał i który Izraelitów żywił i zasilał w przechodzie ich przez puszczą, co znów jest obrazem naszéj pielgrzymki w tém życiu do kraju obiecanego. Naczynie napełnione tą manną zachowano w arce. Wczasie zburzenia Jerozolimy przez Chaldejczyków zakopano naczynie to z manną, jakotéż i inne świętości kościelne, aby je zabezpieczyć od zbezecnienia; po odbudowaniu zaś kościoła mimo najtroskliwsze poszukiwania już naczynia tego więcéj nie znaleziono. I wtedyto urosła powieść pomiędzy ludem, że kiedy Mesyasz przyjdzie, ten wykryje zagubioną mannę. I terazto rzeczywiście stanął Mesyasz wpośrodku ludu swojego i obiecuje mu dać za pokarm mannę, chléb z nieba; ale już nie obrazowy, jaki ojcowie pożywali, lecz prawdziwy, którego pożywanie daje żywot wieczny. W ten sposób zwiększone oczekiwanie Żydów zwraca Zbawiciel na własną swoję osobę, jako na prawdziwy chléb żywota, którym każdy prawdziwie wierzący ma się zasilić na żywot wieczny, i co do ciała pozyskać moc przemienionego zmartwychwstania. Rzekli tedy do niego: Panie daj nam zawdy tego chleba. A Jezus im powiedział: *Jamci jest chléb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy w mię, nigdy nie upragnie. Alemci wam powiedział,*

iżeście mię widzieli i nie wierzycie mi. Wszystko, co mnie dawa Ojciec, do mnie przyjdzie; a tego, co do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz... Jamci jest chléb on żywy, którym z nieba zstąpił. A przetoż Żydowie szemrali o nim, iż powiedział: Jamci jest chléb żywy, który z nieba zstąpił; i mówili: Iżaż ten nie jest Jezus, syn Józefów, którego my ojca i matkę znamy? Jakoż tedy ten powiada, iż z nieba zstąpił? — Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: *Nie szemrajcie między sobą! Żadenci do mnie przyjść nie może, jeźli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie: a ja go wskrzeszę w ostateczny dzień. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny.* Wykazawszy tak raz jeszcze Chrystus konieczną potrzebę wiary, bez któréj połączenie z nim nie może nastąpić, wskazuje na siebie jako na prawdziwą mannę, któréj obraz tylko ojcowie na puszczy pożywali; wskazując zaś na śmierć swoję krzyżową, przyobiecuje dać siebie samego za pokarm. Jamci chléb żywota; ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli. Tenci jest chléb, który z nieba zstąpił, aby ten, coby go pożywał, nie umarł. Jamci jest chléb on żywy, którym z nieba zstąpił; jeźliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki; a chléb, który ja dam, jestci moje ciało za żywot świata. Żydzi nie rozumieją słów tych pańskich, i wykładają je sobie w sposób zmysłowy; lubo przecież, gdyby tylko cokolwiek byli umieli ocenić boską dostojność jego osoby i duchowe znaczenie wszystkich jego słów, mogliby się byli ustrzedz od takowego błędu. Jezus zaś wyraża się we względzie tajemnicy ciała i krwi swojéj w najpewniejszych i najuroczystszych słowach, wprawdzie nie dla tych, których gruba zmysłowość nie dopuszczała prawdziwego rzeczy pojęcia i których słowa jego coraz to bardziéj gorszyły; lecz dla tych, którzy go i wtedy nie rozumiejąc

jeszcze, tyle przecie mieli w sobie wiary i ufności, że słowom jego, jako słowom prawdy i wiecznego żywota uwierzyli. Wadzili się tedy Żydowie między sobą, mówiąc Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu? Rzekł im tedy Jezus: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Ktoć pożywa ciała mego, i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca; a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie. Tenci jest chléb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.*

Wyraźniéj już i dobitniéj nie mógł Zbawiciel przemówić. Ten, który niebieskie prawdy zwykł był w szatę przypowieści przyodziewać, ten mówi tu tak jasno i tak bez ogródki, iż natychmiast poznać możemy, jakto wiele Panu chodziło o to, aby go otaczający dobrze zrozumieli. Ten, który przyszedł zbawić wszystkich, dozwala odejść od siebie uczniom swoim, których mowa jego zgorszyła, i tak dopuszcza na nich wieczną zagubę, ale słów swoich nie odwołuje, ani téż nie woła za odchodzącymi: Wróćcie się, boście mnie nie zrozumieli; mowa moja była tylko przenośna, obrazowa. Tym zaś, którzy wiernie przy nim wytrwali, chociaż go nie zrozumieli, wskazuje na przyszłe przemienienie ciała swojego, aby im dał do zrozumienia, że nie chce, ani téż myśli dać im w sposób zupełnie zmysłowy ciało swoje ludzkie za pokarm, lecz że pokarm ten będzie węzłem łączącym tak jego ziemską, na krzyżu zabitą, jak i niebieską, przemienioną bosko-ludzką istotę; i dlatego téż rzekł do nich: *Gorszy was ta mowa? Cóż,*

gdybyście widzieli Syna człowieczego wstępującego tam, kędy był pierwéj? Słowa, które ja wam mówię duchem są i żywotem, tojest: grubo zmysłowy człowiek nie pojmuje szczytności i ducha słów, które wam powiedziałem.

Tak więc już same *okoliczności poprzedzające obchód wieczerzy pańskiéj,* do któréj jedynie uczniowie przysposobieni być mieli, wskazują nam bardzo ważną tajemnicę, którą kiedyś obchodzić miano; albowiem nigdy, w żadnym przedmiocie nie mówił Pan tak obszernie, tak uroczyście, z taką pewnością; nigdy jeszcze nie wdawał się z Żydami w tak długie rozmowy; nigdy jeszcze nie postąpił sobie tak z uczniami swoimi. Całą zaś ważność wskazanego tu jedynie i przyobiecanego pokarmu wyjaśniają nam okoliczności towarzyszące saméj wieczerzy pańskiéj; o czém

Część II.

Nader uroczystą była owa godzina, w któréj Zbawiciel siadł po raz ostatni do stołu z apostołami swoimi. Nadzwyczajna cisza panowała w wieczerniku; byłato biesiada rozstania się, którą teraz obchodzono; apostołowie z wytężonêm oczekiwaniem siedzą naokoło drogiego Mistrza swojego; — wtém Zbawiciel przerywa to ponure milczenie, i mówi: *Żądzą wielką pożądałem pożywać tego baranka z wami pierwéj, niżbym ucierpiał* (Luc. 21-15). Jan święty, który o obchodzie wieczerzy pańskiéj nawiasowo tylko wspomina, tak pisze: *A przed dniem wielkanocnym wiedząc Jezus iż przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca: umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, aż do końca je umiłował* (Joan. 13-1) Znaczenie słów tych jest następujące: Pan miłował swoich apostołów niewymowną miłością, póki z nimi przestawał; teraz zaś, kiedy już nadeszła chwila rozstania się, chciał im

dać dowód najwyższéj swojéj miłości i zostawić taką pamiątkę, któraby wszystkie dotychczasowe oznaki miłości przewyższyła. A zatém słowa owe Zbawiciela: *Żądzą wielką pożądałem pożywać z wami tego baranka,* w połączeniu z oświadczeniem powyższém Apostoła: iż Zbawiciel swoich, których umiłował, i w końcu jeszcze umiłować pragnął — pokazują nam jawnie, że co teraz zajść miało, było nadzwyczajném. I twierdzenie to nasze zamienia się w zupełną pewność, kiedy rozważymy *położenie,* w którém się wtedy Zbawiciel znajdował. Za chwilę bowiem miał się poddać śmierci; apostołowie przeto zgromadzili się wokoło niego, jako dzieci wokoło umierającego ojca swojego. Słowa jego są słowami pożegnania, a więc słowami jasnemi, zrozumiałemi i poważnemi, ściągającemi się do ostatniéj jego woli; są drogą *puścizną, testamentem,* który pozostawia dla swoich. Wiemy to zaś wszyscy, że kto testament robi, ten nie przekazuje nic małoznaczącego, nic złego swoim powinowatym; inaczéj bowiem lepiéjby było, gdyby żadnego testamentu po sobie nie zostawiał. Jeźlić Chrystus jest Synem bożym, czém go wszyscy być wyznajemy, bez wątpienia zostawił w uczynionym swoim zapisie rzecz najlepszą dla swoich, tak, iżby ten testament był godzien Boga-człowieka. Daléj wiemy to także, że ktokolwiek testament robi, wszelkiego dokłada starania i wolę swoją ostatnią skreśla w słowach tak jasnych i wyraźnych, iżby po śmierci jego żadne nie nastąpiło nieporozumienie, żaden spór, żadna kłótnia co do myśli słów w testamencie wyrażonych. Jeźli zaś pospolity już człowiek przezorność tę przy robieniu testamentu zachowuje; jeźli już po zwyczajnym, prostym człowieku tego domagamy się, co samo ze zdrowego rozsądku wynika; będziem musieli także Panu i Zbawcy naszemu Jezusowi Chrystusowi tyle przyznać *zdrowego,*

ludzkiego rozsądku, że przy wynurzaniu ostatniéj swojéj woli użył z pewnością jak najdokładniejszego wyrażenia myśli swoich; albowiem jako *Bóg-człowiek* mógł Pan przewidzieć, coby za szkodliwe rozdwojenie powstać kiedyś mogło z téj niejasności myśli świętego jego testamentu; musiał przeto wyrażać się w słowach tak *jasnych i wyraźnych,* któreby tylko *jedyne* — i to *dosłowne* przypuszczały znaczenie ostatniéj jego świętéj woli. Jako więc słowa testamentu jego kościół od pierwszego swojego zawiązku rozumiał i jako wam je tłumaczy, tak téż zrozumienie to jedynie jest prawdziwém.

Połączmy tylko powyż wam wskazane okoliczności, śród których Zbawiciel uczniów swoich na obchód wieczerzy pańskiéj sposobił, z okolicznościami, śród których wieczerzę pańską istotnie ustanowił; a okaże nam się, że w wieczerzy téj, jako w zapisie na śmierć idącego Zbawiciela, pozostawioną nam została rzecz nadzwyczajnéj ważności, rzecz bez wątpienia najlepsza i najświętsza, jaką nam tylko Pan mógł pozostawić, i to w słowach tak jasnych i wyraźnych, iż co do wyrozumienia ich żaden spór nigdy powstać nie powinien. Jeźli nam bowiem Bóg-człowiek w wieczerzy pańskiéj coś pozostawił, pozostawił nam jedynie rzecz najlepszą, i to w słowach takich, które wszelką usuwają wątpliwość i żadnego innego nie przypuszczają tłumaczenia.

Szczęśliwymi się przeto nazwać możemy, Najmilsi! że w téj mierze silną i stałą mamy podstawę i że nami bynajmniéj wiatr lada nauki nie kołysze, jak się to dzieje poza kościołem naszym. Jedynie kościół nasz umie ocenić święte i głębokie słowa Zbawiciela, jedynie on pojmuje je w sposób taki, który okazuje cześć testamentowi Boga-człowieka; jedynie on zachowuje dosłowne słów tych znaczenie; jedynie on utrzymuje jawnie, że Pan zostawił

nam przy ostatniéj wieczerzy rzecz najkosztowniejszą, jaką tylko miał, bo *samego siebie,* podając się tajemniczo pod postaciami chleba i wina jako pokarm ofiarniczy swoim apostołom, o czém, jeźli da Pan Bóg doczekać, na inny raz. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 2. po świątkach.

„A ciało moje prawdziwie jest pokarm“ (u Jana ś. VI. 55).

Ktokolwiek w dniach tych do kościoła naszego wstępuje, widzi go jak najpiękniéj przybranym; noga jego stąpa po woniejących kwiatach i ziołach, a oko jego rozwesela widok zielonych brzózek—zdobiących filary świątyni. Ołtarze są jak najprzepyszniéj ozdobione i mnóstwo świateł płonie na nich. Wszystko wzbudza jakąś cześć, wszystko wmawia jakieś poszanowanie i wszystko zapowiada wielką jakąś uroczystość.

Lecz nie koniec na tem; radość i wesele dni tych nie ogranicza się w ciasnych murach kościoła;— uroczystość ta rozszerza się na zewnątrz i zamienia miasto, rynki i ulice w świątynie Boga. Pobożność wiernych przystraja domy; pieśni i hymny wszędzie słyszeć się dają, tłumnie lud wychodzi z kościoła i zapełnia ulice. I teraz rozpoczyna się jakiś uroczysty — przez cały rok już więcéj niewidzialny pochód, na którego czele widzieć się daje liczny orszak sług bożych. Odgłos dzwonów i kotłów, dźwięk trąb i śpiew nabożnego ludu towarzyszy temu, który dziś obchodzi swój tryumf. I któżto jest,

Najmilsi! któż jest ten, dla którego tyle czci i chwały? Któż jest ten, za którym wszyscy postępują, któremu wszyscy w dniach tych— wielcy i mali hołd swój i cześć składają? Któż jest ten, przed którym każdy kolano swe zgina, do którego każdy pełen pociechy i nadziei oczy swe wznosi, — który świat błogosławi i ewanielią swoją po wszech krajach ziemi ogłaszać rozkazuje?

Gdyby w dniach tych z dalekich stron świata przybył tu jaki wędrowiec żadnego jeszcze wyobrażenia o religii chrześciańskiéj nie mający, i gdyby ujrzał ten tak wspaniały obchód, czyżby nie zapytał się ciekawy, dla kogo to wszystko? I cóżbyście mu na to odpowiedzieli? Oto wskazalibyśmy mu na monstrancyą, i w niéj pokazalibyśmy mu białą, okrągłą postać, hostją nazwaną, i powiedzielibyśmy mu, że cała ta uroczystość, że wszystka ta radość, cześć i chwała téj się niepozornéj przynależy figurze. I czyżby się człowiek ten nie zdumiał? czyżby nie okazał wam jak największego swojego podziwienia? Lecz po cóż nam tu przywoływać Indyan, po co sprowadzać Chińczyków, mamy niestety! pomiędzy sobą chrześcian katolików i niekatolików, którzy podobnie, jak owi przez gospodarza w dzisiejszéj ewanielii na wieczerzą zaproszeni wymawiają się pod różnemi pozorami od uczestnictwa w téj uroczystości; którzy w całym tym tak świetnym i tajemniczym obchodzie wiary naszéj upatrują samą czczość i próżność, i dla których cała ta święta tajemnica, staje się przedmiotem szyderstwa i urągania! Ale moceneś Ty, o Panie! roztrącić o ziemię nieprzyjacioły twoje. Znakto pewny, żeś już dawno pogardził nimi, gdyś im odjął smak do tego wszystkiego, czem się Tobie przysłużyć mogli. Nie tracę i ja napróżno słów do nich; odzywam się raczéj do was, prawowierni synowie kościoła i wam to w dalszym ciągu mowy mojéj okażę:

I. dlaczegoto czcimy Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie ołtarza i

II. dlaczegoto szczególnie w dniach tych z większą czcimy go uroczystością?

Wesprzyj mnie łaską Ducha św. utajony w Najśw. Sakramencie Zbawicielu, abym ku większéj czci i chwale Imienia Twego, a ku zbawiennemu dusz słuchających pożytkowi, o cudownéj Twojéj obecności z takiém do ludu tego przemówił przekonaniem, iżbyśmy wszyscy przejęci żywą wiarą przed tronem majestatu Twego na kolana popadali i nieskończoną miłość Twoją w téj cudownéj tajemnicy uwielbili. Za Twoją przyczyną, o Matko bez zmazy poczęta etc.

Część I.

Nic zaiste nie jest tak niepozornem, jak ta powłoka, w któréj się ukrywa jednorodzony Syn Boga przedwiecznego. Ta właśnie znikoma postać staje się pysznemu człowiekowi kamieniem obrazy i powodem zgorszenia. Przyzwyczajony sądzić zawsze z powierzchowności, którego zwykle tylko blask i świetność zajmuje, nie może on tego pojąć, aby poza tą zasłoną, poza tą ścianą eucharystycznego chleba, miała się znajdować rzeczywista przytomność Boga i to przytomność zupełnie różna od *wszechobecności,* ze względu któréj Boga żadną przestrzenią ograniczonego wystawić sobie nie możemy. Atoli co się pysze człowieka sprzeciwia, co się ograniczonemu jego rozumowi niepodobnem zdaje, to zgadza się zupełnie z nieskończoną pokorą i miłością tego Pana nad Pany, który dla naszego zbawienia nie wahał się zstąpić z niebios i nie poczytać sobie za poniżenie, przyjąć na siebie tę nędzną — wszystkim słabościom i śmierci podlegającą ludzką naturę. Trzydzieści trzy lat żył on tu na ziemi

w takiem jak my ciele, a raz tylko przez ten cały przeciąg czasu — na górze Tabor — przebiło się przez tę powłokę ludzkiéj jego natury światło téj Jego boskości, którą po inne czasy wiary tylko oczami ujrzeć można było. Jak więc ten Syn Boży, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może, przyjąwszy ludzką naturę złożył w niéj cały swój nieskończony majestat, a ubóstwiwszy ją niezmienił bynajmniéj jéj postaci i przymiotów; tak téż zamieszkując podobnie w tym chlebie, jako przybranem swojem ciele, nie przeistacza ani jego zewnętrznego kształtu, ani koloru, ani smaku. W jaki się to zaś sposób dzieje, tego żaden rozum nasz, ani żadnego z duchów niebieskich odgadnąć nie może. Jestto najgłębsza tajemnica wiary naszéj, jestto cud największy z cudów. Jedynie słowa Zbawiciela, które wyrzekł przy ostatniéj wieczerzy: *To jest ciało moje, które się za was wyda, to czyńcie na moją pamiątkę; to jest kielich testamentu nowego we krwi mojéj, która za was wylana będzie* (Luc. 22 - 20), sprawiają ten dla nas tyle niepojęty Sakrament. Po ich wymówieniu nie było już to, co Zbawiciel apostołom dawał, więcéj chlebem, lecz prawdziwem jego ciałem; gdyż gdyby takowe przeistoczenie nie było nastąpiło, nigdy nie byłby Zbawiciel powiedział: *to jest ciało moje.* Nie myli nas przeto i wiara nasza, nie zwodzi to uroczyście nas zapewniające słowo Chrystusa, którem niebo i ziemię z niczego stworzył, którem umarłych z grobu wskrzeszał, którem w Kanie Galilejskiéj wodę w wino przemienił, i którem wreszcie miliony cudów w oczach naszych wyprowadza. Bóg to powiedział, a więc prędzéj niebo i ziemia przeminą, nim się słowo Jego nie spełni.

Skoro zatém Jezus Chrystus jest rzeczywiście obecny pod postacią chleba i wina, powinniśmy go koniecznie czcić, wielbić i kochać jako Pana naszego. Tak téż czy-

nili wszyscy wierni od początku chrześciaństwa i tak też będzie aż do skończenia świata. Św. Augustyn powiada, że nikt nie powinien pożywać tego ciała, pókiby go wprzódy nie uczcił i że nie tylko nie grzeszymy, czcząc je, ale owszem grzeszymy ciężko, jeśli go nie czcimy. Św. Jan Damasceński objaśnia to przez następujące porównanie! „Zwyczajne drzewo z natury swojéj nie jest tak utworzone, abyśmy go się dotykać nie mogli; lecz skoro je w ogień wrzucimy i skoro się na węgiel zamieni, już się doń zbliżyć, ani go się dotknąć nie możemy, bynajmniéj nie z powodu właściwéj mu mocy, lecz z powodu złączonego z nim ognia; nie jakoby natura drzewa tego nie dozwalała, lecz że drzewo to stało się teraz węglem. W podobny sposób nie możemy też czcić ciała wedle właściwéj jego natury; czcząc je zaś w słowie, które się ciałem stało, nie czcimy go z powodu ciała samego, lecz z powodu Boga — tego słowa, które jest z nim złączone; gdyż nie wyznajemy, abyśmy samo proste ciało czcili, ale ciało Boga, czyli Boga, który się stał ciałem. Święty zaś Chryzostom mówi: wtenczas czcij święty Sakrament ołtarza i wtedy przystępuj do kommunii, kiedy suknie duszy twéj są czyste. Św. Ambroży mówi w objaśnieniu psalmu 98 a zwłaszcza tych słów: skłaniajcie się podnóżkowi nóg jego, bo święty jest; — że przez podnóżek ziemię rozumieć należy, przez ziemię zaś ciało Chrystusa, *które także dziś w naszych tajemnicach czcimy, podobnie jak je to niegdyś Apostołowie w osobie Jezusa czcili.* Św. Grzegórz wreszcie Nazianeński opowiada o siostrze swojéj Gorgonii, że złożona chorobą nieuleczoną, odstąpiona od lekarzy, zaczołgała się w nocy do świątyni pańskiéj, a modląc się tam gorąco przed Najśw. Sakramentem, natychmiast ozdrowiała. *Pełna wiary i ufności, na słowa jego padła ona na twarz i na głos modliła się do tego,*

którego czcimy w ołtarzu. Ztąd też to ten chwalebny zwyczaj w kościele naszym, że kapłani podnoszą po przemienieniu poświęconą hostję, aby lud zawezwać i pobudzić do jéj uczczenia i uwielbienia.

Lecz i *rozum* nasz zniewala nas do czczenia i wielbienia Jezusa Chrystusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Albowiem jeśli on tam jest obecny, jest obecny z ciałem i krwią swoją, jest przytomny z ciałem i duszą swoją, jako Bóg - człowiek, jako jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego i jako ofiara przenajświętsza. Gdzie zaś Bóg jest, tam go koniecznie czcić, kochać i wielbić należy, jeśli nie chcemy popaść w największy z grzechów, w bezbożność.—Gdyby Pan Jezus nie miał być w tym przenajś. chlebie przytomnym, pocóżby był ustanawiał tę ostatnią wieczerzę, pocóżby był te tak ważne słowa świętemi swojemi i omylić nas nie mogącemi usty swojemi wymawiał: *to jest ciało moje?* Jakiżbyto był dowód jego ku nam miłości; jakiżby-to był testament nowego przymierza, składający się z kawałka chleba ku jego pamiątce pożywać się mającego? I cóżby nam za pożytek przyniosło pożywanie tego chleba, gdyby nie był przenajśw. ciałem Zbawiciela, ku wiecznemu pożywaniu duszy naszéj? Ach zaprawdę! gdyby Chrystus nie był obecnym w tym najśw. Sakramencie, całe chrześciaństwo katolickie byłoby już od wieków pogrążone w jak najgrubszem bałwochwalstwie; a przodkowie nasi pragnąc się nawrócić z bałwochwalstwa swego do nauki Chrystusa, byliby tylko przez kościół w nowe wprowadzeni bałwochwalstwo! Powiedzcie mi, gdzież była wtedy prawdziwa religia, gdy pobratymcom naszym: Rusinom i Morawianom Kiryłło i Strachota, Pomorzanom św. Otton z Bambergu; Krakowianom i Prusakom św. Wojciech, Litwinom zaś nowo nawrócony Władysław Jagiełło naukę Chrystusa ogłaszał, jeśli nie w ko-

ściele katolickim? Wszyscy ci mężowie czcili Jezusa w św. Sakramencie ołtarza i ogłaszali go wszędzie ludom pogańskim. Jeśli zaś dla tego właśnie mężowie ci bałwochwalcami byli i drugich znowu jedynie do nowego bałwochwalstwa za sobą pociągnęli,—powiedzcie mi, gdzież był wtenczas prawdziwy kościół; gdzież się miały udać ówczesne ludy pogańskie po prawdziwe i czyste chrześciaństwo? gdyż gdzieś zawsze na téj ziemi musiała być prawdziwa religia, w inszéj bowiem nie mógłby nikt, mimo chęć najszczerszą, dostąpić swojego zbawienia. O bracia mili i słuchacze! dziękujmyż więc Bogu i błogosławmy go za to, że nam się pozwolił rodzić chrześcianami na łonie kościoła katolickiego; gdyż albo niemasz prawdziwéj religii, albo niemasz żadnego związku łączącego nas z przedwiecznym Stwórcą wszech rzeczy, albo religia nasza jest prawdziwą religią.

A więc i pismo święte uczy nas, i podanie stwierdza i rozum nasz wpaja w nas tę wiarę, że Chrystus Pan, Bóg i Odkupiciel rodu ludzkiego jest ciągle, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w św. Sakramencie ołtarza obecnym i że go przeto czcić, wielbić i kochać powinniśmy. Zastanówmy się teraz, dlaczegoto szczególnie w tych dniach z taką go czcimy uroczystością; o czem

Część II.

Przeciwnicy kościoła naszego, wszyscy kacerze i innowiercy z jak największą zapalczywością powstawali przeciw zaprowadzeniu uroczystości Bożego Ciała w drugiéj połowie XIII. wieku: Otóż widzimy, wołali ze wszech stron, jak zwolna różne błędy powkradały się do kościoła katolickiego i jak w ogóle ludzkie ustawy wszędzie wzięły górę. Niechże nam wskażą podobne święto w pierwszych wiekach chrześciaństwa! Znieważając zaś i czerniąc w rozmaity sposób papieżów, którym zawiść sekciarska już od dawna wymysł wszelkich zabobonów przypisywała,—nazywali wynalazcami tego święta z powodu powszechnego jego rozszerzenia się, i popieraczami bałwochwalczego nabożeństwa. Atoli uroczystość ta zawdzięcza początek swój następującéj zupełnie niewinnéj okoliczności. Pewna pobożna zakonnica imieniem Julianna miała widzenie, wystawiające jéj jakoby niebo gwiazdami zasiane, na którem słońca nie było; co miało oznaczać, że w roku kościelnym znajduje się w prawdzie wiele świąt, jakoby owych gwiazd na niebie, lecz zawsze na głównéj zbywa uroczystości, na owem słońcu, na tryumfie Jezusa Chrystusa w św. tajemnicy ołtarza. Hugo biskup Lesdyjski pierwszy zaprowadził to święto w skutek tego objawienia, które na nim wielkie wywarło wrażenie; w roku 1264 dnia 11 sierpnia wydał papież Urban IV ustawę, nakazującą w całym kościele obchód uroczystości Bożego ciała. To jego rozporządzenie potwierdził także Zbór Trydentski w roku 1551. Zachodzi teraz pytanie, czy uroczystość ta nie jest przypadkiem szkodliwem jakiem wznowieniem, jaką ustawą li ludzką, narzuconą nam przez papieżów? Wszyscy innowiercy zarzucają nam to, utrzymując, że podobne obchody w pierwszych wiekach chrześciaństwa wcale nie były znane; na co im odpowiadamy, że uroczystość ta jak i w ogóle wszelka publiczna cześć składana św. Sakramentowi ołtarza *nową tylko i dzielną jest bronią przeciw nowym błędom.* Dawniéj nie obnoszono przenajśw. ciała Syna Bożego w sposób taki, jak dzisiaj, gdyż jedność i stałość wiary łącząca wszystkich nie potrzebowała tego. Dopiero w następstwie czasów, gdy w gnieździe błędu i zepsucia wylęgli bezwiercy zaczęli targać się na tę najśw. tajemnicę i zaprzeczać rzeczywistą przytomność Chrystusa w św. Sakramencie ołtarza; dopiero

wtenczas uznał kościół boży za rzecz stósowną i potrzebną już nie jeden, ale ośm dni postanowić na uczczenie i uwielbienie tego utajonego Boga, i na pohańbienie i zawstydzenie wszystkich jego niewiernych nieprzyjaciół. Ztąd téžto nazywa Zbór Trydentski uroczystość Bożego Ciała: *tryumfem prawdy zwyciężającej błąd.* (ser. 13, 5.)

Drugim powodem publicznego obnoszenia najśw. Sakramentu w tych dniach jest to, że Zbawiciel dając przy ostatniéj wieczerzy do pożywania ciało i krew swoją uczniom swoim, sam się niejako nosił. Widzimy wyraźnie, mówi święty Augustyn, że Pan wtenczas własne swoje ciało nosił, i że to, co pismo św. w przenośnem znaczeniu o Dawidzie mówi—nosił się w ręku swoim—że to spełniło się dosłownie na osobie Chrystusa. Obnosząc się zaś, sprawiał sam sobie tryumf, i zaprawdę od nikogo též godniéj ani przyzwoiciéj nie mógł być noszonym. I tęto właśnie tajemnicę wystawia nam kościół boży w tych dniach, dając w ręce kapłana, które są niejako rękoma samego Zbawiciela, do obnoszenia to przenajśw. ciało Jego utajone pod postacią chleba.

Daléj dla tego także obnosimy ten św. Sakrament po ulicach i rynkach, aby uczcić pamięć Jezusa Chrystusa, który kiedyś podobnie przez różne miasta, miasteczka i wsie Judei i Galilei przechodził, zostawiając wszędzie po sobie nieprzeliczone ślady błogosławieństw. Na podziękowanie więc temu Zbawcy naszemu za tę nieograniczoną Jego miłość ku nam i na uproszenie sobie podobnych łask i dobrodziejstw obnosi kościół boży w tych dniach ciało jego publicznie w tém niezachwianem przekonaniu, że również nam pobłogosławi, jak to niegdyś czynił Żydom. O tak jest, bracia mili! bądźcie pewni, że Zbawiciel utajony, przechodząc około domów naszych, poświęca je swoją obecnością, i że wam zwłaszcza w tych

dniach po tych publicznych miejscach swego udziela błogosławieństwa; lecz wiedzcie zarazem, że biada wam, jeśli tego błogosławieństwa na złe użyjecie! — Jako zaś owego Józefa w starem przymierzu, który w czasie nieurodzajów i wielkiéj drogości cały Egipt w chleb i w żywność zaopatrzył, kazał Faraon w przepysznym wozie po wszystkich prowincjach królestwa swego oprowadzać i każdemu z swoich poddanych na twarz przed nim upadać i hołd mu królewski oddawać; tak też i kościół nasz wypłacając się Chrystusowi, że nas nie owym znikomym, doczesnym chlebem na rok jeden lub lat kilka, ale owym chlebem niebieskim,—prawdziwem ciałem swojem na żywot wieczny zaopatrzył; — obnosi go na rękach kapłańskich pod baldachimem jakoby na tronie jakim, i oprowadza go po ulicach i drogach, wzywając, aby każdy przed nim kolana swoje zginał, aby go czcił i wielbił.

Głównym wreszcie powodem obnoszenia uwielbionego ciała Jezusa Chrystusa po miejscach publicznych śród różnych śpiewów i hymnów jest to, że kościół nasz, ta oblubienica pańska pragnie wynagrodzić Zbawcy naszemu choć w części za tyle obelg i zniewag, jakich doznawał po ulicach Jerozolimy od niewdzięcznego żydowstwa, i że czcią publiczną chce niejako przebłagać Go i zatrzeć te zniewagi i bluźnierstwa, jakich niestety! jeszcze po dziś dzień od złośliwych doznaje chrześcian. Tak jest, Najmilsi! kościół boży postępujący w duchu Chrystusa, troskliwy o zbawienie nasze postanowił dni te ku naszéj niejako pokucie: postanowił je na zgładzenie wszystkich tych grzechów i sprosności, jakiemi skalani stanąć się odważamy przed ołtarzem Boga; postanowił je ku naprawie tych zgorszeń, których jako obłudni grzesznicy stajemy się winnymi przez świętokradzkie pożywanie najśw. Sakramentu; wreszcie przeznaczył je na wyniszczenie na-

szego niedbalstwa, obłudy i oziębłości, z jaką do tych świętych ołtarzy, do tych spowiednic i kazalnic się zbliżamy. I czyż nie będziem chcieli odnieść zbawiennego pożytku dla duszy naszéj z téj uroczystości? Czy w ślepocie i zatwardziałości naszéj będziem zawsze znieważać to przenajśw. ciało Zbawiciela, które jedynie czcić i wielbić powinniśmy? Ach Najmilsi! bodajbyśmy raz uznali winy nasze i grzechy nasze, i szczerze nawrócili się do Boga w pokucie i w zaprzaniu się samych siebie! Niewierzycie bowiem, jakto okropne i bolesne grzechami waszemi zadajecie rany temu przenajśw. ciału Zbawiciela naszego, i jak mu niegodnem onegoż pożywaniem stokroć więcéj cierpień i katuszy sprawiacie, niż to zdołała wszelka złość i zajadłość żydów. Tam bowiem cierpiał Zbawiciel tylko pewien przeciąg czasu, tu zaś cierpi on ciągle i cierpieć musi aż do skończenia świata; tam cierpiał, ponieważ taka była wola jego, tu zaś cierpi w sposób gwałtowny i przymuszony. Tam wszystko, co przy swojéj męce ponosił, zmierzało ku większéj czci Boga i ku zbawieniu rodu ludzkiego, a tu wszystkie te męczarnie, które mu grzechami naszemi zadajemy, są i nam szkodliwe i chwale Boga przeciwne. A jednak, niestety! mało baczni wcale na to nie zważamy. Wszedłszy do świątyni pańskiéj, gdzie Pana i Zbawiciela naszego utajonego w najśw. Sakramencie— wystawionego na ołtarzu widzimy, ani dla znaku, że katolikami jesteśmy, nie okazujemy mu należnéj czci i uszanowania. Trudno nam schylić głowę naszą, trudno przyklęknąć przed nieskończonym majestatem Jego. Pycha i próżność nasza wiedzie nas tylko na pierwsze miejsca w przybytkach pańskich, gdzie jakoby walcząc z samem bóstwem o pierwszeństwo, zachowujemy się nie jako w domu bożym, lecz jakoby w teatrze jakim! O bracia mili! porzućmy to wszystko i nie dobierajmy

miarki złego i nie wywołujmy coraz to większego gniewu pańskiego! Nie bądźmy przewrotnymi, obłudnymi i pełnymi kłamstwa jako Faryzeusze, ale pełni pokuty, pełni prostoty ożywmy w sercach gorącą i żywą wiarę do Pana i Zbawcy naszego i u tronu Jego miłosierdzia błagajmy o to wszystko, czego nam tak bardzo potrzeba ku dostąpieniu tak doczesnego jak i wiecznego naszego szczęścia. Panem jest i Bogiem naszym i sam nam prosić kazał; nie odrzuci więc modeł proszących, ale wysłucha w sam czas, bo modlitwa pokornego, czystego i skruszonego serca przenika niebiosa. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 3. po świątkach.

„Ten przyjmuje grzeszniki“ (u Łuk. 15-2).

Któż wstąpi na górę pańską, a kto stanie na świętem miejscu jego?

Człowiek niewinnych rąk i czystego serca: który nie skłania ku marności duszy swéj a nie przysięga zdradliwie. Ten weźmie błogosławieństwo od Pana i zmiłowanie od Boga, Zbawiciela naszego (Ps. 23-3). Tak mówi Pan przez usta psalmisty i wskazuje nam na warunek poświęcenia.

Już w pierwszym swoim rodzicu stracił ród ludzki czyste serce i niewinne ręce. Adam popadł w grzech, a z nim cały ród jego. *Wszystkich Bóg podciągnął pod grzech*, mówi apostół, *aby się nad wszystkimi zmiłował* (Rom. 11-32). W Chrystusie uzupełniło się to zmiłowanie. Jako przez jednego człowieka grzech na świat przyszedł, a przez grzech śmierć, tak przez sprawiedliwość jednego człowieka spłynęło usprawiedliwienie życia na wszystkich. Przez chrzest stajemy się uczestnikami zasług zbawienia Jezusa Chrystusa, a przez te zasługi pierwotnéj sprawiedliwości, a tém samém pierwotnéj wyższéj łaski Boga: *naszego usprawiedliwienia. Mamy* znów *niewinne ręce* i *czy-*

ste serce, i droga wiedzie nas wprost do otwartego nieba. Iżali wszystkich? — wszystkich, Najmilsi! którzy odrodzeni z wody i z Ducha świętego, oświadczyli się za Chrystusem, i wiernie za nim postępują na drodze zbawienia. Skoro zaś chrześcianin zbacza z téj drogi i na nowo w ciężkie grzechy popada, traci zaraz udział swój w dziele zbawienia Chrystusa i wpada przez własną winę w stare rozdwojenie z Bogiem, *którego zapłatą jest śmierć.*

Któżby przeto wstąpił na górę pańską i kto stanął na miejscu jego świętem, gdyby i ta najlitościwsza miłość Ojca nie była zaradziła przez poświęcającą się miłość Syna i gdyby upadłemu, w Chrystusie, *który jako sprawiedliwy arcykapłan wszedł raz na zawsze do przybytku i wieczne założył zbawienie* (Hebr. 9-12), nie była wskazała drogi do odzyskania znów straconego udziału w zasługach zbawienia. Drogą tą jest pokuta. *Jednajcie się z Bogiem!* Oto są słowa przestrogi, któremi kościół ciągle woła na grzeszniki; a jak gorliwie Chrystus szuka grzeszników i jakato jest radość w niebie z jednego grzesznika, który mu się znaleźć dozwala, to pokazuje nam Zbawiciel w podwójnym obrazie w dzisiejszéj ewanielii; w obrazie pasterza idącego na puszczą za zbłąkaną owcą i nie spoczywającego pierwéj, aż ją znajdzie, a po znalezieniu odnoszącego ją na swoich ramionach; i w obrazie niewiasty zapalającéj świécę i przeszukującéj dom, aż znajdzie zgubiony swój grosz, a po znalezieniu przyzywającéj przyjaciółki, aby się z nią radowały.

A nawet w trzecim jeszcze obrazie wystawia nam Jezus tę pocieszającą prawdę, którą nieprzyjaciele jego z szemraniem wyrzekli, iż *Ten przyjmuje grzeszniki;* w obrazie ojca, który marnotrawnego syna zdala od ojczyzny po drodze zepsucia chodzącego jednak z gorącą miłością do serca przyciska, kiedy skruszony wrócił,

i ciężką swoją winę ze łzami pokuty wyznał. Pięknie połącza święty Ambroży trzy te porównania. *Ojciec*, mówi on, *jest Bóg, pasterz jest Chrystus, niewiastę oznacza kościół. Na swoich ramionach niesie cię Chrystus, ponieważ cały ciężar grzechów twoich wziął na siebie.* Kościół szuka cię, albowiem ciągle uczy cię, przestrzega, woła i prosi. Ojciec zaś przyjmuje cię i na nowo *przyodziewa cię* w łaskę, jeśliś jest gotów czerpać z jéj studni. Tą studnią łaski, jako wszyscy wiecie, jest Sakrament pokuty świętéj, i to wszyscy wiecie także, że Sakrament ten prawdziwie pokutującego przez trzy przeprowadza stopnie: przez żal za grzechy, przez szczere wyznanie swoich grzechów i przez zadosyć uczynienie za swoje grzechy.

Przeciw szczeremu wyznaniu czyli spowiedzi powstaje najbardziéj pycha i błąd w zmysłowym człowieku, i słowem i pismem nie przestaje wystawiać jéj jako wymysł papieży i jako miły środek podsycający żądzę panowania duchownego. Nie tu miejsce odpowiadać na podobnego rodzaju zarzuty. Zastanówmy się więc raczéj nad spowiedzią, jako nam ją kościół jako główną część świętego Sakramentu pokuty poleca, i w duchu miłości odeprzyjmy te pospolite zarzuty zadawane spowiedzi.

Duchu prawdy! który od Boga, najwyższéj prawdy, pochodzisz — oświeć nas i kieruj nami etc. Za Twoją przyczyną, o Matko litości etc.

* * *

Kościół, Najmilsi! uważał zawsze szczegółowe wyznanie grzechów przed kapłanem jako przez Chrystusa ustanowiony warunek dostąpienia odpuszczenia grzechów, odwołując się do owych słów Zbawiciela, kiedy po zmartwychwstaniu swojém wyprawiał uczniów swoich na świat cały, aby ogłaszali ewanielią. *Jako mnie Ojciec posłał*, mówi

on, *tak i ja was posyłam. Weźmijcie Ducha świętego; którym grzechy odpuścicie, tym będą odpuszczone; a którym zatrzymacie, tym będą zatrzymane* (Joan. 20-21). Z tych słów pokazuje się widocznie, że Syn boży nie wydał apostołom i ich następcom, kapłanom, ogólnego polecenia, aby grzechy odpuszczali, lecz że im nadał raczéj podwójną władzę: grzechów odpuszczanie i grzechów zatrzymanie: że ich przeto ustanowił sędziami w imieniu swojém i sądom ich oddał grzechów odpuszczenie i grzechów zatrzymanie. Również jawnie pokazuje się, że bynajmniéj nie zamierzał przez to Zbawiciel dozwalać w imieniu swojém nadużywać samowolnie tego prawa, lecz że owszem świętą jego było wolą, aby jako wierni szafarze tajemnic bożych urząd swój sędziowski w sprawiedliwy sposób spełniali. Ponieważ zaś słabymi są ludźmi, którzy nie mogą jako Chrystus w ewanielii patrzeć we wnętrze człowieka i godność lub niegodność poznać każdego, przeto trzeba było podać im sposób ku dokonaniu tego, a innego zaś do tego niémasz środka, sami to już uznawacie, jak spowiedź pokutującego.

Tak téż zachowywano to w kościele od samego początku. *Spowiadajcież się tedy jedni drugim grzechów waszych*, pisze święty Jakób polecając chorym poprzednio świętym olejem namaszczenie. W podobny sposób pisze Jan święty: *Wyznawszy grzechy nasze, jest Bóg wiernym i sprawiedliwym, aby nam nasze grzechy przebaczył.* A dzieje apostolskie opowiadają wprost o pierwszych wyznawcach, że *przyszli, by wyznać i oznajmić, co uczynili.*

W podobnym duchu mówią ojcowie święci: *Wyznać powinniśmy, cośmy popełnili*, mówi Origenes, *czy to przewiniliśmy coś tajemnie, czy tylko zgrzeszyliśmy mową albo myślą. Oskarżając samych siebie, niweczymy zabiegi szatana. Ukrywając coś przed ludźmi, czy zdołamy także ukryć to*

przed Bogiem? pyta Tertulian. *Czy lepiej milczeć i na wieki zginąć, czy spowiadając się, być rozgrzeszonym?* — *Najmilsi bracia!* woła Cypryan, *wyspowiadaj się każdy swoich występków, póki jeszcze żyjesz i póki spowiedź twoja może być jeszcze przyjętą, póki przez kapłana udzielone rozgrzeszenie Bogu jest miłe.* Podobnie mówią i inni ojcowie kościoła; a ponieważ nadmieniają o wiecznem zatraceniu tych, którzy grzechów swoich z braku pokory i prawdziwéj skruchy nie spowiadają się, przeto pokazuje się ztąd, iż spowiedź naszych grzechów uważali zawsze za boską ustawę.

Na takichto niewątpliwych dowodach, Najmilsi! zasadza kościół swoje przykazanie spowiedzi, która także i od Greków zachowujących podania pierwszego kościoła, a żyjących w rozłączeniu z nami zatrzymaną została.

Przy téj sposobności nie potrzebuję pewnie nadmieniać, że sama spowiedź i samo rozgrzeszenie nic nie pomaga, jeżeli spowiadającemu się zbywa na prawdziwym duchu pokutnym.

Kościół przeto domaga się przedewszystkiém, aby spowiedź była *pełna skruchy*, a témsamém *pokorna*. Grzesznik winien najżywszém uczuciem o własnéj niegodności przejęty, uczuwać ową prawdziwą boleść duszy nietylko skłaniającą go, ale nawet zmuszającą do wyznania nie przed samym tylko Bogiem, ale i przed kapłanem swoich przewinień i do ulżenia sumieniowi swemu przez tę pokorną ofiarę.

Kościół domaga się, aby spowiedź była *szczera*, a tém samém *jasna*. Grzesznik tak się powinien przed kapłanem oskarżać, jak się czuje winnym przed Bogiem; nie powinien przewinień swoich ani pomniejszać, ani ich pokrywać; nie powinien używać niepewnego sposobu wyrażenia się, lecz to, co ma wyjawić, powinien wyznać

wyraźnie, chociaż rzecz jasną w słowach wyrazić przyzwoitych i to bez mieszania i oznaczania innych osób.

Kościół domaga się, aby spowiedź była *wszystko obejmująca*, a tém samém *zupełna*. Grzesznik nie powinien ani umyślnie, ani téż z karygodnéj opieszałości przemilczeć tego, czego się spowiadać powinien, czy się to dotyczy przestąpienia lub opuszczenia przykazań boskich, czy téż liczby i okoliczności, które jużto winę zwiększają, już téż zmniejszają.

Aby zaś każdy spowiedź swoją w ten sposób odprawił, nie poprzestaje kościół wskazywać wam na potrzebne przygotowania się i na ważność i świętość pobożnego wyznania. Dopiero, kiedy grzesznik Ducha świętego wezwał o pomoc i kiedy w świetle téj boskiéj pomocy ściśle i należycie swoje sumienie roztrząsnął, i swoje czyny, swoje mowy, myśli i uczucia rozważył; dopiero kiedy ów wyższy żal i skrucha, która nietyle z bojaźni, jak z miłości Boga wypływa, całą jego istotę przenikła i za prawdziwém pojednaniem się z Bogiem tęsknotę i konieczną żądzę w nim wzbudziła; dopiero wtedy sposobny jest grzesznik do wyznania, i dopiero wtedy spowiedź ta jego będzie tego rodzaju, iż się do niego zastosują słowa Zbawiciela w ewanielii: *Ten przyjmuje grzeszniki.*

Taka jest nauka kościoła o spowiedzi, którą wam tu, Najmilsi! po prostu powtórzyłem, a którą wam, kiedyście jeszcze dziećmi byli, w sposób obszerniejszy wykładano. Zwróćmy się więc teraz do tych zarzutów, jakie czynią ludzie spowiedzi, a obaczymy, jak są wszystkie płonne i bezzasadne.

Spowiedź, utrzymują, nie jest przykazaniem Chrystusa, zwłaszcza, że Bóg wszechwiedzący lepiéj grzechy nasze zna, niźli je grzesznik poznać może, i że spowiedzi nigdy należycie i zupełnie odbyć nie można. Wprawdzie Bóg

wszechwiedzący zna lepiéj nasze ułomności, niźli my je poznać możemy. *Ten, który przenika skrytości, któremu wszelkie zamysły serca nie są tajne* (Ps. 7-10), wie dobrze, ileto winni jesteśmy. Lecz właśnie nie tyle dla Boga, ile dla nas samych konieczna jest spowiedź, aby jako środek poznania samego siebie, skruchy, upokorzyła nas w przeświadczeniu o naszém zawinieniu i właśnie przez to podniosła do godności dzieci bożych. Z tego powodu nakazał ją Chrystus, domagając się spowiedzi nietylko w daném apostołom swoim pełnomocnictwie *wiązania i rozwiązywania,* jako koniecznego doświadczenia naszéj godności lub niegodności, ale polecając ją także przez usta swoich uczniów i ustawy kościoła swojego, Duchem świętym rządzonego: *Spowiadajcie się jedni drugim grzechów waszych!* Chociażby zaś spowiedź ta nasza w braku należytego poznania samego siebie nigdy nie była zupełną, nie wynika ztąd jeszcze powód, abyśmy ją zarzucali. Grzesznik może się tylko tych spowiadać grzechów, które pamięta; lecz niczego téż więcéj nie wymagamy, ani wymagać możemy, jak żeby grzesznik wyznał wszystkie te grzechy swoje, o których ma zupełne przeświadczenie. I zaprawdę, kto nie żyje w najnędzniejszém zaślepieniu i zapomnieniu o sobie, kto od młodości przyzwyczaił się czuwać nad sobą; kto słucha napomnień kościoła i z powagą, z wytrwałością i pobożną surowością przy pomocy Ducha świętego sumienie swoje roztrząsa, ten w godzinę spowiedzi nie tak łatwo przepomni, albo cale z uwagi swojéj spuści grzech jaki swój lub przewinienie.

Atoli spowiedź, zarzucają nam daléj, wygodnym jest środkiem zaspokojenia naszéj lekkomyślności. Lekkomyślny wyspowiadawszy się, myśli, że już mu są grzechy odpuszczone, i że już wszystko dobrze, i że może znów zacząć grzeszyć na nowo. Inni znów twierdzą, że dla sumiennych,

skrupulatnych ludzi, jestto niepotrzebną mitręgą duszy; jakże bowiem pobożny pokutnik może nabyć owego zaspokajającego przekonania, że wszystkim wymaganiom, jakie kościół we względzie spowiedzi stawia, zadosyć uczynił.

Co się pierwszego zarzutu dotyczy, że spowiedź ułatwia popełnianie grzechów, zaspokajając sumienie, wyznać muszą wszyscy ci, którzy znają w prawdzie boski zakład spowiedzi, że cięższego nad to błędu być nie może. Albowiem wiadomo wam dobrze, Najmilsi! że gdyby serce nie miało być prawdziwie nawrócone, gdyby skrucha nie miała być serdeczną, gdyby nie miało być mocnego postanowienia poprawy, gdyby spowiedź nie miała być rzetelną, dalsze życie nie zmienione i do dobrego nie nawrócone, pozostałaby spowiedź w takim razie tylko jako forma, nieskuteczną, a niegodne przyjęcie Sakramentu zwiększyłoby tylko winę człowieka, któryby tak sobie igrać się poważył ze świętością.

Również czczym jest także i drugi zarzut. Udręczeniem duszy, niepotrzebnem obarczaniem sumienia ma być spowiedź, ponieważ nikt tego o sobie powiedzieć nie może, że zadosyć uczynił wszystkim wymaganiom spowiedzi. Izali tego każdy z nas dokładnie wiedzieć nie może, czy mu też istotnie wiele zależało na tem, aby się spowiadał jak powinien? Czy dzieło to swoje z Bogiem rozpoczął? Czy badał sumienie swoje z tem życzeniem, aby sobie przypomniał wszystkie grzechy swoje? Czy nie miał chęci przemilczenia czego lub zatajenia? Jeśli mu sumienie jego poświadcza, że miał dobrą wolę pojednania się przez spowiedź z Bogiem, wtedy może także to radosne powziąść przekonanie, że Pan *grzesznika przyjmuje* do łaski i że mu winę odpuszcza. Nad siłę nie można człowieka do niczego zobowiązywać; lecz co może, to nie powinno

mu téż być zatrudnem, jeśli chodzi o zbawienie duszy. Pytam się was wszystkich—którzy z pobożną wolą przyrzekaliście wypełniać wszystko, czego potrzeba, o ile tylko będziecie mogli, klęcząc przy spowiednicy pańskiéj i w tym duchu spowiadając się—iżali nie wracaliście do domów swoich z takiem zaspokojeniem, z taką pociechą, z takim wewnętrznym pokojem, jakiego wam nic w świecie dać nie może?

Obok tego poczytują jeszcze niektórzy za rzecz upokarzającą i nierozsądną, aby powierzyć najskrytsze tajemnice duszy człowiekowi, który takiego zaufania łatwo może nadużyć i przez tę znajomość serca spowiadających się w nieprzyzwoitéj od siebie postawić zależności.

Zarzut ten jest zewnętrznéj natury i nie pochodzi z doświadczenia, lecz z braku owéj pokory, o któréj Zbawiciel mówi: *Kto się poniża, wywyższon będzie* (Math. 23-12). Któż z was przy wszystkich błędach i słabościach, które tkwią w nas kapłanach jak i w innych ludziach, usłyszał kiedy o wydaniu tajemnic spowiedzi, i któż przez swoją pełną skruchy spowiedź stał się widocznie zależnym od swego spowiednika? Zbawienny zaś wstyd ma swoje błogie skutki. Kto się nie lękał grzeszyć, ten nie powinien się także lękać wyznać. *Dla czego lękasz się spowiadać,* pyta się Ambroży, *co bez bojaźni uczynić nie wzdrygnąłeś się?* Komu to ku zachęcie posłużyć może, i kto téj zachęty potrzebuje, ten niech pomni, że ten, któremu ma się zwierzyć z swoich przewinień, sam grzesznym jest człowiekiem; który, by dostąpił odpuszczenia grzechów swoich, temu samemu poddać się musi upokorzeniu.

Jakie zaś błogie skutki wynikają dla człowieka z pobożnéj, w duchu kościoła odbytéj spowiedzi!

Konieczność spowiadania się grzechów swoich utrzymuje chrześcianina *w ciągłéj czynności;* zniewala go

do zbadania stosunku swojego względem Boga i żywota wiecznego, i uczy go przytem dokładnego poznania samego siebie i pamiętania o wszystkich swoich powinnościach.

Na téj zaś drodze zachowuje człowiek pokorę, którą w obcowaniu ze zmysłowym światem tak bardzo utraca, i podnosi się do usposobienia ułatwiającego mu pozbycia się własnych słabości i stania się coraz to doskonalszym.

Przedewszystkiem zaś jest spowiedź koniecznym warunkiem pokuty, albowiem jest wypływem prawdziwéj zmiany serca i umysłu, a temsamem potrzebą rzetelnego penitenta. Kto nie zatęsknił za spowiedzią, kogo nie nagli, by grzechy swoje zatopił w nieméj piersi tego, który w imieniu Boga przyjmuje to, co upadłego dręczy i męczy, i który w imieniu Boga go dźwiga, ten nie zerwał jeszcze węzła z grzechem. Może go uznaje, może pragnie się od niego uwolnić, lecz jeszcze go nie zwyciężył, gdyż go jeszcze nie nienawidzi. Zwyciężywszy go, nabiera dopiero żądzy wyzucia się z niego zewnętrznie i zmycia przez spowiedź, że tak powiem, starych brudów grzechowych; a kiedy to uczynił, kiedy się oczyścił i uwolnił od jarzma grzechu; kiedy utraconą łaskę Ojca niebieskiego znów odzyskał, a z nią spokój i zadowolnienie, jakiego udziela cnota; o jakież tam musi stąd wypływać mocne postanowienie wytrwania w tym szczęśliwym stanie zachowania odzyskanéj czystości, i stanowczego opierania się każdéj pokusie grzechu. Zaprawdę nic nas tak bardzo nie wprowadza w opuszczone miasto boże, w kraj sprawiedliwych, i nic nas tam bardziéj nie osiedla jak właśnie—spowiedź.

O Najmilsi! gdyby tak spowiednicy jak i spowiadający się boski zakład spowiedzi zawsze i wszędzie w prawdziwym duchu pojmowali i wykonywali, o do jakiéjże wolności od niewolniczego jarzma grzechowego, do ja-

kiegoż stopnia doskonałości, do jakiegoż *pokoju*, i do jakiéjże *radości w duchu* św. powinnibyśmy już byli dojść!

Lecz jak boskie nawet rozporządzenia i ustawy w ludzkich rękach przez ludzką niedoskonałość, jeśli nie wykrzywione, to przynajmniéj osłabione bywają, tak się też ma i z boską ustawą spowiedzi. Lecz czyż może to poniżyć tę ustawę zbawienia? O nie uwodźcież się i nie łudźcie! Owszem powinno nas to pobudzić do uważania za świętość rzeczy świętéj, i do użycia jéj wedle postanowienia i wedle niezbędnéj naszéj potrzeby i do zbawienia naszéj nieśmiertelnéj duszy. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 3. po świątkach.

„I patrzeć będą na mię, którego przebodli“ (u Zachar. 12-10).

Ewanielia dzisiejsza wiele w sobie zawiera bardzo pięknéj i nauczającéj treści i bardzo wiele bogatego przedmiotu do nauki, pociechy i zbudowania. Mógłbym wam dzisiaj kazać o Zbawicielu, który jako stroskany pasterz szuka swoich owieczek, i prędzéj się nie uspokaja, póki ich nie znajdzie; mógłbym mówić o owéj miłéj, pociągającéj mocy, którą Pan Jezus każdego grzesznika chce nawrócić; o pociesze, jakiéj nawet samo niebo doznaje z nawrócenia grzesznika; mógłbym dziś mówić o wysokiéj cenie duszy ludzkiéj, któréj niebezpieczeństwo nawet Syna bożego, że tak powiem po ludzku, w niebie zaniepokoiło i do zstąpienia na ziemię skłoniło, aby ją uwolnił od wiecznego zatracenia; mógłbym także w skutek tego mówić jeszcze o gorliwości, z jaką nawrócenie nasze powinniśmy sprawiać; o niegodziwéj naszéj niewdzięczności, którzy czułéj miłości naszego Zbawiciela nie chcemy uznać, i znaleźć mu się nie pozwalamy. O tém wszystkiém mógłbym wam dziś kazać, lecz pominę to, a dotknę tylko tych punktów, które się odnoszą

do szczególniejszego święta, które zaraz po oktawie bożego ciała obchodziliśmy, i które już od wieków w kościele naszym jest zaprowadzone, tojest do święta *najświętszego serca Jezusowego.*

Jestto święto, które całkiem zasadza się na istocie kościoła katolickiego, żyjącego w tajemnicach. Już w ewanielii Jana św. czytamy, jak ten ulubieniec Pański wiele wagi do tego przywięzuje, że przenajświętszy bok Jezusa włocznią został przekłuty, z którego krew i woda wypłynęła, i *który to widział,* czytamy tam, *składa świadectwo o tém, a świadectwo jego jest prawdziwe, i wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli.* Pocóż takie zaręczenie téj jak się zdaje małoznaczącéj okoliczności, gdyby w tem szczególniejsza nie zawierała się tajemnica? Wszyscy Ojcowie św. upatrywali już od dawna w tem otwarciu boku Chrystusowego, pełnią jego miłości, któréj nie dosyć było przez ubiczowanie, ukoronowanie i ukrzyżowanie stracić wszystkę krew ciała, lecz która nawet ostatnią kroplę krwi serca swojego przelać chciała, aż też w niedostatku krwi, woda jeszcze z przebodzonego boku wypłynęła. Tak mówi Bernard św.: To najczcigodniejsze serce dla tego tylko ranionem zostało, iżbyśmy przez tę widoczną ranę poznali ranę ukrytą, którą mu miłość jego tam zadała. Iżali mógł Pan zapał większéj jeszcze miłości swojéj okazać nad to, że nie tylko pozwolił ciało swoje ukrzyżować, ale jeszcze i serce włocznią przeszyć? *) Św. Tomasz z Akwinu, ten anielski nauczyciel, wystawia nam, że przebodzone serce Jezusa, nie tylko jest dowodem wielkiéj jego miłości, ale i środkiem do zagrzania i ożywienia uczniów jego i wszystkich w wierze słabych

*) Tractat. de passione Dni inter opera s. Bernardi. c. 3.

i chwiejących się. Św. Bonawentura przechodzi także, śród innych rzeczy, pełen najtkliwszéj pobożności, i na przedmiot o sercu Jezusa, i wynurza przytem życzenie swoje, że chciałby założyć ciągłe zamieszkanie w uświęconym jego boku. Tu, prawi, mówić będę do serca jego i wszystkiego od niego dostąpię, czego sobie życzę. Wnijdź tam, wierna duszo, przez ranę, którą ci twój najmilszy oblubieniec zrobił, gdyż w pełni miłości swojéj otworzył bok swój, aby ci serce swoje darował.

Nie będziemy podziwiali tych tak czułych wyrażeń Ojców św. o sercu Jezusowem, jeśli sobie wspomnimy, jakto nawet w pospolitem życiu serce poczytuje się za siedlisko wszystkich uczuć i namiętności. Najszlachetniejsze, najtkliwsze i najczystsze uczucia, możemy to spostrzedz na sobie i na innych, zamykają się w sercu ludzkiem; lecz w jakito sposób, tego nam nikt wyjaśnić nie potrafi. Lekarze mogą nam wprawdzie serce umarłego pokazać i na rozliczne części, z których się składa, rozłożyć; lecz serce to już bić przestało, już ono zastygło, umarło. Jak zaś serce to w żywym człowieku działa, jak się rusza i bije, jak serce to jest punktem środkowym wszelkiego życia, siedliskiem wszelkich uczuć, jak się wzrusza i znów uspokaja, jaką czynność w każdym względzie rozwija, tego nam jeszcze nikt nie mógł wyjaśnić, i to pozostanie także zagadką, gdyż zamiar zbadania serca tego w jego tajemnicach musiałby zawsze z życia do śmierci poprowadzić.

Nikomu w to serce zajrzyć nie możemy, stąd też zawsze obawiać się musimy, byśmy nie zostali zawiedzeni powierzając się ludziom. Nawet najwierniejszy przyjaciel, który całkiem dla nas stworzonym się być zdaje, któremu powierzamy wszystkie nasze tajemnice, może nagle serce to swoje zmienić i drugą nam stronę onegóż po-

kazać; przez to stajemy się niedowierzającymi i życzylibyśmy sobie przyjaciela takiego, któremubyśmy mogli pierwéj w serce jego zajrzyć, nimbyśmy mu oddali serce swoje. Lecz czyż jest kto taki? Tak chrześcianie! jest jeden taki; bok jego jest otwarty, serce jego pokazuje się, i to nie serce umarłe, ale żywe. Jest to serce Jezusa, które nam się niejako z otwartego boku pokazuje, i które nas do zastanowienia się zachęca, czy na całéj kuli ziemskiéj znajdziemy takie serce, jako jest serce Jezusa, z którego na nas uderza płomień miłości;

I. tak tkliwe serce, które we wszystkiem bierze udział, cokolwiek przyjaciela spotyka;

II. tak stałe serce, którego nawet śmierć sama nie może rozłączyć z przyjacielem.

O boskie serce, naszego Pana i Zbawiciela, serce naszego przyjaciela i brata! o gdybym mógł dzisiaj z ciebie zaczerpać słów, iżbym Cię tak łagodnem, tak pełnem miłości wystawił, jakiem jesteś w istocie. O gdybym mógł wszystką ową miłość, ową łagodność mową moją objąć, jaka już z ciebie wypłynęła. Rozgrzyj to serce moje, spuść tylko jednę iskrę twojego św. ognia w moje serce, iżbym dziś tak kazał, jako o Tobie przystoi, najgorętszemi słowy serca. Szczęśliw, gdybym mógł dzisiaj wszystkie serca z sercem Jezusa połączyć! Po was, słuchacze, spodziewam się gotowego na to serca, i dla tego też zaczynam w zaufaniu pełnego miłości serca Jezusowego, za twoją przyczyną, o Matko wszelkiego błogosławieństwa Najświętsza Maryo etc.

Część I.

To serce z pewnością jest czułe, które na najmniejsze cierpienia bliźniego się wzrusza, współczucie swoje okazuje i z wszelką pomocą, ile tylko może, spieszy; żadnem niebezpieczeństwem zrazić się nie daje; które samą nawet naturę przezwycięża, i tam, gdzie ocalenie już się prawie niepodobnem zdaje, wszystkich jeszcze środków ocalenia zażywa.

Spojrzyjcie tylko na serce Jezusa, mili bracia i słuchacze! a poznacie je zaraz w całéj jego czułości. Zawsze dla ubogich, opuszczonych, zasmuconych i chorych staje jego tkliwe serce najwięcéj otworem. *Na kogóż mam patrzeć, jeśli nie na ubogiego i nędznego?* (Jesai. 66 - 2). było to niejako ulubionem zdaniem Jezusa. *Chodźcie,* woła on na głos, *chodźcie wszyscy do mnie, którzy jesteście strapieni i uciśnieni, a ja was orzeźwię* (Math. 11 - 28). Chodźcie do mnie, chociaż was ludzie odpychają, ja was przyjmę. Nie tylko was przyjmę, ale pomogę wam krzyż dźwigać, złagodzę waszą nędzę, namaszczę, jako ów miłosierny Samaritanin, winem i oliwą wasze rany, napełnię was pociechą i mocą, sam nawet będę wam mocą i radością. Chodźcie! chodźcie wszyscy do mnie! — I czyż to nie jest głos najtkliwszego, najmiłosierniejszego serca? Dla téj czułości poświęcił Pan Jezus cały swój spokój, nie podłożył pod swoję głowę ani nawet kamienia za poduszkę, przebiegał przez góry i pagórki, przez doliny i lasy, przez miasta i wsie, wyszukiwał ubogich i chorych i sam im pomoc swoję podawał. Sami nawet chorzy i ubodzy nie mogli z większem utęsknieniem ulgi swoich cierpień i swojego uzdrowienia wyglądać, z jakiem właśnie serce Jezusa spieszyło, by im nieść pomoc. Przypomnijcie sobie tylko owego paralityka przy sadzawce w Jerozolimie. W pewnych czasach zstępował anioł i poruszał wodę. Chorzy wszelkiego rodzaju pozalegali brzegi sadzawki, i pierwszy, który z nich do wody zstąpił, wyszedł zdrowy, bo moc uzdrowienia rozciągała się tylko na jednego, na pierwszego. Ów paralityk dźwigał już 38 lat

brzemię swojéj choroby. Łatwo sobie wyobrazić można, z jakiem upragnieniem pewnie oczekiwał poruszenia wody, jako znaku przytomnego anioła, i jak tęsknił za swojem wybawieniem. Lecz nie znalazł żadnego człowieka, któregoby była poruszyła niedola jego. Nikt mu ręki nie podał, nikt go nie wsparł, by mógł zstąpić do owéj uzdrawiającéj wody. Serce zaś Jezusa wzruszylo się na widok opuszczonego chorego; lekarz więc domu Dawidowego, sam Pan anioła, poszedł i kazał wstać paralitykowi. Natychmiast osłabione nerwy nabrały siły, członki uczuły powróconą moc, całe ciało było jakoby nowo stworzone; paralityk wstał wesoł. Lecz poco mówię o tym paralityku?! Wy ślepi przy drodze, wy chromi po ulicach i zakątach, wy trędowaci po grobach, wy opętani w ciemnych jaskiniach, wy wszyscy społem nędzarze, mówcie i powiedzcie nam, któżto waszym oczom powrócił wzrok, waszym uszom słuch, waszym ułomnym członkom moc, waszemu ciału czystość, duchowi spokój, całemu ciału zdrowie? Izali nie tkliwość nieopisana serca Jezusowego, który nie mógł patrzeć na waszą nędzę, nie wystawiając zarazem serca swojego na jak najostrzejsze pociski miłosierdzia? —

Atoli, — mili bracia i słuchacze! jeśli chcecie lepiéj poznać tkliwość serca Jezusowego, przenieście się myślą tam, gdzie sama natura się wzdryga, gdzie dziecko własnéj matce, ojciec synowi, brat siostrze staje się obrzydzeniem, przenieście się myślą do grobu, do mieszkania zgnilizny, a gdy ujrzycie, że nawet i tu Jezus się nie wzdryga, lecz bez wszelkiéj odrazy, pełen wzruszenia stoi, i łzy roni i to nie tylko w obliczu poufałych świadków życia swego, apostołów, lecz i w przytomności żydów, którzy zawsze skłonnymi byli do nagany, wyznać będziecie musieli, że nad tkliwość serca Jezusowego niemasz większéj tkliwości.

Łazarz, przyjaciel Jezusa, umarł i zaniesiono go do grobu. Ciało jego już się psuć poczynalo i zgnilizna niszczyć je zaczęła, albowiem cztery już dni od śmierci upłynęły. Jezus przychodzi do Betanii i pragnie widzieć umarłego przyjaciela swojego, rozkazuje przeto odwalić kamień grobowy. Marta i siostra zmarłego, słyszy to i boi się. Niedozwala tego uczynić, opiera się i *Panie*, mówi, *już go czuć, gdyż mu już czwarty dzień* (Joan. 11-39). Któż na niego teraz jeszcze będzie mógł patrzeć? któż wytrzyma działalność zgnilizny? Lecz tu przewyższa tkliwość przyjaciela,— tkliwość rodzonéj siostry. Jezus rozkazuje, i kamień z grobu zdejmują. Gdy mu miejsce wskazali, gdzie Łazarza byli złożyli, zaczął płakać. Wszyscy towarzyszący podziwiają tę tkliwość i wnoszą z niéj, że Jezus i Łazarz jedno serce i jednę duszę mieć musieli. *Oto* mówili pomiędzy sobą, *oto*, *jako go milował*, a nawet mówić byli powinni, jak ta miłość jego aż do grobu się rozciąga, jak nawet śmierć sama serca ich rozłączyć nie mogła, jak i teraz jest nim jeszcze zajęty.

Z powodu téj tkliwości, porównywał się Jezus jużto z kokoszą, która zwołuje swoje pisklęta i nad niemi skrzydła swoje rozpościera; jużto z matką, która prędzéj niemowlęcia, niźli on swoich zapomni; już też z ojcem, który z otwartemi rękoma biegnie naprzeciw swojemu marnotrawnemu i nawracającemu się synowi; już też z dobrym pasterzem, który całą trzodę zostawia, aby straconéj poszukał owieczki; już wreszcie z miłosiernym Samarytanem, który winem i oliwą rany nieszczęśliwego zakrapiał. — Jakkolwiek zaś pięknemi są te obrazy, jakkolwiek jak najdokładniejsze podają nam pojęcie o gorącéj miłości, o tkliwości Jezusa, to jednak sąto tylko obrazy, a przeto zawsze za słabe, by nam ową tkliwość w całéj pełni wystawić. Tkliwość i czułość serca Jezusowego przewyższa

tkliwość wszystkich ojców i wyższą jest od tkliwości wszystkich serc macierzyńskich.

Jaka więc pociecha, jaka radość dla biednego serca ludzkiego! O wy ubodzy, którzy dzisiaj z jak najokropniejszą nędzą walczycie, którzyście pobledli od głodu, którzy nagością ciała świecicie, którzy nieraz nie znajdujecie człowieka, aby się nad waszą nędzą ulitował; i wy prześladowani i zasmuceni, którzy waszym nieprzyjaciołom niejako za tarcz służyć musicie, na którą wszystkie swoje strzały zazdrości, zawiści i prześladowania wymierzają; wy nieszczęśliwe niewiasty, które bez winy waszéj tak nieszczęśliwy wybór uczyniłyście; wy mężowie, którzyście w małżonkach waszych nie znaleźli wiernych towarzyszek życia, jak się tego spodziewaliście; wy pożałowania godni rodzice, których wszystkie nauki, wszystkie starania, zniweczyli rozwioźli synowie i córki, i którzy wam jedynie wstyd i hańbę w udziale przynoszą; wy ubodzy słudzy, którzy członki wasze, którzy siły młodości waszéj do obcéj wynajmujecie roboty, w krwawym pocie czoła na utrzymanie pracujecie i po strawionych latach nędzną swoją starość zbliżającą się widzicie, nie mogąc rąk do czego innego wyciągnąć, jedno, by pochwycić za kij i torbę żebraczą; wy uciśnione wdowy, których krwią sycą się mężowie niesprawiedliwości; wy wszyscy, którzy pod ciężarem krzyża upadać zaczynacie, biegnijcież do serca waszego Zbawiciela, biegnijcie do tego najtkliwszego serca! Kiedy już przed jakim człowiekiem poskarżycie się na swoje nieszczęście, kiedy mu nędzę swoję wynurzycie, wszakże uczuwacie już ulgę, wszakże już lżéj wam na sercu. Wyziewacie, że tak powiem, przez swoję skargę swoje cierpienia i oddychacie świeżém powietrzem. O ileż wam przeto więcéj nie przyniesie ulgi, o ile więcéj nie napełni was pociechą i radością, kiedy kłopoty i smutki

swoje wynurzycie przed sercem najtkliwszego przyjaciela ludzi, przed Jezusem! Jeźli poskarżycie się przed człowiekiem na swoję nędzę, jeźli mu wywnętrzycie się ze wszystkiego, co was boli, zawsze obawiać się możecie, abyście mu się nie naprzykrzyli, abyście od niego nie zostali oddaleni i odepchnięci. Lecz serce Jezusa wzywa was wszystkich, zaprasza was do siebie. Jestto przecież serce waszego Zbawiciela, Boga-człowieka, owego Boga, o którym napisano, że jest *Bogiem pociechy i miłosierdzia* (2 Cor. 1-3), i jakżeby mogło serce to zamknąć się przed człowiekiem, które nas, potępieńców niejako, tak tkliwie miłowało, iż się nawet śmierci poddało dla naszego zbawienia! Przecie czułe to serce nie mogło nawet znieść jęku złoczyńcy bez wewnętrznego wzruszenia. Łotr ten prosił tylko, aby Jezus o nim pamiętać raczył, a Jezus wysłuchał nietylko prośby jego, ale posunął się w swojéj miłości i czułości tak daleko, iż mu tego samego dnia raj jeszcze przyobiecał. Któremuż więc uciśnionemu zamknie się to serce Jezusa, kiedy się nawet dla mężobójcy otworzyło? Któż nie uciecze się do tego serca Jezusa, w którém wszyscy, co do niego przyszli, brzemiona swoje poskładali, i pewne schronienie przed nieprzyjaciołami swymi znaleźli. Sama więc już tkliwość serca Jezusowego ma nas wszystkich pobudzić do korzystania z uroczystości, w któréj niejako wszystkie żyły serca tego się otwierają i każdemu uciśnionemu podostatkiem pociechy i ulgi przynoszą. Za tém wezwaniem zaś tym chętniéj pewnie pójdziemy, kiedy drugą jeszcze własność serca Jezusowego poznamy, tojest jego *stałość*, — o czém

Część II.

Pomiędzy ludźmi węzeł przyjaźni często nie jest trwalszym od najsłabszéj pajęczyny. Którzy się dziś jeszcze

ściskają, najlepszymi przyjaciołmi zowią, pokazują się jutro najzaciętszymi nieprzyjaciołmi, i przyjacielskie rozmowy zamieniają się w klątwy, serdeczne uściski w zdradę, tkliwość w jak najstraszliwszą zawiść, pochwały w najczarniejsze potwarze.

Jakże zaś szczególną jest twoja przyjaźń, o boskie serce Jezusa! Ty miłujesz i miłujesz wiecznie, umiłowałeś nas aż do śmierci swojéj i miłujesz nas aż do śmierci naszéj i miłować pragniesz na wieki. Wszyscy wiemy, w jakieto morze cierpień zanurzył się Jezus dla nas; lecz zamało przypominamy sobie tę miłość, gdyż nigdy dosyć o niéj nie myślimy, nigdy dosyć o niéj mówić nie możemy. Niewinne ręce Pana powiązano powrozami, jako ręce złoczyńcy; najczystsze ciało szarpano ostrą chłostą, najświętszą głowę ukoronowano kolącym cierniem, ręce i nogi poprzebijano straszliwemi gwoździmi, lice nabrzmiały od haniebnych policzkowań, oczy mu zaplwano, włosy posklejały się od zsiadłéj krwi, usta jego zsiniały, i całe oblicze Jezusa, z którego się sami anieli cieszyli, stało się niedoopisania. A któż nam to wypowie, co musiało wycierpieć ciało na własnych zawieszone ranach? Straszliwy widok, który aniołów pokoju łzami zalał, którego samo słońce zdawało się nie módz znieść, skryło się poza ciemną zasłonę, i z powodu którego nieczułe skały jakoby z litości pękały! Żaden z ludzi nie mógłby był cierpienia tego wytrzymać, po tysiąc razy musiałby był uledz śmierci. Tylko Jezus nie uległ, tylko Jezus wytrzymał całą tę mękę, nie otworzywszy nawet ust swoich, by się poskarżył. I dlaczegoto? Oto dlatego, bo serce mu zawsze więcéj dodawało odwagi, bo serce to zawsze nową siłę w członki jego wlewało, bo miłość serca tego przyniosła ulgę wszystkim boleściom, a nawet samo osładzało cierpienie. Gdyby serce Jezusa zaraz z początku

było przekłute, byłby odrazu życie swe zakończył, i byłby przez wczesną śmierć swoję uwolnił się od wszelkich ran i boleści. Lecz tego Jezus nie chciał. Miłość jego pragnęła, by na wszystkich członkach ucierpiał, które aby mogły cierpieć, musiało je serce wzmacniać i utrzymywać. Lecz gdy się miara cierpień wypełniła, kiedy kielich wychylił, kiedy wszystkie członki tyle ucierpiały, ile było potrzeba, aby boskiéj sprawiedliwości zadosyć uczynił, dozwoliło się także i serce jeszcze zranić i dokonało zupełnéj ofiary. Bok włócznią przeszywają, serce Jezusa wygląda i woła: Patrzcie ludzie, patrzcie, jakoć was miłuję, jakto dla was krew i wodę wylewam; wodę nakoniec, iżbyście ujrzeli, żem już dla was ostatnią kroplę krwi przelał. I któżby myślał, że miłość Jezusa przez ową ranę serca nie osiągnęła jeszcze celu swego, że miłujący daléj jeszcze pójdzie? Aleć taką jest miłość Jezusa, przewyższa ona wszystkie granice, działa cuda; wyrzeka się boskiéj wszechmocności, aby się z ukochanym jak naściśléj połączyć, aby go, że tak powiem, w samego siebie zamienić. Miłość serca Jezusowego nie przestaje na tém, że się za grzechy nasze jako ofiara pojednawcza na krzyż podała, daje się ona jeszcze umierającemu do pożywania na wieczność. Jezus nie przestaje na tém, że swoję krew ze wszystkich żył swoich za nas wysączył, ale chce on nawet i to sprawić przez swoję miłość, że ta jego krew staje się nam napojem, ciało jego pokarmem, aby tylko z nami jak najściśléj się połączył i aby ludzie z Bogiem samym połączeni godnymi się jego stali.

Wystawcie sobie, mili słuchacze! człowieka, którego godziny stają się coraz krótszemi, który z każdą chwilą zbliża się do nieznanéj i niewidzianéj wieczności. Ach, straszliwa myśli! straszliwa wieczności! tym nawet okropna, którzy z wielkim apostołem do niczego się nie

poczuwają, ale przy całém świadectwie sumienia nie wiedzą, iżali są miłości albo gniewu godni. Przecież najsurowsi pokutnicy — ludzie, którzy wyrzekli się wszelkiéj świetności, wszelkich rozkoszy świata tego, i dobrowolnie wszelkiéj ostrości życia się poddali; ludzie, którzy całe swe życie na modlitwie i na zgłębianiu rzeczy boskich strawili; tacy ludzie drżeli w owéj chwili, która stanowi o losie człowieka na całą wieczność. Od wszystkich przyjaciół opuszczony, od wszystkich dóbr oddzielony, rozstając się ze wszystkiém, co umiłował, — musi umierający sam udać się w tę straszliwą niepewną drogę. O jakże smutnie być musi w duszy jego, o jakże myśli jego muszą być powikłane, umysł stroskanym, serce niespokojném! Lecz patrz! Oto naraz Pan wychodzi z tabernakulum, dozwala się na rękach kapłana zanieść do chorego; tysiące aniołów towarzyszą mu, tysiące otaczają łoże chorego, przyklękują i czczą Jezusa. Serce baranka bożego skłania się do chorego. Jezus staje się jego pokarmem, jego posiłkiem na wieczność. Serce Jezusa rozpala serce chorego. Ten płonie teraz miłością ku Bogu i z utęsknieniem wygląda swego rozwiązania. Posiada w sercu Jezusa, zakład swojéj szczęśliwości. Wszelka bojaźń ustępuje z serca jego, gdyż w sędzim swoim ma przewodnika. Powiedzcie mi chrześcijanie! iżali może człowiek spokojniéj zamknąć dni swoje, jak kiedy z Jezusem połączony umiera? Iżali może serce Jezusa staléj kochać, jak kiedy kocha człowieka aż do końca jego, i tam go nawet nie opuszcza, gdzie człowieka wszystko opuszcza, — i gdzie nawzajem wszystko opuścić musi? Iżali może staléj kochać to serce, jak kiedy się samo do człowieka udaje i w chwili śmierci nowe życie w nim jeszcze zaszczepia? Któż z nas nie zapragnie przyjaźni serca takiego?

Udajcież się przeto do serca Jezusa o grzesznicy,

którzy może przez wiele lat serce zatwardziałe w sobie nosicie; tkliwość serca Jezusowego poruszy was, zapał jego miłości stopi lód grzechów waszych, jego stałość towarzyszyć wam będzie aż do ostatniego tchnienia waszego. Jeśli was już żadna z zasad zbawienia nie porusza, jeśli najgorętsze zaklęcia już nie przenikają do serca waszego, żaden dobry przykład już na was nie wpływa, jeśli się z prawdy urągacie i szydzicie, gdziekolwiek się ukazuje; serce Jezusa ostatnim jest przytułkiem, gdzie jeszcze ocaleć możecie; to serce, które niczego nie szczędziło, by zdrajcę Judasza uratować; to serce, które miłością biło dla łotra, czegóż to serce nie uczyni, aby was wyprowadzić z ciemności, jeśli tylko światła pragniecie. Serce Jezusa nie zmienia się przecie, zawsze jest sercem stałego przyjaciela.

O tak, boskie serce! serce najtkliwszego, najstalszego przyjaciela! Tyś źródłem życia, za którem my więcéj tęsknimy niźli Dawid za studnią Betlehemu. O któżby nam to dał, iżbyśmy z ciebie pili, ty najświętsza krwi serca Jezusowego! obmyj, oczyść nas ze wszystkich grzechów! Nieoszacowana wodo z serca Jezusowego! wygaś wszelkie pożądliwości w sercach naszych! Rzeka Jordanu, sadzawka Betsajdy, czemże są w porównaniu do wody serca Jezusowego. Z serca tego wypłynęło życie. O bodajbyśmy jak najtkliwszą miłością ku sercu Jezusowemu zapłonęli! bodajbyśmy w miłości serca tego pozostali stałymi! bodajbyśmy serce Jezusa sercem naszem objęli, jak to serce Jezusa nas obejmuje. Nieszczęsne stracone chwile, gdzieśmy serca tego nie miłowali! Serce to niechaj nam będzie naszą ucieczką, naszą pociechą, naszą mocą! Chociaż się też zbłąkamy, starajmy się znaleść znów w sercu Jezusa. Jeśli nas smutek przycisnął, podnieśmy się w sercu Jezusowem; a gdy umrzemy, czujmy nadzieję w sercu Je-

zusa na żywot wieczny. O serce naszego Zbawiciela! przyjmij nas i nie opuszczaj nas więcéj! W tobie pragniemy żyć i umierać! Gdy nas krzyż przyciśnie, o tkliwe serce Jezusa! ulżyj nam! a gdy chwila śmierci nadejdzie, bądź przy nas i nieopuszczaj nas! Bądź nam tu naszą nadzieją, naszą radością, tam poza grobem naszą nagrodą! Bądź nam tu jedynym przedmiotem naszéj miłości, tam naszém życiem, tu i tam wszystkiém! Amen.

KAZANIE

na niedzielę 4. po świątkach.

„*A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim.*“ (u Łuk. 5, 11).

Ewanielia dzisiejsza, Najmilsi! przenosi nas myślą ponad jezioro Genezaretskie, nad którego żyznemi i rozkosznemi brzegami Bóg-człowiek tak chętnie przebywał, po którego zwolna poruszających się wodach tak często łódką się puszczał; w którego sąsiedniém, miłém Kafarnaum tak długo gościł. Stara nazwa téj okolicy, *Genezar*, świadczy o obfitości owoców, któremi się jéj mieszkańcy cieszyli, i o obfitości ryb wszelkiego rodzaju w przybyłém jeziorze, przez które Jordan przepływa. Tu mieszkali pierwsi Jezusa uczniowie, Piotr, Andrzéj, Jakób i Jan, i tu nauczał Zbawiciel najdłużéj i najwięcéj zyskał sobie zwolenników; tu poparł słowa swoje nieprzeliczonemi cudami; tu, kiedy mu z téj strony jeziora groziło niebezpieczeństwo w krainie tetrarchy Heroda, który kiedyś Jana Chrzciciela zabić kazał, przeprawiał on się poza jezioro w krainę przyległą, łagodniejszego tetrarchy Filipa.

Zastanowiwszy się nad tą pamiętną i miłą okolicą, gdzie Zbawiciel tak długo bawił i działał, jak tam spo-

strzegamy w ogóle wiele nader pięknych, pouczających i budujących zdarzeń, tak znów w szczególe zapatrzywszy się na zdarzenie dzisiejszéj ewanielii, niemniéj wiele widzimy dla siebie w niém pięknych, pouczających i budujących skazówek.

Przedstawia nam się tu powołanie owego apostoła, którego Jezus przed innymi wybrał na swojego namiestnika na ziemi. Jestto wyniesienie ubogiego, nędznego rybaka z Galilei do godności rybitwy ludzkiego, który już nie ma więcéj sił swoich i życia swego poświęcać ku ziemskim celom, lecz na niebieskie. Jestto przejście Szymona na Piotra, *na którym Pan kościół swój zbudował, aby go bramy piekielne nie przemogły* (Math. 16-18). Szymon przeto i jego towarzysze szli za Jezusem, aby go już więcéj nie opuścili, aby daléj budowali, co Mistrz założył, pókiby ich nie powołał do chwały swojéj w królestwie Ojca.

Także i my, Najmilsi! zawezwani jesteśmy do pójścia za Jezusem; także i my powołani jesteśmy, byśmy zostali jego uczniami; także i my zawezwani jesteśmy do dalszego budowania i rozszerzania jego królestwa na ziemi! chociaż téż nie wszyscy jako uczniowie i kapłani w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, to przynajmniéj w owém rozleglejszém znaczeniu, wedle którego na wzór Chrystusa mamy samych siebie złożyć Bogu na ofiarę przez nasze posłuszeństwo aż do śmierci. *Kiedy serce nasze wzniesione jest do niego,* mówi św. Augustyn, *to jest jego ołtarz. Kiedy za prawdę aż do przelewu krwi walczymy, zabijamy mu krwawe ofiary. Kiedy pobożną, świętą miłością przed jego obliczem pałamy, zapalamy mu najwonniejsze kadzidło. Z kapłanem jego jednorodzonym stajemy mu się miłymi. W kościele,* mówi św. Efrem w podobnym duchu, *stają się także grzesznicy, pokutę czyniący, kapłanami, ponieważ samych siebie Bogu jako ofiarę zabijają.*

I na tém zasadza się ważność dzisiejszéj ewanielii, że nam wskazuje drogę do stania się uczniami Chrystusa. Jako Szymon bowiem stał się najprzedniejszym uczniem Pana *przez zbawienia pragnące słuchanie, przez pobożną ufność, przez pokorne wyznanie, przez zupełne poświęcenie się Chrystusowi i świętéj jego sprawie,* tak, Najmilsi! i my tylko przez to stajemy się uczniami Jezusa, do czego jesteśmy powołani. Abym wam przeto przedstawił to w świetle, jakie podaje ewanielia, prośmy Boga, który nas powołał do uwielbienia imienia swego, o pomoc i łaskę. Za Twoją przyczyną, o Pani etc.

* * *

Gdybyśmy posiadali światło prawdy tak jasne i czyste jak jaśniało we wnętrzu pierwszych naszych rodziców, kiedy jeszcze czyści i nieskalani postępowali przed obliczem Boga, nie potrzebowalibyśmy żadnych zewnętrznych nauk i przestróg. Lecz grzech przyćmił to światło w człowieku, a nawet w wielu zagasił je zupełnie; a im potężniejszym stał się śród rodu ludzkiego, odpadłego od Boga, tym winniejszemi i grubszemi były cienie błędu i nieznajomości prawdziwego zbawienia. Chrystus od Ojca posłany przyszedł na ten świat, aby pochodnię poznania nanowo zapalił; dlatego rozpoczął dzieło zbawienia od kazań i nauki, a którzy tylko słuchali go dobrém i wierném sercem, i słowa jego przyjmowali, ci otrzymywali także łaskę stania się dziećmi bożemi, uczniami zbawienia.

Także i dziś widzimy go nauczającego ponad brzegami jeziora Galilejskiego, otoczonego wielką rzeszą ludu, która szła za nim, nie aby się nasyciła ziemskim pokarmem, po którego pożyciu znów głód i pragnienie następują, lecz aby z ust jego odebrała pokarm wiecznego żywota.

Lecz że się lud cisnął na niego ujrzawszy dwie łodzie stojące przy brzegu, z których właściciele wyszedłszy, sieci swoje płókali, wszedł Jezus w jednę łódź, która należała do Szymona, i prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi, a wsiadłszy w łódź, nauczał rzeszę, która stała ponad brzegiem. O, cóżbyto było za błogosławieństwo, Najmilsi! gdybyśmy mogli przysłuchać się Panu i Zbawcy naszemu przy jeziorze Galilejskiém, i gdybyśmy mogli powziąść z świętych ust jego słowa żywota, i zapisać je jak najgłębiéj w sercu naszém! Lecz czy istotnie tego, Najmilsi! uczynić nie możemy? Iżali kościół nie jest łodzią, z któréj Jezus jeszcze podziśdzień do nas przemawia w sposób tak rozmaity, tak czuły, tak wzruszający? Czyż wina w jego słowach i błogosławieństwach jego, kiedy nie słuchamy, albo kiedy tylko połowę słuchamy? Powiedzmy przeto raczéj: o gdybyśmy jako owa zbawienia pragnąca rzesza do słuchania wiecznéj prawdy wokoło Zbawiciela się zebrali, i przedewszystkiém od Szymona i jego towarzyszów nauczyć się mogli przyjęcia téjże prawdy!

Oto całą noc pracowali i nic nie ułowili, nadzieje zawiodły ich, ich trudy około doczesnego zysku pokazały się daremne, ponużyli się i pomęczyli, a jednak jakże chętnie przyjmują Pana do swojéj łodzi, jakże chętnie odbijają od brzegu, aby mógł swobodnie święte swoje słowa głosić, a kiedy usta swoje otwiera do opowiadania swojéj ewanielii, zapominają o trosce i potrzebie, o łodzi i sieci, o znużeniu i spoczynku, i słuchają go tylko i patrzą nań tylko, i o niczém inném nie myślą, jak tylko, aby przyjąć w siebie nasienie jego boskiego słowa.

Na takie *zbawienia pragnące słuchanie* spływa błogosławieństwo z góry, słońce łaski bożéj oświeca nasienie, które w pierś człowieczą wpada, aby zeszło i *owoc przyniosło na żywot wieczny.* Jak się to pokazało na Szymonie i jego towarzyszach, wiecie już; i znacie także naukę, jaka się w tém dla was mieści.

Kto nie uczuwa potrzeby poznania prawdy, która jedynie sama uwalnia człowieka od jarzma błędu nałożonego mu przez grzech i od grzechu samego niweczącego stosunek jego do Boga; kto nie uczuwa, że świat prawdy téj dać nam nie może, że z Boga wyjść ona musi, jako do Boga sprowadza grzesznika; kto nie uczuwa, że kościół — ten od Chrystusa założony, przez niego kierowany i oświecany zakład — podaje nam te prawdy, ponieważ tylko w nim, a nie pod strażą pojedynczego, błądzącego człowieka jedność i czystość téj prawdy utrzymać się może; kto sam z siebie albo z nieczystego źródła ludzkiéj mądrości pragnienie swoje zaspokoić myśli; kto nawet pragnienia tego nie uczuwa, lecz całą swoję żądzę i tęsknotę zatapia w rzeczach ziemskich, marnych i próżnych; kto gazety zamienia w swoję biblią, rozmowy o wojnie i pokoju w swoje zbudowanie, salony towarzystw i ich zabawy w swoje świątynie, a o ubieganiu się o królestwo boże i jego sprawiedliwość tyle wie, co nic; ten, pojmiecie to łatwo, nie może także wnijść w społeczeństwo z Jezusem Chrystusem i ze zbawieniem, które nam pozyskał.

Człowiek powinien się uczuwać pobudzanym do téj społeczności z Panem i Zbawcą swoim, uczuć powinien własną swoję niemoc i nieudolność, i szukać u stóp Jezusa, daleki od rzeczy próżnych jako Marya siostra Łazarza, *tego jednego, co jest potrzebne.* Przy takiém zaś usposobieniu czcić będziecie kościół, a kościół będzie was błogosławił. Schodzić się tu będziecie prawdziwie głodni słowa bożego, i znajdziecie téż, czego szukacie. Nie pokażecie się tu z sercem zmysłowością przepełnioném, lecz

z umysłem przygotowanym i na rzeczy wyższe zwróconym. Nie będziecie pożądać dowcipu ludzkiego, ani mądrości ludzkiéj, lecz słowa bożego. Nie będziecie ubiegać się o rozkosze świata tego, lecz o te, które z nieba pochodzą. Uczujecie się nietylko przez kazanie, lecz i przez ofiarę zbawienia, przez wspólne nasze modły i błogosławieństwa, przez wszystko, co się tu dzieje, wprowadzeni do królestwa prawdy i wyższego uznania; napełnieni rozrzewnieniem przenikającém duszę waszą, zachwyceni widzeniem ponad czas ten was unoszącém; i w ogóle pokażecie się w zewnętrznéj waszéj postawie jako członki świętéj gminy, jako uczniowie Chrystusa.

Atoli Chrystus nie tylko daje prawdę, i tym, którzy jéj pragną, swoję łaskę ku temu, lecz doświadcza także, jaki wpływ w świetle téjże łaski na nas wywarła ta prawda, i czy się płodną pokazała we wnętrzu naszém *przez pobożną ufność w słowo jego.* O jakże pięknie pokazuje nam to ewanielia. *A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów.* Bynajmniéj nie zadziwiłoby nas, gdyby Piotr był na to odpowiedział: Panie! wielkim jesteś prorokiem, boskim nauczycielem, jesteś mistrzem tłumaczów pisma świętego; lecz co się tyczy rybołówstwa, wierzaj nam, dziś nic nie zrobimy, albowiem *całą noc pracujemy, niceśmy nie ułowili.* Lecz zupełnie innym duchem tchną słowa Piotra. Poddaje on rozsądek swój pod wolę Zbawiciela. Pan Jezus mówi, nie zna on przeto żadnéj wymówki; Jezus wzywa go do nowéj pracy, pokłada przeto bezwarunkową ufność w skutek i owoc téjże pracy. *Panie,* woła on, *na słowo twoje zapuszczę sieć.* Jako tu, tak widzimy go późniéj, kiedy się stał rybitwą ludzi, a jak jego tak i wszystkich apostołów. Kiedy ukrzyżowany Zbawiciel po wniebowstąpieniu swojém opuścił widocznie kółko uczniów swoich,

i kiedy odtąd sami wielkie dzieło zbawienia rodu ludzkiego daléj poprowadzić mieli; kiedyż, wedle rachuby ludzkiéj, mniéj było widoku na pomyślny skutek ciężkiéj i niebezpiecznéj ich pracy, jeśli nie wonczas, gdzie przeciwko Jezusowi rozjątrzeni Żydzi i w bałwochwalstwie swojém pogrążeni poganie w równie gwałtowny jak okrutny sposób powstawali przeciwko słowom krzyża? A jednak co za ufność pokazał Piotr zaraz w pierwszy dzień zielonych świątek, kiedy na rozkaz Jezusa sieci zapuścił, i jakże połów jego o wiele był obfitszym, niźli ten w jeziorze Galilejskiém. Uznajcie ztąd, jakto wierna, pobożna ufność pierwszym jest owocem poznania boskiéj prawdy, lecz i zarazem niezbędnym warunkiem stania się uczniem Jezusa Chrystusa.

Także i nas, Najmilsi! kazanie ewanielii dopiero wtedy pobłogosławiło, kiedy, jako w Szymonie i jego towarzyszach, ugruntowało w nas niewzruszoną ufność w Chrystusa i jego obietnice. Także i nas poświęciło słowo boskiéj jego prawdy dopiero wtedy na uczniów Jezusa, kiedy wedle słów jego po drodze naszéj chodzimy, naszę pracę ukończamy, naszę walkę wywalczamy i wszelką samowolę i wszelką ludzką rachubę i wszelkie względy światowe poddajemy pod przykazania Boga i jego skazówki. Jeśliśmy przeto długo nawet daremnie pracowali, i jeśli nie widzimy żadnego pożądanego skutku naszych trudów: na rozkaz Jezusa powinniśmy nanowo rzucić się do naszego zadania, i wcale się nie zniechęcać. Jeśli nas nawet bardzo nie uznano i oczerniono, i jeśli jeszcze teraz nie doznajemy żadnego sprawiedliwego uznania naszéj woli i usiłowania: na słowo Jezusa powinniśmy dopełniać daléj naszéj powinności i nie tracić odwagi. Jeśli tyle nawiedzeń na nas się zwali, że walka zagrozi zniszczeniem naszéj cierpliwości i naszéj siły: na słowo Jezusa

powinniśmy wytrwać i nie nużyć się na drodze krzyża, po którój nas Pan wyprzedził, *albowiem kto chce być uczniem moim, ten niech weźmie krzyż swój i idzie za mną* (Math. 16-14). Zapłata nie mija nawet już tu. Nie mówię tu o zapłacie, którą uczniowie w pełnych sieciach na brzeg wyciągnęli, lecz o zapłacie, która się mieściła w ich powołaniu na uczniów i w towarzyszącém im błogosławieństwie; mówię o zapłacie wzrostu w łasce bożéj, o zapłacie utwierdzenia w każdéj cnocie, o zapłacie pokoju i wewnętrznego uszczęśliwienia. *Kto słowa moje ma i je zachowuje, ten się przekona, czy są z Boga, czy téż mówię je sam od siebie,* mówi Zbawiciel.

Piotr i jego towarzysze uznali, że słowo wyrzeczone przez Jezusa, było od Boga; i w jakże wzruszający sposób dowodzi tego ten uczeń! Obaczywszy cud, jaki Jezus uczynił, padł mu do nóg i rzekł: *wynidź odemnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny.* Czegóż uczy nas to pokorne *wyznanie?* Zwyczajny człowiek niby więcéj nie widział w tym obfitym połowie ryb, jak szczęśliwy przypadek, jak zarobek własnych rąk, jako sprawiedliwą zapłatę po długich trudach na czuwaniu spędzonéj nocy. Piotra zbawienia chciwe słuchanie słowa bożego i stąd w sercu jego ugruntowana pobożna ufność pokazują mu nieskończenie więcéj i uznaje on działanie wszechmocnego Boga, widzi, że Bóg tu jest w Chrystusie i wyznanie to, które późniéj głośno wyjawił, które poniósł na świat cały, za które życie swoje ofiaruje: *Tyś jest Chrystus syn Boga żywego!* składa tu u stóp Mistrza swego. A poznawszy wielkość, świętość Boga - człowieka, uczuwa się przez to poznanie spowodowanym do drugiego jeszcze pokorniejszego wyznania, do wyznania swojéj niskości, swojéj ułomności i swojéj niegodności: *wynidź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny!* Zaprawdę, nigdy przedtém nie był Szy-

mon większym, jak teraz w téj pokorze; nigdy nie stał wyżéj, jak teraz w tem poniżeniu; nigdy bliżéj nie przystąpił do Mistrza i godniejszym się nie pokazał zostania uczniem jego, jak przez to podwójne wyznanie; dla tego téż zaraz następuje jego wywyższenie, jego powołanie na urząd apostolski: *nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz!*

O Najmilsi! bodajbyśmy się nauczyli od Piotra św. i przysposobili się na uczniów Chrystusa *przez pokorne wyznanie*, albowiem to uczuwacie, że komu Jezus nie jest *Chrystusem, Synem Boga żywego,* ten nie może być uczniem jego; kto się nie widzi spowodowanym do głośnego i jawnego wyznania tego i do poświadczenia o tem zawsze i wszędzie słowem i życiem; ten nie może być uczniem Chrystusa; i kto się nie uczuwa spowodowanym do prowadzenia wszystkich do takiego świadectwa, którzy są z nim bliżéj lub daléj połączeni, ten nie może być uczniem Jezusa. Lecz i to uczuć powinniście, że kto w poglądzie na wysokość i świętość Zbawiciela swojéj niskości i niegodności nie uczuwa, ten nie może być uczniem Jezusa; że kogo to przeświadczenie nie powoduje do wyznania grzechów swoich, i do ulżenia przez takie wyznanie sumieniowi swemu i do wyzucia się z grzechów swoich, ten nie może być uczniem Jezusa, kto się nie uczuwa spowodowanym do udowodnienia tego wyznania życiem swojem i do poświadczenia wszędzie: *Panie, nie godzien jestem Twego miłosierdzia;* ten nie może być uczniem Jezusa. Nic nie opiera się bardziéj godności i istocie ucznia Chrystusowego, jak pyszna zarozumiałość, jak wiara w własną moc i cnotę. I to jeszcze pokazuje nam Piotr przez swój powtórny upadek i swoje podniesienie się. Kiedy myśli, że jest mocnym, wtedy jest słabym; a kiedy opłakuje słabość swoję, wtedy poczyna mocnieć. Kiedy myśli, że nie może zgrzeszyć przeciw Mistrzowi, wtedy najbliż-

szym jest upadku swego; a kiedy wychodzi i pokutę czyni, wtedy rozpoczyna się jego odrodzenie; kiedy się wynosi ponad innych uczniów, upada niżéj od wszystkich; a kiedy wyznaje przed nimi swój ucisk, wtedy wynosi go Pan ponad nich. Głębokie przeto uczucie pokory i z niéj wynikające wyznanie chwały Jezusa Chrystusa i naszéj nędzy i niegodności, robi nas uczniami Zbawiciela.

I to wreszcie oddanie się Piotra i jego towarzyszów wystawia nam ewanielia w najpiękniejszem świetle i wystawia nam szczególnie przez to ich godność do boskiego powołania, do którego ich Pan wybrał. *A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy szli za nim!* Ileż myśli, Najmilsi! zawiera się w tych kilku słowach! A zatem co posiadali, co kochali, co dotąd myślą swoją, życzeniem i czynem obejmowali, *wszystko to opuścili*, i nic im nie było zadrogiém w ufności dostąpienia zbawienia od tego, który ich powołał. Co zatrudnem było owemu bogatemu młodzieńcowi, t. j. sprzedać dobra swoje i iść za mistrzem, to czyni Piotr i towarzysze jego. Co Zbawiciel za warunek kładzie uczniom swoim, by nie miłowali więcéj *ani ojca, ani matki, ani syna, ani córki*, to pokazują oni na sobie. Znają go tylko, szukają go tylko, i idą za nim tylko, by tu ich znaczenie znalazło w Chrystusie swój cel i swoje udoskonalenie. Otóż Najmilsi! takie jest prawdziwe uczniów usposobienie. Pragnienie za Jezusem musi obudzać kazanie jego zbawienia, obudziwszy wprzódy ufność i wyznanie; musi obudzić popęd do stania się jego własnością i do rozłączenia się przedewszystkiém z tém, coby mogło społeczność tę niweczyć; musi obudzać czucie takie w człowieku, iżby go nic bardziéj nie zajmowało, jak że jest z Jezusem złączonym; iżby mu nic nie było tak drogiem, aby nie miał ofiarować temu połączeniu; musi budzić uczucie: *Panie, kiedy Ciebie posiadam, nie pytam już ani o niebo, ani o ziemię!*

Tak było u uczniów w ewanielii, a kiedy razu pewnego wiele zwolenników opuściło Jezusa i kiedy Zbawiciel do nich się odezwał? *czy i wy chcecie odejść?* wtedy rzekł Piotr w imieniu wszystkich: *Panie dokądże się mam udać? ty masz słowa wiecznego żywota, i poznaliśmy, żeś jest Chrystus Syn Boży* (Joan. 6-68). O jakże oni wiarę tę i na niéj zasadzające się poświęcenie pokazują w późniejszem swojem życiu i działaniu, cierpieniu i śmierci!

Do takiego poświęcenia się Chrystusowi i św. jego sprawie także i my jesteśmy powołani. Kiedy nas kościół poświęcał w łaźni naszego odrodzenia na żywot w Bogu, wyrzekliśmy się świata i jego próżności, a przyłączyliśmy się do Zbawiela w czasie i na wieczność. Abyśmy wszystko, co posiadamy, opuszczać musieli, by iść za Zbawicielem, tego jeszcze nie potrzeba; lecz powinniśmy tego być usposobienia, gdyby kiedy tego było potrzeba. Abyśmy porzucili, co nam na świecie miłem jest i drogiem, tego nie wymagają jeszcze stosunki, śród których żyjemy; lecz nie powinno nam zbywać na duchu, który do tego dodaje siły i odwagi, gdyby tego miał kiedy czas po nas domagać się. Nie powinniśmy już wybierać pomiędzy rzeczami próżnemi i nieprzemijającemi, ziemskiemi i wiecznemi, pomiędzy światem a Chrystusem. Kto się uczniem Jezusa nazywa. musi być stałym; a chociażby też stałość ta nasza kosztowała krew naszą i życie nasze, powinniśmy jako apostołowie z ufnością jak największą w sercu powiedzieć: *chodźmy z nim razem, byśmy z nim razem pomarli* (Joan. 11-16). Kto z sercem ciało swoje wraz z pożądliwościami jego ukrzyżował, i kto obumarł grzechom, ten nie lęka się już krzyża i śmierci świata, wié on, że *kto życie swoje kładzie za Pana, ten znajdzie je w wieczności.*

Ciężko to, a nawet niepodobnem zdawać się może człowiekowi zniewieściałemu, żyć wedle takiego prawdziwego Chrystusowego usposobienia i ducha uczniów Chrystusowych, i z padołu pospolitego życia przyrodzonego wznieść się do wysokości tego duchowego życia niebieskiego; lecz co apostołowie mogli w naśladowaniu Chrystusa śród ucisków, które sobie ledwo wystawić możemy, co tylu wybranych i świętych, mogło śród zwalczenia pokus w naśladowaniu Chrystusa: iżalibyśmy sami my tylko nie mogli, którzy do podobnego naśladowania powołani jesteśmy; którzy równéj doznajemy pomocy Ducha św.; których kościół nigdy nie przestawa do téj walki poświęcać i wzmacniać? Z czasem przyjdzie jednak ta chwila, Najmilsi! *gdzie wszystko, co posiadamy,* opuścić będziem musieli, i pójść za Panem, t j. pójść na śmierć; lecz czy śmierć ta będzie nam przewodnikiem do wysokości, do któréj wyprzedził nas Bóg-człowiek, albo do otchłani, z któréj nas wybawić pragnął, to od tego zależeć będzie, czy w życiu tem doczesnem pokazaliśmy się jako uczniowie. Albowiem tych tylko, którzy jako uczniowie jego pokazują się wierni, wprowadzi on do chwały Ojca swojego. — Amen,

---

KAZANIE II

na niedzielę 4. po świątkach.

„*Zapuśćcie sieci wasze na połów.*" (u Łukasza św. 5, 4.)

Ewanielia dzisiejsza opowiada nam, że Jezus wstąpił do łodzi, a gdy się dowiedział, że Piotr z towarzyszami swoimi, przez całą nader uciążliwą noc na morzu pracując nic nie ułowili, nakazał im zajechać na głębią i raz jeszcze zapuścić sieci na połów. Popłynęli więc na rozkaz Pana z łodzią na głębię, i zarzuciwszy sieci, tak wielką ilość ryb ułowili, iż sieci rwać się poczęły.

I któżto są, mili bracia i słuchacze, ci rybacy, których Bóg na połów ryb wysyła? Któż inny, jeźli nie my? Nasto wysłał Bóg na to burzliwe morze życia tego, abyśmy sieci zapuszczali na połów ryb, t.j. abyśmy dobre pełnili uczynki. Lecz często przytrafia się ludziom podobnie, jako apostołom w owéj nieszczęśliwéj nocy; dokładają starania nie tylko przez jednę noc, lecz i przez całe życie, i jakiż jest wreście owoc wszystkich starań i zabiegów? Pomijając, że często w końcu życia swego i na łożu śmiertelnem z Piotrem wyznawać muszą, że nic nie ułowili, że nic na wieczność nie zyskali, nie znajdują oni nadto za życia swego nawet tego, czego z takim

trudem zyskali. I dla czego nie? Oto, bo Boga nie biorą w pomoc do prac swoich, bo Bóg żadnego nie ma udziału we wszystkich ich usiłowaniach; słowem, bo Jezusa nie mają przy sobie i w imieniu jego sieci nie zapuszczają. Dzieje się z nimi, jako i z uczniami w dzisiejszéj ewanielii, przez całą noc zapuszczają sieci, a zawsze je próżno z wody wyciągają; dopiero gdy Jezusa przy sobie mają, i w jego imieniu na nowo do pracy się biorą, dopiero wtedy bardzo wiele ryb ułowili.

Dla dni naszych, mili bracia i słuchacze, jest ewanielia dzisiejsza szczególnie nauczającą; czyż był bowiem kiedy czas taki, któryby z taką skrzętnością i pilnością sieci zapuszczał, aby znaczny mieć połów, jako czas nasz? Iżali przemysł kiedy bardziéj kwitnął? Iżali może który wiek pochwalić się wynalazkami we wszystkich gałęziach życia ziemskiego, jakto nasz! Iżali fabryki, handel i rzemiosła nie osiągnęły już za dni naszych najwyższéj swojéj świetności! Iżali był który czas tak pełnym ruchu, doznawałyż rzeczy większéj zmiany, jak za dni naszych? Tysiące rzeczy przemija w oczach naszych, aby ustąpić miejsca innym; słowem ruch i życie okazuje się tak wielkie, iż je podziwiać trzeba. Lecz gdy się uważnie nad temi zabiegami w jedynie materyalnych interesach zastanowimy, powiedzcie mi, jakiż procent przyniósł ten ziemski kapitał prawdziwemu szczęściu człowieka? Iżali odtąd ród ludzki polepszył się? Iżali można widzieć postęp w moralnym względzie? Dotychczas okazało się, że nasz przemysł i wielkie owe fabryki i rękodzieła, zupełnie w odwrotnym stosunku zostają do moralności człowieka; że nawet nigdy szczególnego błogosławieństwa w rzeczach tych dostrzedz nie można. I dla czegoto? bo rzeczy te zajęły teraz całkiem serce ludzkie, i wypędziły z niego wszelką religiją; bo ludzki rozum, modny machiawelizm,

przemyślny duch handlowy zapuścił swe sieci, bez względu na Jezusa i religią; ponieważ dziś jedynie pieniądz, tak jest, pieniądz stał się bożyszczem, któremu pierwszeństwa ustąpić musi Bóg i święta jego służba.

Prawdziwy chrześcianin pewnie już nieraz zastanowił się, czy też słuszna gonić jedynie za temi, materyalnemi interesami, wszystko zaś obok tego opuszczać? I na to pytanie odpowiedzieć można zawsze stanowczo, że nie,— bo chrześciańskie przeświadczenie powiada nam, że sama staranność o ziemskie dobra jest:

I. nagany godną i

II. niepożyteczną.

Wszechmocny Panie i Zbawicielu mój, Jezusie Chrystusie! wesprzyj mnie łaską Twoją świętą i błogosław mi, abym dziś na próżno sieci nie zapuszczał, ale iżbym słuchaczom moim prawdę tę w duszach ich wyrył: że ubieganie się za dobrami doczesnemi, bez względu na to jedno, co nam jest niezbędnie potrzebnem, nigdy do upragnionego nie prowadzi celu. Przyczyń się etc.

Część I.

Chwalebną jestto rzeczą, poświęcać wszystkie swoje siły dobru powszechnemu, jestto nawet świętą powinnością przełożonych przykładać się na wszelki sposób do zwiększenia dobra i szczęścia doczesnego swoich poddanych; gdyż na to postanowił Bóg przełożonych, aby poddanych swoich uszczęśliwiali. Zwierzchność bowiem wedle zdania apostoła, jest służebnicą Boga ku twemu pożytkowi. Chwalebną jestto rzeczą i służy nawet za zaszczyt rozumowi ludzkiemu, że mocą swoją odkryć i wynalazków, którą także ma od Boga, podbija sobie żywioły, aby za ich pomocą dokonał rzeczy wielkich i to z szybkością i w sposób taki, o jakim dawniéj wcale nie sły-

szano. Kiedy więc tym sposobem doczesne sprawy zostają uskutecznione, handel niewypowiedzianie ułatwionym, ludzkie potrzeby prędzéj i lepiéj zaspakajane: postępu takiego w kulturze i oświecie życzyć sobie tylko można, i jedynie dziwak jaki i bigot może krzywem okiem patrzeć na takie zjawiska i życzyć, by jako niepotrzebne albo szkodliwe znikły z powierzchni téj ziemi. Religia Jezusa Chrystusa nigdy nie stawiała ani téż nie stawia zaporów duchowi ludzkiemu, by cywilizacyą i kulturę pognębić; owszem sama jest matką wszelkiéj kultury i oświaty, i od dawna już pielęgnowała ją jak najtroskliwiéj. Jestto cale niesłuszny zarzut, jaki robią kościołowi, że popiera jedynie rzeczy religijne i duchowe, zaniedbując całkiem wszystkie sprawy doczesne. Niesprawiedliwość zarzutu tego okazuje się już stąd, kiedy zważymy na postać, jaką kościół nasz miał w początku istnienia swego. Paweł św. był rzemieślnikiem i pracował w Efezie wspólnie z Akwilą; najprzedniejszy z chrześcian w Joppie nazwany, jest garbarzem; pobożna Tabita albo Dorkas, którą Piotr zmartwych wzbudził, słynęła z dobroczynności swojéj u wdów i ubogich, którym rozdzielała własnéj roboty swojéj szaty. Rękodzielnie i rzemiosła, które poganie za podłe zatrudnienia poczytując niewolnikom przekazywali, poświęciła i podniosła dopiero ewanielia. Tak chrześciaństwo w wielkiéj części Europy założyło rolnictwo i kulturę i wyniosło sztuki piękne do najwyższego stopnia. Lecz chrześciaństwo to pragnie, aby pracę uważano nie za ostateczny cel, lecz jako środek ku uwielbieniu Bcga; wszędzie pragnie, aby surowość, nieokrzesanie, brzydka namiętność ustąpiła z prac i zatrudnień ludzkich, aby doczesność przywiązała się do wieczności, i aby ziemska pomyślność ustaloną i uświęconą została błogosławieństwem niebios.

Lecz kiedy jedynie pracy patrzymy i kiedy człowiek przez nią ciągle do woza taczkowego jest zaprzężony, który w dzień i w nocy, w dni powszednie jako i w największe uroczystości ciągnąć musi, i kiedy tém samém całkiem z oka spuszczamy, że człowiek nietylko z ciała, ale i z nieśmiertelnéj składa się duszy, i że przeto nietylko o to krótkie, ale i o owo wieczne życie starać się winien; wtedy takowego ubiegania się o rzeczy doczesne nie można już więcéj pochwalić, lecz otwarcie je zganić i potępić. Rozsądek i religia opierają się takiemu prowadzeniu życia, które okazuje się nam w końcu jako zupełnie chybione i stracone. Już nasz rozsądek powiada nam, że powinniśmy przekładać rzeczy lepsze nad gorsze, i każdyby człowieka tego zganił, któryby rękę swoją wyciągnął po rzecz złą i wzgardzoną, a kosztowną pozostawił. Teraz powiedzcie mi, słuchacze! do czego prowadzi to ubieganie się za bogactwami? Do czego prowadzi nas ta żądza zgromadzania sobie dóbr i skarbów świata tego? Iżali się to przyczyni do uszczęśliwienia duszy naszéj, czy przez nie z tym większą pewnością zawiniemy do przystani wiecznego żywota? Nie! posłużyć to jedynie może, aby ciału przygotować życie wygodne i spokojne, temu ciału, które tu krótko tylko żyć będzie i które przedewszystkiém ten los czeka, że wkrótce stanie się pastwą robaków! Lecz dusza nic na tém nie zyskuje; musi nawet ciału niewolnicze sprawiać posługi, chociaż jest panią w domu, a ciało jedynie jéj sługą. Iżali może to rozsądek nasz pochwalić? Iżali chrześcianinie radziłeś się rozsądku twego w tym razie? Niejeden z was może za marny pieniądz pracował dzień i noc; dzień świąteczny zamienił na roboczy; niejeden z was może ma sługi, którzy na wasz rozkaz bez względu na święto i uroczystość pomagać wam muszą worki wasze zapełniać, nie

zostawiając im może ani niedzieli, aby pomyśleli o zbawieniu duszy swojéj; i czyż wam w chwili spokojnéj rozsądek wasz, jeśli jaki macie, nie powiedział do ucha: O głupcze! i do czegóż cię prowadzą wszystkie te zabiegi twoje, cała ta nienasycona chciwość pieniędzy? Przyjdzie chwila, gdzie zawołasz z apostołem: Biada mi! nietylko przez noc, lecz i przez całe życie moje pracowałem, a nic nie ułowiłem! Otóż już rozsądek gani i potępia twoje szalone ubieganie się za pieniędzmi.

Lecz posłuchajmy jeszcze głosu religii!—Iżali religia poleca z oka spuszczać swoje doczesne utrzymanie? Iżali zakazuje zwierzchności, by wznosiła pożyteczne zakłady dla dobra swoich poddanych? Nie, tego nie zakazuje i tego też zakazać nie może, gdyż człowiek składa się także z ciała, i jako taki, bez doczesnych środków żyć nie może. Religia żąda tylko, abyśmy prawego porządku nie przewracali; pragnie, byśmy nie tylko jedynie i wyłącznie na doczesne powodzenie uwagę naszą skierowali, lecz przedewszystkiem na duszę i na to, co służy do jéj zbawienia, a potem dopiero o ciało i o doczesne rzeczy się troszczyli.

Albo czy możemy jeszcze powątpiewać o tem wielkiem przykazaniu, które nas wszystkich zobowiązuje, i które najwyższy nasz prawodawca i założyciel religii tak dokładnie wszystkim swoim wyjaśnił mówiąc: *szukajcie najprzód królestwa bożego, a reszta przydaną wam zostanie?* (Math. 6-33). Tego zaś królestwa nie można dostąpić za pieniądze i dobra, lecz jedynie i wyłącznie przez cnotliwe życie. Człowiek nie na to żyje, by tu na téj ziemi był szczęśliwym, lecz aby Bogu służył i aby tak kiedyś do swojego wiecznego żdążył celu. To jest nasze zatrudnienie, zadanie wielkie i jedyne, względem którego wszystko inne jest niczem.

Lecz kiedy ten przez Boga ustanowiony porządek przewrócimy, jakaż nas kiedyś spotka zapłata? Iżali boski sędzia będzie uważał na te nasze cierpkie zabiegi o pieniądze i dobra? Albo czy może podwładni dziękować będą za te pieniądze, jakie od panów swoich za robotę wzięli? O, z pewnością nie!

Widzimy, że rozsądek i religia potępiają wyłączne ubieganie się o doczesne dobra, gdyż tym sposobem przekładamy ciało nad duszę, znikomość nad wieczność. Jeśli przeto kto z was mimo to wbrew swojemu rozsądkowi i wymaganiom religii działa, ten musi się sam poczytać za nierozsądnego i niereligijnego, i wyrok potępienia na siebie własną podpisać ręką. Atoli nietylko nagannem jest takie życie, które tylko teraźniejszość ma na uwadze, ale jeszcze cale niepożytecznem. Nietylko bowiem nie może tu być mowy o wiecznym pożytku, o wiecznéj szczęśliwości, bo ludzie do ziemi przyrośli tracą już to samo przez się, gdyż ziemskiemi zabiegami nigdy nie dostępujemy nadziemskich dóbr, ale nadto tracą oni jeszcze i doczesną korzyść, do któréj się odnoszą wszelkie ich starania i usiłowania; o czém

Część II.

Często za dni naszych słyszymy tę skargę: Pracuję od świtu do zmroku, męczę się więcéj niźli drudzy, wszystko poruszam, co tylko sprawę moję poprzeć może, a gdy się w końcu obrachuję, albo nic mi nie pozostaje, albo jeszcze nadto niedostatek spostrzegam. Skargę tę można tak w wielkiém, jak w małém usłyszeć, i brzmi ona prawie jednogłośnie ze skargą apostołów: *Panie! przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili.* Powód zaś tych daremnych trudów wszędzie jest ten sam, jak u apostołów, tj. zapuszczamy sieci bez Jezusa. Lecz że ta jest

właśnie przyczyna a nie inna, tego tysiące ludzi nie widzi; zwykle pocieszają się temi zimnemi słowy: Nie mam szczęścia. Lecz że szczęście od Boga pochodzi i że nie jest ślepym trafem, jak to wielu utrzymuje, że sami apostołowie dopiero przez Jezusa szczęśliwego doznali połowu, o tém wcale nie myślimy. Dlaczegoto zaś naj szlachetniejszym naszym przedsięwzięciom nie szczęści się, albo, wyrażając się po chrześciańsku, dlaczego im zbywa na błogosławieństwie nieba? Dlatego, że śród tylu usiłowań wcale o Bogu ani o jego chwale nie myślimy, że nawet jego przykazaniom umyślnie się sprzeciwiamy. Niektórzy pracują i każą pracować we dni tak uroczyste, jakto bożenarodzenie, wielkanoc, świątki, znieważają przeto te dni najświętsze; i czyż Bóg ma błogosławić takim pracom? Iżali nawet możemy się tego spodziewać po świętym i sprawiedliwym Bogu? O, nietylko nie pobłogosławi on takim przedsięwzięciom, ale je z pewnością zniweczy.

Jeśli, wedle zdania proroka, żadnego niémasz nieszczęścia w mieście, któregoby Pan nie zesłał, tak też żadnego niémasz dobra, któreby od Boga nie wyszło. Wszystko dobre, mówi św. Jakób, pochodzi z góry, od Ojca światłości (Jac. 1-17); Bóg jest, który polom daje urodzaj, kupcowi zsyła bogactwo, a wojownikowi daje zwycięztwo i wawrzyny. Lecz komuto chce dać wszystko i pod jakiemi warunkami? Możemy to na rozlicznych miejscach pisma bożego czytać, a nawet z doświadczenia się o tém przekonać. Tylko tym udziela Bóg swojego błogosławieństwa, którzy go od niego oczekują, i przez cnotliwe i sprawiedliwe życie na nie zasłużyć się starają. *Błogosławiony mąż,* mówi król prorok, *który się Pana boi, a w przykazaniach jego ma wielkie kochanie* (Ps. 111-1). *Jeśli chcesz,* mówi na innem miejscu, *długo żyć, odwróć się od złego, a czyń dobrze. Staraj się przedewszystkiem zachować pokój z twoim Bogiem, a doznasz błogosławieństwa we wszystkich twoich przedsięwzięciach, podobnie jako piękne i urodzajne drzewo, które na wilgotném miejscu rośnie i w czasie swoim piękne rodzi owoce; gdyż oczy pańskie otworzone są na sprawiedliwe, a uszy jego na wołanie ich* (33, 13, 7). Oto chrześcianie warunek, pod którym nam Bóg swoje błogosławieństwo przyobiecał; oto najpewniejszy i prawie jedyny środek, przez który samych siebie i naszych podwładnych uszczęśliwić możemy. Chociażbyś zaś, miły bracie! nie wiem jak był przemyślnym i najzręczniejszych środków zażywał, i wszystkie sprężyny poruszał, któreby szczęście twoje podniosły, jeśli o tém jedném, co jest potrzebne, nie myślisz, pracujesz wiele i podobnie ci się powodzi jak apostołowi Piotrowi w owéj nocy. Pracujesz jako w nocy, bez Boga, bez Jezusa, niezliczone razy zapuszczasz twe sieci, a zawsze je próżne wyciągasz, gdyż Bóg twój nie ma żadnego udziału w twoich usiłowaniach i gdyż ich nie błogosławi. A dlaczegóżto ich nie błogosławi? Ponieważ warunku nie dopełniasz, pod jakim chce je błogosławić i ponieważ tego nie czynisz, czego tak wyraźnie w ewanielii swojéj nauczał, mówiąc: *Szukajcie najprzód królestwa bożego i jego sprawiedliwości, a reszta przydaną wam zostanie.*

Lecz cóż się dopiero wtedy stanie z naszemi doczesnemi usiłowaniami, kiedy ich Bóg nietylko nie pobłogosławi, lecz im się nawet sprzeciwi; kiedy je udaremni i w niwecz obróci? I to nie żaden postrach, mili bracia, którymbym was chciał przejąć; o nie! — z méj strony życzę wam, iżby wszelkie wasze usiłowania pomyślny wzięły obrot i iżby zawsze boskiego doznawały błogosławieństwa; lecz jestto straszliwe oświadczenie i groźba pisma świętego. Bardzo dokładny przykład widzimy w tém,

co nam prorok Aggeusz opowiada. Żydzi po powrocie swoim z niewoli babilońskiéj szczerze o tém myśleli, aby opustoszoną swoją ojczyznę nanowo odbudowali. *Budujmyż domy*, mówili, *i stawiajmy wygodne pomieszkania, órzmy role i zakładajmy winnice; dobra nasze ziemskie przyprowadzajmy do dobrego stanu, aby nam obfite rodziły owoce.* Tymczasem dom boży stał pusty; służbę bożą i święte jéj prawa zaniedbali; myśleli jedynie o swoich domach, a nie o tém, co im przedewszystkiém czynić wypadało. I cóż się stało? Ich starania udaremnił Bóg, a nawet i w niwecz obrócił. Słuchajcie, co im Bóg sam oświadczył przez usta proroka: *Iżali wam jest czas, abyście mieszkali w domach waszych listwowanych, a dom tu aby stał pusty? Jak mówi Pan Zastępów: uważcie, jako się wam powodzi. Siejecie wiele, a mało zbieracie; jecie, ale się nie nasycacie; pijecie, ale nie ugaszacie pragnienia; obłóczycie się, ale się nikt nie może zagrzać; a ten, co sobie zapłatę zgromadza, zgromadza ją do worka dziurawego. Jak mówi Pan Zastępów: uważcie, jako się wam powodzi. Wstąpcie na tę górę i zwoźcie drzewo, budujcie ten dom, a zakochacie się w nim i będę uwielbiony, mówi Pan. Poglądacie na wiele, a oto mało dostawacie; a co wnosicie do domu, to ja rozdmuchywam. Dlaczego? mówi Pan Zastępów. Dlatego, że dom mój jest pusty, a między tém się każdy z was stara o dom swój. Przetóż się nad wami niebo zawarło, aby rosy nie dawało; ziemia także zawarła się, aby nie wydawała urodzaju swego. A tak przyzwałem suszę na ziemię i na te góry i na pszenicę i na moszcz i na oliwę i na to, coby miała wydać ziemia i na ludzie i na bydło i na wszystkę pracę ręczną* (Agg. 1-3).

Tak mówił Bóg do Żydów i tak będzie i wam, którzy jako Żydzi mówicie: Zapobiegajmy ogólnéj nędzy, poprawiajmy rolnictwo, wznośmy rękodzielnie, fabryki,

koleje żelazne i znośmy bogactwa do domów naszych; Pan odpowie wam jako owym Żydom, jeśli przedewszystkiém nie zajmujecie się jego chwałą, jego świętą służbą, swojém własném i dusz bliźnich zbawieniem; On wam powie, co niegdyś przez Izajasza proroka Żydom powiedzieć kazał: *Iżaliż nie jestem Panem, który ma wszystkie skarby w ręku swojém, i który dobrom waszym urodzaj, ojczyznie i domom waszym błogosławieństwo zesłać może? O głupie dzieci, które prawdziwego Ojca waszego opuszczacie. Robicie plany, a nie radzicie się mnie; rozpoczynacie rzemiosła, ale nie w moim duchu.* Tak mówi Bóg, chrześcianie, i dokładnie z tego poznać możemy, że nasze usiłowania nietylko będą bezkorzystnemi, kiedy z naszych doczesnych spraw Boga wyłączymy, lecz że mamy słuszną przyczynę obawiania się, aby ich nawet Bóg nie udaremnił i w niwecz nie obrócił.

I cóż poczniemy, aby przez całe życie daremnie się nie trudzić? Iżali pytać się jeszcze będziemy? Uczcie się z ust waszego Boga, gdyż tak mówi do książąt ludu swego, do arcykapłanów i całéj Judei: *Moje jest wszystko srebro i złoto, ode mnie pochodzi wszelkie szczęście i błogosławieństwo; uważajcie na drogi wasze i poprawcie się, a będę z wami.* Szukajmy więc, chrześcianie! królestwa bożego i jego sprawiedliwości. Nie mówmy: to lub owo lepiéj urządzę, w gospodarstwie mojém więcéj porządku zaprowadzę, z tego lub owego handlu więcéj będę korzyści starał się odnosić; starajcie się raczéj sami z sobą przyjść do porządku, poprawić wasze obyczaje, skrzepcie waszą wiarę; słowem, popierajcie przedewszystkiém chwałę Boga, a wtedy będziecie mogli, gdy dusza będzie w bezpieczeństwie, także zaradzać i potrzebom ciała.

Atoli są także ludzie, których niejako szczęście na

łonie swojém piastuje; którym we wszystkich przedsięwzięciach dobrze się wiedzie, chociaż bynajmniéj o Boga się nie troszczą. Tacy ludzie śmieją się, słysząc, że najprzód o królestwo boże, a potém o doczesne dobra starać się mamy. Ci poczytują szczęście za ślepy traf; od Boga, którego bardzo mało znają, nie spodziewają się i nie oczekują niczego. Lecz niechajże żaden człowiek nie da się uwieść temu zwodniczemu blaskowi! To szczęście, które im pełną garścią dobra ziemskie daje, całą jest ich nagrodą, jakiéj doznają. Prócz tego, niczego od Boga nie wymagali; do żywota przyszłego żadnych nie robią roszczeń, a więc zapłatę swoje mają już tu. Szczęście ziemskie, które zawsze swojemu ulubieńcowi się uśmiecha, przenosi go w stan bydlęcia, które pasą i tuczą, a potém kwiatami przyozdobione prowadzą pod topór rzeźniczy. Lecz gdy temu ulubieńcowi odwróci się szczęście, i gdy mu da uczuć swoją zmianę, wtedy najlepiéj poznać można zwątpienie takiego człowieka; wtedy niknie natychmiast owa zarozumiałość, z powodu któréj szydził sobie z Boga; a rozpacz zwykłym jest końcem jego.

Bez Boga niémasz szczęścia, niémasz błogosławieństwa w doczesnych usiłowaniach. Jeśli usta wiecznéj prawdy kłamać nie mogą, jeszcze podziśdzień i po wszystkie czasy wyznamy prawdziwie z Piotrem świętym: Panie! przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; pracowaliśmy bez ciebie i dlatego daremnie. Rozważmy sobie dobrze tę prawdę! Iżali poznajemy, że wszystkie nasze doczesne starania i zabiegi bez względu na nasze zbawienie duszy, tj. bez względu na Boga, próżnemi są, i dla nieba straconemi? Chociażbyśmy nawet dzień i noc taczki spraw doczesnych ciągnęli, i chociażbyśmy do nich nietylko samych siebie, ale i wielu innych zaprzągali,

aby więcéj zyskać; chociażbyśmy nawet Bogu poświęcone dni na dni robocze obrócili, wszystko to będzie daremném i nietylko rozsądkowi i religii przeciwném, lecz ponieważ także w sobie mieści zupełne lekceważenie Boga i jego przepisów, stanie się dla nas czczém i niepożyteczném. A jeśli tak jest, chrześcianie, jeśli na życie swoje spojrzymy i jeśli się zapytamy, ileto razy zapuszczaliśmy sieć naszą w imieniu Jezusa; albo raczéj, ileto razy bez niego załatwialiśmy doczesne nasze sprawy, jakiż tam się okaże rachunek?

Kiedy z rana do swoich zatrudnień się udawaliście, zapytajcie się, ileto razy działo się w imieniu Jezusa? Od świtu do zmroku pracujecie; jeden w tym, drugi w innym zawodzie. A gdy samotni siedzicie, męcząc się, starając się jako pszczoły, pracując jako mrówki, obliczając na wiele lat, i gdy się śród tych rzeczy teraz zapytacie: Na co to wszystko? do czego mnie to prowadzi? Dlaczego muszę się tyle męczyć i dręczyć? Po co właściwie istnieję? Iżali na to, abym każdego dnia mógł sobie na wieczerzą zarobić, albo wreszcie jeszcze żonę i dzieci wyżywić? Iżali ten jedynie ma być cel twoich prac? Nie, miły bracie! toby źle było. Właśnie wtedy nicbyś nie zrobił, próżną wyciągnąłbyś sieć twoją. Oto i apostołowie pracują dziś na swoje utrzymanie; Piotr także, aby swoją żonę i swoją świekrę wyżywił; lecz nic nie ułowili z powodu, że pracę jedynie ze względu na doczesny zarobek przedsięwzięli; dopiero kiedy w imieniu Jezusa, tj. w wierze w jego wszechmocność, sieci swoje zapuścili, dopiero wtedy widzą pilność swoje nagrodzoną. Tak i my chrześcianie zapuszczać musimy w imieniu Jezusa sieci nasze ze względu na życie nasze wyższe, na wieczną zapłatę. Dotąd mało zważaliśmy na tę nader

ważną prawdę; dotąd wyznać musimy z Piotrem świętym, że na próżno zapuszczaliśmy sieci nasze; odtąd więc na słowo Chrystusa zapuszczajmy sieci nasze, jedynie w imieniu jego urządzajmy nasze sprawy doczesne, abyśmy tak za nasze trudy już tu błogosławieństwo Boga, a tam zapłatę wiecznéj chwały pozyskać sobie mogli. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 5. po świątkach.

„Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż uczycielów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego."

(Mat. 5, 20.)

Faryzeuszowie wedle opisu ewanielii św. nie byli tak złymi ludźmi, ani też życie ich nie było tak gorszące. Nie czytamy o nich, aby prowadzili nieprzystojne i bluźniercze rozmowy, jak to po dziś dzień wielu chrześcian słyszeć można; również nie gwałcili oni Szabasu żadną rozwiozłością i żadną rozpustą, jak to wielu chrześcian z imienia, swoją niedzielę; owszem życie ich było skromne a nader ostre. Modlili się wiele, pościli często, liczną dawali jałmużnę z swoich dóbr, i dziesięcinę z plonów swoich; tych jednak ludzi, którzy może w oczach świata za świętych uchodzili, i którzy może dla wielu wzorów byli do naśladowania, tych mówię ludzi potępia dziś Pan Jezus uroczyście w obec zgromadzonéj rzeszy ludu, oświadczając: *Zaprawdę powiadam wam, iż jeźli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż uczycielów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego;* t. j. faryzeuszowie przy całéj swojéj sprawiedliwości jeszcze

nie wnijdą do nieba; jeśli przeto tę ich sprawiedliwość naśladować będziecie, również żadnego udziału w królestwie niebieskiem mieć nie możecie.

W takim stanie rzeczy, o bracia mili! jakaż nam jeszcze pozostaje nadzieja osiągnienia żywota wiecznego? Porównajmy siebie z faryzeuszami; czy będziem mogli to o sobie powiedzieć, co o nich? Faryzeuszowie pościli kilka razy w tydzień, a my ileżto razy pościmy? Może cały rok nie! Faryzeuszowie modlili się często i wiele; niejeden z chrześcian mógłby z łatwością wszystkie Ojcze nasz, modlitwy i pacierze policzyć, które przez cały rok odmawiał; faryzeuszowie dawali wiele jałmużny i oddawali sumiennie dziesięcinę, a niejeden z chrześcian zatwardza albo zupełnie swe serce na prośby ubogich, albo udziela jałmużnę bardzo skąpo i niechętnie. Jeśli zaś dziś Syn boży tę sprawiedliwość faryzeuszów nieomylnym swoim wyrokiem potępił — pytam się was, jaki nas los spotka; co się to z nami stanie?

Atoli dajmy teraz temu pokój, a zastanówmy się raczéj nad tem pytaniem, które nam się przy czytaniu dzisiejszéj ewanielii nasuwa t. j.: Na czem właściwie zbywało faryzeuszom? Dla czegoto uczynki ich nie były Bogu przyjemne? Zaiste uczynkom tym musiało na głównéj niedostawać rzeczy, gdyż inaczéj nie byłby im Zbawiciel całéj ich zasługi odmówił. I w rzeczy saméj tak jest chrześcianie! uczynki faryzeuszów nie miały korzenia, — i stąd też sprawiedliwość ich była

I. jedynie przyrodzoną—a przeto bezskuteczną i

II. była obłudną—a przeto potępienia godną.

Bez wątpienia wielu jest chrześcian takich, którzy się pozorną faryzeuszów sprawiedliwością okrywają, albo też zupełnie nieświadomi w niéj żyją; w dalszym przeto ciągu mowy mojéj postanowiłem pozór od prawdy odłączyć i fałszywą sprawiedliwość w jéj rażącéj sprzeczności z sprawiedliwością prawdziwą przed oczy wasze stawić; a to aby was pobudzić do zastanowienia się nad dotychczasowem życiem waszem, aby was skłonić do skarbienia sobie na przyszłość sprawiedliwości takiéj, którąby większą była od faryzajskiéj. Że przedmiot ten skupienia ducha i całéj waszéj wymaga uwagi, dosyć mi jest namienić.

Panie Boże mój, jeżelim Cię kiedyś prosił, abyś kierował ustami memi, proszę szczególnie dnia tego gorąco i godziny, racz sprawiać słowa moje i serca tych miłych braci, aby rany, które im zadać mogę, za wdzięcznem a wonnem namaszczeniem Twojéj łaski, stała się im ku zbawieniu. O to cię błagam za przyczyną św. a niepokalanéj matki Twojéj — którą etc.

Część I.

Zaprzeczyć tego nie można, aby faryzeuszowie nie byli szacownymi ludźmi i aby wiele dobrych nie posiadali przymiotów; gdyż i do tego nie małego już potrzeba zaprzania się samego siebie, aby na drodze wypełniania dobrego tak daleko, jak oni postąpić. Częstsze w tygodniu poszczenie, hojne rozdawanie jałmużny, chętne odmawianie modlitw, słowem prowadzenie życia statecznego i przyzwoitego wymaga pewnéj uprawy, przedewszystkiem zaś upodobania i zamiłowania tychże religijnych obrządków. Dziś ostygł już poczęści a nawet zamarł duch do podobnych rzeczy; post zostawiliśmy zakonnikom, modlitwę ludziom podeszłym w wieku, którzy się niczem więcéj trudnić nie mogą; a miejsce jałmużny, chociaż też czasami odezwie się w nas spółczucie dla cierpiących, zajmują dziś rozliczne nasze wydatki. Z tego więc względu zasługują sobie faryzeuszowie na całą naszą pochwałę; wyżsi

bowiem nad ducha czasu naszego, nie wstydzili się pełnić tych powinności religijnych. Atoli zastanawiając się bliżéj nad temi ich już z siebie dobremi i miłemi cnotami, znajdujemy je podobne do owych jabłek, które wedle opisu podróżnych w pobliżu morza martwego rosną, i które z wierzchu piękne są i zdrowe, wewnątrz zaś pełne są zmurszałości i zgnilizny. We wszystkich tych bowiem dobrych uczynkach faryzeuszów siedział robak samolubstwa i próżności, który je wewnątrz toczył, zachowując jedynie ich powierzchowność piękną; podobnie jakto znaleść można ludzi z obliczem czerstwem i rumianem, którym jednak zgnilizna wewnątrz najdelikatniejsze niszczy organy. I czy istotnie zachodziło to samo z uczynkami faryzeuszów? Tak jest, mili słuchacze! Wiemy już, jak im to Pan Jezus zarzuca, że nie z powodu prawa wiary pościli, modlili się, i jałmużnę dawali, lecz aby byli widziani i aby sobie uwielbienie ludzi zyskali. Jeśli bowiem mieli dawać jałmużnę, kazali najprzód przed sobą wytrębywać; a gdy się modlili, stawali po rogach ulic albo w pośrodku bóżnic; a gdy pościli, nie myli się i z zasępionem chodzili obliczem,— wszystko zaś aby ich ludzie widzieli modlących się, jałmużnę dających i poszczących, i aby ich za tę pobożność tysiącznemi obsypywali pochwałami. Takiéj zaś sprawiedliwości chronić się rozkazał Pan uczniom i ludowi, — oświadczając jak najwyraźniéj: *Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi dla tego, abyście od nich byli widziani, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech.*

Otóż te były błędy faryzeuszów, błędy które i najlepszym ich uczynkom wszelką zasługę odejmowały i które ich cnoty z wszystkich nadprzyrodzonych i wyższych wyzuwały przymiotów, tak iż tylko zwyczajnemi przyrodzonemi zostawały cnotami. A za dni naszych czy mamy

podobnych faryzeuszów? Zdaje się, że nie; dziś bowiem nie widać już ludzi takich, którzyby po rogach ulic swojemi cnotami świecili i którzyby je wystawiali na widok publiczny. Chwała Bogu wiek nasz czyszczącą bronią oświaty zgładził już wszystkie podobne żydowskie wyskoki. Dziś już się ten żydowski faryzaizm tak niezgrabnie więcéj nie pokazuje; a gdyby się nawet chciał w podobnym kształcie ukazać, wyszydzony i wyśmiany — musiałby pójść za kolisy. Dziś wszystko już na stopie doskonałości, a więc i djabeł, ten ojciec dzisiejszego ducha czasu, łącznie z trabantami swymi musi się też do tegóż czasu zastósować. Nie występuje on już dzisiaj więcéj jako lew ryczący, ani téż w postaci takiéj, w jakiéj go zeszłe pokolenia sobie wystawiały, siejąc wszędzie postrach i pomieszanie; o, nie, mili bracia,—niegodziwiec ten umie się także przybrać w suknię modną i objeżdża on wszędzie w największem incognito, aby tylko bez wszelkich przeszkód mógł swoje sprawy załatwiać. Myślę nawet, że właśnie za dni naszych, gdzie djabła przybranego w ten przez ojców mu nadany kostium wyśmiewają i istnienie jego zaprzeczają; że właśnie dziś gości on śród nas jako ugrzeczniony światowiec, aby właśnie tam, gdzie go się najmniéj spodziewają, mógł tym wygodniéj w mętnéj wodzie ryby łowić. Iżali ten, który się kiedyś w kształcie węża pierwszym ukazał rodzicom, a jako smok zbliżył do pustelników; czy ten, który się nawet w anioła światłości przedzierzgnął, aby Pana do grzechu pokusił; czy ten może niewiedzieć, w jakiéj się ma postawie ukazać za dni naszych prostodusznemu rodzajowi ludzkiemu, aby duszę jego ułowił? Ac hzaiste, niech on tam przyjdzie, w jakim tylko zechce kształcie, zawsze jest on *lwem ryczącym*, który jak mówi Piotr św.: *krąży, szukając, kogoby pożarł.*

Podobnie się ma i ze środkami, które obiera, aby duszę w przepaść zatracenia wtrącił; mianowicie z faryzaizmem. Wprawdzie znikł już ów stary faryzaizm, który się publicznie tak niezgrabnie światu przedstawił i wytrąbywać rozkazywał; ale za to złagodzony krzewi się on może daleko więcéj we wszystkich stanach, niżby się tego spodziewać można. Nie mówię tu o owych próżnych wyniosłych zamiarach, które może nieraz są podstawą wielu naszych czynności, ani też o owych nieczystych powodach, które czasami wiele z powierzchowności dobrych spraw wywołują; nie mówię tu o téj czczości naszych uczynków, które tym sposobem całą swoją wartość tracą; nie, mili bracia! oto wystawię wam tu faryzaizm w całéj jego brzydkości, jak nie tylko pojedyncze zatruwa uczynki, ale nawet często całe zakwasza życie. Tak! faryzaizm ten jest tym szkodliwszy, im więcéj się pozorem świętości okrywa, im więcéj pochlebnych o sobie zdań wywoływać umie. Słuchajcie uważnie a zrozumiecie mnie! Są ludzie, poczęści do wyższych klas społeczeństwa należący, lubo zaraza ta już się i pomiędzy ludem szerzyć zaczyna; są ludzie, mówię, którzy podług swego zdania i myśli życie swe prowadzą. W rzeczach wiary trzymają się własnych zasad, z imienia tylko należą do jakiegobądź wyznania; do kościoła na nabożeństwo nie uczęszczają i podług własnego widzimisię albo wcale się nie modlą, albo tylko kiedy im się podoba; wypełniają obok tego obowiązki stanu swego gorliwie; prowadzą, o ile powiedzieć można, życie stateczne; uchodzą za poczciwców i ludzi honorowych, starają się niby o dobro ogólne, myślą szlachetnie i światle, są przyjacielskimi, szanują także sprawiedliwość, w pożyciu są nader miłymi, nawet i często dobrodusznymi i powstrzymują się od wszelkich zgorszeń i rozwiozłości; tak iż wszyscy otaczający

poważają ich, cisną się do nich i radzi z nimi przestają. Powiedzcie mi więc chrześcianie, cóż można podobnym ludziom zarzucić? Czy życie ich nie może nam raczéj posłużyć za wzór? Obcując z nimi zyskujemy przecie to przeświadczenie, że sprawiedliwość nie zależy od wiary t. j. od pewnego religijnego wyznania. Ten tak wielki przedział pomiędzy pogaństwem, żydostwem i chrześciaństwem niknie tu zupełnie, a z nim wszelka różnica pomiędzy różnemi chrześciańskiemi wyznaniami i tak ściskamy się wszyscy jako bracia, a godłem naszem jest: Kto Boga się boi i dobrze czyni w jakiejbądź religii, ten jest Bogu miłym. I cóż wy na to bracia mili? Oto sami już uznać musicie, że tym sposobem w największe niebezpieczeństwo pogrążoną zostaje prawda chrześciańska, przedewszystkiem zaś prawda kościoła katolickiego. Gdyż, gdybyto w każdéj religii równie dobrze i sprawiedliwie żyć można było, Syn Boży napróżnoby na ten świat przyszedł; a droga którą wskazał, nie byłaby jedyną, wązką, po któréj mała tylko liczba postępuje, lecz byłaby drogą wygodną i szeroką, po któréj każdy, czyto Żyd czy Poganin, czy Turek czy Chrześcianin, postępując mimo najróżniejszych zasad wiary, takby bez kłopotu mógł do nieba popielgrzymować. Pobożny katolik, nie byłby więc w niczem lepszym, od pobożnego poganina, jakim był n. p. Sokrates, Platon, Epiklet i wielu innych; gdyż owe słowa pisma bożego: *sprawiedliwy żyje z wiary* (Rom. 1-17); *bez wiary* t. j. bez prawdziwéj wiary, która tylko *jedna* być może, *niepodobna podobać się Bogu* (Hebr. 11-6), zniknęłyby tu zupełnie. Ponieważ zaś przez to na najokropniejsze przychodzimy sprzeczności, jakże więc osądzimy to tak stateczne i przyzwoite życie takiego człowieka, które z wiary nie pochodzi? Na to odpowiadamy: że całe życie takiego człowieka jest tylko modnym faryza-

izmem, jest tylko przyrodzoną sprawiedliwością; ponieważ jego czyny są jedynie wypływem przyrodzonych jego zasad, a nie owocem nadprzyrodzonéj wiary. Prawdą jest, że ludzie podobni żyją sprawiedliwie, że się wystrzegają rażących zgorszeń i rozpusty przynajmniéj przed drugimi; lecz nie dla tego, że tego po nas wiara wymaga, ale z powodu przyrodzonego uczucia przyzwoitości. Wprawdzie lubią podobni ludzie sprawiedliwość, są dobroczynnymi i ludzkimi, lecz nie ze względu na Boga, ale aby w oczach świata za sprawiedliwych uchodzić; wprawdzie przytłumiają oni nieraz w sobie gniew i wszelką zemstę, nie aby w tem Zbawiciela naśladować, lecz aby granic przyzwoitości nie przestąpić i nagości swego charakteru nie okazać; wprawdzie przebaczają tacy często swoim nieprzyjaciołom, lecz nie na rozkaz ewanielii, ale że się nieprzyjaciela obawiają, albo że przed światem rolę wspaniałomyślnych odegrać pragną.

Teraz pytam was, czémże jest to tak zwane stateczne życie? czémże ta sprawiedliwość? Czy jest ona większą i doskonalszą od faryzejskiéj? Faryzeuszowie żyli pobożnie, aby byli chwaleni; nasi zaś zacni ludzie, aby w oczach świata za dobrych uchodzić i aby w zasadach swego rozumu, które sobie potworzyli, ani na włos nic nie ustąpić. I jakaż tu zachodzi różnica? Takie życie, chociażby też nie wiem jak było stateczne, nie osiągnie żywota wiecznego. Jeśli chcemy od Boga nagrodę otrzymać, trzeba nam być ludźmi nadprzyrodzonymi, tojest trzeba nam z wiary i w wierze cnotę i sprawiedliwość pełnić; jeśli tak nie postępujemy, zginęliśmy na zawsze!

Teraz chrześcianinie! zstąp do serca twego i wyznaj sam przed sobą otwarcie, czy nie było dotychczasowe twe życie takim modnym faryzaizmem? twa sprawiedliwość tylko przyrodzoną! Czyż były twe dotychczasowe

uczynki owocem wiary, czy też czystym płodem twych przyrodzonych zasad? Na co jeśli ci twe sumienie potwierdzającą da odpowiedź, czy zechcesz jeszcze być takim człowiekiem statecznym wedle zasad przyrodzonych? Ach nie! z pewnością nie; gdyż wiedz, że życie twe byłoby daremném; gdyż sprawiedliwy, nie faryzejsko sprawiedliwy żyje tylko z wiary; a nawet, miły słuchaczu! zostawałbyś w niebezpieczeństwie popadnięcia wreszcie w sprawiedliwość obłudną, która nietylko, że jest bezkorzystną, ale nadto potępienia godną; o czém

Część II.

Gdyby faryzeuszowie przy wszystkich swych uczynkach jedynie pochwałę ludzi mieli byli na oku, możnaby im zarzucić próżność i żądzę sławy; lecz ich nieczułość robiła ich wzgardy godnymi obłudnikami; gdyż trzymali się jak najściśléj martwéj litery prawa i żądali, aby i drudzy podobnie czynili, nigdy zaś nie zważali na jądro i na ducha tegóż prawa. Tak np. zakazywało prawo: Nie zabijaj, — jedynie więc mężobójstwo za grzech sobie poczytywali; zemsty zaś, zawiści, złości i nieprzyjaźni, które nas do obrazy i zniewagi bliźniego prowadzą, wcale do tego prawa zabójstwo zakazującego nie liczyli; podobnież istotne cudzołóztwo mieli sobie za zakazane, pożądać zaś żony bliźniego nie zdawało im się żadną niesłusznością. Tak było im w prawie dozwolone prawo odwetu, lecz tego nadużywali, rozciągając je do najniesprawiedliwszéj i dowolnéj zemsty. Tak krzywoprzysięztwo poczytywali sobie za grzech, przysięgę zaś na niebo, ziemię, kościół, uważali sobie za dozwoloną lubo niezobowięzującą. W owém straszliwém, gromiącém kazaniu, gdzie ośm razy *biada* słyszeć się daje, wyrzuca im P. Jezus ich obłudną sprawiedliwość w jak najostrzejszych wyrazach i obrazach.

Biada wam — są słowa Jego — *doktorowie i faryzeuszowie obłudni, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść. Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudni, iż pożeracie domy wdów, długie czyniąc modlitwy. Biada wam, iż obchodzicie morze i ziemię, abyście uczynili jednego nowowiernego, a gdy się stanie, czynicie go synem potępienia dwakroć więcéj, niż wy sami jesteście! Biada wam doktorowie i faryzeuszowie, iż dawacie dziesięciny z miętki, anyżu i kminku, a opuszczacie ważniejsze rzeczy zakonne: — sąd i miłosierdzie i wiarę! Wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie; którzy oczyszczacie kubek i misę z wierzchu, a wewnątrz pełni jesteście drapieztwa i plugactwa; którzy podobni jesteście grobom pobielanym, które z wierzchu zdają się piękne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiéj nieczystości. Także i wy z wierzchu się wprawdzie zdajecie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości; innym ludziom wiążecie ciężkie nieznośne brzemiona i wkładacie je na plecy ich, a sami palcem swym nie chcecie ich ruszyć!* (Mat. 23). Z wszystkich tych zarzutów, jakie im Zbawiciel czynił, okazuje się, iż nietylko to w nich ganił, że ze swoją sprawiedliwością publicznie występywali; ale jeszcze, że publicznie w obliczu ludu pozorem sprawiedliwości błyszczeć się starali, tajemnie zas, w swych sercach bezwstydnymi byli złośnikami; że zewnętrznie we wszystkich rzeczach małéj wagi nader skrupulatnymi byli, potajemnie zaś ubogie wdowy i sieroty gnębili i ludzi zwodzili. Tak zaiste, chrześcianie! jestto obłuda, którą z całego serca brzydzić się musimy; całe nasze czucie wzdryga się na tak oburzającą złość, która się zewnętrznie płaszczem cnoty odziewa, aby swą brzydotę w oczach ludzi udać za piękność. Skoro też te nazwy: faryzaizm,

faryzajska obłuda, hypokryzja, faryzajska pobożność — słyszymy, już się w nas jakieś zniechęcenie obudza. Atoli często się zdarza, że tylko to imie nienawidzimy, w istocie zaś sami nieznacznie w tem uwikłani jesteśmy. Niestety! tenże faryzaizm okazuje się także pomiędzy chrześcianami, i to w sposób prawdziwie oburzający. Są ludzie, którzy podobnie jak owi żydowscy faryzeuszowie do drobiazgowych przekupniów należą, którzy wszystkich ludzi pod jedno i to samo jarzmo podciągnąć pragną, którzy całą wartość i całą zasługę na pewnych powierzchownościach zasadzają; krzywem okiem na każdego patrzą, jeśli nie chce zostać ich zwolennikiem; którzy się sami za ową małą trzodę poczytują i wszystkich innych, którzy w ich ślady wstępować nie chcą, na wieczny ogień piekła wskazują. Takie osoby uchodzą często za pobożne, lubią także bardzo, jeśli je kto do pobożnych liczy, modlą się wiele, przystępują często do św. Sakramentów i rozpływają się w tem swojem życiu. Iżali to nie jest chwalebnem? powie mi tu kto może. Czy nie mamy się z zapałem modlić, szczególnie gdy mamy czas potemu; czy nie mamy częściéj przystępować do św. Sakramentów; czy nie mamy się o to starać, abyśmy byli pobożnymi, i w ogóle do chrześciańskiéj dążyć doskonałości? Ani słowa, bracia mili! któżby to śmiał zganić? Sam kościół przecie zachęca nas do tego, ale strzeżcie się obłudy faryzeuszów! Często spostrzegać się daje—gdyż djabeł umie wszędzie kąkól posiać pomiędzy pszenicę—pewna duchowa duma, pewne zadowolnienie z uczynionych postępów w życiu duchowem i owe wzgardliwe poglądanie na innych, którzy się ściśle téj drogi nie trzymają. Z tém łączy się potém samo przez się owo faryzajskie sądzenie drugich, gdzie sobie za święty poczytujemy obowiązek, wydobyć z oka bliźniemu trzaskę, podczas gdy w naszem własnem

belkę dumy nosimy. Wszystko niecujemy, wszystko wytykamy, i nic bez naruszenia i oczernienia nie zostawiamy. W sposób prawdziwie nieczuły wytykamy błędy bliźniego; jeśli były ukryte, rozgłaszamy je, przydajemy do nich inne, i to wszystko z taką złośliwą radością, na jakąby się ledwo sami faryzeusze zdobyć mogli. I czyż nie jestto jedno, co razem z faryzeuszami przecedzać komara, a wielbłąda połykać. Czy nie jest to trzymać się łupiny, a jądra nawet nie dotknąć? Otóż Najmilsi! ten jest pierwszy rodzaj faryzajskiéj obłudy; teraz zastanówmy się jeszcze nad drugim, który nam się właśnie z przeciwnéj okazuje strony, i na który Pan Jezus temi wskazał słowy: *albowiem nie wchodzicie do nieba, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść.* Ta klasa faryzeuszów ma sobie za godło te szumne wyrazy: kocham Boga i bliźniego, i dosyć mi na tem; w tych dwóch przykazaniach zawarte jest całe prawo. Te piękne ułudne słowa słyszymy często z ust ludzi takich, od którychbyśmy się najmniéj spodziewać ich powinni; od ludzi, którzy zimnymi są jak lód chrześcianami, i którzy wszystkie powinności religii zaniedbują; którym tygodnie i miesiące upływają bez okazania Panu Bogu swemu, którego przecież, jak mówią, kochają, należnéj czci i hołdu; którzy ledwo raz w rok z grzechów się swoich spowiadają i którzy wstręt czują do chleba żywota, słowem, którzy przez całe swe życie nic takiego nie czynią, czego po nich obowiązek ich jako po chrześcianach wymaga. Skoro zaś takimi są ci, którzy Boga kochają; jakimi jeszcze będą ci, którzy go nienawidzą i nim pogardzają? Czy uwierzyliby ci ludzie, że ich drudzy kochają, którzy się przecie przez długi czas wcale o nich nie troszczą? Lecz nie koniec na tem, ludzie ci nie tylko nie przestają na tém, że sami są leniwymi i letnimi; nie dosyć im na tém, że sami do nieba wnijść nie

mogą, ale nie chcą oni jeszcze i drugich tam wpuścić. Chodzi kto więcéj do kościoła, jeśli nie należy do owéj wielkiéj gromady, która raz tylko w roku, ponieważ musi do św. spowiedzi przystępuje, lecz jeśli oczyszcza sumienie swoje częściéj; jeśli szuka u stołu pańskiego mocy przeciw potworom grzechu, pociechy i zaspokojenia; jeśli przytém nie znajduje żadnego upodobania w niecnem postępowaniu ludzi podłych; aliści zaraz krzyczy z całego gardła ów przyjaciel ludzkości: oto patrzcie na tego bigota, na tę dewótkę! i zaczyna szydzić i urągać, czernić i wyśmiewać tych świętoszków, gdyż lepiéj żyjących tak mu się podoba nazywać, i za wszelką chwyta broń dowcipu, szydu, aby tego bliźniego swego obłąkać, i z drogi go pewnéj sprowadzić. I czy to jest owa sławiona miłość bliźniego? O jakże pięknie brzmią te słowa! O jakże to często słyszeć nam się zdarza za dni naszych, że trzeba nam być łagodnymi i cierpliwymi dla każdego; że każdemu powinniśmy dozwolić na obranéj sobie drodze dążyć do zbawienia; że trzeba nam być miłosiernym względem bliźnich, bośmy wszyscy braćmi. Lecz właśnie ci, którzy nas ciągle do tolerancyi i miłości bliźniego zachęcają, właśnie ci okazują przy każdéj sposobności swoją niecierpliwość względem inaczéj myślących, i właśnie ci, którzy tak wiele o miłości bliźniego piszą i prawią, nienawidzą i prześladują tych, którzy się o zbawienie dusz braci swoich starają i którzy ich od grzechu i potępienia ustrzedz pragną. We Francyi w czasie rewolucyi ogłoszono prawa ludzkie i ciągle prawiono o wolności ludu; ten zaś który udawał, że najwięcéj broni praw ludu przeciw wszelkiemu tyraństwu, ten właśnie wytracił późniéj cały milion ludzi przez siebie ułudzonych. I podobni ludzie chwalą się jeszcze ze swojéj sprawiedliwości, ze swojéj miłości Boga i ze swojego poświęcenia dla świę-

téj sprawy ludzkości; lecz jestto jedynie niezgrabne samolubstwo i czcza gadanina, którą za dni naszych tak często słuchać musimy; jestto obłudny faryzaizm, który tylko maskę pobożności na siebie przywdziewa, aby mógł w niéj ukryć złego człowieka. Żydowscy faryzeuszowie długie odmawiali modlitwy, a uciskali za to wdowy i sieroty; chrześciańscy faryzeusowie prawią długie mowy o swéj tolerancyi, o wolności religijnéj, któréj wszyscy zażywać powinni; o miłości, którą wszystkich ludzi jako braci obejmują; a jednak przy każdéj sposobności dają uczuć inaczéj myślącym swoję niechęć i niełaskę, gwałcą prawa narodów, depcą nogami najświętsze ich ustawy, i prześladują je w fanatycznéj swéj złości i śmiertelnéj zawiści. Ach! jestto obłudna miłość, jestto fałszywa i zupełnie oszczercza sprawiedliwość! I jakże można nazwać się jeszcze sprawiedliwym, myśląc, czyniąc i żyjąc tak niesprawiedliwie! Ach! lękajmy się, chrześcianie! téj obłudnéj pobożności, która pazury swe dla tego ukrywa, aby potém tym dotkliwiéj mogła drasnąć. Nie dajmy się uwodzić czczemi i próżnemi słowy, nie dajmy się zaślepiać temu chrześciańskiemu faryzeuszowi, który stokroć jest szkaradniejszym i więcéj potępienia godnym, niźli żydowski; gdyż żydowscy faryzeuszowie o wiele byli sprawiedliwszymi od naszych chrześciańskich faryzeuszów,— większą bowiem cześć i większe okazywali uszanowanie dla prawa swego i dla swéj religii. Pełnili przynajmniéj jeszcze zewnętrzne obrządki religii, chociaż od ducha onychże odstąpili; starali się przynajmniéj utrzymać je nienaruszone, chociaż ich istotę dawno zatracili. Nasi zaś faryzeuszowie dawno już i łupinę i jądro od siebie odrzucili; jeśli zaś ta zewnętrzna, przyrodzona sprawiedliwość nie mogła ocalić faryzeuszów, gdyż im na miłości zbywało, o ileż potępienia godniejszym jest, taki faryzaizm w chrześciaństwie! Jesteśmy chrześcianami, mamy najświętszą i najdoskonalszą religią, jesteśmy też przeto do daleko większéj doskonałości zobowiązani, do sprawiedliwości, mającéj za podstawę wiarę i z téj wiary ciągle działającéj; do sprawiedliwości, która doskonałą, czynną miłością pała ku Bogu i bliźnim. Starajmy się przeto, aby sprawiedliwość nasza większą i doskonalszą była od faryzeuszów, zacznijmy Boga prawdziwie kochać przez życie z wiary, nie przez tak nazwane życie stateczne, które w wieczności nie będzie nagrodzone. Kochajmy także bliźniego miłością prawdziwą, nieudaną; miłością, która nad jego błędami politowanie i cierpliwość okazuje, która nic złego nie myśli, i nikogo inaczéj myślącego nie prześladuje, abyśmy przez prawdziwą chrześciańską sprawiedliwość dostąpili korony żywota wiecznego Amen.

KAZANIE II

na niedzielę 5. po świątkach.

„Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“
(Mat. 5, 20.)

Ten jest cel wszelkiego chrześciańskiego kazania Najmilsi! aby pokonywało złego ducha czasu i przenikało ród ludzki duchem wieczności. Do tego zmierzały nauki Jezusa i jego czyny i całe jego życie, a nawet i śmierć jego pojednawcza. Po nim wystąpili do zaciętéj walki z światem apostołowie i wszyscy prawdziwi i wierni kapłani aż do téj chwili, i starali się i ubiegali usilnie, aby królestwo boże na ziemi zapanowało. Jerycho, mówi św. Augustyn, *jest nam wzorem świata. Jako na odgłos trąb mury miasta tego pozapadały, tak na odgłos ewanielii, — przez ciągłe kazania kapłanów ma runąć miasto świata tj. pycha z wszystkiemi swojemi wieżami.*

Szczególnie walka ta ducha bożego z zepsutym duchem czasu występuje w sławnem owem kazaniu na górze, mieszczącem w sobie obraz ułomności, jakim ulegali Żydzi i naukę środków zbawiennych, które jedynie ułomnościom tym zaradzić mogły. Tekst dzisiejszego kaza-

nia powiada nam w kilku słowach to, co kazanie na górze, z którego jest wzięty, przedstawia w obrazie wielkim i w ogólności: *Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.* Zbawiciel wskazuje nam tu na grzechy główne swojego czasu, na martwą służbę głoskową, na popisywanie się publiczne dobremi uczynkami; na owo licemiernictwo, któremu zbywa na duchu poświęcenia, któremu nie dostaje prawdziwéj wiary, prawdziwéj miłości i bogobojności; sprawiedliwość tę wystawia nam jako jedynie zewnętrzną, bez wewnętrznej wartości i zapewnia nas, że taka sprawiedliwość nie prowadzi do nieba.

A kiedy oczy nasze zwrócimy z téj walki Zbawiciela na walkę naszą, spostrzegamy to samo licemiernictwo, to samo pletomówstwo i chełpliwość z czynów, tę samą służbę zmysłową bez poświęcenia i wyższego życia. Mowią i piszą bez ustanku i wszędzie o zwalczeniu przesądu, a pod nim rozumieją wiarę. Krzyczą i walczą przeciw średniowiecznemn zabobonowi i guślarstwie, a pod tém rozumieją kościół. Podnoszą sztandar wolności wysoko w powietrze i mają na myśli przez to wywrócenie wszelkiego boskiego i ludzkiego porządku. Jako przeto Jezus w onym czasie, tak my, słudzy jego, możemy w obecnym czasie na was zawołać: *Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, niż dzisiejszych krzykaczów, którzy do was przez tysiączne organa się odzywają, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.*

Atoli nie dosyć na téj przestrodze, trzeba nam jako Zbawiciel uczynił, wskazać wam na rany krwawe czasu naszego i podać wam środki zbawienne ku onychże zleczeniu. —

Zastanówmy się przeto nad *głównemi wadami czasu naszego i nad środkami przeciw nim zaradczemi.*

Piękniebyto było, Najmilsi! gdybyśmy oczy nasze jedynie zwrócić mogli na spokojne słowa wiary i miłości i przypatrzyć się boskim cudom, które się spostrzegać dają, i ogrzewać się spokojnie promieniami nadziei, które stąd przyświecają; lecz życie nasze jest walką z pokusami i niebezpieczeństwem, a czas nasz jest pełen takich pokus i niebezpieczeństw; przeto też stróżowie na murach Jerozolimy nie mogą spać i milczeć, lecz czuwać i wołać czatów swoich, aby każdy z Izraela wiedział, co ma czynić, a czego się chronić za tych dni naszych. Posłuchajcie więc dzisiaj głosu mojego i proście Boga aby go pobłogosławił.

* * *

Skarga na czasy Najmilsi! jest zawsze skargą na ludzi, albowiem my sami stanowimy czas. Jeśli sprawiedliwość nasza jest prawdziwą, pochodzącą z Ducha Bożego, wtedy i czas nasz jest dobrym; jeśli zaś sprawiedliwość nasza jest pozorną, jako doktorów zakonnych i faryzeuszów, wtedy i czas nasz jest złym. Trzeba nam przeto spojrzeć w samych siebie i w życie i w postępowanie naszych bliźnich, aby poznać ułomność czasu.

Prócz takiego zaś poglądu pojawia nam się *niedowiarstwo* jako pierwsza ułomność czasu, które ze starego grzechu pierworodnego, z pychy wyrasta i gniazdem jest niezliczonych grzechów. Wprawdzie po wszystkie czasy znajdowali się nieszczęśliwi, którzy mniéj więcéj niedowiarstwem zarażeni życie swoje w bój zacięty zamienili przeciw królestwu bożemu, *albowiem światło, wszystkich ludzi oświecające,* mówi Wielki Bazyli, *nie każdego opromienia, ale tylko tych, którzy w prawym zostają stosunku względem Boga; tak jak słońce wprawdzie wszystkim stworzeniom przyświeca, ale światło jego daremnem jest dla sów i nocnych ptaków.* Tego zaś zaprzeczyć nie można, iż nigdy zasady niedowiarstwa nie były ogólniéj rozsiewane i głośniéj i jawniéj ogłaszane, jak za dni naszych. Dawniéj mgła jego trzymała się tylko szczytów gór, zajmowało ono siedlisko swoje po pałacach tylko, gdzie w wyższych stanach należało to do dobrego tonu, aby jak najmniéj wierzyć i względem kościoła i jego losu zupełną okazywać obojętność; po nizinach zaś i dolinach było jasno, i światło wiary oświecało ścieszki ludzi, a jego ciepło utrzymywało pobożną gorliwość o chwałę Boga i św. jego królestwo na ziemi. Teraz zstąpiły mgły z wysokości i rozszerzają się daleko i szeroko, często gęsto i grubo w średnich warstwach, a nawet i w najniższych ludzkiego społeczeństwa; i podczas kiedy na górach tu i owdzie na nowo błyszczy jutrzenka rozbudzonego religijnego życia, spuszcza niedowiarstwo coraz to groźniéj czarne swoje skrzydła po wielkiéj i rozległéj równinie. Pójdźcie do gabinetu uczonych, do rękodzielni sztukmistrzów, do sklepów kupców, do warsztatu rzemieślników, do lepianek włościan! Znajdziecie chwała Bogu jeszcze wiele takich miejsc, gdzie czyste niebieskie powietrze wiary powiewa; lecz znajdziecie także bardzo wiele miejsc, gdzie niweczące ślady niedowiarstwa i powątpiewań nie tylko się pojawiają w lekkomyślnych słowach, lecz i w lekkomyślnych obyczajach; gdzie jeden znak wiary po drugim znika; gdzie miłość z wiary pochodząca w zawiść się przeradza przeciw Chrystusowi i jego kościołowi, i gdzie w ogóle wszystkie owe zasady popsowane są i zniszczone, które stanowią podstawę ogólnego porządku, doczesnego i wiecznego szczęścia ludzi. Każdy dzień nowe nam podaje zjawiska, stwierdzające nam tylko te smutne prawdy, i tylko

ci, *co mają oczy a widzieć nie chcą, co mają uszy, a słyszeć nie chcą,* tylko ci mogą zaprzeczyć rzeczywistości.

Z niedowiarstwa tego wyradza się daléj druga ułomność czasu naszego t. j. *zmysłowa pożądliwość rozkoszy.* Albowiem człowiek, zatraciwszy pogląd i serce swoje na świat wyższy i poprzestawszy wierzyć w wynagradzającą wieczność, zatapia całego bytu swego znaczenie w rzeczach ziemskich i nie stara się ani pracuje, ani ubiega o to, co ma trwałe znaczenie, lecz stwarza sobie tu, i to prędko swój raj. Krzyż pański staje się dla niego głupstwem; chce on posiadać, używać i użyć tego krótkiego i przemijającego życia. A nawet więcéj, Najmilsi! Gdzie człowiek zatracił wiarę w grzech, w sąd przyszły i w miejsce zapłaty, o którem mówi Zbawiciel, że tam spotka wycie i zgrzytanie zębami i wieczna ciemność występnego; tam nie zachowuje on też żadnéj różnicy pomiędzy dozwolonemi a niedozwolonemi rozkoszami; pozwala sobie wszystkiego, co zmysłom schlebia; nie zadrży przed żadnym środkiem obiecującym mu zaspokojenie jego namiętności; nie będzie zważał na żadną, choćby nawet najświętszą zaporę, skoro tylko takowa stanie na przeszkodzie jego lubieżności. I w rzeczy saméj, zapatrzcie się na to życie światowe, a codziennie stawi wam dowody: ciągłego ubiegania się i gonienia i starania o rozkosze czy one są dozwolone czy nie; a pokaże wam, jak tam żadna nie zachodzi trudność w wyborze środków u tych, którzy dla swojéj rozpusty tyle potrzebują; i stąd też te wzmagające się skargi na kłamstwo, oszukaństwo, kradzież i najpodlejsze występki. I czy może też być inaczéj śród zbytków wszędzie nam się pojawiających? Jakże mało domów obywatelskich jest jeszcze siedliskiem prostego i miłego sposobu życia. Jakże mało rodzin przekłada ciche domowe uciechy — nad owe głośne i publi-

czne zabawy! Jakże ubiegacie się, aby we wszystkich zewnętrznych rzeczach stanąć na równi z innemi wyższemi stanami! Ileż zabiegów, aby coraz to nowe powymyślać sobie potrzeby i rozrywki. A jakiżto z tego wynika nieład, jakie zubożenie, znikczemnienie, jaki upadek całego publicznego dobra! Dokądżeto dojdziemy, jeśli liczba rozpustników zwiększać się, liczba zaś robotników zmniejszać się będzie? Iżali ludzie w końcu nie ściągną ręki swojéj na własność, którą sobie pozyskała pełna trudu pilność i porządna oszczędność? Iżali nie dał nam się już słyszeć głos nowy proroków, — o wielkiéj wspólności majątku jako o złotym wieku mówiących, gdzie *jeść, pić i używać* będzie hasłem rodu ludzkiego, który już doszedł do upragnionéj oświaty?

Przeto też Najmilsi! nie dziw, kiedy z niedowiarstwa i z cielesnych pożądliwości trzeci — główny grzech czasu wyrasta: którym jest dążność *do zupełnéj swawoli i wyuzdania.* Czem są prawa, kiedy nie doznają większego znaczenia nad to, jakie im świat nadaje? Czem są powinności, jeśli za ich wypełnienie żadna nas odpowiedzialność nie czeka, jak tylko przed trybunałem ludzkim? Czem jest posłuszeństwo, czem uległość i oddanie czci, kiedy się ich ziemski jedynie domaga porządek? Oto nieszczęśliwemi kajdanami, które niewolnikom swoim przeszkadzają, by użyli przelotnego życia swego i te krótkie dni swoje spędzili w uciesze i rozkoszy; kajdanami, których się pozbywamy, gdzie nikt nie wgląda do spraw i zaniedbań naszych, i które z siebie zrzucamy, kiedy niema nad nami zniewalającego dozoru. Jestem sobie panem, i mogę robić, co mi się podoba; oto zasada, którą ciągle głosimy. Najmniéj jest takich, którzyby chcieli słuchać i służyć, i przez wierność i uległość zarabiać sobie na miłość i wdzięczność. Jeden szanuje i czci drugiego

o tyle tylko, o ile go potrzebuje. Ten mi ani pomódz, ani szkodzić nie może; oto powód. dla którego bezwzględnie bliźniego od siebie oddalamy, dla którego nawet dawniejsze węzły zrywamy; i podłe to i samolubne usposobienie pojawia się nawet śród najświętszych stosunków. Iżali nie widzimy nawet węzły małżeńskie, jeśli dla jednéj lub drugiéj strony poprzestały być źródłem korzyści i rozkoszy, dla najnędzniejszych pozorów zrywane, albo w taki sposób rozwolnione, iż każde swoim torem idzie i najwznioślejszych i najświętszych powinności zapomina? Iżali nie widzimy węzła przyjaźni często téj saméj chwili zerwanego, kiedy interesenci pozałatwiali już z sobą swoje rachunki? a nawet, kiedy się ktoś do nas z pewnym rodzajem uprzejmości zbliża, iżali nie lękamy się zaraz jakiego samolubnego zamiaru? Iżali może być tam inaczéj, gdzie każdy wyższy duch, każda wyższa pobudka i wzgląd straciły swoje znaczenie? Gdzie wszystko zwrócone na — *to moje, to twoje* — na posiadanie i używanie na tym świecie? Iżali nie musi uczucie dręczącéj niedogodności przenikać całego organizmu ludzkiego społeczeństwa i prowadzić do wypadków, które tym groźniejsze i straszliwsze się pojawiają, im bardziéj znienawidzone pokazują się z dnia na dzień wszystkie karty prawnego porządku?

Atoli smutnego obrazu tego nie chcę wam obszerniéj przedstawiać, który i tak już nam każdy poważny pogląd w pobliską przyszłość zasępia: albowiem jeśli to nieszczęsne niedowiarstwo coraz to bardziéj szerzyć się będzie, jeśli coraz to bardziéj tchem swoim zaraźliwym owiewać będzie te klasy, które tak są ważnemi do podniesienia dobra ogólnego; jeśli zwiększająca się żądza używania rozkoszy coraz bardziéj unikczemniać będzie serca tegoczesnych pokoleń i podniecać zmysłowe namiętności, które

żadnym wyższym hamulcem nie powstrzymane, przeciwko prawu i porządkowi się podnoszą; jeśli z żadnéj strony zepsuciu nie stawimy silnéj zapory, ale owszem jeśli duchowi przeczenia i oporu przeciw wszystkiemu, cokolwiek istnie, pobłażać będziemy jako duchowi postępu i popierać go wszystkiemi środkami, wtedy Najmilsi! zbyt prędko owoce dojrzeją, które z takiego zasiewu aż nazbyt obficie wyrosną i przyjdą dni, w których zawołamy: *wy pagórki spadnijcie na mnie, wy góry pokryjcie mnie!* (Luc. 23 - 30). Albowiem Pan jest przewłocznym, cierpliwym i najdobrotliwszym, lecz jest także sprawiedliwym i nie dozwala z siebie szydzić; a kto go uznać nie chce w jego nawiedzeniach, ten go uznać i poczuć musi w jego sądach!

Wznieśmy przeto Najmilsi! oczy nasze do Pana i pomnijmy, co służy ku naszemu pokojowi! Jeśli wielkiemi są niebezpieczeństwa, które nas otaczają, czujność nasza niech będzie większą: jedynie mądre owe niewiasty, które nie dozwoliły zgasnąć lampom swoim, wpuścił oblubieniec do siebie, przed głupiemi zaś zamknął drzwi swoje.

Jeśli przedewszystkiém wiara nasza, święta wiara nasza jest przedmiotem zawiści i ucisku za dni naszych, rozpocznijmy z jak największą starannością wieść życie *wierne.* Czcza faryzajska zewnętrzność służy tylko w religii ku zaspokojeniu samego siebie, ku uwiedzeniu drugich, albo jeśli głębiéj spozierają, do ich odstręczenia od siebie: jeśli *sprawiedliwość wasza,* wasze życie wypływające z wiary, nie będzie więcéj obfitowało, nie wnijdziecie do *królestwa niebieskiego.* Duch jest, który ożywia; przeto też duch wiary musi przenikać życie nasze, aby je zaś przenikał, żywić go i pielęgnować powinniście, jak to czynili ojcowie wasi. Czyńcie jako oni. Ubiegajcie się o światło wiary w modlitwie. Nie rozpoczynajcie dnia żadnego bez pobożnego wzniesienia myśli do Boga, i nie

kończcie żadnego dnia, nie porachowawszy się z samymi sobą, jakobyście stali przed trybunałem Boga. Chodźcie jak najczęściéj do kościoła, którego otwarte drzwi codziennie was wzywają. Gromadźcie się około ołtarzów na św. ofiarę, niechaj opowiadanie słowa bożego stanie się wam drogiém i ważném. Bądźcie wiernymi i sumiennymi w przyjmowaniu św. Sakramentów; skoro tylko osobista wina was przygniata, zbliżajcie się w pokucie i wyznaniu do trybunału łaski i poświęcajcie samych siebie do nowéj i szczęśliwszéj walki żywota przez pożywanie wieczerzy pańskiéj. Unikajcie także tam śród świata wszelkiéj obłudnéj zewnętrzności, i pokażcie się w każdym stosunku jako ludzie słowni, nieposzlakowani i wierni. Unikajcie w całem swojem postępowaniu każdego śladu niesprawiedliwości i nieprawdy, a cokolwiek czynicie, albo czego unikacie, czyńcie to wszystko w imieniu Pana i jakby przed obliczem jego. Wtedy, Najmilsi! uczujecie bliskość jego i błogosławieństwo jego towarzyszyć wam będzie w wzmagającéj się sile waszéj wiary, która światłem swojem i żarliwością swoją coraz to świetniéj was przenikać będzie. Jako bez wiary niemasz życia wiary, tak bez życia wiernego nie masz wzrostu, nie masz wzmocnienia wiary; gdyż siły wiary nie można sobie wpoić ani jéj dopisać, najmniéj zaś ją sobie wykłócić i wywalczyć; przez ćwiczenie wzrasta ona jako siła magnesu przez stopniowe przykładanie ciężaru i stąd też woła Zbawiciel: *kto słów moich słucha i chowa je, ten się przekona, czy są z Boga, albo czy sam od siebie mówię* (Joan. 7 - 17).

A śród tego żywota wiernego ubiegajcie się potem o ducha *trzeźwości* i prostoty w swoich życzeniach i potrzebach. Nigdy ludzie bardziéj nie przyjmowali prawd i błogosławieństw Chrystusa, jak kiedy w tem swojéj chwały szukali, aby mało potrzebowali, a wiele czynili.

I tu stawia nam najwznioślejszy przykład ten, który *nie miał, gdzieby głowę swoją skłonił* (Luc. 9 - 58), a jednak błogosławieństwem i zbawieniem wszystkie swoje kroki naznaczał. Apostołowie, a z nimi i najwięksi i najświętsi mężowie poszli w ślady za nim na téj drodze. Kto po drodze cnoty postępuje, ten brzydzi się pokrywać się blichtrem próżności. Kto się stara, by był bogatym u Boga, ten nie ubiega się o przemijającą mamonę, lecz używa jéj na wyższe zyski. Kto widzi w niebie swoje zbawienie ukryte, ten uczuwa na świecie małe tylko i łatwo zaspokoić się dające potrzeby. Tysiące żyje w dostatkach, a nie mają żadnéj wesołéj godziny, bo wielkie potrzeby i wielkie dostatki bynajmniéj nie przyczyniają się do zadowolnienia, które zupełnie na czem innem się zasadza. *Starajcie się przedewszystkiem o królestwo niebieskie i jego sprawiedliwość, a reszta przydaną wam zostanie* (Math. 6-33); *a nie będziecie złośliwem patrzeć okiem, że Pan tyle jest dobrotliwym dla waszych współrobotników.* Nawet i to małe, co posiadamy niezasłużonym jest darem Boga, któremu nic nie powierzyliśmy, aby nam oddawać musiał. Nie na to postanowił nas Pan na tym świecie, abyśmy posiadali i używali; lecz abyśmy lichwili tem, co nam jako wiernym włodarzom powierzył, czy to jeden talent, czy trzy, czy pięć; dotycze to tak cielesnych jak duchowych darów. Nie dowcip ludzki, ani też pycha ludzka zaprowadziła na świecie różnicę stanów i posiadłości, wypływa ona z natury ludzkich stosunków, a Bóg nakazuje nam czcić ją i szanować. Chciejcie tylko znieść tę różnicę, albo raczéj spojrzyjcie na podobnego rodzaju usiłowania, które zachodziły śród krwawych gwałtów i wstrząśnień. Już przez noc wyrosły znów dawne różnice, i daleko straszliwsze i nieznośniejsze, niż były pierwsze. Podnieście przeto serca i oczy swoje ku górze, dokąd nam Zbawi-

ciel wskazał; a im więcéj będą u Boga i im więcéj się z Bogiem złączą, tym mniéj będziecie rzeczy ziemskich potrzebowali, tym mniéj o nie się starali. Tym więcéj zaś pracować i działać będziecie w pobożnéj, ulegającéj pokorze nie żądającéj panować, ale chcącéj służyć; i na to jeszcze muszę zwrócić uwagę naszą za tych dni naszych, gdzieto każdy chce być panem a nikt sługą. Nim Jezus rozstał się z swymi uczniami, ostatniego wieczora przed swoją męką dał im jeszcze tę ważną naukę nie tylko słowem, ale i czynem. Przyklęknąwszy mył z kolei nogi uczniom swoim; a kiedy się ci z tego dziwili i téj służby niewolniczéj Panu wypełniać nie dozwolili; rzekł im: *Rozumiecie to, com wam uczynił? Zowiecie mnie nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bom ci jest; a przeto jeślim ja pan i nauczyciel umył nogi wasze, tedy i wy powinniście jedni drugim nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład: aby jakom ja wam uczynił i wyście czynili. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, nie jest sługa większy nad pana swego, ani poseł jest większy nad tego, który go posyła. Jeślić to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie!*

O bodajby ten duch, duch pokory, duch zaprzania się, duch poświęcającéj się miłości na nowo ożył pomiędzy nami, jak był śród pierwszych chrześcian; a zniknąłby opór przeciw Bogu, przeciw bliźniemu i wyrównałby się ten nieszczęsny stosunek, który koniecznie powstać musi, kiedy tylko jednemu lub drugiemu stanowi pozostawiamy wypełnienie czynnéj miłości, a inne uważamy tylko za upoważnione do przypatrywania się temu. Tylko wtedy, kiedy wzajemnie sobie służymy, jako mówi apostoł, każdy tym darem, jaki odebrał, staje się życiem chrześciańskiem odblaskiem działania i cierpienia Pana i Zbawcy naszego. W pokorze być wielkim, a w wielkości być pokornym, oto będzie pychą panujących, współzawodnictwem pod-

danych, błogosławieństwem i ozdobą wszystkich; a gdzie w takiéj usłudze życie swoje położymy, tam nie zginęło ono, lecz uświetniło się i sprawiedliwość nasza znajdzie zapłatę u Boga.

Lecz o tym duchu nic świat nie wié, owszem powstaje przeciwko niemu i wyszydza go. Świat nie zna światła wiary, pokój zadowolnienia jest mu obcym; a panowanie pokory i zaprzania się samego siebie, jest dla niego okropnością. A nawet do tego doszliśmy za dni naszych, że narody przestały być chrześciańskiemi, że ich prawa sprzeciwiają się nawet ewanielii, że religia Chrystusa znów się znajduje w tém samém położeniu, w jakiem była przez trzy wieki śród świata pogańskiego. Nasze wychowanie, nasze nauki, nasze sztuki, nasze książki, nasze towarzystwa, nasze przedsięwzięcia, wszystko to tchnie duchem antykrysta; a jeśli się od tego ducha uchronić chcecie, albo całkiem wyrzec się musicie świata, albo też tylko z nadzwyczajną ostrożnością możecie z nim przestawać, inaczéj sami z dziećmi swojemi wpadniecie w te sidła, które zastawione są na waszą wiarę i waszą cnotę, i tak postrada was — matka wasza — kościół święty.

Jeśli wiedzieć chcecie, co wam jeszcze pozostanie i co z was będzie pomimo waszéj materyalnéj cywilizacyi, waszych nauk i sztuk, waszych kolei żelaznych i statków parowych, waszych fabryk i rękodzielni, waszych czasopismów i romansów? Zapytajcie się Jerozolimy, zapytajcie całéj małéj Azyi, zapytajcie Afryki, zapytajcie gmin i wszystkich narodów, wpośród których kiedyś nauka krzyża kwitnęła i które potem znak ten swego zbawienia odrzuciły, a krew ich, zagłada ich, barbarzyństwo ich i ich nędza da wam odpowiedź. A nawet zapytajcie się znaków czasu tego, wzmagających się zbrodni, zwiększa-

jącéj się niedoli, głośnych skarg pomiędzy ludźmi, a już i w tem będziecie mieli odpowiedź.

O Najmilsi! nie gardźcie naukami doświadczenia i nie lekce ważcie sobie tych poważnych przestróg. Prawa świata moralnego są tak niezmienione jak prawa świata fizycznego. Skoro słońce na horyzoncie naszym zachodzi, natychmiast rozpościera noc swoje cienie, i drapieżne zwierzęta dzikie wychodzą z swoich jaskini. Tak też kiedy słońce duchowe chrześciański naród opuszcza, tam panowanie swoje rozpościera ciemnota, barbarzyństwo i rozkiełznane namiętności walczą i pożerają się na zwaliskach starego porządku. Prawo to spełnia się przez sześć tysięcy lat, i spełnia się także dzisiaj, a narody albo wrócą do zbawienia swego w Jezusie Chrystusie, albo przepadną na obranéj drodze w otchłani zepsucia. Wprawdzie nie w mocy to naszéj, rozkazywać narodom i powstrzymać bieg losu ogólnego; lecz w mocy to naszéj oprzeć się ogólnemu zepsuciu przez to, iżbyśmy wiernie trzymali się Chrystusa i jego kościoła, czyniąc to, co nam Piotr św. w dzisiejszéj lekcyi poleca: *A strachu złego nie strachajcie się, ani sobą trwórzcie, lecz Pana Jezusa Chrystusa święćcie w sercach waszych.* Amen.

KAZANIE

na niedzielę 6. po świątkach.

„Jedli tedy i najedli się." (u Mark. św. 8, 8.)

Po dwakroć spostrzegamy w cudownem życiu Boga-człowieka, jako nam Ewangieliści opowiadają, że otoczony wielką rzeszą ludu, który nauczał, zstąpił z głównego traktu i z zamieszkałéj okolicy udał się na puszczę, i że tym, którzy u niego duchownego chleba szukali, uczuł się także spowodowanym w miłości swojéj do podania chleba powszedniego, aby w drodze do domów nie ustali. Raz było to, kiedy uczniowie z pierwszéj swojéj wyprawy wróciwszy znajdowali się z nauczycielem swoim w pobliżu jeziora galilejskiego, gdzie pięciu chlebami jęczmiennemi i dwoma rybami pięć tysięcy ludzi nakarmił; drugi raz, kiedy w okolicy Tyru i Sidonu kilka chorych leczącego cudownie, i wkrótce potem na samotność udającego się widzimy, gdzie w podobny sposób siedmiu chlebami i kilku rybami około cztery tysiące ludzi nakarmił. Obydwa te zdarzenia, które nam w sposób tak wzruszający Pana jako dawcę wszelkiego błogosławieństwa, tak wyższego niebieskiego, jak i niższego ziemskiego wystawiają, podaje nam kościół w ciągu swego roku

ku naszemu pobożnemu rozmyślaniu; pierwsze w połowie św. czasu postu, drugie w dzisiejszéj niedzieli. Wtenczas z powodu cudownego owego nakarmienia tych, którzy szli za Zbawicielem, zwróciłem uwagę waszą na jeszcze cudowniejsze i wyższe nakarmienie tych, którzy za nim idą t. j. mówiłem o komunii św.; i dziś także, Najmilsi, czuję się spowodowanym zwrócić waszą uwagę na ten tyle ważny przedmiot. Św. Ambroży mówi w homilii swojéj o cudownem rozmnożeniu chleba: *Chrystus nie podaje zaraz z początku ludziom za sobą idącym ciała swego i krwi swojéj ku zaspokojeniu ich głodu i pragnienia; lecz aby ich zwolna do tego najczcigodniejszego Sakramentu przysposobił, nakarmił ich wprzód pięciorgiem istotnych chlebów; potem ten sam cud ponawia z siedmioma innemi chlebami, które rozmnaża; i wreszcie daje nam siebie samego za pokarm. I komuż daje ten pokarm? Nie próżniakom, ani takim ludziom, którzy po miastach ubiegają się za świetnemi dostojeństwami, albo w synagodze za pierwszemi miejscami; lecz tym wydziela dary swoje, którzy go na puszczy szukają.*

Jeśliśmy przez kazanie owo postne odnowili w sobie i skrzepili to uznanie, że komunia święta prawdziwem jest ciałem i krwią Jezusa Chrystusa, że jest niekrwawą ofiarą na pamiątkę krwawéj ofiary Zbawiciela, manną niebieską w drodze naszéj doczesnéj pielgrzymki, zakładem wiecznego żywota; dzisiaj Najmilsi! rozważmy, jakto do niéj sposobić się mamy. Albowiem wiadomo wam już, że nie wszyscy, którzy pożywają ten chléb i piją tę krew, jedzą i piją sobie zbawienie, lecz niegodni, jedzą i piją sobie sąd; że nie wszyscy odbierają w tem łaskę ducha, lecz niegodni odbierają sąd zatracenia; że nie wszystkim staje się owocem żywota, lecz niegodnym owocem śmierci. Jestto rzecz straszliwa, która pobudzić nas powinna, aby-

śmy wprawdzie z świętą bojaźnią do stołu pańskiego przystępowali, ale nigdy się od tego nie usuwali; gdyż chléb który tam odbieramy, jest prawdziwym pokarmem naszéj duszy, siłą mocnych, podporą słabych, pociechą zasmuconych, towarzyszem drogi na wieczność dla umierających. —

Jak się zaś do komunii świętéj przysposobić mamy, aby nam tem wszystkiem się stała, tego uczy nas katechizm po prostu:

Powinniśmy poznać samych siebie,
Ciało pańskie rozróżnić i
śmierć pańską ogłaszać.

Rozważmy więc dzisiaj na nowo, jak słowa te rozumieć i jak wiernie i sumiennie zachować je trzeba, aby także o nas w duchowem znaczeniu powiedzieć można było: *jedli i najedli się.* Boże błogosław słabym słowom moim, abym tak poważny i święty przedmiot, poważnie i godnie ludowi temu wyłożył. Za Twoją przyczyną etc.

* *
*

Jedli tedy, opowiada nam ewanielia *i najedli się* wszyscy, którzy za Zbawicielem poszli na puszczę. Także *i my jemy,* Najmilsi! *i nasycamy się* wszyscy, którzy za Zbawicielem idziemy przez puszczę życia; nasycamy się nie tylko co do ciała, jako Ojcowie nasycali się ziemską manną w drodze swojéj do ziemi obiecanéj, lecz nasycamy się niebieską manną w pielgrzymce naszéj do obiecanéj ojczyzny; gdyż wzmacniamy się na duchu, uzbrajamy przeciw wszystkiemu złemu, uświęcamy się do prawdziwego żywota w Bogu.

Aby zaś ta święta wieczerza, na którą wszyscy zawezwani jesteśmy, stała się takim pokarmem duszy, a nie zadatkiem śmierci, zależy to od naszéj godności; a jak

téj godności w świetle łaski boskiéj dostępujemy, tego uczy nas kościół słowy Pawła świętego.

Pierwsza więc nauka, jaką nam daje wielki ten apostoł, jest ta: *Niechajże doświadczy samego siebie człowiek: a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije* (1. Cor. 11-28). Cóż to znaczy? Iżali to, aby grzechy swoje po roztrząśnieniu sumienia uznać i potem pójść i wyznać je w spowiednicy?

Iżali myślicie, że po takiem przygotowaniu jużeście godni do przyjęcia Najświętszego Ciała Chrystusowego?

Najmilsi! grzechy swoje wyznać i spowiadać się to nie znaczy jeszcze pokutować; podobnie jak samo okazanie głębokich i ciężkich ran nie oznacza bynajmniéj ich uleczenia. Człowiek przeto, który się odważa zbliżyć do stołu pańskiego, powinien być zdrów, gdyż ciało Jezusa Chrystusa, chléb aniołów, niepokalany baranek staje się tylko tym zbawiennym, którzy do stopni jego ołtarzów zbliżają się w szacie godowéj; w szacie, która albo wcale nigdy nie była splamiona, albo też we łzach pokuty czysto została wyprana. Poznać grzechy swoje i takowe wyznać nie oznacza jeszcze ukarać ich; namiętności swoje czuć i je objawić nie znaczy jeszcze pogardzać niemi; o swojem pogrążeniu przeświadczyć się i pragnąć z onego wydobyć się nie znaczy jeszcze podźwignąć się z głębokości. Lecz tego wszystkiego sami przez siebie czynić nie możemy, tylko Pan może łaską swoją; czy zaś w wiernem współdziałaniu z tą łaską doszliśmy do wysokości prawdziwéj skruchy, gdzie zbawienne słowa boskiego miłosierdzia: *twoje grzechy są ci odpuszczone* swoim chrztem oczyszczenia nas naznaczają, toć jest, czego na sobie samych doświadczać możemy.

Poznaliście swoję zawiść i swoję nieprzyjaźń i wyznaliście ją; i nim się do ołtarza zbliżyliście, poszliście

także, i jako Pan żąda, pogodziliście się z wszystkimi waszymi braćmi; lecz czy zaginął też wszelki ślad nieprzychylności i niechęci z serca waszego, i czy tylko i jedynie miłość zamieszkuje w niem? Otóż tego doświadczać macie!

Uznaliście swoję niepowściągliwość i swoję lubieżność i wyznaliście ją, i smutne okropne jéj skutki doczesne i na wieczność stanęły wam żywo przed oczyma; lecz czyli uczuwacie także wstręt taki do niéj, iżbyście mogli być pewni, że każde odezwanie się tych podłych skłonności i uczuć, gdziekolwiek się pojawi, znajdzie opór w obudzonéj waszéj i ożywionéj cnocie? Otóż tego doświadczać macie!

Poznaliście swoje przywiązanie do świata i jego próżności i rozkoszy, i wyznając je, przekonaliście się, jak to bardzo was od Boga i jego królestwa niebieskiego oddaliło, i w jak wiele głupstw i grzechów was uwikłało; iżali uczuwacie teraz znikomość tego, co wam świat podawał i jeszcze podaje, tak iżbyście z św. Cypryanem zawołać mogli że, *jesteście wolni od więzów próżności* i pochwalić się, że *w świecie zostając, stoicie ponad światem?* Otóż tego doświadczać macie!

Poznaliście całe swoje nieszczęście wynikające z rozbratu z Bogiem, a przeto i rozbratu z samym sobą — a stąd ciągłego niezadowolnienia w piersi swojéj i wyznaliście to, że wasza zadrość, wasza niecierpliwość, wasze samolubstwo, wasza pycha, wasza zmysłowość była przyczyną téjże nędzy; iżali drzycie przed każdym, by i najmniejszym popędem, któryby was w te same błędy mógł wprowadzić, i czy to jest przedmiotem waszych najgorętszych życień i próśb: Panie zachowaj mnie od tego złego? Otóż tego doświadczać macie!

Mojżesz mówi w prawie swojém: jeśli Panu złożona

ofiara leżała w naczyniu glinianem, naczynie to powinno być stłuczonem; jeśli zaś leżała w naczyniu miedzianem, powinno być umyte i oczyszszone (Levit. 6 - 28). Iżaliby duch ś. przez usta wysłańca swego tak mówił, gdyby w tem żadnéj nauki dla nas nie było? Popękane, roztłuczone serce, umyty, oczyszczony umysł jest naczyniem, w którém Pan na nowo nam się ofiaruje. *Jeśli zaś młode wino leją w stare, zużyte statki,* mówi Zbawiciel, *rozrywa wino statki i rozlewa się i nogami zostaje zdeptane* (Math. 9 - 17); to samo dzieje się, kiedy ciało pańskie dostaje się w nieczystego człowieka; najświętsze ciało nie znosi tam grzechu, lecz zwiększa go; religia u takiego zamienia się w bałwochwalstwo, a nabożeństwo w bluźnierstwo Boga. *Przeto niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i pije z kielicha tego,* iżby co go poprowadzić ma do zbawienia, nie posłużyło mu ku potępieniu.

Druga nauka, którą nam wielki Apostół podaje, jest ta: *abyśmy rozsądzali* (rozróżniali) *ciało pańskie.* Cóż to znaczy? Oto oznacza: abyśmy po wstrząśnieniu sumienia naszego i po założeniu Panu mieszkania w sercu naszem przez najściślejsze i najsumienniejsze oczyszczenie pokutne i po przyozdobieniu pomieszkania tego ślubowaniem cnót, z wiarą taką do boskiéj wieczerzy przystępowali, która przytomność Najświętszego Boga najżywiéj uczuwa i uczuciami czci i miłości całą naszą istotę napełnia, uczuciami, które takiéj obecności są godne i które z niczem innem porównać się nie dadzą. Wiara, Najmilsi! z jaką zwykle do stołu pańskiego przystępujecie, nie jest to *wiara rozsądzająca.* Wierzycie wprawdzie, ale tylko ludzką swą wiarą, która więcéj darem jest waszych cielesnych ojców niźli Ojca niebieskiego. Wierzycie, ale ową zimną wiarą, którą wprawdzie rozsądek zniewala, ale serce

nienaruszone, niewzruszone pozostawia. Wierzycie, lecz ową zmysłową wiarą, która jedynie zewnętrzności Sakramentu się trzyma, a w tajemniczą głębię jego i cudowność wcale nie wnikacie. Wierzycie, ale ową wygodną wiarą, która się stała u was nałogiem, a żadnego owocu zbawienia nie wydaje. Wierzycie, lecz ową obojętną wiarą, która nic nie ma w sobie szlachetnego, wielkiego, wzniosłego i godnego tego Boga, który nam się podaje. Tak przystępujecie bez należnego uszanowania do ołtarza i bez należytéj miłości odchodzicie od ołtarza, i często się dzieje, że niebieskie błogosławieństwo, które odbieracie, jedynie zatopionem w was zostaje, ale was nie ożywia. Jestże to zaś ciało Pana rozsądzać, tego Pana, przed którego majestatem aniołowie oblicze swoje zakrywają i do którego na kolanach modlą się? Nie, Najmilsi! tylko *rozsądzająca wiara,* zbliża się z taką czcigodną ś. bojaźnią do ołtarza, jak Mojżesz do palącego się krzaka, z którego Pan do niego przemawiał, i jak Izraelici do góry, z któréj śród grzmotu i błyskawicy Jehowa do nich przemawiał. Tylko *rozsądzająca* wiara, chociaż śród ś. bojaźni uczuwa, jakto trudno jest słabemu stworzeniu znieść obecność wszechmocnego Boga, i chociażby chętnie z Piotrem ś. zawołała: *Panie! odejdź odemnie, bo jestem grzesznym człowiekiem* (Luc. 5 - 8); wyznaje z Psalmistą przejęta natłokiem miłości: *Kiedy ciebie tylko o Panie posiadam, wcale nie pytam się o niebo i ziemię!* Ta to *rozsądzająca* wiara, pomimo téj powłoki chleba, która obecnego Boga przed okiem śmiertelnych zakrywa, widzi przecie jego świetność; i chociaż też jego Majestatu w sposób zuchwały zbadać nie chce, przecież blaskiem jego oświeconą się widzi. Lecz gdzież znajdziemy tę wiarę? Ach czy to nawet nie są sami słudzy Pana, którzy znają go często tylko wedle ciała; którzy, ponieważ codziennie z nim przystają, przez przy-

zwyczajenie zobojętnieli, wcale go już nie rozróżnają? Gdyż tak wielka jest słabość ludzi, że zmysły większą mają nad nimi moc, niźli wiara; i że tam tylko, gdzie się im Bóg w sposób przenikający, że tak powiem, straszliwy objawia, tam uznają oni tylko wielkość jego majestatu i czczą ją z należnem uszanowaniem. Kiedy Pan w czasie w obłokach niebieskich z wielką mocą i majestatem przyjdzie, aby rozłączyć dobrych od złych, i aby sądzić ludzi, o jakże tam wszystkie narody z czcią popadają na swoje oblicze i pełne strachu lękać się będą wyroku obecnego Boga-człowieka? Iżali i tu nie jest przybytek pański? iżali i tu nie panuje na złocistym obłoku ołtarza w swojéj świetności? Iżali i tu ponad nim nie otwierają się niebiosa? Iżali i obecnych czcicielów nie rozróżnia i nie wydaje na nich wyroku życia albo śmierci? Gdyby w nas była wiara, nie godzinę, ale dnie, tygodnie nawet spędzalibyśmy ku przygotowaniu się do swiętéj komunii. O jakżebyście tam, przejęci wielkością i ważnością tego, co was czeka, w spokojnem zaciszu przez czuwanie, post i modlitwę do tego się sposobili? O jakżeby tam, im bliższąby była ta chwila wzniosła, zwiększała się wasza troskliwość, wasza święta bojaźń i wasza święta radość, i jakżebyście tam tylko o Chrystusie myśleli i tylko go widzieli i nim tylko całe swe serce zajmowali, pomnąc na słowa apostolskie: *kto niegodnie je i pije, ten je i pije sobie sąd, nie rozsądzając ciała pańskiego.*

Nauka wreszcie, którą nam apostoł narodów podaje, wymaga jeszcze, *abyśmy śmierć pańską opowiadali* (1. Cor. 11-26). Cóż to znaczy? Oto Najmilsi! abyśmy, jako ostatnia wieczerza pańska niekrwawym jest dalszym ciągiem krwawéj ofiary na krzyżu, i jako nam owoce tejże krwawéj ofiary jedna, w duchowy sposób pod krzyż się stawili; abyśmy sobie mękę, którą Zbawiciel świata dla

grzechów naszych na siebie przyjął i poniósł, żywo wyobrazili i przez to wzmocnili się do wielkiego dzieła tego, iżbyśmy ciało nasze wraz z jego pożądliwościami ukrzyżowali i z Chrystusem dla świata umarli. Zachować się przeto powinniśmy w obliczu ołtarzów naszych, jako uczniowie i pobożne niewiasty pod krzyżem. Wyobrazić sobie mamy mękę Chrystusa, przypominać sobie wszystkie ś. jego słowa i westchnienie i rozważać dokonanie wielkiéj ofiary i jéj owoce. A wtedy o jakże czczym pokaże nam się świat; jakże znikomemi rozkosze zmysłowe, które nas tak często uwiodły; jakże marnemi bogactwa i zaszczyty, do których tak wielką wagę przywięzywaliśmy. *Ile razy to czynić bedziecie* mówi Zbawiciel przy ostatniéj wieczerzy, *czyńcie to na moją pamiątkę!* (1. Cor. 11 - 24). On świat zwyciężył, on go przybił do krzyża swego; on zadał śmiercią swoją śmierć jego błędom i zasadom, abyśmy, którzy dla niego *żyjemy, odtąd dla Boga żyli.* O Najmilsi! na niczem bardziéj nie zbywa, jak na takiem przygotowaniu, które prawdziwe uczucie krzyżowe w chrześcianinie wzbudzić powinno, a przecie niczego bardziéj nie potrzeba, jak takiego przygotowania. Skoro Chrystusa pożywacie, powinno ciało jego zamienić się w wasze, powinna krew jego zmięszać się z waszą, powinny członki jego połączyć się z waszemi. Ciało zaś jego jest ciałem ukrzyżowanem, członki jego są członkami cierpiącemi. Jeśli atoli w życiu swojem nienawidzicie cierpienie; jeśli swoich zmysłów i pożądliwości nigdy nie poskramiacie; jeśli tylko o tem myślicie, aby dni spędzić w zniewieściałości i rozkoszy; kiedy się wcale o to nie staracie, aby ciało swoje ukrzyżować i aby dla świata umrzeć, — proszę was jakże się połączycie z ukrzyżowanym Zbawicielem? Iżali przez swoję rozwiozłość śmierć pańską opowiadać będziecie? Iżali zniewieściałe ciało swoje będziecie zasilać umęczo-

nem ciałem Zbawiciela? Iżali cierniem ukorowanego, umierającego Boga-człowieka zespolicie z swojemi popsowanemi członkami? Zaprawdę powiadam wam, takie połączenie jestto wyszydzenie Ukrzyżowanego i urąganie z jego ofiary śmierci! Pod krzyżem uczy się chrześcianin samego siebie krzyżować i jedynie z prawdziwem uczuciem krzyżowem obchodzi pamiątkę biesiady Tego, który się wydał za grzechy nasze. Skądże to wzięli pierwsi chrześcianie odwagę i siłę i stałość do opowiadania wszędzie śmierci Pana? Bo wieczerza pańska była im obrazem ich śmierci męczeńskiéj i więcéj jeszcze, źródłem ich mocy bohatyrskiéj i zakładem ich zwycięztwa. Nosili oni święty ten skarb przy sobie, który im był na przypadek niebezpieczeństwa powierzonym. Śmierć nie była już dla nich straszliwą, gdy tego przed sobą widzieli, który się dla nas na śmierć podał. Życzyli jéj sobie nawet, a niewypowiedziane uszczęśliwienie, jakiem ich obecność Chrystusa i ścisłe z nim połączenie się napełniło, sprawiało to, iż chętnie ponosili męczarnie, jakie za niego na siebie dopuszczone widzieli. Za dni naszych śmierć rzadko już nagrodą jest wiary i na kilku tylko jeszcze miejscach wzmacnia święta komunia męczenników ku uwielbieniu Ukrzyżowanego. Lecz czy dla tego mniéj mamy nieprzyjaciół? Iżali wiara lękać się tylko potrzebuje ognia i śmierci? Iżali niema już śmierci męczeńskiéj — krom krwawéj? Wiecie, że życie każdego wiernego wyznawcy Chrystusa jest ciągłą walką, nieustanną drogą krzyża, i nic nas tak bardzo nie wzmacnia w téj walce i po téj drodze, jak kiedy z godnem usposobieniem w świętéj komunii obchodzimy wielką walkę krwawą i śmierć odkupienia naszego Zbawcy; przeto, *ilekroć będziemy ten chleb jedli i kielich pili, śmierć pańską będziemy opowiadać, aż przyjdzie.*

Uznajcie stąd, najmilsi słuchacze! jak godnego pożywania komunii świętej wymaga po nas Apostół i w jaki sposób przygotować się powinniśmy, aby we względzie téjże biesiady zbawienia, o nas powiedzieć można było: *jedli i najedli się.* Poznajcie stąd, jakto przygotowania takiego nie można dostąpić w godzinach, w dniach, tygodniach; jak mu całe życie nasze poświęcone być musi, abyśmy z niedoskonałego do coraz doskonalszego dążyli stanu, i coraz bardziéj jednoczyli się z tym, który się za nas podał i jeszcze codziennie za nas daje ku poświęceniu naszego ciała i duszy. Lecz uznajcie także, że właśnie na tym stole przymierza pańskiego, na tym ołtarzu Ukrzyżowanego, na tém najświętszém miejscu na świecie najczęściéj zostaje Bóg-człowiek znieważonym, najczęściéj swiętość jego grzechami bezbożnie obrażona, i najczęściéj przez słabość naszę i lekkomyślność i naszą niezbożność najcięższe grzechy gromadzone.

On setnik, o którym nam opowiada pismo święte, który tak pokorną, żywą i oświeconą miał wiarę, iż sam Jezus wyrzekł radosne swoje onéjże podziwienie, nie uczuwa się za godnego, aby Pan wstąpił do niego.

Najczystsza z Dziewic, gdy anioł z poselstwem do niéj przybył, i że Najwyższy zaćmi jéj i że Najświętszy z niéj się narodzi, przejmuje się bojaźnią w uczuciu swéj niegodności i nędzy.

My zaś przystępujemy bez troski do stołu pańskiego; my, którzy nic nie posiadamy prócz serca, które świat długo posiadał i często jeszcze posiada; prócz umysłu, który napojon był do żywego tylu namiętnościami i który często jeszcze od nich nie jest wolny; prócz ducha, któremu nawet trudno zachować uwagę swoję czas jakiś śród boskich tajemnic Ołtarza, i który może znów wkrótce,

ach jakże prędko, z swojemi myślami, postępowaniami zaginie w próżności.

Ach, i gdybyto na tem się jeszcze skończyło! Iluż to nie przystępuje do ołtarza z usposobieniem, z sercem i postawą, które nam wręcz przedstawiają to, czem chrześcijanin być nie powinien, który swego Odkupiciela i Zbawiciela chce przyjąć. Iżali, Najmilsi! ciało najswiętsze Boga-człowieka ma spocząć na języku, który przed chwilą jeszcze skaził się słowy goryczy i niegodziwości? Iżali do serca ma najświętsze ciało Pańskie zstąpić, które jest siedliskiem tylu nieczystych żądz i namiętności? Iżali osiąść w piersi, która jako grób jaki pełen zgnilizny i robactwa przed niem się otwiera? Iżali raz jeszcze nie podajecie go na ukrzyżowanie i czy nie zadrzycie przed skutkami takiego znieważania Najświętszego Sakramentu?

Wiem dobrze, że nasz czas nie lubi takiego kazania i że je średniowiecznem i niestósownem znajduje! Lecz jestto kazanie kościoła które po wszystkie czasy było to samo. Daj Boże! aby przynajmniéj ci go słuchali, którzy są dobréj woli i którzy dążą za rzeczami wyższemi. Zazdrościcie, mówi święty Chryzostom, szczęścia owéj choréj niewieście, która dotknęła się kraju szaty Jezusa Chrystusa; zazdrościcie owéj grzesznicy, któréj dozwolił nogi swoje łzami skrapiać; zazdrościcie owym niewiastom galilejskim, które za nim chodziły i służyły mu w drogach jego; zazdrościcie jego uczniom, z któremi poufale przestawał; zazdrościcie wówczas żyjącemu ludowi, który zbawienne słowa słuchał, co z ust jego wychodziły. Zowiecie tych szczęśliwymi, którzy widzieli, *co tyle proroków i królów widzieć pragnęło* (Luc: 10-23). Chodźcie do stołu pańskiego, a ujrzycie go, dotkniecie się go ustami waszemi, zrosicie go łzami waszemi, a nawet poniesiecie go, jak niegdyś Marya, pod sercem swojem!

Otwórzcie tylko oczy wiary! popatrzcie tylko na te ołtarze, przystąpcie tylko z owem doświadczeniem samego siebie, które nic złego w was nie ścierpi; z owem rozsądzeniem, które w postaci chleba prawdziwego Chrystusa uznaje; z owem uczuciem krzyżowem, które śmierć jego ogłasza i które przez naśladownictwo jego mąk także co do jego uwielbienia stać mu się chce podobnem; a wtedy nie tylko go ujrzycie, nie tylko mieć będziecie, *ale pozostanie On w was, i wy w nim na żywot wieczny.* Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 6. po świątkach.

„Żal mi tego ludu.“ (u Mark. św. 8, 2).

Dzisiaj możecie wszyscy, mili bracia i słuchacze, którzyście kiedykolwiek na duchu upadli; którzyście śród powszechnego dziś niedostatku żywności, stroskani i zasmuceni, może już o dobroci Boga zwątpili; dzisiaj mówię, możecie wszyscy poznać ojcowskie serce Boga, to miłościwe serce, które wzruszone widokiem nędzy dzieci swoich, o miłosierdziu myśli i pomoc swoją gotuje. Trzy dni już jak czterotysiączna rzesza ludu, Zbawicielowi towarzyszy, jak jego nauk słucha, a słucha tak chciwie, iż o jadle i napoju całkiem zapomniała. Lecz z oczów już niejednego głód wyczytać można było; Jezus widzi to i serce jego wzrusza się jaknajtkliwszem współczuciem. Sam wie, co ma czynić; chciałby tylko jeszcze wiary uczniów swoich doświadczyć, jakie też mają wyobrażenie o jego wszechmocności i troskliwości i dla tego zwraca się do nich z mową swoją. Ci zaś zapomnieli już, iż w podobnym przypadku zaradził był już raz potrzebie, i że daleko liczniejszą rzeszę ludu na puszczy w sposób cudowny nakarmił. Wszystko to już zapomnieli, stąd też

ta ich trwoga i to lękliwe pytanie: Skądże weźmiemy na téj puszczy chleba? w miejscu, gdzie nic nie rośnie, gdzie niczego kupić nie można? W nędzniejszą już nad tę okolicę, nie mogła nas potrzeba przyciągnąć! — *Wiele chleba macie?* zapytał Jezus. *Siedmioro,* odpowiedzieli, *to tyle, co nic, dla tak wielu.* — Teraz rozkazuje Pan, aby lud, podzielony na gromady, usiadł; a wziąwszy ono siedmioro chleba, dzięki czyniąc łamał, i dawał uczniom swoim, aby kładli przed rzeszę. Wszyscy jedzą i nasycają się, a nawet jeszcze pozostawiają.

Przenieśmy się myślą, chrześcijanie! w owe czasy, kiedy Bóg-człowiek widzialnie po ziemi chodził; przenieśmy się myślą na ową puszczę, wyobraźmy sobie ową puszczę, wyobraźmy sobie owe tysiące, które Pan dzisiaj kilkoro chlebami nakarmił, i przypuśćmy, że i my pożywaliśmy z tego cudownego chleba: O jakież uczucie podziwienia i wdzięczności nie napełniłoby serca naszego? O jakże głęboko podobny widok i podobne pożywanie nie zaszczepiłoby w sercach naszych ufności w opatrzność Boga, i jakże brzmiałyby usta nasze uwielbieniem Boga!

Atoli, mili bracia! nie potrzeba nam nawet przenosić się w owe czasy cudownego rozmnażania chleba, boć nie byłto rozkaz ostatni, że Syn Boży cudem swojéj wszechmocności chleby rozmnożył; nie, co Pan wtenczas w jednéj chwili uczynił, to sprawia także po wszystkie dni; tylko cud ten stracił już dla was swój urok, przeto właśnie, że zachodzi codziennie; dla tegoto nie ma on już nic w sobie nowego, ciekawości naszéj nie wznieca, ani też uwagi naszéj na siebie nie ściąga. Jak dzisiaj te 4,000 ludzi, tak *i my codziennie* jesteśmy jego gośćiami, tak i nas codziennie karmi Bóg, a to codzienne żywienie równie jest wielkim jego wszechmocności cudem,

którego my dla tego tylko nie spostrzegamy, że nam zupełnie zpowszedniał. Z pewnością, mili bracia i słuchacze! wdzięczniejszymi okazywalibyśmy się Ojcu naszemu niebieskiemu, temu powszechnemu naszemu Panu i gospodarzowi; z pewnością z tkliwszem uczuciem pożywalibyśmy chléb jego cudownéj dobroci, gdybyśmy to nasze nakarmienie i w ogóle utrzymanie za cud jego wszechmocności uważali.

Podobne uczucia w sercach waszych wzniecić przedsięwziąłem sobie dzisiejszem kazaniem; dowiodę wam przeto, że

I. Nakarmienie ludzi jest cudem wszechmocności i dobroci Boga i

II. Do czego nas cud ten zobowięzuje?

Zwróćcie całą waszą uwagę na to kazanie dzisiejsze, a cokolwiek usłyszycie, zapiszcie to w sercach swoich i zachowajcie, a ręczę wam, iż nigdy darów bożych nieuważnie pożywać nie będziecie, ani też nie zasiądziecie do stołu bez uczucia wdzięczności.

Przenajświętszy Panie i Zbawicielu mój, Jezusie Chrystusie! błogosław słowom moim, jakoś błogosławił owo kilkoro chleba na puszczy, iżby się stały pokarmem prawdziwym dla tych słuchaczów moich, którzy się tu wszyscy do tego domu Twego na posiłek duszy swojéj zebrali. Za Twoją przyczyną, o Matko wszelkiego błogosławieństwa i wszelkiéj pociechy, Najświętsza Boga Rodzico, Bogiem wsławiona Maryo! którą Cię etc....

Część I.

Pismo święte naznacza te zdarzenia imieniem cudu, których w zwyczajnym pospolitym biegu stworzenia napotkać nie można, które przewyższają siły przyrody. Wszechmocność Pana działa je, przerywając prawa natury, albo wbrew im działając przeciwnie.

Tak widział niegdyś Izrael, jak się morze czerwone rozstąpiło, tworząc po obydwóch stronach jakoby jaki kryształowy mur; tak widział Babilon, jak trzéj pacholęta śród najstraszliwszych płomieni, nie tracąc nawet ani włoska, chwałę Panu śpiewały; tak stało się to w obliczu Naim, że jedyny syn matki, którego już do grobu wynoszono, w swojéj trumnie się podniósł i wrócił żyw w objęcie matki. Prócz tego przedstawia nam jeszcze pismo święte inne dzieła Boga, jako cuda Jego wszechmocności i dobroci, które chociaż dzieją się wedle zwyczajnego porządku natury, chociaż jéj granic nie przestępują, posłużyć jednak mogą uważnemu, myślącemu człowiekowi szczególnie do przekonania się o nieskończonéj wielkości Boga i do zapatrzenia się nań z jak najczcigodniejszem podziwieniem. O! wieleżto razy nie prawił mąż wedle serca bożego w tym względzie: *Opowiem cuda Pana, jego boskie wielkie dzieła* (Ps. 9-2). Pomiędzy temi cudami najpierwszym jest karmienie ludzi. Rzućmy tylko okiem na żywność, na mnóstwo tych, co jedzą, a zdumienie nas ogarnie.

Chléb przedewszystkiém zasługuje na naszą uwagę, i jest też głównym naszym pokarmem. Już smak jego powiada nam, że Bóg szczególniejszą moc do niego przywiązał, i że właśnie na to służy, aby serce człowieka wzmocnił. Chociażby nam na wszystkiem zbywało, kiedy tylko chléb mamy, już jesteśmy weseli; lecz gdy nam chleba zabraknie, niedostaje nam wszystkiego. Nawet u książęcego stołu nie mielibyśmy żadnéj przyjemności i niespokojnie oglądalibyśmy się, gdyby nam chleba nie położono. Pragnienia chleba, żadne inne pokarmy zastąpić nie mogą. Chociażbyśmy ich niewiem ile mieli, gdybyśmy

spostrzegli żebraka z kawałkiem chleba w ręku, pewniebyśmy mu go pozazdrościli.

Chléb nigdy nam się też nie sprzykrzy. I któż tak postanowił? Kto umiał nam odjąć wstręt do chleba, jeśli nie ten, który go stworzył głównym naszym pokarmem? Chociażby potrawa jaka najbardziéj nam smakowała, i chociażby smakiem swoim wszystkie inne przechodziła, któreśmy śród życia naszego jedli, acz droga i tyle smaczna codziennie nam podawana, w końcu wznieciłaby wstręt w nas i obrzydzenie. Nie moglibyśmy jéj wziąść do ust, ledwo nawet na nią patrzeć. Skoro się stanie codziennem pokarmem, już przestaje być przyjemną. Tylko chléb nigdy nam się nie sprzykrzy; jemy go dzisiaj, jeść go będziem jutro i pojutrze, przez całe życie i jemy go po wszystkie czasy chętnie; zowiemy go przeto dobrym chlebem, którego pragniemy przedewszystkiem i lubimy. Stąd też właśnie o chléb codziennie w Ojcze nasz prosić mamy wedle polecenia naszego boskiego Zbawiciela.

Niczemu też obficiéj w całéj naturze nie zaradzono, jak chlebowi; głównym tym żywiołem zaopatruje nas żniwo na rok cały i jeszcze dłużéj. Powiedzcie mi, co może nas więcéj zadziwiać i zastanawiać? Porównajmy wysiéw ze żniwem. Wysiewamy pojedyncze ziarna, a zbieramy za to kłosy, które do koła gęstemi rzędami ziarna są napełnione. Z tego, co wysiewa, ledwoby mógł siewca wyżyć; a tem, co zbiera, żywi liczną swoją rodzinę, i ma nadto jeszcze znaczny zapas. Gdy ziarno w rolę wrzucą, błogosławi je Ojciec niebieski, i mówi doń: Rozródź się i stań się dowodem mojéj wszechmocności, miłości i opatrzności. Wzrośnij pełne kłosów i powiedz człowiekowi: Tak cię miłuje twój Ojciec, tak się stara o ciebie; za jedno daje ci trzydzieści i więcéj, za lichy wysiew napełnia ziemię. Przypuśćmy, iżbyśmy tyle tylko zbierali, cośmy

wysiali, ziarno na ziarno, a nie kłosy za ziarna, i gdybyśmy tak z zagranicy odebrali wiadomość, że tam zupełnie jest inaczéj, niźli u nas; że żniwo śród podobnych okoliczności daleko plenniejsze się okazuje; że wysiéw zanoszą, ale plon zwożą; iżaliby to nie uchodziło u nas za równie tak wielki cud, za równie tak wielkie dzieło wszechmocności Boga, jak tam na puszczy, gdzie Zbawiciel kilkoro chlebami wiele tysięcy głodnych ludzi nakarmił? Iżali zaś dla tego przestaje być cudem, iżali rozmnożenie zboża mniéj jest dziełem Boga, że u nas każdego roku zachodzi? Gdybyśmy nie byli tyle nieuważnymi, mili bracia i słuchacze! każdy kąsek chleba musiałby nam wszechmocność Boga przypominać. Kilka ziarn, które przed żniwami ledwo *kurę* zasilić mogły, żywią po żniwach *człowieka*.

Lecz patrz, o człowiecze, jakimto ulubieńcem jesteś Boga! Nie tylko ci daje chléb i wodę; nie, stół twój nie ma być stołem niewolników; jako sługę swojego Majestatu pragnie cię stósownie do swojéj i twojéj utrzymywać godności, i dla tego ci zgotował w całem stworzeniu najwyborniejsze pokarmy. Trzeciego dnia przy stworzeniu świata rzekł Pan Bóg: Niech zrodzi ziemia drzewo rodzajne, czyniące owoc wedle rodzaju swego, któregoby nasienie było w niem na ziemi. Onto aż do dnia dzisiejszego przyozdabia drzewo owocami. Patrząc na te drzewa w zimie, widzisz, że obnażone jako miotły tam stoją, że żaden sok ich nie przenika, że żadnego życia nie okazują, że wszystkie gałęzie zdają się być obumarłe; i czy możesz sobie wystawić, aby te zmarłe znów ożyły, te czcze gałęzie znów zazieleniały, kwieciem się okryły i owoc rodziły? Nie możesz sobie tego wystawić, lecz oto wszechmocność Boga sprawia, i dzieje się tak. Właściwie jesień jest żniwem, jest zbiorem owoców; lecz Oj-

ciec niebieski miłuje nas dzieci swoje za nadto, iżby nie miał błogosławieństwem swojem wyprzedzić czasu, i iżby nie miał niektórych drzew przeznaczyć, aby nas wcześniéj, bo już w lecie owocami swemi zaopatrywały. W owych dniach, gdzie słońce ponad głowami naszemi wzniesione najbardziéj nam dopieka i z ciała naszego pot wydobywa, wtedy wabi nas przyroda z rozporządzenia miłościwego Stwórcy do drzew z dojrzałemi owocami. Pełne soków rozpływają się one w ustach twoich, chłodzą krew twoją wrzącą, wzmacniają twe zdrowie i krzepią cię do nowéj pracy. A ileż to znów innych płodów nie znajduje się w królestwie roślin, które jużto wprost z ogrodu, już też przyrządzone służą nam za pożywienie! I tu znów pokazuje się Bóg najdobrotliwszym Ojcem. Rzeczy najtrudniejszych sam nam dostarcza, a najłatwiejsze pozostawia nam, abyśmy zawsze wesołego byli usposobienia. Wyprowadza najprzód rośliny, poi je rosą niebieską, napełnia je żyznością ziemi i potém doręcza nam je, abyśmy je sobie przyrządzali. Jeśli król prorok śpiewa: Gwiazdy na firmamencie głoszą chwałę Bogu, wtedy gwiazdami ziemi są rośliny, z których każda ma swój język, aby opiewać wszechmocność Boga. Tylko ta wszechmocność boska może z nieznacznego nasienia wyprowadzić warzywo, które całe utrzymuje gospodarstwo.

Wprawdzie od naszéj pracy wiele zależy. Rola okazuje pilność albo niedbalstwo swojego właściciela. Przechodziłem, czytamy w przypowieściach Salomona, około roli opieszałego, około winnicy nierozsądnego. Wszystko było pokryte pokrzywami, wszystko zarosło ostem, a płoty pospadały (Prov. 24-30). Kto bowiem roli należycie nie uprawi, pilnie nie zradli, nie uwlecze, nie zmierzwi, ten mało rachować może na żniwo. Gdzie mało pracy, mało pilności. tam niema także nagrody. Z tem wszystkiem,

obok wszelkich trudów i pilności, wzrost roślin jest dziełem wszechmocnego Boga. Przy ich tworzeniu się, upada cały dowcip, cała sztuka, cała zręczność człowieka. Gdy sztukmistrz jaką machinę wykończa, materyał po jéj dokonaniu zostaje ten sam, jaki był przedtem. Złoto, srebro, stal i żelazo, pozostają wszakże tem samem, czem były poprzednio. Odebrały tylko nową postać, lecz ich natura się nie zmieniła. Rośliny przeciwnie, warzywa, zboże, owoce, nie są więcéj ową zepsutą wodą, owemi nieprzyjemnemi olejami i solami, ową mulastą ziemią, ową obrzydliwą mierzwą; lecz stały się pod twórczą ręką wszechmośności Boga smacznym pokarmem.

Przytem zapomnieć nam nie należy także o zwierzętach, które nam służą za posilny, a czasami nawet za nader wykwintny pokarm. O jakże cudownem jest mnożenie się tych zwierząt? Chociaż tysiąc z nich rocznie człowiek chwyta i zabija, jednak żaden jeszcze gatunek z nich nie został wytępiony. Właśnie te zwierzęta mnożą się najbardziéj, które dla zysku naszego najczęściéj łowimy. Co do nich usta Boga z początku wyrzekły, to prawią im jeszcze teraz: rośnijcie i mnóżcie się! Błogosławieństwo Boga jest na nich widoczne.

A teraz wystawmy sobie ludzi, owe miliony ludzi, które ziemię naszą zamieszkują; co mówię, gdybyśmy nawet tylko wszystkich ludzi z Europy zgromadzonych widzieli, jużbyśmy na widok ich w głowę zaszli: I któż ich to utrzymuje? Któż im to daje pokarm w swoim czasie? Któż inny, jeśli nie Bóg?

Tak więc Bóg jest miłościwym względem nas Ojcem. Tak ponawia od roku do roku cuda swojéj wszechmocności, aby nas dzieci swoje karmił. Lecz czy uznajemy także te dobrodziejstwa? Oby tego serca wasze słuchały,

oby to uczuły i głęboko na sobie wyryły, co o tem powiem w

Części II.

Ptaszek pożywa swój pokarm, wzlatuje potém na najbliższe drzewo, albo wzbija się w obłoki i nuci Ojcu niebieskiemu, który mu dał pożywienie, pieśń dziękczynną. Pasterz prowadzi trzodę swoją na pastwisko, i widzi, jak trzoda ta z radości skacze, kiedy swoje znalazła pożywienie. Cielęta i owce nie poznają wprawdzie tego, który je karmi, lecz uczuwają jego dobroć i przez wesołe skakanie składają mu ofiarę dziękczynną swego uczucia. Człowiecze! ty posiadasz rozum! Ty znasz tego, który cię żywi! Iżalibyś sam nie miał wiedzieć, jakie masz względem niego powinności? Iżalibyś nie miał ich wykonać przed wszem stworzeniem? Własne twoje serce uczy cię już tych powinności; ja ci je tylko dzisiaj przypomnę. —

Uznawaj Boga i jego tylko samego za Ojca, który cię żywi! Jestto pierwsza powinność, jaką ci wdzięczność wkłada. Wznieś się od rzeczy widzialnych do niewidzialnych, od tego obiadu, wieczerzy do tego, który ci to daje! Niech ci się nawet ani nie śni, aby ten chléb, który pożywasz, był dziełem rąk twoich, był owocem pracy twojéj. Gdybyś był żył przed wielu wiekami, gdybyś był z dziećmi Jakóba przez puszczę przechodził, byłby cię Bóg w zupełnie inny sposób zaopatrzył, byłby ci dał chléb z nieba, byłbyś zbierał z bracią swoją mannę; dziś cię Bóg tak już nie żywi. Spiżarnia aniołów otworzyła się tylko w owym nadzwyczajnym przypadku; prawo, wedle którego głodnych chce nakarmić, jest to, abyśmy wedle nauki Pawła św. pracowali, i chléb, który pożywamy, sobie zasłużyli. Lecz przypuściwszy nawet, że nie

szczędzisz trudów, że całéj dokładasz pilności, że wszystkie wytężasz siły, i czy przeto wypadek pracy twojéj od ciebie zależy? Iżali możesz rzéc obłokom: Spuśćcie deszcz! a do słońca: ogrzewaj! To tylko w mocy Boga spoczywa. Rok przeszły najlepiéj nam to pokazał. A więc Boga jedynie powinniśmy naszym Ojcem wyznawać, który nas żywi; ku niemu jako dzieci spoglądać, z rąk jego chléb nasz odbierać. Ktoby zaś myślał, że to uznanie Bogu całkiem jest obojętne, ten niech czyta proroka Ozeasza. W tym proroku objawia Bóg gniew swój i mówi: Izrael przecie nie uznaje tego, żem ja dawał mu zboże i moszcz i oliwę, i nie uzna tego, aż mu znów zabiorę moje zboże, mój moszcz i moją oliwę; aż mu odbiorę wełnę moją i len mój (Ozeasz 2-8. 9). Nie powinniśmy przeto nigdy zapomnieć, że całą naszą żywność Ojcu niebieskiemu zawdzięczamy. Niewdzięczność spowodowałaby go do odebrania nam tych darów swojéj miłości. Pomimo zaś, że ta niewdzięczność czyni nas niegodnymi pożywienia i że nas na niebezpieczeństwo naraża, by nam Bóg swojego zboża i wszelkich swoich dóbr nie odebrał, pozbawiamy się także sami przez tę niepamięć o Bogu najwznioślejszych uczuć. O jakże miłą, i jakże pocieszającą jest ta myśl: Bóg mię żywi; ten chléb, ten owoc od niego pochodzi, jest jego darem, i król nad królami, mój Ojciec, dał mi ten pokarm. Czemże być mogą wszelkie przyprawy względem téj myśli! Sam Bóg staje się nawet przez takie uczucia przyprawą naszych pokarmów. Pożywamy samą mannę, sam chléb z nieba, kiedy śród podobnych myśli do jadła się zabieramy.

Takiemito myślami, takiemi uczuciami, chrześcianie! mamy być przejęci, kiedy do stołu siadamy; lecz gdzie znajdzie po dziś dzień człowieka, któryby miał jakieś wyobrażenie o téj powinności, kiedy do jedzenia się za-

biera? Gdzież dziś znaleść kogo, któryby Ojcze nasz — zmówił, nim jeść zacznie? Potrawy na stole stoją, siadacie i posilacie się; a gdy się obiad skończy, wtenczas znów odchodzicie; a myśl, że to wszystko od Boga pochodzi, jest ostatnią, która śród téj okoliczności człowiekowi do głowy przychodzi. Takie zaś postępowanie, to siadanie do stołu i wstawanie od onegoż bez wszelkiéj myśli na dawcę dobra, nie tylko jest niegodnem chrześcianina, ale nawet niegodnem całe człowieka, bo zniża człowieka do zwierzęcia. Także i bydlęciu dają paszę, któréj gdy się do syta naje, kładzie się na ziemię. Niech was nie obraża to na pozór tak ostre porównanie; lecz kto na rzecz tę jedynie z tego stanowiska się zapatrzy, że człowiek jest istotą rozsądną, dla nieba stworzoną, Boga poznającą, ten wyznać musi, że takie branie się robi człowieka podobnym nierozumnemu zwierzęciu, a nawet, że go niżéj stawia od szlachetniejszych zwierząt. Tak rzadkim się nawet stał ten chrześciański zwyczaj modlitwy przy stole, iż z zadziwieniem patrzą na człowieka, który się zabiera do odmówienia krótkiéj modlitwy; jestto nawet osobliwością patrzeć jak jeden człowiek, który jako chrześcianin modlitwę przed jadłem odmawia, wprawić może całe grono biesiadników w jak największe zamieszanie. Całkiem osłupiały patrzy jeden na drugiego, chrześciańskie uczucie obudza się w nich, wstydzą się, chcieliby także modlić się, lecz z ukosa patrzą, czy też nie można wyczytać na twarzy którego gościa wyrzutu bigoteryi; a gdy się zniewoleni istotnie do modlitwy zabrali, wydają z siebie głębokie westchnienie, jako po ciężkiéj pracy; bo modlitwa ta ich jak wszystko, co ze zwyczaju wyjdzie, z wielkiem jest natężeniem połączona. Pięknie zaś i wzorowo jest, kiedy dzieci rodzicom swoim dobry dają przykład, i kiedy ich uwagę zwócić na to muszą, że

w nauce religii słyszeli o modlitwie przed i po jadle — jako o powinności chrześcianina. Lecz świetli rodzice umieją dzieciom wybić to z głowy, czego ich księża w szkole w pocie czoła nauczyć się starają; albo też poczytują odmawianie modlitw przed i po jadle jedynie za obowiązek dzieci; rzecz jasna, ludzie dorośli, którzy daleko więcéj jedzą, niźli dzieci, a przynajmniéj więcéj mają rozumu, nie potrzebują modlić się, ani też dziękować. Jestto wadą czasu naszego, który modlitwę odrzucił od siebie, i dla tego właśnie zwróciłem uwagę waszą na to niecne postępowanie, które weszło całkiem w modę i które urąga jeszcze tym, coto odmawiając tę modlitwę, więcéj ducha chrześciańskiego okazują.

Lecz nie sama tylko modlitwa przy stole jest naszą powinnością, abyśmy przez nią dawcy wszelkiego dobra nasze dzięki składali; nie tylko usta mają Bogu dziękować, nie, cały człowiek, jego działanie i postępowanie względem drugich i samego siebie ma świadczyć, iż dary Boże umiemy ocenić i należycie ich użyć. Szczególnie zaś poczciwi ubodzy mają słuszne prawo do żądania błogosławieństwa, którem Bóg bogaczów obdarza; Bóg bowiem jest Ojcem ubogich jak i bogatych, tak tym jak i owym chléb swój daje. Lecz ubogiemu nie daje go w ręce, ale raczéj powierza go bogaczowi do stodół i stąd nastręcza mu sposobność do okazania swojéj wdzięczności. Przysyła Pan Bóg bogaczom ubogich przed drzwi i rozkazuje im przez nich powiedzieć: Ojciec nasz niebieski dał ci chléb, który dla mnie przeznaczył do zachowania. Odsyła mnie więc do ciebie. W jego imieniu przychodzę do ciebie, wystawiam ci nawet jego własną osobę; gdyż co mnie uczynisz, poczyta to, jakobyś jemu samemu tę przysługę wyświadczył. Bogacze zaś, którzy się nieczułymi pokazują dla ubogich, łatwo stąd mogą przeciwny wypro-

wadzić wniosek. Boga-to obrażamy w ubogich, Boga-to dzieci, z którémi źle się obchodzimy. Iżali bogacz taki zasługuje jeszcze na jakie błogosławieństwo? Iżali sam na siebie wyroku nie wydaje? Iżali się może spodziewać miłosierdzia w onym dniu strasznym, kiedy teraz miłosierdzia nie pełni?

I ta jest wdzięczność, abyśmy darów bożych szanowali i nie nadużywali: Zniewagą zaś jest, chrześcianinie, kiedy okruszyn chleba nie szanujesz, nierozważnie je na ziemię rzucasz, gdzie je nogami potem depcesz. Chociaż to są okruszyny, zawsze są szczątki darów bożych. Zniewagą jest, gdy dozwalasz potrawom zepsuć się, skwaśnieć, spleśnieć, coby niejednego ubogiego orzeźwiło i wzmocniło. Nadużywasz darów bożych, kiedy zmysłowym pożądliwościom się oddajesz, byś jedynie smakowi dogodził i kiedy granice mierności przekraczasz. Z miłości ku nam, dzieciom swoim, wpoił Bóg miłe wdzięki w pokarmy i napoje; udzielił im rozmaity smak, abyśmy je radośnie pożywać mogli. Lecz pogrążyć się całkiem w zmysłowości, i to, co nas skrzepić miało, obrócić w środek poniżenia samego siebie, jest to jedno i to samo, co środek miłości w grzech zamienić, i dobroci najlepszego Ojca użyć do występku.

Ostatnia wreszcie powinność dziękczynna jest ta, aby być temu posłusznym, który cię żywi. Wypełniaj jego przykazania, postępuj wedle jego przepisów! Pobudką tą, aby być temu posłusznym, który cię żywi, starał się szczególnie Mojżesz lud boży przejąć. Przypomnij sobie, przedstawiał mu, jako cię Pan, twój Bóg, przez 40 lat przez puszczę prowadził, manną cię żywił, o czem ani ty ani Ojcowie twoi nie wiedzieli; suknia którą się okrywałeś nie zestarzała się; teraz prócz tego wszystkiego chce cię jeszcze w kraj poprowadzić, który mlekiem i miodem płynie. Lecz gdy zjesz, nie zapomnij tylko o Tym, który ci dał wszystko. Dobroć jego niech ci będzie raczéj najsilniejszą zawsze nową pobudką, abyś wiernie na drodze jego postępował. Iżali wyznać nie musimy, chrześcijanie! że Bóg jak najsłuszniéj wymaga po nas posłuszeństwa i zachowywania swoich przykazań, kiedy od niego odbierzemy pożywienie i odzienie? Wymagasz posłuszeństwa od twoich sług, bo ich żywisz i opłacasz; iżali Bóg nie ma prawa domagać się tego samego od ciebie? Jeśli dzieci wszystkiego czucia w sobie nie zagłuszyły, wzrusza się ich serce na samo wspomnienie, ileto trudów i trosk rodzice przy ich wychowaniu ponoszą. Ich sumienie prawi im z naleganiem, jak wielkie posłuszeństwo winni są za to dobrodziejstwo ojcu i matce swojéj. Któż zaś więcéj Ojcem jest nad Boga? Kto czynniéj stara się o nas? Kto nam da wtedy chleba, kiedy go nam Bóg nie da? O, mili bracia i słuchacze! Gdybyśmy się podobnemi myślami przy stole zajmowali, z pewnością mniéj byłoby grzechów na świecie. Uznaniem dobrodziejstw do Boga pociągnieni, na ciele i na duszy wzmocnieni, wstalibyśmy od stołu pełni radości i życia. O, tak, Ojcze niebieski! Posłusznymi chcemy Ci być, wedle Twojéj woli żyć będziemy, i okażemy Ci, żeśmy Twoje dzieci, jakoś Ty naszym Ojcem. Uznajemy z żalem tę niewdzięczność, z jaką dotąd Twoje dary pożywaliśmy. Odtąd zawsze ku Tobie, naszemu Ojcu, myśl naszą zwracać będziemy i nie spuścimy z oka Twojéj pełnéj błogosławieństw ręki. Każdy kawałek chleba pożywać będziemy z tą myślą, że to Twój dar, Ojcze, że Ty nas żywisz. Lecz nie tylko ustami będziem Ci chcieli być wdzięcznymi, o Ojcze; oto będziem Cię wielbić, Ciebie słuchać i tego patrzeć, co nam rozkazujesz i co jest miłem w oczach Twoich. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 7. po świątkach.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, lecz wewnątrz są wilki drapieżne.“—(Mat. 7, 15).

Fałszywi prorocy, których Pan uczniom swoim unikać i strzedz się każe, sąto ci nauczyciele, którzy z drogi cnoty sprowadzają. Odzienie owcze oznacza ich słodki sposób wyrażenia się, wdzięk ich słów i pozór pobożności, jakim się okrywają, i którym uwieść umieją; wewnątrz zaś ukryty drapieżny wilk jest obrazem ich zepsutych zasad serca i szatańskich zamiarów rozszerzania ich i zarażania niemi wszystkich. Napróżno Pan Jezus uczniów swoich nie przestrzegał, owszem miał do tego najsłuszniejsze powody. Faryzeuszowie bowiem wszelkich dokładali starań, aby mu się sprzeciwiali, aby powagę jego zmniejszali, naukę jego w podejrzenie wprawiali, i jéj rozszerzeniu się na wszelki sposób przeszkadzali. Okazywali się przytém najgorętszymi zwolennikami Mojżesza i jego prawa, i pokrywali swoje niegodziwe zamiary płaszczem religii, udając jakoby ta jedynie i wyłącznie zajmowała ich serce. Skoro tylko uczniowie pańscy w szabas ziarna z kłosów wykruszali, już ich oskarżają

jako zbrodniarzy jakich, i przyganiają Nauczycielowi, że coś podobnego uczniom swoim pozwala. Kiedy Pan Jezus uzdrawia w szabas chorego, znajdują dostateczną przyczynę do wystawienia go jako bezbożnego, niereligijnego człowieka. Obcowanie zaś Jezusa z grzesznikami celem zyskania ich sobie i otworzenia im oczu i sprowadzenia ich na drogę cnoty, wykładali sobie tak, jakoby Jezus sam był grzesznikiem i dla tego łączył się z podobnymi sobie; stąd też ta przestroga Jezusa: *Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków!* Nie dajcie się uwieść odzieniem owczem, ani obłąkać zewnętrznym pozorem i oszukać gorliwością, z jaką zajmują się zakonem.

Zedrzyjcie tę zasłonę, spojrzyjcie w serce, a nie ujrzycie tam czystego płomienia, lecz wyziew węglany; nie znajdziecie owcy, lecz napotkacie wilka. Takowi wodzowie są uwodzicielami prawdziwymi. Zamiast coby drogę mieli wskazywać, prowadzą oni w dół; zamiast coby lud prawdziwie oświecali, napawają go przewrotnemi zasadami, odwracają oczy jego od światła, i utrzymują go w ciemnościach.

I za dni naszych, chrześcianie! nie zbywa na ludziach w odzieniach owczych; jest nawet tak wiele tego rodzaju jaszczurczego, iż w imieniu Jezusa możemy dziś powtórzyć te słowa: *Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków!* Jedni z tych ludzi w odzieniu owczem poświęcili się dla dobra ubogiéj uciśnionéj ludzkości; drudzy znów dla czystości religii. Wolność jest godłem jednych; postęp, rozwój oświaty, hasłem drugich. Wolność i oświata! Słowa te jakoby przez aniołów samych wyrzeczone zadźwięczały słodko i mile w uszach uwiedzionych ludów. Poszły one za błędnem światłem wolności, tak szkaradnie nadużytego postępu i oświaty, i teraz kąpią się częścią we łzach, częścią we krwi; z nader wielkiéj oświaty straciły religią,

a zamiast wolności znalazły jarzmo najstraszliwszéj niewoli, najokropniejszego despotyzmu.

Zamiary mężów w odzieniu owczem rozciągają się po całéj ziemi. Gdzie tylko ludzie mieszkają, chcieliby przedrzeć się z pochodnią swojéj oświaty, i natchnąć ich duchem swojéj wolności. Prawdziwe wasze szczęście, wasze doczesne i wieczne zbawienie, aż nadto mnie, mili bracia i słuchacze obchodzi, iżbym nie miał was przestrzedz i na was zawołać: Strzeżcie się ludzi w odzieniu owczem, tak tych, którzy wam o wolności, jako i tych, co wam o oświacie prawią. Lecz jakże ich strzedz się mamy? Otóż, byście ich poznali, wystawię wam dzisiaj należycie

I. Fałszywych proroków fałszywéj wolnosci i

II. fałszywych apostołów fałszywéj oświaty.

Ludzie ci z odzieniem owczem założyli wszędzie swoją propagandę, z której apostołów swoich na wszystkie części świata, do wszystkich wysyłają narodów. Nie dawno temu, jak rewolucya szerzyła się po całéj Europie i jak w wielu krajach krwawe odnosiła owoce. Nawet i ojczyzna nasza nie była i nie jest wolną od tych fałszywych proroków, którzy chociaż już tak jawnie i bez wszelkiéj bojaźni w pismach publicznych nie występują, zawsze jednak tajemnie miny kopią, aby je potém w stósownym czasie wysadzić. Ze wszech miar przeto czuję się dziś obowiązanym przestrzedz was, byście się nie dali uwieść. Uważcie więc, byście zbawienny dla siebie odnieśli pożytek.

Przenajświętszy Panie i Zbawco nasz, któryś nam się złych ludzi jako wilków drapieżnych strzedz kazał, dodaj nam łaski, iżbyśmy ich jako takich poznali, a trzymając się wiernie zakonu twojego, wszystkie ich zgubne zamachy ze wstrętem zawsze od siebie odpychali. Za

Twoją przyczyną, o Matko wszelkiego błogosławieństwa, Najświętsza Maryo etc.

Część I.

Nim zacznę mówić o ludziach w odzieniu owczem, wyłożę wam pierwéj prawdziwe pojęcie o wolności. — Czem jest prawdziwa wolność? Czem jest obywatelska wolność w państwie? Nikt pewnie dzisiaj nie będzie tego zdania, jakoby prawdziwa wolność zależała na tem, iżby każdy samowolnie i bezwzględnie sobie postępował. O już minęły te czasy, gdzie prawiono: W Polsce, jak kto chce. Jestto wolność zwierząt, które żadnego towarzyskiego życia nie znają i w żadne państwo się nie łączą. Do zwierząt zaś nie będą się przecie chcieli ludzie poniżyć, gdyż inaczéj trzebaby przed nimi, jako przed zjadliwemi zwierzętami uciekać. Skoro mowa o obywatelskiéj wolności, już człowiek sam na sam nie stoi; obywatelska wolność rozciąga się na całe państwa, i niczem innem być nie może, jedno tem, aby obywatel ze stanowiska swojego, w jakiém stósownie do swoich zdolności i władz umysłowych zostaje, przyczynił się do dobra powszechnego. Tak używa włościanin nienaruszonéj wolności, kiedy może rolę swoją uprawiać, zboże swoje zasiać, plon w czasie żniwa sprzątnąć i do stodół pozwozić. Rzemieślnik, sztukmistrz, mają podobnie niezwiązane wolne ręce, by od rolnika ziemianina mogli kupić płody roli jego, by je przerobili i uszlachetnili. Rola wszystkiego nie wydaje i przy całem jéj bogactwie uczuwamy jeszcze potrzeby. Kupcowi przeto wolno je jużto ku utrzymaniu naszemu, już też dla wygody naszéj z obcych krajów sprowadzać, i natomiast zbyteczne płody ojczystéj ziemi sprzedawać za granicę. I na temto właśnie zasadza się obywatelska wolność, kiedy każdy sprawy swoje dla dobra państwa,

ku wzniesieniu ogólnego szczęścia załatwia; kiedy w swoich zatrudnieniach nie doznaje przeszkody, kiedy mu nigdzie żadna przemoc w jego sprawach powołania i w załatwianiu obowiązków stanu na zawadzie nie stawa; kiedy życie jego, sława jego i własność jego jest zabezpieczona. Prawa w państwie nie ograniczają wolności obywatelów. Owszem przeciwnie, mądre prawa podnoszą i wzmacniają wolność i robią dopiero z obywatelów ludzi wolnych. Nie wszyscy widzą tak jasno, iżby mogli zawsze ogólne dobro rozróżniać, prawa ułatwiają im tę znajomość; nie wszyscy z równym patryotyzmem pracują około tego powszechnego dobra; gorącą miłość ojczyzny często tłumi miłość własna, zapominamy o naszych współobywatelach, przestajemy żyć dla dobra kraju, towarzystwa, dla ogólnego dobra, a szukamy tylko siebie i własnego interesu. Prawa zaś wyzwalają obywatela z niewoli własnego *ja*, sprowadzają go do jego powołania i ożywiają go dla towarzystwa. Często zmieniają się okoliczności, a mądrość wymaga tego, aby umieć użyć tychże okoliczności; do nich się zastósować, odnieść z nich okazującą się korzyść, albo też usunąć grożącą szkodę. Nie każdy jest tyle bystrego pojęcia, aby zaraz spostrzegł te okoliczności, prawa przeto zwracają naszą na to uwagę i wskazują nam drogę, która do celu prowadzi. Prawa więc nie ograniczają wolności, ale ją raczéj wzmacniają. Lecz i przez panującego w niczem nie cierpi wolność obywateli. On właśnie jest tym, pod którego cieniem wolność najpewniéj spoczywa, i pod którego dzielną prawicą się wzmacnia i niewzruszoną się okazuje. Oko jego czuwa nad całym krajem, zgłębia jego potrzeby wzrokiem orlim, aby wszystkie przeszkody pousuwał, któreby mogły stanąć na zawadzie obywatelowi w jego czynności, w jego rzemiośle i w jego zatrudnieniach. A jeśli wolność obywatelska

ku dobru powszechnemu zmierza, któżto popiera więcéj tę wolność, jeśli nie panujący? który wszystkie sprężyny dla dobra kraju porusza, wszystkie kółka machiny państwa dla dobra i szczęścia ludu obraca, każdemu należyte stanowisko wskazuje, wszędzie środki obmyśla, bieg spraw wedle możności ułatwia, i który wtedy tylko się cieszy i prawdziwéj pociechy doznaje, kiedy poddani jego chleba mają podostatkiem, kiedy ich zamożność się zwiększa, i kiedy pokój i wiek złoty kraj uszczęśliwia.

Kto nie umie oceniać takiego zarządu państwem, ten niech się przeniesie w dawniejsze czasy możnowładztwa. Wolność skrępowana była więzami żelaznemi. Wieśniak posiał, wtém przyszedł mocniejszy i zabrał owoce potu i znoju jego. Za nadto wielu było, którzy jedynie z łupieztwa żyli, aby mógł handel istnieć. Nie można o czasach owych pomyśleć, nie doznając zarazem jak najstraszliwszego uczucia boleści. Powinniśmy przeto ręce nasze złożyć i Bogu podziękować za to urządzenie czasów naszych tak błogie, gdzie każdy wedle woli serca swojego może się z miejsca na miejsce przenieść, sprawy swoje bezpiecznie załatwiać, i co zyskiwa, na własność swoję obracać. A przecież od czasu do czasu występują ludzie, którzy się starają obalić istniejący porządek rzeczy, panującemu odjąć wszelką moc i powierzyć ją, jak mówią, *ludowi*. Nie zapominajcie o wrodzonéj naszéj godności, szepcą ludowi do ucha; pomnijcie żeście ludźmi, od natury najpiękniejszemi przymiotami ozdobieni; żeście najszlachetniejszemi stworzeniami, które po ziemi Boga chodzą. Nie upadlajcie się tak, iżbyście jako robaki około tronu się czołgali; iżbyście przed berłem na twarze upadali i przejęci czcią oniemieli. Zdejmcie tylko tę purpurę, a ujrzycie człowieka takiego, jako sami jesteście; patrzcie tylko na rękę, która berłem włada, a ujrzycie tylko rękę

ludzką; spojrzyjcie tylko na głowę, na któréj lśni się korona, czy głowa ta nie jest do waszéj podobna? Panujący nie jest innym od was człowiekiem, pocóż mu macie tyle ulegać? Ta sama krew płynie po żyłach jego, pocóż więc ma wam przepisywać prawa? jeśli jest większym od was, to jedynie dla tego, żeście go za wysoko wynieśli, a siebie za zbyt poniżyli.

Tak prawią ludzie w owczem odzieniu za dni naszych wedle rozgałęzionéj nowoczesnéj teoryi państwa, podług któréj król wszelką moc mieć ma od ludu i tylko pierwszym ma być pomiędzy równymi. Przypominają człowiekowi godność jego, aby go przejąć pychą; a przyznając ludowi moc panowania, wpajają w niego przynajmniéj próżność i żądzę dołożenia rąk swoich do steru rządu. Iżali zaś panujący i mocarze świata dla tego tylko są wielkimi, że się ludzie przed nimi korzą? Iżali dla tego są potężnymi, że im ludy moc swoją własną powierzyły? dla tego pełnymi majestatu, że ich równi na tron wynieśli? Iżali powaga i godność królów od ludzi pochodzi? Filozofija ludzi w odzieniu owczem utrzymuje to wprawdzie, lecz zasady katolickiéj religii mówią zupełnie inaczéj. Nie masz władzy, woła na nas, któraby od Boga nie pochodziła; przez niego jedynie panują książęta; onto sam wynosi ich na trony, stawia ich nad narodami, wylewa pomazanie na ich głowy, jako niegdyś Samuel i Eliasz na królów, których był przeznaczył. Obraz Boga przebija się w nich, a władza ich wypływem jest tylko jego wiecznego panowania; ich moc częścią jest wszechmocności, ich powaga udzielonym odcieniem jego majestatu, ich tron dziełem rąk jego; korona na ich głowach uroczystym objawem jego woli; słowem są z Bożéj, a nie z ludu łaski. Ten narusza władzę Boga, kto narusza prawo książąt. Tron Boga i tron książąt na jednem stoją miejscu. Kto

tron książąt wywraca, obala także tron Boga. — O Boska religio! jakże wznioślejszemi i wyższemi są twe wyroki od tych czczych i sennych marzeń téj nowoczesnéj mądrości państwa. Chodźcie tu, wy ludzie w odzieniu owczem, i czytajcie w księdze nad księgami o boskiéj władzy królów, a jako mgła pierzchną wasze zasady, jako domki z kart rozsypią się wasze zamki urojone. W ich oczach jest jabłko w ręku królów piłką ludu; księga zaś religii okazuje nam w niém obraz mocy i władzy, jaką Bóg królom nad krajami powierzył. — O znamy te gorzkie owoce, jakie wydała nauka demokracyi naszéj w Europie. Rewolucye po całéj Europie otworzyły ludom oczy i wyryły im krwawemi głoskami na sercu, jakto pod pozorem nadania im wolności i mocy panowania, prowadzono je na szafot. Najprzód trzeba było kraj wyzuć z religii katolickiéj, aby go przygotować do rewolucyi, gdyż to wiedzą i znają dobrze rewolucyoniści, że katolicka religija i rewolucya obok siebie istnieć nie mogą; stąd też już w roku 1789. wyrzekł ów sławny Mirabeau: „Jeśli chcecie we Francyi zrobić rewolucyą, trzeba ją wprzódy zdekatolizować. To zaś zdekatolizowanie znaczy w języku mężów rewolucyjnych oświatą ludów. I tych fałszywych proroków w rzeczach religii trzeba nam się strzedz; abyśmy to zaś uczynić mogli, starajmy się ich poznać.

Część II.

Jeśli oświata jest tem, czem być powinna: wytknięciem stanowiska, z którego rzecz jaką prawdziwie osądzić możemy; wyświeceniem stosunków, celem powzięcia dokładnego wyobrażenia o każdéj rzeczy, błogosławiony niech będzie mąż ten, który nam takie światło przed oczy nasze stawia. Tak samego nawet Jezusa musimy za najpierwszego i największego uznać rozkrzewiciela światła.

Ciemność rozpostarła się po całéj ziemi, lecz przez niego straszliwa noc zamieniła się w jak najjaśniejsze południe. Ludzie pogrążeni byli w najgłębszym odmęcie niewiadomości, a on ich oświecił, on im dał poznać istność najwyższą, on im wskazał na ich początek i ich przeznaczenie, na ich teraźniejszość i przyszłość, przeszłość i wieczność. Przez jego oświatę cały świat naraz przybrał inną postać. Tak jeszcze i podziśdzień znaleść można ludzi, którzy przy rozszerzaniu owego światła wielkie położyli zasługi dla ludzkości i religii. Wskazują oni wedle zasad boskiego swego Zbawiciela nadużycie rzeczy i nauczają nas użyć jéj w sposób lepszy. Rozróżniają oni przypadkowość od istoty, pozór od prawdy, kształcą przez to sposób myślenia i nadają mu charakter stały. Są oni p odobni do krynic żywéj wody, które wszelką nieczystość na bok spławiają. —

Lecz znaleść można także i rozkrzewicielów światła innego rodzaju. Pierwszy z nich dał się już w raju słyszeć i naśladował głos Boga. Szatan-to był — lucyper w postaci węża. Stwórca, doświadczając pierwszego człowieka, zakazał mu jeść owocu z pewnego drzewa. W postaci węża ukryty rozkrzewiciel światła rozmawiał z Ewą o temże przykazaniu, i starał się objaśnić jéj prawdziwe onegoż znaczenie. Gdybyś wiedziała, tak wystawiał niewieście, gdybyś wiedziała, co za moc w owocach tego drzewa jest ukrytą, nie dziwiłabyś się, dla czego wamto zakazano jeść z niego i jeden jego owoc podniósłby cię do bóstwa. Aby Bóg sam był Bogiem, aby nie miał obok siebie innych bożków, zakazał wam pożywać owocu z tego drzewa. Teraz Ewa naraz stała się oświeconą i, mocny Boże! co za skutki wynikły z téj oświaty?!

Samo Jeruzalem miało kościół, miejsce przez Boga obrane, gdzie chciał, by go czcili i ofiary mu składali. Pomiędzy dziesięciu pokoleniami, które od Judy odpadłszy, — wolne tworzyły państwo, byli pewni ludzie, przemądrzali ludzie w odzieniu owczem, którzy względem zakonu bożego, nakazującego, by w dni świąteczne udawano się do miasta św., daleko mędrsze wedle rozumienia swego zdania swoje objawiali. Poco, rzekli, tyle kosztów podróży? Tyle straty czasu i pieniędzy? Znużonymi, zmęczonymi przybywamy do miejsca świętego i nie możemy się modlić; i czyżby jedynie Jerozolima miała być miejscem dla pobożnych ludzi? Iżalito Boga nie można wszędzie i po wszystkie czasy czcić? I tak Izrael zmądrzał teraz, nie uczęszczał więcéj do tego miejsca, które Pan przeznaczył, pozostał w domu, poszedł na wzgórza i modlił się do bałwanów. Weźcie do ręki książki historyczne, i obaczcie, czy właśnie nieszczęsna przemądrzałość w rzeczach religii nie ściągnęła zepsucia; czy całéj nędzy i niedoli w Izraelu i Judzie nie zdziałali mężowie w odzieniu owczem?

Także przemądrzali dni naszych taką niewinną przybierają postać, jakoby ich religija wiele obchodziła, jakoby pałali względem tego boskiego klejnotu jak najżywszą gorliwością. Tylko pożałowanie swoje wynurzają, że ją wykrzywiło tyle nadużyć. Wedle ich odpowiadania, dążność ich zmierza jedynie do tego, by pszenicę z plew oczyścić, osty i ciernie z królestwa bożego na ziemi wyniszczyć, religiją w jéj pierwotnéj czystości przywrócić. Bóg, prawią, jest duchem i chce być w duchu czczonym; twoje serce chcę, mój synu, woła on, twoje serce! Minęły już te czasy, gdzie Bóg na Syonie i na górze Garizim był czczonym, a nadszedł czas, gdzie ma być wszędzie czczonym; kto Boga tak czci, jako on żąda tego, nie potrzebuje do tego żadnego kościoła. Moje jedynie serce posłuży mu za kościół, za ołtarz, za ofiarę. Tak prawią ci mędrcowie; i stąd też wszystko poczytują za nadużycie

co tylko posłużyć może, by podnieść zewnętrzne nabożeństwo. Każda ozdoba w kościołach pańskich razi ich; złoto i srebro, które im w oczy bije, obraża ich; każda świeca jarząca, co się na ołtarzu pali, uchodzi u nich za marnotrawstwo; i dla czego? oto bo wewnętrzne nabożeństwo, mówią, przez tę zewnętrzną okazałość doznaje tylko przeszkody. Zmysły, prawią, przyczepiają się do tych przedmiotów i serce próżnem wychodzi. Lecz czy powód ten zasługuje na jakie usprawiedliwienie? Odwołuję się w tem do własnego waszego doświadczenia. Czyje serce nie rozraduje się świętą radością, kiedy wnijdzie do godnie i należycie przyozdobionego domu bożego? Kogo nie zachwyci widok pięknych obrazów, któremi sztuka zbogaciła kościoły nasze? Kogo silnie nie poruszy widok świetnie oświeconych ołtarzów; a kłęby dymu kadzidelnego czy nie pobudzą do wzniesienia modlitwy swojéj nakształt słupu ognistego przed tron Pana zastępów? Trzeba nie mieć żadnego smaku, aby nagim i próżnym ścianom i podobnie ogołoconym ołtarzom chcieć oddać pierwszeństwo przed wspaniale przyozdobionym kościołem!

O, mili bracia i słuchacze! nie wierzcie im, tym ludziom w odzieniu owczem. Chociaż tak zwolna i łagodnie występują te tygrysy, i chociaż pazury swoje wciągają, przecież pazury te w ich łapach jedwabiem i aksamitem pokryte, są tylko ukryte, któremi chcą wam wydrzeć waszą religiją, wasze przywiązanie do świętéj wiary. Strzeżcie się przeto tych ludzi w odzieniu owczem, chociażby was głaskali imieniem wolności i prawdziwéj oświaty. Nie dajcie się im uwieść, abyście smutnych owoców téj przemądrzałości w całéj ich goryczy nie musieli kosztować. Niechaj smutne doświadczenie przestrzega was od tych zajadliwych łakotków! Patrzcież na narody! Co zyskały, gdy nadstawiły ucha tym mężom

wolności? Oto otworzyły sobie drzwi, któremi weszło do nich wszystko złe, uleciało niejedno dobre. Patrzcie na przeszłość kraju własnego, rzućcie tylko okiem na Hiszpanią, a będziecie mieli dokładny tego dowód. Trzymajmy się więc silnie religii Ojców naszych i żyjmy i umierajmy w téj już blisko dwa tysiące lat mającéj wierze naszéj, i odpowiedzmy z Apostołem każdemu, coto w odzieniu owczem słodkiemi słówkami do nas się zbliża, a wewnątrz jest wilkiem drapieżnym! „*Chociażby też sam Anioł z nieba przyszedł i chciał was uczyć innéj Ewanielii nad tę, którą wam podaje kościół, niech będzie przeklęty!* Amen. (Gal. 1-8.)

KAZANIE II
na niedzielę 7. po świątkach.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, lecz wewnątrz są wilki drapieżne.“—(Mat. 7, 15).

Ewanielia Chrystusa jestto manna, która żywi i wzmacnia pielgrzyma w drodze przez puszczę życia; jestto *źródło żywéj wody*, które go orzeźwia i wzmacnia śród upału i skwaru dni, przez które go Pan prowadzi; jestto krynica uszczęśliwiającego pokoju, który na każdego zlewa błogosławieństwo i każdego podnosi człowieka, który przez wierne wypełnienie woli bożéj nabył tego przekonania, że *Jezus ma słowo wiecznego żywota.* Obok tego uszczęśliwiającego pokoju, który Zbawiciel wszystkim prawdziwym chrześcijanom obiecuje, mówiąc: *pokój mój daję wam, pokój mój zostawiam wam, — nie jak go świat daje, pokój mój daję wam;* (Jan: 14-27.) obok tego wewnętrznego pokoju, najmilsi! bynajmniéj Zbawiciel nie przyobiecał zewnętrznego pokoju na świecie; owszem nie przestaje nigdy wskazywać uczniom swoim na ciągłą walkę z pokusami, cierpieniami i przeciwnościami. *„Wyrzucać was będą z bóżnic*, mówi Zbawiciel, *i wyganiać; a nawet przyjdzie godzina, gdzie każdy, który was zabije,*

mniemać będzie, że uczynił Bogu miły uczynek. (Jan. 16-7). *Powstaną fałszywi pomiędzy wami nauczyciele, którzy szkodliwe rozsiewać będą rozdwojenia* mówi Piotr święty; *a nawet muszą być rozdwojenia*, dodaje Paweł święty *aby i ci, którzy są doświadczeni, byli jawni między wami.* (1. Cor. 11-19.)

W tymto duchu wskazuje Zbawiciel uczniom swoim w dzisiejszéj Ewanielii na Faryzeuszów i Doktorów zakonu jako na takich nieprzyjaciół, którzy im nie tylko szkodzić chcą na ciele, lecz i na duszy nieszczęśliwymi ich porobić, i woła na nich, by się strzegli, zwłaszcza kiedy ci z jawnem prześladowaniem przeciwko nim nie występują, lecz pod pozorem przyjaźni i pobożności do nich się zbliżają. *Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, lecz wewnątrz są wilki drapieżne.* Chrystus oznacza temi słowy jeszcze szczególnie tych, którzy prawdę od niego pochodzącą znienawidzili, ponieważ nie mieli wiary, albo którzy jego przestrogami ludowi udzielanemi gardzili, albo jego naukę zbawienia odrzucali, ponieważ istotę religii zasadzali na zmysłowych obrzędach, na zewnętrznych nabożeństwach, na pewnych modlitwach, postach i ofiarach i umyślnie takie błędy popierali, które ich powagę zwiększały i którzy przeto mało o to dbali, aby swoich bliźnich na światłych i cnotliwych wykierowali ludzi. *Z owoców ich*, mówi Zbawiciel, *poznacie je. Jako z ciernia nie zbierają winogrona, ani z ostu figi, ani ze złego drzewa dobrych owoców,* podobnież nie znajdziecie w takich zwodzicielach czystych i Bogu miłych cnót.

Tacy zaślepieni, którym nauka Jezusa zgorszeniem, a słowo krzyża głupstwem były, znajdowali się niestety! zawsze, i za dni naszych znajduje się ich wiele, a może więcéj, niźli dawniéj. Jako Pan z napominającą powagą

na uczniów swoich woła, tak i my na was wołać musimy. *Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy w odzieniu owczem do was przychodzą, lecz wewnątrz są wilki drapieżne;* gdyż jako wtedy dla wielkiéj części żydowskich nauczycielów, a nawet ludu, tak i dziś jest chrześcijaństwo dla wielkiej części tych, którzy się chrześcijanami zowią,

przedmiotem zaciętéj nienawiści,
przedmiotem zelżywéj wzgardy, i
przedmiotem podłéj zmysłowości.

Niech was twierdzenie to bojaźnią nie napełnia, albo raczéj: nie wątpijcie o niem dla jego straszliwości, lecz zadrzyjcie zawsze przed niém dla jego sprawiedliwości. Dzisiejsze kazanie wyjaśni wam to, i poda duszy waszéj wszelkie w tem zawarte przestrogi. Boże, oświeć nas i dodaj nam łaski! Za twoją przyczyną, o Pani i opiekunko nasza, Najswiętsza Maryo Panno etc.

* * *

Przykro mówić pomiędzy chrześcianami o *nienawiści* przeciw Chrystusowi— temu źródłu wszelkiego zbawienia, wszelkiego błogosławieństwa i wszelkiéj miłości; a przecież nienawiść taka istnieje. *Kto nie jest ze mną*, mówi Zbawiciel, *ten jest przeciw mnie; kto zemną nie zbiera, ten rozprasza* (Luc. 11-23). Skoro zaś są nieszczęśliwi, którzy nie są z Chrystusem i z Chrystusem nie zbierają, chociaż głos mistrza dochodzi także do serca ich; skoro są tacy, których nawet rzemiosłem jest działać przeciw Chrystusowi, wiarę w niego osłabiać, naukę zbawienia Bogaczłowieka wprawiać w podejrzenie i walczyć przeciw kościołowi, *który na opoce założył, aby bramy piekielne go nie przemogły* (Math. 16-28); śmiało o nich powiedzieć można, że Chrystus jest dla nich przedmiotem zawiści. Tacy

zaś nieszczęśliwi znajdowali się za czasów Zbawiciela i są jeszcze podziśdzień.

Ten, który przyniósł zbawienie ludowi, jakie od początku było przyobiecanem; który wieczne zbawienie założył, jakiego Izrael wyglądał lat tysiące; który pomiędzy niebem i ziemią węzeł zawiązał stargany grzechem; ten stał się przedmiotem prześladowania Izraela. Z początku przeciwnicy Jezusa nie godzili na jego życie, ale na zniweczenie jego powagi; stąd też te podstępne pytania, jakie pod pozorem przyjaźni — *wilcy w owczych skórach* — mu zadawali. *Nauczycielu! któreż jest największe przykazanie zakonu?* (Math. 22 - 36). *Iżali godzi się dawać czynsz Cesarzowi?* (Ibid. — 17. —) *Iżali godzi się leczyć w Sabat?* (Idem. 12 - 10). Kiedy zaś wszystkie podstępy ich chytrości rozbiły się o Chrystusa, kiedy wszystkie sidła ich złości nic mu nie szkodziły; wtedy w prawdziwéj swojéj postaci wystąpili i pod pozorem: lepiéj, że *jeden człowiek umrze za lud, niż żeby cały naród zginął,* (Joan. 11 - 50). nie spoczęli pierwiéj, póki mu zgonu nie zgotowali; póki tego na krzyżu nie wywyższyli, *który jest Panem nieba i ziemi;* i póki tego ze świata nie zgładzili, który na to przyszedł, aby ludzi od wszelkiéj niewoli uwolnił i z niewolników przeistoczył na dzieci Boże.

Takiéj zawiści — Najmilsi! doznaje Jezus jeszcze dziś od wszystkich tych, którzy wyższego światła nie znają prócz światła swego rozsądku i którzy przeto wszelkie objawienia uznają za niepotrzebne. Chociaż doświadczenie ich uczy, że rozsądek przy całém swojém usiłowaniu przez lat tysiące ani obrzydliwości bałwochwalstwa, ani téż rozwiozłości zepsutych obyczajów nie mógł znieść; chociaż zaprzeczyć nie mogą że nawet temu, co ludzki rozsądek wykonać teraz jest w stanie, dopiero chrześciańskie objawienie podać musiało skazówkę, nadać kierunek, otworzyć

widoki; chociaż już dzieje wszystkich narodów, które poza światłem objawienia żyją, niezaprzeczenie konieczności objawienia dowodzą: — przecież patrzą oni oczyma, a nie widzą, i słuchają uszami, a nie słyszą. Nie chcą żadnego Boga, żadnéj prawdy, żadnéj powagi, krom téj, którą sobie tworzą w własnym swoim rozsądku. Co tym samolubnym ich usiłowaniom na przeszkodzie stawa, przeciw temu zwraca się ich zawiść i ich zapalczywość. Gdyby Chrystus raz jeszcze w ciele śród nas wystąpił i nauczał, nie ukrzyżowaliby oni go już wprawdzie, lecz pochwyciliby go z taką samą niecierpliwością i niechęcią, którą w drugich umieją znaleść i ganić, i usunęliby go z widowni świata. Ponieważ zaś przeciw niemu samemu z zapalczywością swoją wystąpić nie mogą, przeto wywierają swą zemstę na wierze w jego bóstwo, zbawieniu jego odkupienia i na jego obietnicach; przedewszystkiem zaś ciosy swéj zapalczywości wymierzają na założony przez Chrystusa kościół, tę skarbnicę i spiżarnią i głosiciela téjże wiary. I kościół ten wystawiają jako zakład w biegu czasów zestarzały i w nieczynność popadły, i wprawiają go w podejrzenie jako dręczyciela, który ducha i sumienie krępuje, i wstrząsają go taranami i podobnemi wymyślonemi narzędziami; i w pracy téj nie nużą się wcale i przywołują do pomocy kogo tylko znajdują, wysokich i nizkich, ubogich i bogatych, mędrców i prostaków, i nie mogą tego zrozumieć, nie mogą tego pojąć, że stara ta święta budowa zawsze jest mocną i zawsze zostaje tą samą w biegu czasów i przy napływie tylu nieprzyjaciół. Tak więc nieprzyjaciele pokazują się tem, czem są — *drapieżnemi wilkami*, i widzicie do czego zmierzają. Lecz okazują się także jako pobożne, łagodne baranki, i zwodzą w sposób łagodniejszy, bardziéj tajemniczy i z pewnością niebezpieczniejszy. Podają wam fałszywe swe słowo prorockie zupełnie podstępne w formie i pod płaszczem chrześciańskiéj miłości, pobożnéj troskliwości o dobro ludzkie i godność ludzką, i pod pozorem skrzętnego usiłowania o zbawienie całego rodzaju ludzkiego. Nie chodzi tu o dzieło Chrystusa, lecz o to, co uznali za dzieło ludzkie; nie o obalenie kościoła, lecz onegóż oczyszczenie; nie o waszą wiarę, lecz o wasz zabobon, który znieść w imieniu kościoła wspaniale przedsiębiorą. I pokarm ten podają wam, czy go chcecie, czy nie. Dokąd się tylko udacie, i po co tylko sięgniecie, zawsze wam w ręce wpada. Po wszystkich ulicach i drogach, na wszelki sposób i pod wszelką formą, z grubych tomów i ulotnych pism otrzymujecie go; nawet żadnego papieru do ręki nie powinniście wziąść spokojnie, nie powtórzywszy sobie przestrogi Jezusa: *strzeżcie sie pilnie fałszywych proroków!*

Jakże więc zabezpieczymy się od wpływu téj zawiści? Oto, Najmilsi! obejmując Chrystusa najgorętszą miłością; nie abyśmy tych nienawidzili, którzy go nie miłują, którzy dzieło jego burzą, i jego błogosławieństwy gardzą; nie! od tego zachowaj nas Panie. Zawiść nie może wypływać z miłości Chrystusa, lecz najściślejsze przywiązanie, które nas naucza, abyśmy się trzymali Chrystusa jako króla prawdy, — jego Ewanieli, jako kamienia węgielnego téjże prawdy, i kościoła, jako skarbnicy téjże prawdy, obok wszelkich pokus i złudzeń i wykrzywień fałszywych proroków, w przekonaniu: że *nie masz żadnego innego zbawienia, że nie jest dane inne imię ludziom, w którem by mogli być zbawieni, prócz w Chrystusie Jezusie ukrzyżowanym.* (Actor. 1 - 12).

Nie mniéj straszliwą jak zawiść przeciw Chrystusowi, Najmilsi! jest *wzgarda osoby jego świętej* i przykrato jest rzecz dla mnie, mówić o tém i przestrzegać. A przecież już Chrystus znał tę wzgardę. *Kto mną gardzi,* rzekł,

ten gardzi Tym, który mnie posłał (Luc. 10-16.) *Słowa krzyża są głupstwem dla tych, którzy idą na zatracenie,* (1. Cor. 1-18.) Skoro są nieszczęśliwi, którzy na słowo to jako na głupstwo spoglądają, dla których rzeczy inne, dla których wiele, dla których wszystko, co się świata dotyczy, ważniejszem jest od nauki krzyża, i którzy takie usposobienie całem swem życiem i postępowaniem objawiają; możemy śmiało powiedzieć, że Chrystus dla takich staje się *przedmiotem wzgardy.*

Tacy zaś nieszczęśliwi znajdowali się za czasów Jezusa i są jeszcze podziśdzień.

Nie wszyscy, którzy Jezusa się nie trzymali, prześladowali go, ani też uważali go za zwodziciela, za buntownika, za niebezpiecznego człowieka; owszem przeciwnie, upatrywali w nim człowieka, którego nikt obawiać się nie potrzebował; gdyż jego nauka zdawała im się być głupim fanatyzmem, jego myśl o niewidzialnem królestwie urojeniem, zamiary jakie przedsiębrał, dziwactwem; a powaga, jaką wśród ludu wzbudzał, zgiełkiem, który się sam znów uspokoi, jako powstał, do którego rozsądnie myślący człowiek żadnéj wagi przywięzywać nie potrzebuje. Jeśli chcecie wyobrazić sobie wzgardę taką w jasnym obrazie, pomyślcie tu o Herodzie i Piłacie i o jego braniu się względem Zbawiciela. Obchodzi on się z nim jako z niewinnym głupcem, którego zawsze można puścić; a gdy mu Chrystus wreszcie o niewidzialnéj mocy i o królestwie prawdy mówi, spogląda na niego z szyderczym uśmiechem i *co jest prawda?* pyta go z politowaniem.

Téj wzgardy, — Najmilsi! — doznaje Chrystus jeszcze ciągle od tych, którzy przy swoich ziemskich bogactwach o nic innego się nie ubiegają, jak o to, co im świat ten podaje, i od tych, którzy w próżnem zaufaniu swojéj

wiedzy o żadnéj innéj mądrości wiedzieć nie chcą, ponieważ poprzestają na swojéj. Wprawdzie przepisy obyczajów, to co moralnością nazywają, ma jeszcze u nich znaczenie, bo to potrzebne do ogólnego porządku, bo świat nie mógłby się bez nich ostać. Lecz wiara, Najmilsi! to rzecz nędzna w ich oczach, i zawsze pokazuje im ten głupotę, albo ograniczenie, albo też wielką słabość, który jéj się trzyma. Prostaczków jedynie można skazówkami, obietnicami, które do zakresu wiary należą, kierować; lecz oświeceni, jasnowidzący ludzie widzą w tem swoją zniewagę. Nieszczęśliwi, którzy w utrapieniu swojem nic nie mają, czegoby się trzymać mogli, niech sobie znajdują pociechę w wierze, i niech krzepią się nadzieją, że kiedyś się to wyrówna, co im tu odmówionem zostało; szczęśliwi nie potrzebują takiego zaspokojenia. Niech sobie gmin przez wyobrażenie o wszechmocności i wszechwiedzy Boga, który w tajniki spogląda, przez myśl o sądzie ostatecznym, przez wzgląd na czekające niebo i piekło, w karbach utrzymywanym będzie, i można nawet podobnych wędzideł potrzebować przeciw wszelkiemu złemu; lecz oświecony człowiek nie potrzebuje ani takich okiełznań, ani takich pobudek; on dobre i sprawiedliwe pełni dla tego właśnie, że jest dobrem i sprawiedliwem. Niechaj więc sobie ograniczeni i ubodzy i nieszczęśliwi wiarę zachowują, oświeceni tego nie potrzebują. Niechaj trzymają się Chrystusa, oświeceni tego nie potrzebują. Niechaj się modlą i śpiewają i mszy świętéj i kazania słuchają, oświeceni umieją czasu swego użyć pożyteczniéj. Tamci niechaj szukają sobie w spowiedzi i kommunii świętej zaspokojenia i podniesienia, ci obiedwie te rzeczy znajdują na innéj drodze. Tamci niechaj znajdują sobie w kościele i jego skazówkach swoje zbawienie, ci wyższymi są nad te pobożne przesądy. Obraz ten jest smutnym, ale prawdziwym,

i tak bardzo prawdziwym, że uczniowi Jezusa przy tem łzy w oczach stają i serce się zakrwawia. Zaprawdę, słuchać tego nie możecie, nie przypomniawszy sobie słów Zbawiciela: *Dziękuję ci, o Ojcze, żeś tajemnicę królestwa Twego zakrył przed mądrymi, i żeś ją objawił prostaczkom* (Math. 11-25). Iżali mniemacie, że tacy mądrzy nie należą do *fałszywych proroków*, którzy jako *wilcy w odzieniu owczem* pomiędzy wami chodzą? Najmilsi! nie działają oni przeciw Chrystusowi słowem swojém, lecz wymowniéj swojemi czynami, swoim przykładem, swojem życiem; a jak zaraźliwem jest to działanie, jak wiele znajduje się, którzy na téj lekkiéj drodze sławę oświeconych pozyskać usiłują, dostatecznie nam pokazuje czas teraźniejszy. Jakże więc zabezpieczymy się przeciw wpływowi téj wzgardy? Oto, Najmilsi? abyśmy względem Chrystusa okazywali jak najwyższą cześć; abyśmy wierzyli, czego nas nauczał; miłowali jako nam wskazał; spodziewali się, co nam przyrzekł; cierpieli, jako nam dał wzór, i szli po téj drodze, na któréj ślad jego spostrzegamy. Przedewszystkiem zaś, abyśmy w owem ubóstwie pozostali, które całe bogactwo w Chrystusie znajduje, i w owéj prostocie, która w nim wszystką mądrość widzi; abyśmy śród wszelkich ułud i pokus fałszywych proroków to stałe mieli przekonanie: że *On-to jest, przed którym kolana wszystkich zginać się muszą, którzy są w niebie, na ziemi i pod ziemią* (Philip. 2-10).

Obok téj zawiści i téj wzgardy, jest jeszcze inna wielka obraza Chrystusa, występek tych, którzy Chrystusa robią przedmiotem swojéj zmysłowości. Wielu bowiem, którzy nie są przeciw Chrystusowi, lecz z nim być się zdawają, nic więcéj u niego nie szukają jedno zmysłowego zaspokojenia. Tak było za dni Jezusa, i podziśdzień nie jest inaczéj. Jedni szli za nim, by zaspokoić swoją żądzę

widzenia; chcieli przez niego być utrzymani. *Nauczycielu!* rzekli do niego, *radzibyśmy widzieli, znak;* na co im odpowiada Jezus: *Znaku szuka ten zły, cudzołożny rodzaj, lecz nie ma być dany żaden inny znak, jeno proroka Jonasza* (Math. 12-38). Drudzy znów, którzy o cudownem nakarmieniu tylu tysięcy słyszeli, szli za nim, szukając u niego chleba i pożywienia, i do nich odzywa się Zbawiciel: *Mam inny pokarm, lecz o tem nie wiecie* (Joan. 4-32). Inni jeszcze spodziewali się u niego znaleść bogactwo i znaczenie, i kiedy taki zbliżał się do niego, zagadując: *Nauczycielu, pójdę za Tobą, gdziekolwiek pójdziesz,* odrzekł mu Pan Jezus: *Liszki mają swoje nory, ptacy powietrzne mają swoje gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę swoją skłonił* (Math. 8-10). Do owego młodzieńca, który nie chciał wszystkiego swego opuścić i pójść za Zbawicielem, mówi Jezus: *Kto rękę przyłoży do pługa, a wstecz się obraca, ten nie jest mnie godzien; a kto ojca albo matkę więcéj miłuje, niźli mnie, ten nie jest mnie godzien; a kto brata albo siostrę więcéj miłuje niźli mnie, ten nie jest mnie godzien* (Luc. 9-62). O Najmilsi! jakże głęboka myśl zawiera się w tych słowach! — Fałszywi to uczniowie i fałszywi prorocy, którzy u Chrystusa nie szukają zbawienia życia swojego i szczęścia swego życia, lecz szczęścia i zbawienia światowego. Którzy do kościoła przychodzą, aby widzieli i słyszeli, jakto i gdzie indziéj także widzieć i słyszeć mają. Którzy modlą się i śpiewają, aby uchodzili za pobożnych, a nie aby naleganiu serca zadosyć uczynili; którzy spowiadają się i do kommunii świętéj przystępują, aby pogodzili się z swoim sumieniem i potem znów na nowo rozpoczęli rachunek; którzy ołtarzowi służą dla chleba, a nie by królestwo boże uprawiali i rozszerzali. I tu niemasz ducha, lecz sama głoska; tu niemasz prawdy, lecz sam pozór; tu niemasz nabożeństwa,

lecz zaciąg pański; tu nie masz upragnienia za niebem i wiecznością, lecz samolubstwo i obłuda u tych fałszywych proroków w odzieniu owczem. Do nichto i przedewszystkiem do nich stósują się te słowa Pana, które bodajby wzięli do serca: *nie każdy co woła: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, lecz kto pełni wolą Ojca mego, który jest w niebiesiech* (Math. 7-21).

Jakże się więc zabezpieczymy przeciw napływowi tak podłéj zmysłowości? Oto, Najmilsi! służąc Chrystusowi z świętą gorliwością; gorliwością, która ze względu na ducha zapomina o próżności, ze względu na wieczność o doczesności, ze względu na niebo o świecie, i przyczem w nieprzerwanem dążeniu połączenia się z Jezusem przez każdą godzinę nabożeństwa, przez każdy obchód nabożeństwa, przez każde pożycie kommunii świętéj: coraz bardziéj Pana i Zbawcy naszego stajemy się własnością, aż wreszcie powiedzieć będziem mogli: *nie ja żyję, lecz Chrystus we mnie* (Gal. 2-20).

Tak, najmilsi Bracia i Słuchacze! Jak to prawda, że różną jest cnota od występku, prawda od kłamstwa, niebo od piekła; tak i to prawda, że ten porzucił swoje zbawienie, kto porzucił Chrystusa. Przeto lękajcie się tych, którzy Jezusa nie szanują, gdyż oni gardzą swojem zbawieniem! Przeto lękajcie się tych, którzy Jezusowi nie służą wedle ducha, gdyż z najświętszych rzeczy robią sobie bezbożną igraszkę! Kto zaś igra z świętościami, ten przegra swoją duszę. W imieniu Ukrzyżowanego, w którego wierzycie, proszę was, *strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*, w jakiéj tylko postaci, na jakiéj tylko drodze, i z któréj strony wam się pokażą w tym tyle ważnym czasie; w imieniu Ukrzyżowanego, który was zbawił, proszę was, odwracajcie się ze wstrętem od tego,

co was chce obłąkać i oderwać od wiary w Chrystusa i kościół Chrystusów w tym podstępnym czasie. W imieniu Chrystusa ukrzyżowanego, w którym chcecie być zbawieni, zaklinam was: *czuwajcie i módlcie się*, aby was nie uwiedziono w tym pełnym kłamstwa przewrotnym czasie. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 8. po świątkach.

„J pochwalił Pan szafarza niesprawiedliwego, iż roztropnie uczynił; bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.“
(u Łuk. 16, 8.)

O niczem częściéj ludzie nie rozprawiają i o niczem też różniejszych zdań swoich nie objawiają, jak właśnie o duchu czasu, w którym żyjemy. Jedni znachodzą w tymże duchu tak szkodliwy kierunek, iż dla całego moralnego porządku świata, dla kościoła i państwa, dla doczesnego i wiecznego szczęścia ludzi jak najsmutniejsze stąd wyprowadzają wypadki. Inni znów wywodzą z tegóż kierunku wszelkie szczęście i wszelkie błogosławieństwo, jakie tylko rozmarzona fantazya wyobrazić sobie może. Gdzie się więc prawda znajduje, czy na téj lub owéj stronie, czy też w pośrodku albo gdzieindziéj, każdy z was mili bracia i słuchacze dokładnie wiedzieć powinien, ile że do osiągnienia swojego najwyższego celu jasne i prawdziwe pojęcie czasu swojego i jego stosunków nieodzownie potrzebnem się pokazuje.

Wszyscy jesteśmy włódarzami, jak to w Ewanielii

czytamy, którym mnóstwo dóbr powierzono; jednemu więcéj, drugiemu mniéj; jednemu *jeden talent,* drugiemu *trzy talenta,* innemu *pięć talentów* oddano pod zarząd; i wszystkich nas zawezwie kiedyś głos gospodarza: *zdaj sprawę z włódarstwa twego!*

Jeśli rachunek ten należycie złożyć pragniemy, jeśli powierzonych sobie dóbr chcemy dobrze użyć, jeśli chcemy dostąpić nieba, potrzeba przedewszystkiem, abyśmy poznali niebezpieczeństwa, jakiemi nam duch czasu grozi; abyśmy unikali tych powabów, jakiemi nas omamić usiłuje; abyśmy pominęli te skały, jakiemi nas otacza. Lecz potrzeba także, abyśmy błogosławieństwa, jakie na nas zlewa, umieli ocenić; abyśmy korzyści, jakie nam podaje, użyli, i zbawiennych środków, jakie w nim znachodzimy, nie pomijali. Właśnie że *dzieci światłości,* wyznawcy ewanielii Jezusa Chrystusa, ku osiągnieniu swego ostatecznego celu boskiego, ani tyle starania, ani tyle mądrości nie używają, ile synowie świata ku osiągnieniu swoich doczesnych zamiarów używają, dlatego czytamy w ewanielii: *Synowie tego świata, roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.*

Uznawszy to, Najmilsi! bez wątpienia zapytamy się: jakiżto jest duch czasu naszego? Uważny rzut oka na stosunki i zjawiska teraźniejszości ułatwi nam rozwiązanie tegóż pytania. I nad temto właśnie zastanowimy się dzisiaj.

Przenajświętszy Panie i Zbawicielu mój, który ufającym Tobie nigdy nie opuszczasz, wejrzyj okiem łaski na nas, prosimy Cię wszyscy pokornie i racz oświecić rozum i serce nasze, iżbyśmy bez pożytku z tego domu Twego dzisiaj nie wyszli. Za Twoją przyczyną o Przenajświętsza Dziewico Maryo!

Pod duchem czasu, mili bracia, rozumiemy panujące zasady i dążności w jakimbądź wieku. Wyraz duch, jakkolwiek czas sam w sobie ducha mieć nie może, wcale nie jest niestósownym, gdyż oznaczamy przez to dokładnie niewidzialną moc, która ludzi jakiegobądź wieku ożywia i do pewnych usiłowań pobudza. Jeśli te usiłowania i zasady, z których wychodzą, są szlachetne i bogobojne, duch czasu wtedy jest dobrym; jeśli zaś usiłowania te są próżne i grzeszne, wtedy duch czasu jest złym. W pierwszym przypadku winien go każdy chrześcianin wedle sił swoich popierać, w drugim statecznie mu się oprzeć; w każdym zaś razie całą swoją uwagę nań zwrócić, gdyż aby duszę zasłonić od jego tajemnego wpływu, równie tyle jest trudnem, ile zabezpieczyć ciało od wpływu powietrza. Doświadczając zaś, mili bracia, ducha wieku naszego stósownie do jego pojawień i dążności, napotykamy w nim te rażące piętna:

wiedzę bez wiary,
przyzwoitość bez cnoty,
skrzętność bez szczęśliwości.

Nie dziwcie się z tego oznaczenia i nie nazywajcie go ostrem; bliższy rozbiór tego pokaże nam, że jest prawdziwem.

Usilna dążność *za wiedzą* pierwszem jest wyraźnem piętnem, pod jakiem wiek nasz poznać się daje; lecz niestety! wiedzy téj zbywa najczęściéj na wierze, bez któréj jako apostoł mówi: *wszelka wiedza ludzka czczą jest.*

Ktokolwiek się na czas obecny i jego zjawiska zapatruje, nie zaprzeczy tego, iż nigdy jeszcze tak pilnie i usilnie nie starano się wykrywać tajemnic natury; nigdy jeszcze tak gorliwie i czynnie nie rozpowszechniano wszelkich skarbów wiadomości i badań; nigdy jeszcze tak śmiało i wolno nie zwalczano powstałych przesądów, nie niszczono szkodliwych zabobonów i nie wprowadzano

światła i oświaty, we wszystkie części ludzkiéj wiedzy, jakto za dni naszych. Chociaż były czasy, które się odznaczyły *wszczególe* mądrymi mężami i wielkiemi odkryciami i wynalazkami, byłoto jednak tylko w szczególe. Nigdy zaś jeszcze nauki i wiadomości z wyobrażeniami i błogiemi skutkami, jakie rozszerzają, nie były tak ogólnie podzielonemi i tak bardzo własnością ogółu, jak teraz. Zaiste jestto wyższością czasu naszego, z czego się cieszyć, a nawet i chełpić możemy! Lecz z drugiéj strony wyznać także musimy otwarcie, że téj wiedzy zbywa na właściwem poświęceniu, na pobożnéj dziecięcéj wierze, jaką chrześciaństwo wyznawcom swoim za powinność kładzie; *zbywa na wierze, bez któréj niepodobna jest Bogu podobać się; gdyż kto do Boga chce przyjść, mówi apostoł, musi wierzyć, że jest, i że tych, którzy go szukają, wynagrodzi* (Hebr. 11-6). Zbywa *na wierze*, bez któréj jakto w piśmie świętem czytamy, *podobnie jako słabe dzieci, każdy wiatr nauki przez złość i podstęp ludzi tu i tam nami pomiata* (Ephes. 4-14). Braknie wiary, która, jak mówi Piotr św. *duchowem i niestworzonem jest mlékiem, którém się żywić mamy ku naszemu zbawieniu.* Wiary, która nam świeci w ciemnościach, jakich rozsądek ludzki oświetlić nie jest w stanie, i która nam rozwięzuje zagadki, których ludzki dowcip rozwiązać nie potrafi. Wiary, która dla tego, że się nie na ludzkiéj, lecz na boskiéj powadze opiera, właśnie tak jest rozsądną jakoteż i zaspokajającą. Lecz wiara ta wymaga pokory, a ludzka wiedza nadyma się pychą. Dumny z tego światełka, jakie przez własne badanie pozyskał, zapomina człowiek o téj cieśni, jaka go otacza, i sam chce wszystkie ciemności téj swojéj ziemskiéj pielgrzymki oświecić. Przezwyciężając niejednę zaporę, jaka jego doświadczającemu duchowi na zawadzie stanęła, myśli, że już tu z téj strony grobu może sobie rozwikłać

to *czemu?* (przyczynę wszelkich zjawisk i znaczenie wszystkich zdarzeń). Tryumfując z niejednego przesądu, jakim sam wraz z drugimi ulegał, w końcu i prawdę nawet w wątpliwość podaje i na potępienie wystawia. Albo czy jest coś tak prawdziwego, czegoby za dni naszych nie naruszono; tak czcigodnego, czegoby nie wyszydzono; tak świętego, czegoby nie poniżono? Iżali duch ten czasu swoich powątpiewań i swego niedowiarstwa głośno i publicznie nie oznajmia i czy błędów swoich chciwie czytającym ludziom w rozmaitych kształtach i postaciach nie podaje? Tak jest, chrześcianie! ktokolwiek się dobrze nad tem zastanawia, nie może zataić prawdy tych skazówek, i każdemu z nas o to tylko chodzić powinno, by spamiętał, co przy tym duchu czasu może posłużyć ku naszemu pokojowi. Niechaj żaden z was nie wyrzeka biada! przeciw temu czasowi; bo były już czasy uboższe w wiarę, a nigdy liczba pobożnych uczniów Jezusa, którym wiara więcéj jest niźli czczem wyznaniem, nie była tak szczupłą; lecz niechaj dobre czasu swego dla siebie zbiera, a złego unika ze wszystkich sił swoich; aby w wiedzy swojéj nie pozostał poza *dziećmi świata,* lecz aby to przekonanie pozyskał jako syn światłości, że wszystka ludzka *wiedza jest tylko tkaniną,* wiara zaś *wszelkiéj mądrości początkiem.* Tym sposobem, chrześcianie! zasłużycie sobie na pochwałę jakiéj doznał niesprawiedliwy włódarz, a uniknięcie nagany, jaka go spotkała.

Wielka troskliwość by okazać *zewnętrzną przyzwoitość* drugim jest wyraźnem piętnem wieku naszego; lecz niestety! przyzwoitości téj najczęściéj zbywa na cnocie, na czystości serca, na prawdziwéj, ścisłej obyczajności, która jéj dopiero nadaje cenę i znaczenie.

Zaprzeczyć nie można, mili bracia i słuchacze! iż zwyczaje zmieniły się bardzo. Owa dawna szczera prostota znikła już poczęści, dziś jesteśmy polerowniejsi, bardziéj otarci, ugrzecznieni, niźli to byli ojcowie nasi. Okazujemy tyle względów i uprzejmości, któréj dawniéj nie znano; a postępowaniu naszemu nadaliśmy ton taki, którego dawniéj dostrzedz nie było można. Już od dzieciństwa w szkole i w domu z chwalebną uwagą patrzymy na tę zewnętrzną przyzwoitość, a jakże mało jest rodziców takich, którzyby o wykształcenie ducha i serca dzieci swoich tyle dbali, ile ścierpieć nie mogą wykroczeń przeciw zewnętrznéj przyzwoitości. Lecz czy piękna ta gładka zewnętrzność, chrześcianie! jest zawsze obrazem niepokalanego wnętrza? Iżali przekonanie jest zawsze tak czystem jako obyczaj, i wyobraźnia tak czystą jak miny i ułożenie? Iżali nieprzystojne myśli nie tyle są nienawistne, ile nieprzystojne słowa? A jeśli zedrzemy zasłonę z tajemnéj strony życia, iżali życie to w jego ukryciu równie tak nienagannem znajdziemy, jak to w jego objawie zewnętrznym! Tu mili bracia i słuchacze! pokazuje nam się osobliwa sprzeczność wieku, obłuda, która na naszą największą wzgardę zasługuje; postępowanie, śród którego ducha czasu naszego lepiéj odmalować nie możemy, jak, kiedy tu przytoczymy słowa Chrystusa wyrzeczone do faryzeuszów; *podobni są pobielanym grobom; zewnętrznie są równi i czyści, a wewnątrz zaś kościami zmarłych i wszelką nieczystością napełnieni* (Math. 23-27). Zdaje się jakoby tylko wszystko dobrze wyglądać i w oczy wpadać powinno; jakoby to wcale na tem nie zależało, jakiego kto usposobienia duchowego, lecz jaką sobie umie nadać powierzchowną ogładę; jakoby nie wszystko złotem być powinno, byle tylko jako złoto świeciło. Przeto też często ugrzeczniony rozpustnik więcéj znaczy w towarzystwie niźli niezgrabny *mąż poczciwy*, i przewinienia przeciw dobremu tonowi trudniéj przebaczają niźli przekro-

czenia porządku i czcigodności, skoro tylko pozór należycie ukrytym zostaje. Są nawet występki, które chrześciaństwo słowy przekleństwa napiętnowało, które za dni naszych jedynie za salonowe głupstwa uchodzą; są stany, stosunki, związki, gdzie o wszystko się pytają, tylko nie o czysty, nieskazitelny żywot; są ludzie, którzy już tak nisko upadli, i którzy się w tym swoim upadku tem pocieszają, że już nigdzie w żadną czystą, nieskazitelną cnotę więcéj nie wierzą. O, święta niewinności, ty czysty dziecinny wieku, ty wysokie zaprzanie się samego siebie, jakie chrześciaństwo wyznawcom swoim za powinność wkłada, o jakże wiek nasz wtyle poza wami został! O jakże dziś mało zważają na te słowa Mistrza: *Błogosławieni czystego serca* (Math. 5-8). O jakże wcale wiedzieć nie chcą o téj przestrodze apostoła: *którzy do Chrystusa należą, ci krzyżują swoje ciało, z jego pożądliwościami* (Gal. 5-14). Tak jest, chrześcianie! ktokolwiek dobrze się nad tem zastanowi, nie może ukryć prawdy téjże skazówki, i każdemu też chodzić o to tylko powinno, by spamiętał, co śród tego ducha czasu posłużyć może ku jego pokojowi. O niechaj nie wyrzeka i nie biada na czas; gdyż były już czasy gorsze od naszych, a nigdy drużyna pobożnych uczniów Jezusowych, którzy swojéj chwały i swojego szczęścia w tem szukają, aby się wiara ich żywą okazała w czystości ich serca i w świątobliwości postępowania, nie była tak małą; lecz niechaj dobre czasu swojego sobie przyswaja, a jego złego ze wszech sił unika; niechaj w zewnętrznéj przyzwoitości nie pozostaje poza *synami świata*, i niechaj się trzyma tego, co przyzwoitość tę uzacnia, t.j. niewinności i czystości cnoty, *jako synowie światłości!* Tak postępując, chrześcianie, odniesiecie tę pochwałę, jaka niesprawiedliwego spotkała włódarza; a nie naganę, na która sobie zasłużył.

Wreszcie wielka *skrzętność* we wszystkich gałęziach ludzkiéj działalności jest także wyraźnem piętnem czasu naszego; lecz niestety! skrzętności téj nie dostaje czystego źródła, czystego zamiaru, w niebo wzniesionego wzroku, poświęcającego ducha, słowem szczęśliwości, jaka jest zawartą w tych słowach apostoła: *wszystko, cokolwiek czynicie słowem albo uczynkiem, czyńcie w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i dziękujcie Ojcu przez niego* (Coloss. 3-17).

Że w ogóle większa jest działalność pomiędzy ludźmi niż to dawniéj; że niemasz więcéj całych miast, któreby się uważały za upoważnione urodzeniem i zamożnością do bezczynności; że za dni naszych każdy pracować musi, kto chce mieć utrzymanie i znaczenie, i kto sobie pewną drogę w życiu utorować pragnie; że drogi te bardzo się rozmnożyły; że śmiało można wchodzić w związki ze wszystkiemi częściami ziemi i na tem swoje przedsięwzięcia zakładać, które dawnym czasom nie były znane; tego nikt zaprzeczyć nie może, kto tylko z uwagą na dni nasze się zapatrzył. Lecz jeśli się zapytacie o przyczynę téj tak czynnéj i chwalebnéj skrzętności i jeśli jéj szukać tam będziecie, gdzieby ją chrześcijanin zawsze i jedynie mógł znaleść: we wnętrzu pobożnego na Boga zwróconego umysłu, albo jeśli chcecie wiedzieć cel, do którego czas z temi swojemi niezmordowanemi, często olbrzymiemi usiłowaniami zmierza, i jeśli go szukać będziecie tam, gdzie chrześcianin najświętsze klejnoty serca swojego ukrywa; poza granicami ziemi, tam w téj drugiéj Ojczyznie, dokąd nas każda upłyniona godzina coraz bardziéj zbliża; — ach! mili bracia i słuchacze! o jakże się wtedy zwiedziecie na tym duchu tego czasu! jego myśli, jego życzenia, jego siły, obracają się tylko w ciasnych granicach téj nędznéj ziemi. Tu się czuć wolnym

od trosk, i spokojnym; tu posiadać, używać, mieć znaczenie; tu sklnić się zaszczytem i powagą i bogactwem; oto źródło i cel jego dążenia. Nie zna on żadnego innego, jako równocześni Jezusa, jedno widzialne zbawienie; lecz czystego chrześcijańskiego ducha, *który przedewszystkiem stara się o królestwo boże i jego sprawiedliwość* (Math. 6-33); pobożną pokorę, która nie zna własnéj woli, lecz któréj *pokarmem jest, czynić wolę tego, który nas posłał* (Joan. 4-34); świętą uległość i tęsknotę, która wszystkie kłopoty światowe uważa za niegodne, aby mogły być porównane z przyszłą szzzęśliwością; ową wspaniałomyślność serca, dla któréj ziemskość o tyle tylko ma znaczenie, o ile nam się staje środkiem ku podobaniu się Bogu, ku pożytkowi bliźnich i ku usposobieniu nas do wyższego istnienia; tego ducha, mili bracia i słuchacze! strącił wiek nasz do bigoteryi i fanatyzmu. Gdyby was oskarżenia te zadziwić miały, spytajcie się doświadczenia, a przekonacie się, że próżność i samolubstwo są podstawą wieku naszego. Stąd teżto niknie wiara i zaufanie w pożyciu, a nieufność i podejrzliwość wstępują w ich miejsce. Stąd teżto pokazuje dziś tak wielu mądrość, ale i zarazem niesprawiedliwość nierzetelnego włódarza ewanielicznego, a oszukaństwo i podstęp już nie są wyjątkami w życiu i postępowaniu chrześcijan. Stąd też chytrość pospolitszą jest od otwartości, a zwycięztwo jéj odnoszone nad szczerością codzienne, gdyż *synowie świata tego roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.* Tak jest, mili bracia! a ktokolwiek dobrze się nad tem zastanawia, nie zatai prawdy téjże skazówki; i chrześcianinowi pozostaje tylko, aby spamiętał, co przy tymże duchu czasu służy *ku jego pokojowi.* Niechaj na próżno nie żali się, ani nie biada na ten czas; były również czasy próżne i samolubne, jak nasze, a nigdy drużyna prawdziwych uczniów

Jezusowych nie była tak małą, która nie w świecie, lecz w Bogu pokłada ostateczny cel i koniec swojéj tęsknoty i swojéj dążności; lecz niechaj chrześcianin dobre czasu swojego sobie przyswaja, a złego unika; niechaj w wielkiéj skrzętności nie pozostaje poza synami tego świata, lecz niechaj ją prawdziwą bogomyślnością poświęca, *jako synowie światłości;* przez co skrzętność ta dopiero stanie się chrześciańskiem zatrudnieniem. Tak, mili bracia i słuchacze! zasłużycie sobie na pochwałę, jaka niesprawiedliwego spotkała włódarza, a unikniecie nagany, jakiéj on doznał.

Na widok takiego ducha czasu naszego, mili bracia! zapewne tych śmiałych nadziei i urojonych oczekiwań podzielać nie będziem mogli, śród których chwalący dni nasze, chcą sobie wyprowadzić wiek złoty rodzaju ludzkiego z teraźniejszości. Gdybyśmy nawet byli tak szczęśliwi i dostąpili go, do czego żadnego jeszcze nie masz widoku, aby z powszechną doskonałą wiedzą, pobożna łączyła się dziecięca wiara, z powszechną zewnętrzną przyzwoitością, prawdziwa czystość serca, z powszechną prawą skrzętnością, bogomyślny duch: i wtedy nie zbywałoby nigdy na walkach, trudach i kłopotach; gdyż człowiek obok cierpień i ułomności swojéj zmysłowéj natury nie może się nigdy wznieść do owéj wyborowéj czystości i wyższéj szczęśliwości, jaka pobożnego, wiernego ducha tam poza grobem oczekuje. Nie możemy nieba na ziemię ściągnąć, a głębokie słowa Zbawiciela: *iżaliż myślicie, żem przyszedł wam przynieść pokój? Nie przyszedłem wam przynosić pokój, lecz miecz* (Math. 10-34), mają wprawdzie głębsze znaczenie, lecz mogą także i w dalszem znaczeniu być wziętemi, t. j., że tu jest miejsce walki, że czas miłego pokoju czeka nas dopiero tam poza grobem.

Na widok zaś tego ducha czasu naszego i przy przedsięwzięciach, jakie stąd dla nas wynikają, nie przy-

puszczajmy żadnéj obawy, aby bliskim był upadek kościoła Jezusa Chrystusa i jego niebieskich błogosławieństw. Bóg jest Bogiem, i pozostanie Bogiem na wieczność; *i zbudował kościół swój na opoce, a bramy piekielne nie przemogą go* (Math. 16 - 18). Słowo to ziściło się przez wszystkie stulecia. Od początku pracowali synowie świata, by przemódz kościół ogniem, mieczem, pismem i słowem, tajemną i publiczną bronią; i otóż patrzcie, gdzie największa okazywała się potrzeba, tam Pan z pomocą swoją był jak najbliżéj; tam dowiódł Bóg, że *synów światłości*, którzy się wiernie i stale ojcowskiéj jego ręki trzymają, nie chce opuścić ani zaniechać; dowiódł, że włada prawicą swoją po całéj ziemi i roztrąca i rozprasza tych, co są pysznego serca; dowiódł, że duch jego jużto jako miły wietrzyk, już też jako szum gwałtownego orkanu się objawia, i że sądzi ludy i książęta ziemi; dowiódł on, że *jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Math. 28-20). Przecież mimo to, mogą kiedyś potężnemi i coraz to potężniejszemi stać się dzieci świata tego względem synów światłości! Być może, że zewnątrz wdzierająca się moc, a wewnątrz niecna zdrada na łonie kościoła doświadczać będzie wierności synów światłości. Być może, że małą i coraz mniejszą i wzgardzoną i coraz bardziéj wzgardzoną będzie drużyna wybranych, których Chrystus za swoich uznaje, małą i wzgardzoną jako w początku. Lecz, mili bracia! by miało ustać, co Bóg zbudował; by miało zniszczeć, co Pan postawił; by miało zepsuć się, co Mistrz ku wiecznemu błogosławieństwu swoich zgotował; o! to być nie może, *i prędzéj niebo i ziemia przeminą, nim się jedno ze słów jego nie spełni* (Math. 5-18).

Nie tryumfujmy przeto, ale i nie rozpaczajmy, lecz ufajmy Bogu, mili Bracia i słuchacze! i pracujmy sprawiedliwie, każdy na swojém stanowisku, wedle sił swoich i w swoim czasie około tego zbawienia, które tryska z Chrystusa! Pracujmy sprawiedliwie, póki jeszcze dzień, z wiernością i starannością, i poświęceniem takiem, jakiego synowie świata śród swoich poziomych zamiarów nie szczędzą; a wtedy nie będziem się obawiali owego dnia wielkiego, w którym i na nas zawoła gospodarz: *Zdaj sprawę z włódarstwa twego.* W pokornem uznaniu swojéj ułomności, lecz i w ufności na śmierć pojednawczą Zbawiciela świata będziem mogli przystąpić do trybunału Pana z tem pięknem przeświadczeniem: Panie, nie jakobym już doszedł do tego, bom jeszcze daleki od tego, lecz dążyłem do tego, wiernem i prawem sercem. Amen.

KAZANIE II

na niedzielę 8. po świątkach.

„Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.“ (u Łuk. 16, 8).

Człowiek, Najmilsi! wedle istoty swojéj do podwójnego należy świata; ze względu na ciało swoje jest cząstką ziemskiéj przyrody, jest obywatelem ziemi; ze względu na ducha swego, jest cząstką Boga, — wygnańcem niebios. Aby zaś, chociaż przybrany jest w zmysłowe ciało, otoczony zmysłowemi przedmiotami i przywabiany zmysłowemi rozkoszami, dobrami i zaszczytami, zachował jednak w świetle pierwotnie nam od Boga udzielonéj, a przez jednorodzonego Syna bożego na nowo odzyskanéj łaski panowanie ducha nad ciałem; aby rzeczy przemijających za środek tylko używał ku osiągnieniu rzeczy wiecznych; aby jak mówi Apostół, *tu na ziemi postępował, jako w niebie;* oto jest jego zadanie, jego godność, jego zbawienie. *Dziećmi światłości* zowie pismo święte tych, którzy to uznają i w świetle tegóż uznania żyją i działają. Tych zaś zowie *synami świata*, którym w tumanie zmysłowego pogrążenia pochodnia tego uznania zagasła; których zabiegi i usiłowania jedynie na rzeczy ziemskie są zwró-

cone i na nich się jedynie ograniczają. A walkę naszéj duchowéj natury przeciw cielesnéj, do któréjto walki boskie nasze powołanie nas wzywa, oznacza Apostół temi słowy: *Ciało powstaje przeciw duchowi, a duch przeciwko ciału, albowiem obydwa są sobie przeciwne* (Gal. 5-17).

Zaprzeczyć nie można, że walka ta nie jest łatwą. Droga, na któréj nas wyprzedził Zbawiciel, abyśmy wstąpili w ślady jego, jest drogą krzyżowania naszych pożądliwości. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy je porywają.* (Math. 11 - 12). Cel, jaki nam Zbawiciel na nowo wskazał, i ku któremu drogę nam utorował, ten wielki, wzniosły, boski cel zasługuje na to, abyśmy z wytężeniem wszystkich sił i z użyciem wszystkich środków zbawienia o niego się ubiegali.

A jednak to, czego Bóg po nas wymaga, nie jest ani tak ciężkiem, ani tak gorżkiem, jakto wielu myśli, którzy nigdy nie doświaczali, *aby rękę swoję przyłożyli do pługa*, i naprzód postąpili; owszem spełniają się raczéj na wszystkich, którzy są dobréj woli, by wziąść krzyż swój i iść za Panem, te słowa Zbawiciela: *jarzmo moje jest słodkie, i brzemię moje jest lekkie* (Math. 11-30). I co raz to bardziéj spełniają się one na nich, im bardziéj postępują na drodze naśladowania Chrystusa. *Temu jest świat gorżkim, dla którego Zbawiciel jest słodkim; a dusza, która zupełnie do niego należy, gardzi grożbami, nie zna żadnéj bojażni, odrzuca wszelką zawodną nadzieję, nie dopuszcza do siebie żadnego zgorszenia i spoczywa w pokoju.* Tak mówi Bernard św., a mówi to z własnego doświadczenia; i my wszyscy moglibyśmy z nim to samo powiedzieć, gdybyśmy z taką samą poważną wolą, z taką samą radosną odwagą, z takiem samem wiernem wytrwaniem i z taką samą mądrą oględnością około zbawienia

naszego pracowali, jako synowie świata pracują i trudzą się dla świata, i około tego, co jest ze świata.

Tego nas poucza dzisiejsza Ewanielia i na to wskazuje nam Zbawiciel równie krótko jak dobitnie słowy swojemi: *Synowie świata tego roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości!* albowiem pracują

z większym pospiechem i stanowczością,
z większą skrzętnoscia i poświęceniem,
z większą odwagą i śmiałością,
z większą oględnością i mądrością.

Bliższy rozbiór tego wyjaśni nam to należycie.

Pobłogosław przedsięwzięcie nasze, wszechmocny Panie i Boże nasz, i wyjaśnij nam myśl twojéj Ewanielii, aby się Ewanielia ta dziś także pojawiła na nas jako *moc boża zbawiająca wszystkich, którzy w nią wierzą* (Rom. 1 - 16 Przyczyń się za nami etc.

* * *

Jednego nam tylko potrzeba! t. j. abyśmy się usposobili do nieba. Co tu przedmiotem się staje naszych trosk: dobra i majątki, zaszczyty i powaga, pociecha i cierpienie, to powinno nam tylko być rozmaitemi środkami do pracowania na nasze zbawienie. Lecz właśnie ta najprzedniejsza troska, która całe nasze życie zajmować powinna, ustępuje przed innemi. To zbawienne usiłowanie, które sprowadza z sobą obietnicę wiary, pociechy łask, błogosławieństwa wewnętrznego pokoju, okazuje nam się jako najnieprzyjemniejsze i najuciążliwsze. Stąd téż przestroga Jezusa: *Starajcie się przedewszystkiem o królestwo boże i jego sprawiedliwość, a reszta przydaną wam zostanie* (Math 6 - 33). Stąd jego oświadczenie: *nikt nie może dwom panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował, albo przy jednym stać bedzie, a drugim*

wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Math. 6-24). Stąd jego prośba: *zyskajcie sobie przyjaciół mamoną niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych pomieszkań.* Stąd téż ta jego pełna znaczenia skarga: *Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości.* To jest ród Adama, potomkowie grzesznego naszego rodzica, ludzie zniewieściali i światowi, umieją ku dopięciu ziemskich swoich zamiarów nieskończenie więcéj czynić i lepiéj radzić, niż ród ludzki w Chrystusie odrodzony, dzieci duchownego rodzica, ku osiagnieniu swojego wyższego, niebieskiego celu. Kiedyż widzieliśmy to jaśniéj, jeśli nie w obecnym cza sie, gdzie duch świata tak gwałtownie głowę swoją podnosi, tak daleko ramiona swoje wyciąga, i wszystko pod swoje pragnie podbić panowanie. Wprawdzie budzą się na te usiłowania także *synowie światłości* i przychodzą do poznania, że tu chodzi o duszę i zbawienie, i że zanosi się na walkę, albo że raczéj walka ta już się rozpoczęła, któréj wypadek we względzie naszego prawdziwego zbawienia, stanowczym się stanie w czasie i na wieczność. Lecz kiedy właśnie w walce téj stawają naprzeciwko sobie synowie świata i synowie światłości, przypomina nam się mimowolnie wyrok Jezusa w dzisiejszéj Ewanielii i widzimy wyrok ten się spełniający.

Przypatrzcie się naprzód, z jakąto *starannością i pospiechem* synowie świata działają. Włódarz ewanieliczny nie tyle był skorym do składania panu swojemu rachunków, ile prędkim w postanowieniu, jak sobie ma pomódz. *Kopać nie umiem,* mówi on, *a żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, że gdy będę złożony z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich.* I co postanowił, to wypełnia bez zwłoki. Jak on zaś, Najmilsi! tak pełnią wszyscy mu podobni. Nie chwieją się oni wcale w niestateczności pomiędzy

niebem a ziemią, pomiędzy Bogiem a mamoną; ale wiedzą, co chcą i co czynią. Ku mieniu i posiadaniu na tym świecie; ku używaniu i rozkoszowaniu na tym świecie; ku znaczeniu i błyszczeniu na tym świecie; ku zwolnieniu siebie od każdego węzła, od każdego wędzidła, każdéj zapory, któreby im w téj mierze przeszkadzać mogły, zwracają swoje zabiegi i usiłowania. W tém się kształcą, do tego wychowują swoją młodzież, wedle tego zakładają swoje szkoły. Tym duchem tchnie ich piśmiennictwo. Ten sposób myślenia rozszerzają ich czasopisma; a to wszystko dzieje się z takim pospiechem, jakoby chodziło o konieczne popchnięcie koła czasu i zwyczajnego biegu zjawisk. Gdzie dotychczasowe znane środki pomocnicze nie wystarczają, tam wymyślają nowe. Pracują parą, drukują parą, i jeżdżą parą, aby tylko prędko dobiedz do swojego celu; do usunięcia zaś tego, co im na przeszkodzie stawa, poczytują każdą przemoc i każdy środek za prawy. Słowem należą oni z ciałem i z duszą i czuciem swojém i z swoją siłą do świata.

Teraz zapatrzmy się, Najmilsi! odnośnie do tego światowego postępowania, na siebie samych, którzy wierzymy w Chrystusa i w jego zbawienie i w jego kościół, i którzy się przeto *synami światłości* zowiemy. Wprawdzie miłujemy Boga, i życzymy, aby królestwo jego zapanowało wszędzie; lecz żyjąc na świecie i z synami świata, nie możemy się jednak usunąć całkowicie od ich wpływu. Nie chcemy wprawdzie mieć i posiadać, lecz chcemy zawsze jeść i najeść się. Nie chcemy zawsze używać i rozkoszować, lecz chcemy także użyć jakiéj rozkoszy życia. Nie chcemy mieć znaczenia i blasku u ludzi, lecz nie chcemy się także dać poniżyć i oczernić. Takim zaś sposobem nigdy nie oświadczamy się stanowczo za Bogiem, nigdy nie wyzwalamy siebie od próżności, ani też dostępujemy ducha, który świat zwycięża. *Tak chromiemy,* jak mówi prorok, *na obiedwie strony.* Za mało strzeżemy młódź naszą od powiewu świata, za mało zważamy na ducha szkół, którym dorastające pokolenie powierzamy. Za nadto jesteśmy obojętni w wyborze pokarmu duchownego, którym się zasilamy, i w popieraniu i utrzymaniu takich organów, które starają się o przywrócenie zdrowego zmysłu, albo usunięcie tego jadu i trucizny którą nam ze wszech stron podają. W takiéjto niestanowczości dozwalamy przemijać latom nawiedzenia i przestrogi, które Pan zsyła; i nie zważamy na pomoc, którą nam Bóg w samą porę podaje. *Biedne królestwo boże!* możemy w uczuciu prawdy zawołać, *gdzie są twoi synowie? gdzie twoi zastępcy? Widzę rzeszę niezliczoną, która się wedle imienia Chrystusowego zowie, lecz część jéj jedna czyni wszystko przeciw Chrystusowi, a druga część nic nie czyni dla Chrystusa.*

Przypatrzcie się daléj, z jakąto *skrzętnością i z jakiem poświęceniem* synowie świata pracują. Włódarz ewanieliczny zwołuje natychmiast wszystkich dłużników swojego pana, oblicza się z każdym, zmienia ich dłużne zapisy, wystawia się nawet na niebezpieczeństwo prześladowania z strony pana swojego, byle tylko co prędzéj zabezpieczył swoje ziemskie utrzymanie. Z równą skrzętnością, a nawet z większą gorliwością i z większem jeszcze poświęceniem pracują mu podobni ludzie około ziemskich swoich zamiarów. Pracują we dnie i w nocy, pracują duchem i ciałem, w swoich naukach i sztukach, w swoim handlu i w swoich rzemiosłach, w uprawie swoich pól i ogrodów. Ponoszą przeto upał i zimno, głód i pragnienie, nagość i niebezpieczeństwo. Zapuszczają się aż do wnętrza ziemi i w głębokości oceanu, wznoszą się w badaniach swoich aż po same stropy niebios i obliczają biegi gwiazd. Prze-

biegają kraje i przepływają morza. Niczem dla nich jest ich krew, niczem życie; pierwszą przelewają, drugie kładą, celem pozyskania bogactw, zdobyczy i chwały świata tego.

Skoro więc, Najmilsi! tyle ludzie czynią i ponoszą dla przemijających zamiarów, dla skarbów, które rdza i mole jedzą; dla dóbr życia, które nie mogą im nigdy trwałego nadać podniesienia, trwałéj rozkoszy i prawdziwego pokoju, które raczéj życie ich napełniają niepokojem: ileżto my, Najmilsi! którzy wierzymy w Chrystusa i w jego zbawienie i w jego kościół, i którzy się przeto synami światłości zowiemy, ileżto my nie zdołamy cierpieć, kiedy chodzi o nasze zbawienie? Tak słusznie powiedzieć możemy; lecz cóż nam się to rzeczywiście pokazuje? Iżali pracujemy we dnie i w nocy, naszym duchem i naszem ciałem, w naszych naukach i sztukach, w naszym handlu i rzemiosłach, w domu i na polu—na to, aby Bóg był uwielbion, i aby jego kościół wzmocnił się i rozszerzył? Iżali chętnie dla tego znosimy upały i zimno, głód i pragnienie, nagość i niebezpieczeństwo? Iżali zstępujemy do serca naszego, naszych skłonności i namiętności, abyśmy samych siebie poznali? Iżali zapuszczamy się z naszą nadzieją i z naszą tęsknotą w dziedzinę niebios i przyszłéj szczęśliwości? Iżali żadna droga nie jest nam za daleka, za ostra, za spadzista, która nas do góry prowadzi; i czy krew i życie nasze nie jest nam tak drogie, iżbyśmy je każdéj chwili położyć nie lękali się, kiedy chodzi o nasze prawdziwe, wyższe życie? Mocny Boże! Wprawdzie takie poświęcenie za sprawę Boga i zbawienie ludzi objawiło się niegdyś pomiędzy pierwszymi uczniami Ukrzyżowanego i opromieniło młodociany kościół, który się wzniósł zwycięzko na zwaliskach żydowstwa i pogaństwa; lecz jakże rzadko przyświecają dziś te promienie, i jakże ma-

łem jest to, czem dzisiaj wierni na niebo sobie zasłużyć pragną! Odmawiają z rana i na wieczór swoję modlitwę, chodzą może codziennie do kościoła, obchodzą swoje niedziele i uroczystości; zadają sobie w czasie postu, w owym poważnym czasie przypominającym nam mękę i śmierć Zbawiciela, małe pewne umartwienia; obracają cząstkę zbywającego swego majątku na cele dobroczynne; z takich i tym podobnych ćwiczeń, których tysiące wypełniają dla rzeczy przemijających, pełnią niektóre dla pozyskania wieczności. Lecz gdy przychodzą czasy wymagające prawdziwéj ofiary; gdy przychodzą doświadczenia, potrzebujące zaprzania samego siebie; gdy przychodzą walki i stanowcze oświadczenia, przypominające nam słowo Zbawiciela, *kto ojca albo matkę więcéj miłuje, niżli mnie, ten nie jest mnie godzien; kto syna albo córkę więcéj miłuje niżli mnie, ten nie jest mnie godzien, i kto krzyża swojego nie bierze na się i nie idzie za mną, ten nie jest mnie godzien!* (Math. 10-37); wtedy to pokazuje się, jak mało prawdziwą albo przynajmniéj, jak słabą i niedostateczną jest miłość nasza względem Boga i wieczności; gdyż to uznać musicie, a czas obecny pokazuje wam to codziennie, że gdybyśmy równie tyle pracowali i równie tyle ofiar ponosili, mówię tylko *równie tyle,* dla królestwa bożego, *ile* dla świata, w krótce wszystkie nasze stosunki przybrałyby jak najpomyślniejszą postać!

Przypatrzcie się daléj, z jakąto *odwagą* a nawet *i śmiałością* synowie świata tego pracują. Włódarz ewanieliczny nie postępuje po drodze sprawiedliwéj. Rozproszywszy dobra pana swojego i tak spowodowawszy wydalenie swoje z urzędu, stara się oszukaństwem zapewnić sobie daléj przysłość. I tego wcale nie ukrywa; przywołuje dłużników pana swojego do siebie i jawnie z nimi się układa. Niech sobie wie pan, niech sobie wie

świat, jak on sobie pomógł. Podobnie zupełnie postępują jego rówiennicy; nie można powiedzieć, aby zawsze jawnie i w oczach wszystkich po drogach swoich chodzili; gdzie ich korzyść tego wymaga, tam umieją ukryć jak swoje zamiary tak i swoje środki; ogólnie zaś, zwłaszcza za dni naszych widzimy ich jawnie występujących. Już tego wcale nie tają, że zerwali z Bogiem i wiecznością, że żadnéj innéj religii nie chcą nad tę, którą sobie sami utworzyli; że jedynie szukają zadowolnienia i wygody na tym świecie. Ogłaszają zasady swojego samolubstwa, swojéj zmysłowości, swojego niedowiarstwa po wszystkich ulicach i po wszystkich miejscach publicznych; ogłaszają je przez wszystkie organy, jakie tylko na usługi swoje mają. Łowią ludzi bez ustanku do swojego stronnictwa i robią sobie zwolenników, gdzie tylko mogą.

Skoro zaś każdy nowy błąd z takim prądem występować się poważa, o ile większem prawem nie będzie mogła tego uczynić stara prawda, któréj błogosławiąca moc przez 18 wieków się objawiała? Skoro próżne, cielesne, ziemskie usposobienie takie pokazuje zapewnienie, o ileż więcéj nie zdoła owo niebieskie usposobienie, które nas wznosi ponad wszystkie więzy i zapory świata? Skoro niedowiarstwo swoje zgubne nauki z dachów opowiada, iżali zbawienna wiara nie będzie mogła tym dobitniéj głosu swego podnieść? Takbyśmy mogli myśleć! Lecz cóżto czynimy rzeczywiście, którzy wierzymy w Chrystusa i jego zbawienie i w jego kościół, i którzy się przeto synami światłości zowiemy? Iżali dla dobréj naszéj i świętéj sprawy równie tyle pokazujemy odwagi i śmiałości, ile synowie świata dla złéj swojéj i próżnéj sprawy? Iżali nie zdaje się, jakoby światło lękać się musiało cieniów ciemności? Iżali nie zdaje się, jakoby cnota obawiać się musiała występować w obronie praw swoich

w obliczu grzechu? Iżali nie zdaje się, jakoby wiara musiała się wstydzić, jakoby prawda musiała się kryć, kiedy zastęp kłamstwa i niedowiarstwa głos swój podniesie i ze znakami swojéj pychy i swojéj wzgardy występuje? Iżali na tysiączne nie zważamy względy, iżali pierwéj tysiąc razy się w prawo i w lewo nie obejrzymy; iżali tysiącznych wątpliwości nie zwalczamy pierwéj, nim się odważymy ze stanowczą powagą wystąpić przeciw gwałcicielom świętości naszego żywota i nim się opieramy ściskowi naszych najwłaściwszych i niezbędnych praw? Iżali niecna ta i nędzna zniewieściałość nie towarzyszy nawet niejednemu aż tu do tego domu bożego, gdzie się lęka zewnętrznemi znakami i obrzędami wiarę swoją objawić i przed utajonym Chrystusem w pokorze zgiąć kolana swoje; może dla tego, że nierozum i bezbożność szydzić sobie z niego i wyśmiewać go będzie? Zaprawdę słowa Zbawiciela: *kto mnie nie wyzna przed ludźmi, tego nie wyznam także przed Ojcem moim niebieskim,* (Math. 10-22), straciły już prawie znaczenie swoje w chrześciaństwie za dni naszych, i żaden znak nie pokazuje tak wyraźnie zepsucia czasu i jego ludzi, jak kiedy grzech zajmuje miejsce i prawa cnoty, i kiedy cnota trwożliwa i nieśmiała chroni się w ukryciu.

Przypatrzcie się wreszcie, Najmilsi! z jakąto *przezornością, z jakiem wyrachowaniem, z jaką oględnością,* czyli mówiąc słowem jednem *z jakąto mądrością* pracują synowie świata? Włódarz ewanieliczny zasłużył sobie na naganę, a nawet na karę; a jednak pan jego nie może mu tego nie przyznać, że w rodzaju swoim mądrze sobie postąpił. Nie pochwala on marnotrawstwa, ani niesprawiedliwości, ani oszukaństwa włódarza, ale chwali jego mądrość. I któżby zaprzeczył, że synowie świata posłużyć nam mogą w téj mierze za wzór. Umieją oni użyć czasu

stósownego, umieją wykryć sobie i użyć środków prowadzących ich do celu. Umieją korzystać z podających się okoliczności. Umieją oni obchodzić się z ludźmi wedle ich skłonności, wedle ich słabości, wedle ich przywar i zyskiwać ich sobie. Pochlebiają próżnym, płaszczą się przed pysznymi, napędzają strachu słabym, uwodzą łatwowiernych. Obiecują chciwemu skarby, dumnemu chwałę, głodnemu chléb, lekkomyślnym wolność. Także i o nazwę się nie kłopocą jaka im właśnie potrzebną się okazuje i jakiéj chętnie ludzie słuchają; czarne zowią białem, białe czarnem; dobre złem, a złe dobrem; światło ciemnością, a ciemność światłem. Korzystają z namiętności, żywią i podsycają niezadowolnienie, nadużywają prostoty: wszystko stósownie do swoich zamiarów. I zaprzeczyć nie można, że często umieją wyprowadzać wielkie i zadziwiające skutki.

Jakżem już powiedział, mamy gardzić ich chytrością, mamy brzydzić się ich obłudą, mamy unikać ich niesprawiedliwości; lecz mamy za to z ową oględną mądrością, z jaką oni służą złemu, popierać dobrą prawdziwą i świętą sprawę. Iżali czynimy to Najmilsi! którzy wierzymy w Chrystusa i w jego zbawienie i w jego kościół, i którzy przeto *synami światłości się zowiemy?* Iżali raczéj nie dozwalamy synom świata odnosić z nas samych korzyści? Iżali czas ze zjawiskami swojemi nie poświadcza tego nieustannie, jak mało rozumiemy nawiedzenia pańskie? jak mało uczymy się z przestrzegających zdarzeń dni naszych? jak mało korzystamy z podających nam się korzyści? Iżali nie pozostawiamy im pola naszego i wysiewu na żniwo i przysposobienie przyszłości, która tak poważnie i groźno przed nami się rozwija?

Proszę was, Najmilsi! cóżbyto było za chrześciaństwo, gdyby wszyscy, którzy w imieniu Boga w Trójcy świętéj

jedynego dla nieba są poświęceni, szukali zbawiania swego w Chrystusie z taką gotowością i z taką stanowczością, jakto wielu szuka świata i tego, co im świat obiecuje! O, cóżbyto był za węzeł zbawienia, gdyby wszyscy, którzy do kościoła Chrystusowego się liczą, dla tego kościoła i boskich jego zamiarów z taką samą skrzętnością i wiernem poświęceniem pracować chcieli, jakto wielu i życiem i czynami swojemi i słowem i pismem przeciwko niemu występuje, i w jego posadach wstrząsnąć go usiłuje! O, cóżbyto było za zwycięztwo, gdyby wszyscy, którzy się dziś jeszcze chrześcianami zowią, użyć chcieli środków, które im Pan podał: skarbów ducha i dóbr ciała, wyższego swojego uznania i ziemskiéj swojéj mamony, aby z tym samym pośpiechem, z tą samą odwagą, i z tą samą gorliwością ewanielią uwielbili i wyznanie swoje wyjawili, jakto wielu środków swoich zażywa, aby naukę krzyża osłabić i zniweczyć. —

O, cóżby to było za życie, gdyby wszyscy ludzie, do jakiegobądź stanu należą, czy do najwyższych czy do najniższych warstw społeczeństwa, czy panowie czy słudzy, czy uczniowie nauk albo sztuk, rzemieślnicy i rolnicy, ojcowie i matki, i dzieci, gdyby wszyscy, każdy w zakresie swojego życia równie mądrze szkołę przygotowawczą dla nieba znaleść się starał, jakto wielu roztropnie umie sobie z tego życia zrobić źródło, dla swojéj pychy, dla swojéj sławy, dla swojéj lubieżności.

Lecz niestety! im więcéj właśnie człowiek do świata się przywięzuje, tym bardziéj traci z oka niebo, i zamiast coraz wolniejszy od rzeczy ziemskich i próżnych wzbijać się w górę za Zbawicielem, tym bardziéj grzęźnie w ziemię. Nie wie on już nic o skrzydłach anielskich, które mu dał Bóg; ale podobien jest, że tak powiem z św. Bazylim, *do kreta, coto myśli, że nic droższego, nic lepszego jak*

ryć ziemię i w niéj zamieszkać. Stąd też tyle zmysłowego postępowania, a tak mało duchowéj istoty; stąd tak wiele zabiegów o rzeczy przemijające, a tak mało starania o rzeczy trwałe; stąd tak wiele próżnéj wiedzy, a tak mało pobożnéj wiary; stąd tak wiele chytrości wężowéj, a tak mało mądrości chrześciańskiéj; stąd w ogóle tyle zewnętrzności, a tak mało szczerości; tyle szału i zgiełku, a tak mało rozkoszy i spokoju w duchu! Gdzie tu szukać naszéj godności, naszego odrodzenia, naszego zbawienia, do którego nas Bóg w Chrystusie powołał? A kiedy postać tego świata przeminie i kiedy w końcu czas ów wieczności się otworzy i kiedy z niéj zagrzmi głos *Tego, któremu dana jest wszelka moc w niebie i na ziemi*, i kiedy na nas zawoła: *zdaj liczbę z włódarstwa twojego!* jakże wtedy ostoją się synowie świata z swoją mądrością? Jakże nam wtedy będzie z naszem kuleniem na obiedwie strony? Czas wysiewu już wtedy minie, a czas żniwa nadejdzie: *którzy zaś na ciele posiali, ci z ciała potępienie zbierać będą; a którzy na duchu posiali, żywot wiczny zbierać będą* (Gal. 6-8).

Porzućmy przeto to ziemskie usposobienie, to usposobienie próżne i cielesne, i ubiegajmy się o rzeczy wyższe i wypełniajmy słowa Zbawiciela: *czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości*, używajcie rzeczy ziemskich ku udoskonaleniu się do nieba, *aby gdy będziecie złożeni z włódarstwa, przyjęli was do wiecznych domów!*

Słowa te, Najmilsi! niech będą duszą waszych myśli i waszych usiłowań tu na ziemi! Niech będą kamieniem probierczym naszych spraw i czynności; niech będą aniołem stróżem w pokucie, pociechą w nieszczęściu, naszem umiarkowaniem w szczęściu, naszą gwiazdą pokoju w życiu i przy śmierci! Wtedy, jako ów wierny robotnik, spokojnie wyglądać będziemy naszego zmierzchu; wtedy

w przeświadczeniu o wiernie dokonanéj powinności spokojnie legniemy w grobie; wtedy głos zbudzający — gospodarza i słowa jego: *zdaj liczbę z włódarstwa twego!* wcale nas nie przestraszą, albowiem ponad mądrość synów świata tego wzniesiemy się do mądrości synów bożych, któréj początkiem wiara, a końcem żywot wieczny. Amen.

KAZANIE

na niedzielę 9. po świątkach.

„Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niém. (Łuk. 19, 41).

Po raz ostatni wystawia nam ewanielia dzisiejsza Jezusa w drodze do Jeruzalem. Od strony Jerycho przez Betanią zbliżał się on ku stolicy, a przyszedłszy na górę oliwną, zatrzymał się na niéj. Ach! cóżto za stanowisko— o bracia mili—co za stanowisko! zwłaszcza dla pielgrzyma, który ducha swego głębokiemi i poważnemi chce zająć myślami, i który go w wielkie pragnie zatopić wspomnienia, a przed którego wzrokiem przeszłość i przyszłość tak jest jasną i wyraźną — jako przed obliczem Boga-człowieka.

Dopiero kiedy na wierzchołek góry oliwnéj wnijdzie wędrowiec, spostrzega Jerozolimę, to miasto święte. W pośrodku pomiędzy niem a górą rozciąga się posępna i głęboka dolina Józafata, którą wzdłuż przerzyna strumień Cedron. Z ponurych cieniów téjże doliny wynurzały się niegdyś na kształt długiéj ściany wapiennéj mury Jerozolimy, a ponad niemi poważne ganki Syonu i przepyszne kopuły świątyni. W stronie północno-wschodniéj

rozciągają się jako długie jakie światła wstęgi—góry galilejskie, a na południe wzgórza Betleemu i pagórki Judei. Na wschód zaś poza puszczą spostrzega oko nasze równinę Jerycho, ujście rzeki Jordanu i krańce morza martwego — a w wielkiéj odległości, jakoby w wielkim zamglonym obrazie — góry Moab, pomiędzy niemi sterczący szczyt Nebo, z którego niegdyś Mojżesz ziemię świętą — ten kraj ojców swoich, ten kraj obiecany ujrzawszy, pobłogosławił i na którym umarł.

Tu więc, o bracia mili! gdzie niegdyś Dawid z harfą w ręku swoje psalmy wyśpiewywał, gdzie późniéj Jeremiasz, po stracie ojczyzny w gorżkim pogrążony smutku, swoje treny nucił, — tu stał Jezus i płakał nad miastem.

O, jakże dziwnie! rzesza cieszy się — a Jezus płacze. Ze wszech stron gromadzi się lud, aby mu jako królow swemu złożyć hołd i cześć należną, a Jezus płacze. Tu obcinają gałązki drzew i potrząsają niemi drogę, tam rozpościerają swe szaty przed nim na ziemi, i wszyscy pozdrawiają go wesołym okrzykiem: *Hosanna jako oczekiwanemu Synowi Dawidowemu*, *który przychodzi w imię pańskie,* — a Jezus płacze.

I dla czegoto płacze Syn boży? Czy dla tego może, że go jakie doczesne zawiodły oczekiwania? albo że jego ziemskie nadzieje na niczem spełzły? albo też, że droga jego się kończy, że już zbliża się godzina rozstania się z tymi, którzy go miłują? O nie, chrześcianie! Łzy takie byłyby tylko łzami ze świata. Jak wszystkie słowa, wszystkie uczynki Zbawiciela wyższym naznaczone były duchem, tak też i smutek jego. I dla czego więc płacze Zbawiciel na widok Jerozolimy? Nad tem właśnie zastanówmy się, o bracia mili, i to przejęci uczuciem serca i duszy naszéj takiém, jakiego kościół wymaga, aby w nas płaczący rozniecił Jezus.

Ty zaś, Panie i Zbawco nasz, który w nieskończonéj swojéj ku nam grzesznym miłości wszystkiemi twemi czynami, a więc i łzami Twemi *na to jedno* nam wskazać pragnąłeś, *co nam jest potrzebne,* oświeć serce i ducha naszego i pociągnij nas ku sobie, i podźwignij z téj nędzy i niedoli, w jaką przez własne winy zepchnięci, dziś tak srogo cierpimy, abyśmy przez pokutę i poprawę życia uznali raz stanowczo, *co posłużyć może ku naszemu pokojowi.* Za Twoją przyczyną, o Maryo bez zmazy poczęta etc. —

* *
*

Jerozolima, ta czcigodna królów Judzkich stolica, szklni się blaskiem swojéj świetności przed oczyma Zbawiciela. W jéj murach widać życie czynne, pełne ruchu. Wszyscy gotują się na obchód wielkiéj uroczystości wielkanocnéj; tak, o bracia mili, na obchód wielkiéj uroczystości Wielkanocnéj; na obchód największy, jakiego jeszcze nie święcili. Baranek wielkanocny jest już w pogotowiu. Przyozdobionego prowadzą na ofiarę w uroczystym pochodzie. *A gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.* Tak płacze siewca nad rolą swoją, którą troskliwie zorał i uprawił, a która mu żadnego nie zapowiada plonu; i wprawdzie kołyszą się przed oczyma jego bujne i piękne źdźbła, jakoby morze jakie; lecz gdzie tylko spojrzy, wszędzie kłosy bez ziarna, ości, łupiny bez jądra, plewy i słoma. Czyli mówiąc bez obrazu:

gdzie prawda królować miała, tam panuje ślepota;
gdzie prawda cnotę zrodzić miała, tam ślepota powiła grzech;
gdzie z cnoty pokój i wesele wyjść miało, tam z grzechu wynikła zguba, *gdyż zapłatą grzechu jest śmierć.*

Przeto też gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niém. Otóż macie znaczenie i przyczynę Jego łez; rozważmy to bliżéj.

Jezus płacze nad Jerozolimą, gdyż tam, gdzie *prawda zamieszkać miała, tam ślepota panowanie swoje rozpostarła.* »*Ach gdybyś i ty poznało*, *a zwłaszcza w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu*, *lecz to teraz zakryte od oczu twoich!*« Tak wyrzeka Pan Jezus, — i cóż chce przez to powiedzieć? Oto jeszcze czas—jeszcze jaśnieje dzień zbawienia, jeszcze Izrael może być zbawionym; lecz niestety! nie uznaje swego szczęścia, odrzuca swoje zbawienie. Wszystko to zakrytem jest przed jego oczami. Wiadomo wam, że naród żydowski był ludem zaraz od samego początku wybranym; onto przechował w łonie swojém objawienie Najwyższego; on miał śród siebie Abrahama, który przed oblicznością Pańską wiernie, w posłuszeństwie chodził; któremu Bóg za to obietnicę zesłania Zbawiciela ponowił. Onto miał Izaaka, Jakóba, którzy również śladem przodka swego postępowali, i którym też za to owa pełna pociechy, ożywiająca obietnica potwierdzoną została. Atoli późniéj porzucili Izraelici ową szczęśliwą prostotę patryarchalnego życia i przylgnęli sercem do rzeczy zmysłowych, i dla tego też wpadli w niewolę i poniżenie. Zesłał im Pan Bóg Mojżesza, który ich z téj niewoli wywiódł i który im z powodu ich grzechów prawo od Boga odebrane na górze Synai nadał; lecz zstąpili oni z drogi prawa, porzucili służbę prawdziwego Boga, i potworzyli sobie mnóstwo bałwanów. Powstali pośród nich prorocy, którzy przeniewierczy lud do opuszczonych prawdziwego Boga ołtarzów napowrót przywodzili, i którzy swemi przepowiedniami wyraźnie ową starą obietnicę stwierdzali: że *w zupełności czasu przyjdzie ten, który był oczekiwaniem narodów* (Gen. 49-10); *lecz zaślepieni kamienowali proro-*

ków i zabijali tych, ktorzy do nich byli posłani (Math. 23-37). Wreszcie gdy się czas wypełnił, posłał Bóg swego jednorodzonego Syna, *aby poszukał i zbawił wszystkich, którzy zginęli* (Math. 18-11). Pan Jezus wskazuje Żydom na źródło ich złego, jak i wszystkiego, w ich wnętrzach; a oni starają się o zewnętrzne swoje zbawienie. Pan Jezus wskazuje im drogę ich zbawienia i wszystkiego zbawienia, drogę wiary i zaprzania się samego siebie; a oni chcą widzieć i używać. Pan Jezus naucza ich o swojem wyższem i niewidzialnem królestwie, *które nie jest z tego świata;* a oni ubiegają się o panowanie i chwałę na tym świecie. Uważcie więc tę ich ślepotę. Oczekują i wyglądają zbawienia, a odrzucają Zbawiciela. Gonią za szczęściem, a przechodzą mimo źródła, z którego jedynie to szczęście tryska. Wprowadzają pomazańca do swego miasta, a żadnego nie mają wyobrażenia o jego królestwie. *Gdy się przeto zbliżył Jezus, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.* —

A za dni naszych — o bracia mili, gdyby się znów Chrystus pośród nas ukazał, i gdyby spojrzał na wszystkie chrześciańskie kraje i miasta z przepysznemi ich świątyniami, czy nie miałby już żadnego więcéj powodu do opłakiwania jakiéj ślepoty? Możeby raczéj popłynęły łzy radości po świętém jego obliczu na widok tylu pozłacanych krzyżów — tych godeł zbawienia, jaśniejących po wszystkich kopułach i wieżycach kościołów i na widok tylu wyznawców gromadzących się na radosne wyśpiewywanie mu Hosanna? Ach! zaiste odpowiedź na to nie jest tak trudną. Pan Jezus chciał około krzyża swego zgromadzić trzodę, która wedle przestróg i napomnień apostołów o to starać się miała: *aby zachowała jedność ducha w związce pokoju* jako napisano: *Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania*

waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkiem i po wszystkich i we wszystkich nas (Ephes. 4-3), a to zamiast téj jednéj trzody znajdujemy w obrębie chrześciańskiego świata tysiące trzód, z których jedne przeciw drugim powstają, i z których większa część najbardziéj w tem się zgadza, że ku zwalczeniu przez Chrystusa założonéj opoki jedności, najostrzejszéj zażywa broni. Pan Jezus wskazał ludziom na wiarę, jak mówi Paweł św.: *jako na duchowe i nietworzone mleko, które nas ku zbawieniu żywi, i wszystko, cokolwiek czynimy—słowy albo uczynkami, w duchu Pana naszego Jezusa Chrystusa czynić każe;* a jednak z tymże apostołem jeszcze dziś, i to szczególnie dziś wyznać musimy: *iż wielu chodzi pozbawionych wiary — jako nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie: których Bóg jest brzuch, i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują* (Philipp. 3-18). Pan Jezus zobowiązał nas do miłości, która nie szuka zysku i która w dążeniu podobania się Bogu i stania się pożytecznym bliźnim, cel swego życia i szczęścia zakłada; a tu, lubo o téj miłości wiele i pięknie rozprawiać umiemy, okazuje się życie nasze zupełnie ubogie w czynne onéjże dowody; wszędzie tylko widać sprawy samolubstwa, pychy i próżności. Zbawiciel swoim krzyżem zawezwał nas, abyśmy śród téj życia naszego pielgrzymki przez cierpienia wiecznéj dobijali się szczęśliwości; atoli chrześcianie, jakto już i św. Chryzostom się skarży, niczego bardziéj nie unikają, jak właśnie *ogniowego chrztu cierpień.* Pragną oni posiadać nagrodę krzyża, ale drogą krzyża iść nie chcą.

Płaczmy przeto, o bracia mili, razem z Panem i Zbawicielem naszym, nie nad ograniczonym duchem naszym, nie nad ciemnościami ducha naszego, nie nad cierpieniami śród pielgrzymki doczesnéj, gdyż to wszystko prze-

zwyciężymy w *Tym*, *który nas wzmacnia* (Rom. 8-37); lecz nad tem, że owa stara ślepota ciągle jeszcze na nas ciąży, że prawda dla tylu staje się zgorszeniem, a słowa krzyża głupstwem; abyśmy zaś do tych pożałowania godnych nie należeli, błagajmy Boga codziennie w modłach naszych: *aby nam to dał poznać, a zwłaszcza w ten dzień nasz, co jest ku pokojowi naszemu, aby zbawienie przed oczami naszemi nie było zakryte.*

Pan Jezus płacze nad Jerozolimą, gdyż, *gdzie prawda cnotę zrodzić miała, tam ślepota wydała grzech.* We wnętrzach człowieka panuje sprzeczność, którą Paweł święty dokładnie temi słowy oznaczył: *duchem służę prawu Boga, ciałem zaś prawu grzechu* (Rom. 7-25). Znieść tę sprzeczność, i tę wewnętrzną walkę do zgody i jedności takiéj doprowadzić, jaka była wtenczas, kiedy człowiek w stanie czystości i niewinności przed obliczem pańskiém chodził, potrafi tylko duch prawdy — jakiego nam Chrystus przyniósł. Gdzie zaś duch tego świata serca wiernych owładnął i zaślepił, aby nie ujrzały błogiego światła ewanielii Zbawiciela, tam panuje ta sprzeczność ciągle, a w téj sprzeczności grzech, gdyż zaślepienie jest matką grzechu. Zamiast więc słuchać słowa wiecznego żywota i czerpać z téj krynicy mądrości i pokoju, okazują się żydzi niezmordowanymi w bluźnierstwach i w swych oskarżeniach. Zamiast iść za Zbawicielem na téj drodze, którą nam wskazał i za przykład zostawił, przemyśliwają oni nad tem, jakby go z tego świata zgładzić. Zamiast wzniesienia mu tronu w swoich sercach i uczczenia go i uwielbienia, stawiają mu krzyż i zabijają go na nim sromotnie, wołając: *niech krew jego na nas spadnie i na nasze dzieci!* (Math. 27-25). Już i to powinno ich było zastanowić, że w niczem Boga-człowieka sprawiedliwie obwinić nie mogli. Już i to powinno ich było wzruszyć,

że Piłat publicznie złożył świadectwo o niewinności Jezusa. Już i to wreszcie nimi wstrząsnąć było powinno, że im Judasz, dręczony wyrzutem sumienia odniósł owe pieniądze za zdradę wzięte, i że im je rzucił pod nogi; *lecz mają oni oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie chcą słuchać.* Krwawych pieniędzy do rąk wziąść nie chcą, ale winą krwi obciążyć swą duszę wcale się nie wahają. W domu Piłata obawiają się skazić, ale zabójstwem zmazać się nie boją. Arkę bożą nie chcieliby zbezcześcić, ale na swe sumienie walą góry niegodziwości. Takto daleko zawiodła ich ta nieszczęsna ślepota! *Gdy się przeto Jezus przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.*

A dziś, o bracia mili! gdyby Jezus znów pomiędzy nas zstąpił, i gdyby spojrzał na wszystkie kraje i miasta chrześciańskiego świata, na ich życie wewnętrzne, na ich dążenia, czyny i sprawy: — czyliby nie miał już więcéj do opłakiwania żadnych grzechów? Czyby znalazł wszystkich, którzy w Jego imieniu są pochrzceni, którzy się członkami jego kościoła nazywają, i między uczniów jego policzeni być pragną, postępujących na drodze cnoty i pobożności? Wszyscy wprawdzie, mówię po ludzku, mamy do walczenia z naszemi ułomnościami, a *i sprawiedliwy,* mówi Pan, *upada siedm kroć na dzień* (Prov. 24-16); lecz z owych szkaradnych występków obłudy i niesprawiedliwości, zawiści i złości, nieczystości i lubieżności, które chrześcianina piętnem wiecznego potępienia naznaczają, czyby Zbawiciel żadnego nie miał do opłakiwania pomiędzy swoimi wyznawcami? Ach! bracia mili, odpowiedź na to nie może być wątpliwą.

Religija Jezusa Chrystusa tchnie duchem miłości, pokory i czystości, a życie nasze w około przedstawia nam tylko kłótnie, zwady i niepokoje, pychę i próżność, rozpustę i wylanie się na bezprawia. Przeciw tablicom

prawa, których Bóg w chrześcijaństwie *nie zniósł,* ale *uzupełnił* (Math. 5-17), stawiają ludzie dni naszych tablice swoich praw. I tak Pan Bóg przykazał: *„nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną* (Exod. 20-2)", a życie chrześcian co nam okazuje? oto, że tylu służą bożyszczom, ile mają namiętności. Jest przykazanie boże: *nie będziesz wzywał imienia mego nadaremnie;* a życie chrześcijan co nam przedstawia? oto, że jak najniegodziwiéj nadużywają nie tylko najczcigodniejszych zaklęć, ale jeszcze i najświętszych środków tychże zaklęć t. j. przysięgi. Jest przykazanie boże: *pamiętaj, abyś dzień święty święcił;* a co nam życie chrześcian okazuje? Oto, że i w tym dniu służba Boga nie może nigdy odnieść pierwszeństwa przed służbą świata tego, i że nam żaden dzień w tygodniu tyle przykładów niewstrzemięźliwości, rozpusty i wyuzdanych namiętności nie stawia, ile właśnie dzień poświęcony ku czci Panu? Jest przykazanie boże: *nie zabijaj,* a co nam życie chrześcijan przedstawia? oto, że krwawą żądzę panowania niesprawiedliwych wojowników podziwiamy, i że zabijać ludzi w pojedynkach niecne ustawy błędnego honoru dozwalają. Jest przykazanie boże: *nie cudzołóż!* a co nam życie chrześcian przedstawia? oto, że boska powaga małżeństwa musi ustąpić zmysłowości płciowéj, i że wszelka pożądliwość tak publicznie i prywatnie znajduje pobłażanie i wsparcie. Jest przykazanie boże: *nie kradnij;* a cóż nam życie chrześcijan okazuje? Oto, że tu jak wszędzie prawo i słuszność musi ustąpić przemocy, że w małych rzeczach potępiamy to, co w wielkich pięknemi oznaczamy imiony. Jest przykazanie boże: *Nie mów fałszywego świadectwa*, a co nam przedstawia życie chrześcian? Oto, *że dobre złem, a złe dobrem* nazywają, i że ze światła ciemność, a z ciemności światłość robią. Gdyż to trzeba wyznać, kochani bracia,

że każdą niesprawiedliwą dążność w dobry przyodziać pozór i każdéj szkaradnéj rzeczy dobre nadać imię, i to równie w wielkiem jak i małem; słowem zbrodnię uświęcić, a cnotę i sprawiedliwość potępić, ach w tém jest czas nasz nie do przewyższenia; ale czy dla tego duch, który się w tém czynnym okazuje, mniéj jest potępienia godnym?

Płaczmy przeto, o bracia mili, płaczmy z Panem i Zbawicielem naszym, nie nad tem, że nas nadzieje życia naszego zawiodły, żeśmy tyle smutków i boleści doznali, i tyle dotkliwych strat ponieśli, gdyż to wszystko wyrówna nam się jeszcze, gdy się obecna znikomość w wiecznotrwałość zamieni; — ale płaczmy raczéj, że potęga grzechu jeszcze tak jest wielką, chociaż już Chrystus jego panowaniu koniec położył; płaczmy, że tylu ludzi staje się niegodnych téj łaski, którą nam Zbawiciel krwią swoją przenajświętszą odzyskał; abyśmy zaś do owych politowania godnych nie należeli, prośmy Boga codziennie w modlitwach naszych, aby uwagę naszą *ku temu skierował, a zwłaszcza w ten dzień nasz, co jest ku pokojowi naszemu, aby zbawienie od oczu naszych nie było zakrytem.*

Jezus płacze nad Jeruzalem, „gdyż, *gdzie z cnoty radość wypłynąć miała dla szczęśliwego i znów przywróconego ludu, tam z grzechu wynikła zguba". Albowiem przyjdą na cię dni, mówi Pan w Ewanielii, kiedy cię obtoczą nieprzyjaciele twoi wałem i oblegną cię i ścisną zewsząd, zrównają cię z ziemią i dziatki twoje w tobie wygubią, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dla tego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.* O jaka straszliwa przepowiednia, i jakże się dosłownie spełniła. Kiedy Izraelici zbawienie odrzucili, które im z nieba było zesłane; kiedy o swoim radosnym okrzyku Hosanna zapomnieli, i krew Zbawiciela na swoje i swoich dzieci głowy ściągneli; kiedy

na krzyżu Tego rozpięli, którego wysławiać nigdy poprzestać nie byli powinni; wpadali w coraz to większe zaślepienie, a stąd w coraz to większą otchłań grzechów i nieprawości, tak, iż wreszcie, kiedy się już miarka złego przebrała, wybiła ich ostatnia godzina i potężne wojsko Rzymian stanęło pod ich murami. O jakże dziwne zrządzenie! właśnie tu na téj górze Oliwnéj, gdzie Chrystus łzy nad Jerozolimą ronił; gdzie straszliwe swe biada nad tem zaślepionem miastem wyrzekł; gdzie sam ostatnie swoje walki rozpoczął i w krwawym swoim pocie wszystkie męki, jakie go czekały, już przeczuł; właśnie tu rozłożył Tytus wódz rzymski w 40 lat późniéj swój obóz, aby stąd śmierć i zniszczenie ponieść Jerozolimie. I kto opisze tę klęskę, kto wyrazi to nieszczęście!? Czego ogień i miecz nieprzyjaciół nie pochłonął i nie wytracił, to wytępiła zaraza. W tych niegdyś świętych murach Jerozolimy wydarzyły się podczas oblężenia sceny tak okropne i tak przerażające, iż nam o podobnych dzieje już więcéj nigdzie nie wzmiankują; a nędza i niedola— wedle przepowiedni Zbawiciela—była taka, jaka jeszcze przedtem nigdy nie była, jaka już więcéj potem nie będzie. Starożytny ów i przepyszny kościół został zburzonym, Syon w gruzach i zwaliskach zagrzebany, miasto w popiół i perzynę obrócone, z ziemią zrównane, tak, iż kamień nie został na kamieniu, a Izrael ustąpił z widowni dziejów świata i znikł z oblicza narodów. Otóż byłto obraz sądu ostatecznego. *Gdy się przeto Jezus przybliżał, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.*

A dziś, Bracia mili, czyby Pan Jezus nie miał już więcéj do opłakiwania żadnéj zguby, gdyby znów do nas przyszedł i spojrzał na wszystkie kraje i miasta chrześciańskiego świata? Czyby już nie znalazł więcéj upadków, spustoszeń, które grzech zrządził? Czyby znalazł wszystko

w porządku u tych, którzy od niego swe nazwisko wzięli, i którzy niby na drodze jego postępują, tak, iżby wszędzie i w życiu publicznem i w życiu prywatnem pokój ujrzał, pokój nie jako go świat daje, ale ten pokój, który on przyobiecał? O drodzy bracia, odpowiedź nasza na to nie może być wątpliwą. Jeśli kiedy dzieje narodów i pojedynczych ludzi jasno nam to wykazywały: że gdzie grzech, tam śmierć, — tam zguba; tedy przedewszystkiem czasy nasze stwierdzają nam bolesną tę prawdę jak najokropniéj. Chcecie ogólnéj przestrogi? Oto cofnijcie się w przeszłość na lat kilkadziesiąt, na lat sto i spojrzyjcie po sobie. Gdzie jest Jeruzalem nasze, gdzie ojczyzna nasza niegdyś tak zamożna i w sławę i w siłę? gdzie jest ta milionów matka, która nie dawno temu od morza do morza władała, która do pierwszych mocarstw się liczyła, a stanowiąc niejako przedmurze Europy nieraz od dziczy i pohańców zagrożone swą piersią zasłaniała chrześciaństwo? Niestety, oto runęła szeroko, rozterała swe blaski i wdzięki, a odarta z swego wiana i miana nie ma już dziś i piędzi ziemi na swoją mogiłę. Ustało też wesele serc naszych — obróciło się w płacz śpiewanie nasze. Spadła korona z głowy naszéj, — biada nam, żeśmy zgrzeszyli! Przyszedł koniec nasz, spełniły się dni nasze. Uiścił Pan Bóg pogróżki swoje nad nami dla wielkości i mnóstwa złości naszych. Chcecie jeszcze innéj przestrogi? Oto cofnijcie się na lat czterdzieści kilka, i uważcie, jak okropne zburzenia pośród chrześciaństwa wstrząsnęły całą Europą, jak tam karał Bóg niedowiarstwa i stąd wynikające zepsucie obyczajów, i w jak straszliwy sposób tam przemawiał do królów i książąt świata tego. Chcecie przestróg zdjętych z życia ludzi pojedynczych, oto widok tylu rodzin podupadłych, tyle małżeństw nieszczęśliwych, tyle serc na zawsze straconych, z których cnotę wydalono,

podaje wam tę naukę: że grzech rodzi śmierć, rodzi zgubę. A przypuściwszy nawet, że nie wszędzie znajdujemy tę naukę urzeczywistnioną, gdyż cierpliwym jest Pan i długo doświadcza grzeszników, czy się nie nawrócą i nie poprawią; czy nie czeka nas zawsze dzień sądu straszliwy, który każdemu to przyniesie, co zasłużył, — zbawienie, albo potępienie? Czy wszystkie sądy téj ziemi, tak w wielkiem jak w małem — podobnie jak ów upadek Jerozolimy, nie są jedynie obrazem owego wielkiego sądu ostatecznego? Czyto nie przyjdzie jeszcze raz kiedyś Pan Jezus w całéj mocy i majestacie swoim, i czy nie okaże wszystkim wątpiącym i niedowiarkom, że jest Panem nieba i ziemi? Czy nie zgromadzi onto wszystkie narody od wschodu aż do zachodu słońca około tronu swego, i czy nie osądzi ich wedle ich zasług i wartości? Lecz wtenczas, o Bracia mili, — już nie będzie cierpliwości ani miłosierdzia, wtenczas już minie godzina pokuty; wtenczas już tego żaden z nas nie naprawi, czego tu śród pielgrzymki swojéj i śród tego czasu próby i doświadczenia zaniedbał; wtenczas to odezwie się Pan Jezus do potępionych w te słowa, jakie wyrzekł do Jerozolimy: *jak często, o jakże często chciałem was zgromadzić, jako kokosz gromadzi pisklęta swoje pod skrzydła swoje, lecz niechcieliście!* Płaczmy więc, o mili bracia, z Panem i Zbawicielem naszym nie nad tymi, co nasze ciała zabijają, ale *duszy zabić nie mogą,* nie nad głodem i chorobą, nie nad wojną i zaburzeniem, gdyż wszystko to jest czczem i przemijającem jako i świat ten cały, i zamieniają się dla tych, którzy aż do końca dobry bój bojowali, w wieczną radość; lecz płaczmy nad tem zepsuciem i zatraceniem, które grzech za sobą pociąga, i które człowieka tu i na drugim świecie nieszczęśliwym robi. Abyśmy zaś do tych opłakanych nie należeli, prośmy codziennie Boga

w modłach naszych, aby uwagę naszą ku temu skierował, a zwłaszcza *w ten dzień nasz, co jest ku pokojowi naszemu, aby zbawienie od oczu naszych nie było zakryte.*

Wiele jeszcze czczych, o Bracia mili, wiele marnych, wiele niechrześcijańskich łez płynie z ócz ludzi takich, którzy tu bez wszelkiéj wiary żywot swój prowadzą, i którzy właśnie dla tego w ziemskości się jedynie pogrążyli i stworzenie za Boga sobie obrali; uczujcież się więc dziećmi Najwyższego, uczujcie się zbawionymi przez jego Syna, uczujcie się istotami od Boga powołanemi a płakać będziecie jako Chrystus nad Jerozolimą; płakać, że zawsze jeszcze ślepota tak jest wielką, i grzech z téj ślepoty ciągle jeszcze tak potężny, i zepsucie i zguba z tego grzechu ciągle jeszcze tak powszechna; płakać będziecie, że zbawienie Chrystusa jeszcze przed tylu oczami jest zakryte; płakać, że zawsze jeszcze dziś zastósować można do nas ową skargę mędrca pańskiego: *Wołałem, a opieraliście się; wyciągnąłem moją rękę, a nie zważaliście na to. Moję radę odrzuciliście, moją chłostą wzgardziliście* (Prov. 1-24). Płakać będziecie przedewszystkiem sami nad sobą i nad swojemi dziećmi.

A te łzy, te łzy pokuty i boleści, staną się ożywiającą rosą, biorącą w siebie oświecające promienie łaski boskiéj i odnawiającą u nas odrodzenie z chrztu na żywot wieczny. Gdyż kościół — mówi święty Ambroży — *ma wodę i łzy: wodę chrztu, i łzy pokuty.* Przez te dwie rzeczy dojdzie chrześcijanin tam, gdzie obok łez boleści, które nasza miłość ukoiła, w koronie wiecznéj chwały najpiękniéj te łzy jaśnieć będą, które pełni pokuty pod krzyżem Pana Zbawiciela naszego wylaliśmy. Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 9. po świątkach.

„I oblegą cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.„
(u Łuk. 19, 44.)

To, co nam dzisiejsza Ewanielia przedstawia, należy do najważniejszych, najwznioślejszych i najbardziéj wzruszających obrazów w życiu Jezusa. Już samo miejsce wiele jest ważnem, w które nas przenosi. Jestto góra oliwna, przez którą Zbawiciel tak często przechodził do Jeruzalem; do któréj cienistego gaju tak chętnie udawał się na modlitwę; w któréj ogrojcu rozpoczął krwawą walkę za grzechy świata; z któréj wierzchołka po zmartwychwstaniu swojem wzniósł się ponad zbawioną ziemię i powrócił na łono Ojca swojego i naszego Ojca.

Daléj ważnemi są także osoby, które na górze oliwnéj nam się pokazują. Jestto Bóg-człowiek, ostatnią swoję podróż odprawiający, którego tam spotykamy; sąto uczniowie, świadkowie jego chwały i piastunowie jego zbawienia, którzy go otaczają; jestto lud, który dziś

z tryumfem do niego wychodzi, aby go za dni kilka ukrzyżował.

Wreszcie, któż może patrzeć na te łzy, które Jezus tam wylewa; któż słuchać skarg, które z jego miłującego serca się wydobywają; któż może słuchać owych straszliwych przepowiedni, które tu ogłasza—nie doznawszy jak najgłębszego wewnętrznego wzruszenia, i nie będąc tem wszystkiem na wskróś przejęty?

Kiedy się przeniesiemy myślą, Najmilsi! na ową świętą górę, kiedy rozważymy należycie to cośmy tam widzieli i słyszeli, i kiedy potém oczy swoje zwrócimy na czas, w którym żyjemy, o, jakie tam uczucia nie obudzą się w sercu naszem! Dzieje przeszłości, są przepowiednią przyszłości; Chrystus jest wszędzie, gdzie tylko jest jego kościół; góra oliwna wznosi się tam, gdzie tenże kościół płacze i w krwawym pocie czoła walczy; i nie tylko saméj Jerozolimie, ale wszystkim miastom, krajom i narodom grozi Pan swojem straszliwem biada! jeśli *nie uznają czasu nawiedzenia swego.* Iżali uczuwacie i pojmujecie to w całem znaczeniu? Abyście uznali i pojęli, zastanówmy się dzisiaj nad *czasem nawiedzenia,* albowiem czas nasz, jest szczególniej czasem nawiedzenia, poważnego, przestraszającego, karzącego nawiedzenia; a co Jezus na górze oliwnéj wyrzekł o Jerozolimie, to także ściąga się bardzo i do nas samych.

Wszechmocny Panie i Boże, użycz nam łaski, iżbyśmy to poznali i obrócili ku naszemu pożytkowi. Za twoją przyczyną etc.

* * *

Słowo *nawiedzenie*, Najmilsi! jest bardzo oznaczającem i nie potrzebuje obszernego objaśnienia. Kiedy jeszcze ludzie byli u Boga jako dzieci u swojego Ojca, nie po-

trzeba ich było szukać; byli oni tam, gdzie być powinni, i zażywali szczęśliwości, do której byli stworzeni. Lecz kiedy przez grzech odpadli od Boga, i z raju ustąpić musieli, błąkali się tu i owdzie, a każdy krok sprowadzał ich coraz to bardziéj w otchłań śmierci wiecznéj, któraby ich była pochłonęła, gdyby nie miłosierna miłość Ojca, *który nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył.* Przeto też szukał Bóg zbłąkanych ludzi, aby ich sprowadził do utraconego raju. Pismo święte zowie to *nawiedzeniem,* a dzieje naszego zbawienia są dziejami naszych nawiedzeń. Bóg nawiedził ludzi w Adamie, kiedy mu przyobiecał Zbawiciela, który wężowi miał zetrzeć głowę. Bóg nawiedził ludzi w Noem, poleciwszy mu tak dla siebie jak i dla swoich zbudować korab, kiedy zepsucie obyczajów rozpowszechniło się, i kiedy potop pokalaną ziemię oczyścić musiał z wyrodnych jéj mieszkańcow. Bóg nawiedził ludzi w Abrahamie, kiedy bałwochalstwo obłąkało umysły ludzkie, aby w tym patryarsze i jego rodzinie utrzymał swój kościół. Bóg nawiedził ludzi w Mojżeszu, aby jarzmo egipskie zdjął z karku znękanych potomków Jakóbowych i aby ich przyprowadził do kraju obiecanego. Bóg nawiedził ludzi przez proroków, aby gwiazda ich przyświecała śród powszechnéj nocy i wskazywała na stracone i na nowo przyobiecane zbawienie narodów.

A jednak wszystko to było tylko obrazem i zapowiedzią Tego, przez którego zjawienie się na ziemi spełniły się słowa Zacharyasza proroka: *Pan zastępów nawiedzi swoję trzodę* (10-3). W Chrystusie swoim jednorodzonym Synie nawiedzi nas Ojciec, jako pasterz szuka zgubionéj owcy i odnosi ją, kiedy ją znalazł. W kościele przez Chrystusa założonym nawiedza nas, jak gospodyni szuka zgubionego grosza i jako się cieszy, kiedy go znalazła. Każdego z nas z osobna, Najmilsi! nawiedza Pan. Nic

nam tego tak wyraźnie nie pokazuje, jak kościół, w którym wszystko przypomina nam nawiedzenia pańskie. Chrzcielnica przypomina nam, jakto Pan nas szukał i w swoje wziął objęcia, i jak nas piętnem wybranéj swojéj trzody naznaczył. Te spowiednice przypominają nam, jakto Pan na nowo nas szuka, kiedyśmy jego wyboru niegodnymi się stali, i na dawną drogę błędu i grzechu powrócili. Każdy ołtarz przypomina nam, jakto Pan nas szuka i w około stołu swego przymierza nas gromadzi, i nas żywi i wzmacnia manną niebieską na drogę do wiecznéj ojczyzny; kazalnica przypomina nam, jakto Pan nas szuka i słowy prawdy nam przyświeca śród nocy ziemskiéj, i jak nas uzbraja do walk ziemskich, i jak nas pociesza śród cierpień i trudu ziemskiego. Wszystkie obrazy i relikwije świętych przypominają nam, jak nas Pan szuka, i jakto tych, którzy mu się dozwalają znaleść i prowadzić, prowadzi po drodze do wiecznéj ojczyzny. *Czem jest człowiek,* woła, przejęty uczuciem wdzięczności za tak hojne błogosławieństwo Apostół, *czem jest człowiek, że o nim pamiętasz, i syn człowieczy, że go nawiedzasz?* (Hebr. 2 - 6). —

Lecz niestety, Najmilsi! chociaż nas Pan szuka, i chociaż w swoim kościele i przez swój kościół szukać nas nie przestaje, zawsze jednak wielu nie dozwala się znaleść; chociaż puka i prosi o wejście, wielu mu nie otwiera. Chociaż nam drogę do nieba gotuje i na niéj nam przodkuje i we wszystko nas zaopatruje, czego nam na téj drodze potrzeba, wielu nie chce wiedzieć nic o téj ojczyznie: przywiązali się oni do ziemi i przeto żadnego nie mają pragnienia za niebem. I na to właśnie żali się i to opłakuje Zbawiciel na wierzchołku góry oliwnéj. Spoglądając na Jerozolimę, na tę starożytną królów Judzkich stolicę, wystawia sobie wszystkie owe błogosławieństwa, które

zlał na lud ten; wszystką owę cudowną pomoc, którą mu wyświadczył; wszystkie owe objawienia, przestrogi i napomnienia, któremi swoje zbawienie ugruntować pragnął, a przejęty boleścią w ten sposób wyrzeka: *Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani: ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś!*

Ach! Najmilsi! jakież uczucie owładnie serce nasze, kiedy spojrzymy na płaczącego Boga-człowieka, i kiedy rozważymy, jako i nas nawiedził w swojéj miłości i łasce. Oto Pan zesłał na kraj lata pokoju i urodzaju, lata pomyślne dla wszystkiego, co jest pięknem i dobrem, aby w słonecznym blasku tych błogosławieństw lud wdzięczny na nowo swoje oczy i serce do Boga zwrócił, i swiętą budowę wiary na nowo rozpoczął, i w bojaźni i miłości swojego Pana chwalił, i swoje nauki pielęgnował i swoje sztuki ku oświetleniu religii, i swój handel i swoje rzemiosła prowadził ku przywróceniu dobrego bytu, i rolę swoję i pola swoje uprawiał ku wyżywieniu wszystkich swoich bliźnich, i aby wszędzie wieczne i doczesne zbawienie popierał. Lecz czyśmy, Najmilsi! użyli i skorzystali z tych pełnych łask nawiedzeń? Oto nie wznieśliśmy ani nie umocniliśmy św. budowy wiary; lecz ciągle nad tem pracowaliśmy, abyśmy ją zniszczyli i w jéj posadach wzruszyli. Nasze nauki i sztuki nie pokazały się wdzięcznemi córkami religii, lecz powstały jako jéj przeciwnice i udały się do obozu nieprzyjaciół. Błogosławieństwo w handlu i rękodzielniach, urodzaje pól nie powiodły nas do życia bogobojnego i pełnego miłości bożéj; lecz owszem oddaliły nas od Boga, poprowadziły do samolubstwa, do pogrążenia się w zmysłowości i próżności, tak iż Jezus może z tronu swojego zmiłowania, jako

niegdyś z góry oliwnéj na Jerozolimę, na nas zawołać: *O ludu mój, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydły zgromadza, a nie chciałeś!*

Atoli Pan Jezus nie tylko ma przyczynę żalenia się, że Izrael nie chce widzieć ani czuć nawiedzeń jego błogosławieństwa, ale nad to łzą zroszone oko Bogaczłowieka widzi z góry oliwnéj coś więcéj. Gdzie bowiem miła droga łagodności i łaski nie prowadzi już więcéj do zbawienia, tam sprawia więcéj ojcowska miłość Boga, tam doświadcza: czy przez poważne doświadczenia, czy przez gwałtowne wstrząśnienia, czy po drodze ciernistéj i bolesnéj nie może nas dzwignąć i zbawić? I wtedy czas nawiedzenia naszego staje się czasem smutku i boleści serca. I jakże często Najmilsi! pokazuje się ta ostateczność! Tak często, iż już przez słowo nawiedzenie nic więcéj nie rozumiemy, jak tylko same ciężkie doświadczenia, uciski i cierpienia. Wstydzić nas to powinno, Najmilsi! albowiem wielkie musi już być zaślepienie, kiedy już nie z miłości i dobréj woli, lecz z smutnego przymusu do naszego zbawienia się zwracamy; kiedy serce dopiero ostrzem żelaznem nędzy i boleści musi być ranione, aby się nasienie cnoty i bogobojności przyjęło i owoc żywota wiecznego wydało.

Lud Izraelski przywoływał w dawnych czasach mnóstwo takich nawiedzeń pańskich na siebie. Częstsze przeniewierzenia się przykazaniom pańskim; jego szemrania przeciw Iehowie, który mu widocznie pomoc swoję dawał; jego ponawiane pogrążania się w bałwochwalstwie, jego niedowiarstwo z jednéj, jego martwa służba głoskowa z drugiéj strony, podawały go często w niewolę obcych ludów, w poddaństwo Babilończyków i Assyryjczyków, spowodowały rozdział państwa i sprowadziły wreszcie panowanie Rzymian. A nawet i wtedy, kiedy czas jego

już się kończył, kiedy już ostatnia chwila do pokuty i poprawy naznaczoną mu została, kiedy mu Jan św. z ognistą żarliwością potrzebę nawrócenia wskazywał, kiedy Zbawiciel sam się zjawił, kiedy mu nietylko słowy miłości, ale i słowami najsurowszéj powagi na to wskazywał, co służyło ku jego pokojowi: *Izrael mając oczy, nie widział; mając uszy, nie słyszał; albowiem serce ludu tego zatwardziało* (Joan. 12-40). Przeto też skarząc się, woła Jezus na Jerozolimę: *O gdybyś i ty poznało, a zwłaszcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, lecz to teraz zakryte jest od oczu twoich!*

Ach! Najmilsi! jakie uczucie nie owładnie serca naszego, kiedy spojrzymy na płaczącego Jezusa, i kiedy rozważymy, jakto i nas nawiedza z całą swoją powagą i mocą. Po latach błogosławieństwa zsyła Pan lata ucisku, wprawdzie aby nas także błogosławił, lecz przez ogień czyscowy. Przyszła cholera i jako anioł śmierci przebiegła Europę, naznaczając wszędzie drogę swoją niezliczonemi mogiłami; lecz nowe, świeże groby nie skierowały ku niebu zniewieściałego umysłu ludzi. Przyszły gradobicia, wylewy wód i straszliwe pożary i spustoszyły kraj od południa i północy; lecz ani woda, ani ogień nie zmiękczyły ani nie ogrzały zastygłych serc na żywot wyższy. Przyszedł nieurodzaj i głód z całym zastępem swojéj nędzy i choroby i napełniły kraj krzykami rozpaczy i boleści, lecz cały płacz i narzekanie nie mogły przygłuszyć szału w morzu zmysłowości pogrążonego rodzaju ludzkiego. Wreszcie dopuścił Pan na nas wszelkiego rodzaju rozruchy i niespokojności, które wstrząsły w posadach cały dawny społeczny porządek, i nie zostawiły po sobie, jak to przykre wspomnienie, że do dawnych cierpień naszych, nowe przyłączyły się smutki i dolegliwości. Wtedy to i drzemiący otworzyli oczy swoje i bezpieczni z bojaźnią w około siebie spoglądali; lecz tylko na zewnętrzne zjawiska zwracali uwagę swoją, a nie na wewnętrzny mechanizm tych wypadków i zjawisk. Wiele powstało płaczu i narzekania, lecz tylko z powodu ziemskich strat i niebezpieczeństw; najmniéj zaś z nas opłakiwało źródło, z którego te wszystkie cierpienia popłynęły: swoje grzechy i głupstwa. Krzątano się wiele o radę i pomoc; wojskowi chcieli zwalczyć złe bronią swoją, mądrzy chcieli zbudować nowe zbawienie ludowe na swoich zgromadzeniach; lecz aby się w około Tego zgromadzili, który sam jest radą i pomocą, i aby się przed Tym upokorzyli, który narody do upadku przywodzi i znów je dźwiga, o tém nic nie wiemy. Tak widzimy pośród siebie stare owe zaślepienie, na które żalił się Jezus w obliczu Jerozolimy; i jeszcze dziś musi do nas wyrzec to, co powiedział niegdyś do Izraela: *O gdybyś i ty poznał, a zwłaszcza w tento dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; lecz to teraz zakryte jest od oczu twoich!*

Lecz kiedy już ogień smutków nie czyści, cóż oczyści? Co zaradzi zgniliźnie, kiedy sól cierpienia już więcéj nie działa? kiedy podane lekarstwo obraca się w truciznę, i kiedy ostatnie wezwanie pomocy w klątwę się zamienia, wtedy niemasz już żadnego ratunku, i nawiedzenia wiecznéj miłości stają się sądami wiecznéj sprawiedliwości. Przeto téż woła Jezus grożąc na Jerozolimę: *Przyjdą na cię dni i obloczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię, i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostanie w tobie kamień na kamieniu; dla tego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.* Jak się wszystkie słowa te spełniły, jak gromy sprawiedliwości bożéj uderzyły na miasto nieszczęśliwe i ukarały ten lud, który krew Syna człowieczego ściągnął na siebie i na dzieci swoje, i który odrzucił Zbawiciela i jego zbawienie,

o tem wiecie już dokładnie. Jerozolima, owo miasto boże, wzniesione na górze, spadło z wysokości swojéj i żyje w pośród puszczy tylko na swoich zwaliskach. Na górze Moria, gdzie niegdyś przez spełna tysiąc lat jaśniał kościół sławny Salomonów — ów święty przybytek narodu żydowskiego, wznosi się dziś wielka moszea Islamizmu. Ziemia święta, która jako pewien pobożny Ojciec mówi, w środku ziemi leżała, dwie części świata z sobą łączyła i powołaną była do rozszerzenia światła niebieskiego na całéj ziemi, przepadła w cieniach śmierci i pokazuje jeszcze dziś w swoim składzie piętno odrzucenia, którem ją Bóg przedwieczny naznaczył, i ten los, jaki wszystkie narody i kraje spotyka, *które nie uznały czasu nawiedzeniu swego.*

Ach Najmilsi! czegóżto nie uczuwamy, kiedy spojrzymy na grożącego Boga-człowieka, i kiedy rozważymy, jakto się iszczą jego sądy, które wyrzekł w swojej świętéj sprawiedliwości i gniewie. Cóż osiągnął wiek nasz przez zaciętą swoją walkę przeciw kościołowi i wierze Ukrzyżowanego? Iżali ludzie stali się szczęśliwszymi? narody potężniejszemi? iżali dokonano jakich wielkich dzieł? Czy znaki dni tych nie są wszędzie groźne i okropne? Czy brzemienne piorunami chmury nie wznoszą się ponad głowami naszemi, i czy wszędzie nie srożą się nieprzyjazne i niszczące żywioły, które zniszczeniem grożą temu, na czem dotąd stał porządek świata? O przypomnijcie sobie, proszę was słowa apostoła: *Ziemia która wpija padający nań deszcz i pożyteczne rośliny dla tych wydaje, którzy ją uprawiają, odbiera błogosławieństwo od Boga. Lecz jeśli ciernie i oset wydaje, jest odrzucona i bliska przekleństwa, a koniec jéj jest spalenie* (Hebr. 6-7). Jestto stara straszliwa i ciągłem doświadczeniem stwierdzona prawda, że każdy człowiek i każdy naród, chociażby się znajdował w najgrubszych ciemnościach pogaństwa, zba-

wionym być może, jeśli Pan posłów swojego zbawienia do niego wyprawi; i że człowiek i naród, *którzy,* mówiąc słowy pisma ś. *raz oświeconymi zostali i zakosztowali niebieskiego daru i uczestnikami się stali Ducha ś., a jednak odpadli: nie mogą być zbawieni albo przynajmniéj bardzo trudno* (Hebr. 6-4). I jakżeby też mogło być inaczéj? kto Boga nie słucha, iżali będzie ludzi słuchał? kto gardzi świętością kościoła, iżali uszanuje porządek światowy? kiedy ziemia boża zpod nóg naszych się usunęła, iżali tam może stać ziemska budowa? kiedy punkt środkowy jedności zniesiony, iżali nie musi odezwać się ze wszech stron niezgoda? kiedy pozbawiliśmy się wyższego sądu, iżali szaleństwo i grzech nie przekroczy wszystkich granic? Jestto wieczne źródło wszelkiéj prawdy i sprawiedliwości, które Ojciec niebieski przez Syna swego w swoim kościele dla nas otworzył, aby z niego trysło i rozlało się po świecie światło żywota, ciepło żywota i siła żywota; i zniweczcie to źródło, a istota wszystkich rzeczy musiałaby się zmienić, gdybyście sami mieli pozostać bezkarnie.

Kiedy więc tak są pewne te boskie sądy karzące; kiedy nam nie tylko grożą, ale nawet z przenikającą mocą w nas uderzają; kiedy ich co raz to czarniejsze chmury do koła nas otaczają — powinniśmy się ocknąć i zapytać: co nam pomódz może w tym ucisku?

Odpowiem wam na to w imieniu chrześcijaństwa:

Wiara pomaga; korzystajmy przeto z dni nawiedzenia, abyśmy się nauczyli wierzyć! Ponieważ wiara martwą jest, i watłą i letnią w tylu sercach, przeto też wszelkie życie wyższe niszczeje i upada. Cóż zaś bardziéj powoduje do skierowania ócz naszych ponad rzeczy widzialne, pragnienia naszego na rzeczy trwalsze, niż nam je ziemia podaje; do przywiązania serca do tego, co jest w niebiesiech; przeniknienia życia naszego promieniami wyż-

szego świata, który nam Chrystus otworzył: jeśli nie czas obecny, i te zjawiska i doświadczenia, przez które nas prowadzi?

Miłość pomaga, korzystajmy przeto z dni nawiedzenia, abyśmy się nauczyli miłować. Ponieważ miłość z serca ustąpiła przed niecnem samolubstwem; ponieważ wszystkie usiłowania ludzkie zwrócone są na to bożyszcze, którem *sami* jesteśmy; ponieważ dzisiejsze deklamacye o równości i braterstwie przywiodły wiek nasz do tego, iż wcale znaczenia słów tych nie rozumiemy; przeto też tyle jest pomiędzy nami niezgody i zawiści. Cóż zaś bardziéj pobudza sumienie nasze do wypełnienia przykazań i uczynków miłości względem Boga, o którym zapomnieliśmy, względem ojczyzny, którąśmy zawichrzyli, względem bliźnich, którycheśmy uwiedli i obłąkali, jeśli nie czas obecny, i zjawiska i walki, przez które nas przeprowadza?

Czystość pomaga, korzystajmy przeto z dni nawiedzenia, abyśmy się na nowo uzacnili i czystymi nauczyli się powstać. Ponieważ zepsucie obyczajów przenikło przez wszystkie warstwy ludu; ponieważ brzydkie występki, których Paweł święty na zgromadzeniu chrześcijan wymieniać nawet zakazał, straciły już swoje obrzydliwe piętno; ponieważ się z nich śmieją, jako ze słabości, a nawet ponieważ się z nich chełpią: przeto też Bóg odwrócił św. swoje oblicze od tego plemienia pokalanego, przeto wyschło źródło łask niebieskich dla tylu i zgasło światło prawdy w bagnach nierządu. Cóż nam zaś bardziéj przedstawia skutki tego nieczystego ognia, który trawi rodzaj ludzki; tych straszliwych spustoszeń w wewnętrznem i zewnętrznem życiu, które zrządzają wyuzdane obyczaje, te potwory cielesnego służalstwa, które wszystkie czyste kwiaty życia depcą, jeśli nie czas obecny, — i zjawiska i znikczemnienie, przez które nas prowadzi?

Kościół pomaga, ponieważ żywi wiarę i pielęgnuje miłość i zachowuje czystość w człowieku, i ponieważ jest matką wszystkich tych cnót, któremi nam Chrystus przyświecał na drodze żywota, do których nas podnosi jego sława i jego przykład, przeciwko którym czas powstaje, i przez które jedynie zbawienie może być odzyskane. Jedynie kościół i ewanielia, którą opowiada, i duch, którym nas poświęca, i środki łask, któremi nas błogosławi — mogą uzdrowić chory ród ludzki, przywrócić straconą równowagę w społeczeństwie i pokonać samolubstwo, które jako robak jaki podgryza korzenie żywotne dzisiejszego pokolenia ludzkiego. Podczas gdy niezgoda cały świat zakłóca i podczas gdy stronnictwa zbrojne przeciw sobie występują, podczas gdy duchy buntu z otchłani ciemności pochodzące czarne swoje skrzydła ponad krajami rozpościerają; podczas gdy pycha ludzka swój szczyt osięga i w obłędzie pogrążona, że może się obyć bez Boga i jego prawdy i sprawiedliwości, przeciwko wiecznemu porządkowi powstaje; podczas gdy sądy pańskie spadają przestrzegając i karząc na tę bezbożność i w swoich groźnych czarnych chmurach straszliwsze nam jeszcze sądy w dali ukazują, — pali się cicho i jasno wewnątrz przybytku pańskiego wieczne światło, które nam Jezus Chrystus przyniósł i w swoim pozostawił kościele, i ukazuje nam śród ułudy i kłamstwa — prawdę, — śród zawiści i niezgody — pokój, — śród nędzy i zepsucia — ocalenie! Kościół jest owczarnią, ktora broni nas od napadu wilków, — kościół jest korabiem, który nosi nas po wodach potopu, — kościół jest opoką, — która nas zasłania przed burzą i nawałnicą, a kiedy się znów w pobożnéj wierze i w jednomyślnéj miłości, którą nas poświęca, zgromadzimy w około krzyża, tego sztandaru zbawienia i zwy-

cięstwa, wtedy błonia pokoju na nowo nam się zazielenią, burze umilkną i zamiecie, a niebo czysto i jasno świecić będzie ponad głowami naszemi i błogosławieństwo jego zleje się na nasz kraj i naród nasz. *Uznajcie przeto czas nawiedzenia i pomnijcie, co służy ku waszemu pokojowi!* Amen.

KAZANIE

na niedzielę 10. po świątkach.

„*Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon; a kto się uniża, będzie podwyższon.*" (u Łuk. św. 18, 14).

Faryzeusz, który publicznie uchodził za człowieka sprawiedliwego i świętego, i celnik, którego publicznie poczytywano za grzesznika i niesprawiedliwego, modlą się społem w kościele. Możnaby myśleć, że modlitwa pierwszego, który tylko wszystko dobre pełnił, była doskonalszą i Bogu przyjemniejszą i skuteczniejszą, niźli modlitwa drugiego, który w przeświadczeniu o swojem grzechami pokalanem sumieniu nie śmiał oczu swoich podnieść do Boga. Lecz nie tak jest, mówi Zbawiciel, mylicie się bardzo, jeśli sądzicie z powierzchowności. Modlitwa Faryzeusza jest obrzydzeniem w oczach Boga i dla tego ją też Bóg odrzuca, podczas gdy celnikowi daje swoją łaskę. Powiadam wam: *„że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego, ów zaś nie."* I skądże ten tak nierówny skutek modlitwy? Oto, Najmilsi! bo modlitwa Faryzeusza wypłynęła z serca pysznego, — modlitwa zaś jawnogrzesznika z serca pokornego; *albowiem,* dodaje Jezus, aby nam wskazał powód téj różnicy, *ktokolwiek się podwyższa,*

będzie uniżon; a kto się uniża, będzie podwyższon. O jakże przeto pokora koniecznym jest warunkiem modlitwy! Bez pokory nigdy należycie modlić się nie można. Lecz nie myślcie, aby pokora miała tylko być płaszczem, który na siebie przywdziać należy, kiedy się do modlitwy zabieramy, i który znów, kiedy ją odprawimy, na kołek zawiesić można; o nie! pokora to ma być naszą codzienną suknią, której nigdy zewłóczyć nie mamy; winniśmy cnocie téj całkiem ducha naszego poddać, nigdy go z pod jéj panowania nie wyzwalać, powinniśmy ją zawsze do serca naszego wpuszczać, ale nigdy z niego nie wydalać; winniśmy obrać ją sobie za przewodniczkę wszystkich naszych myśli, mów i czynności, i wtenczasto dopiero spodziewać się możemy, że będziem mogli odprawiać modlitwę pokorną, modlitwę, która zawsze wysłuchaną zostanie, jakto wyraznie czytamy: *modlitwa korzącego się przebija niebiosa, i nie ustąpi, póki Najwyższy nie spojrzy na niego* (Eccl. 35-21).“ Co tu mówię o pokorze ze względu na modlitwę, to rozumie się także i o wszystkich innych dobrych uczynkach; wszystko pokora przenikać powinna, co się ma Bogu podobać; jest ona w życiu naszem duchowem tém samem, czem tuk dla ciała. Podobnie jako tuk ukryty, jest na pozór ociężałą i nieczynną masą, a jednak samą treść stanowi wszystkich najlepszych soków i sił żywotnich, bez którychby życie doczesne nigdy istnieć nie mogło; tak i pokora jądrem jest i śpikiem duchowego życia, chociaż zdaje się być nader niepozornym i wzgardzonym przymiotem. A jako pospolite codzienne rośliny na każdéj ziemi się udają, szlachetniejsze zaś jedynie na właściwéj sobie ziemi, jedynie śród łagodnego klimatu wzrastają, tak też pospolita cnota może się w każdym człowieku znajdować; lecz prawdziwa doskonała chrześciańska cnota udaje się tylko na roli pokory. Koniecznie

jest przeto potrzebnem, abyśmy się o cnoty téj posiadanie ze wszystkich sił starali. Tym końcem zaś, aby ją uznać za godną naszych zabiegów, trzeba nam ją poznać

I w jéj powodach i

II w jéj owocach.

Przenajświętszy Panie i Zbawicielu nasz Jezusie Chrystusie, któryś sam najlepszym jest nauczycielem pokory, błogosław mówiącemu, i spraw to łaską Ducha ś., abym zaleconą nam przez Ciebie cnotę pokory, która tak wielom cnotą podłą się być zdaje, w całéj jéj świetności mógł przedstawić słuchaczom moim, i abym zdołał ich przekonać, że nie tylko zgadza się z siermięgą, lecz i z purpurą i bisiorem. Za twoją przyczyną, służebnico pańska, Najświętsza Maryo, którą Cię pozdrawiamy etc.

Część I.

Zaiste pojąć tego nie można, jak człowiek pysznym być może, mając w sobie tyle powodów do pokory; stąd też woła już na nas prorok Micheasz: *„Twoje upokorzenie jest wewnątrz ciebie* (6-14).“ O tak jest, mili bracia i słuchacze! wewnątrz siebie znajdujemy pełno przyczyn zniewalających nas do pokory; gdyż sami przez siebie jesteśmy niczem, i nic nie mamy. To dobre, które mamy i które pełnimy, zawdzięczamy jedynie łasce Boga; a nawet ani nic nie mamy, ani też nie pełnimy wszystkiego tego dobrego, którebyśmy przy łasce Boga mieć i wypełniać mogli; i to już jest dostatecznym powodem, byśmy się za niegodnych poczytywali wszystkich zaszczytów i wywyższenia; byśmy siebie nisko cenili, a nawet sobą gardzili. *„Ktoby mniemał, ze jest czemś, podczas gdy jest niczem, ten zwodzi samego siebie* (Gal. 6-3)“ mówi wyraźnie apostoł Paweł św. Uważmy to dobrze, apostoł nie mówi tu: *ktoby mniemał, że jest szlachetnie urodzonym,*

wielkim, bogatym, potężnym, uczonym, pięknym i kochania godnym, nie, tak nie mówi; lecz ktoby tylko mniemał, że *nie jest cale niczem*, t. j. że jest przecie czémś lepszém od niczego, ten zwodzi samego siebie, bo prawdziwie i rzeczywiście jest niczem. Lecz w tym względzie pomyśli sobie niejeden: za nadto się posunął apostoł i całą rzecz przesadził. Szlachetne urodzenie, bogactwo, wykształcenie, zaszczyty i godności, zręczność i talenta, piękność i uroda są czemś przecie więcéj od niczego. Jakże więc może mówić apostoł: ktoby siebie za coś uważał, gdy przecie jest niczem, ten zwodzi samego siebie? Ani słowa, dobra te są czemś, lecz nie są one Tobą, nie należą do twojéj istoty, są jéj tylko przydane, i to ze szczodréj ręki obcego dobroczyńcy. Pomimo to przecie sam w sobie zawsze jesteś niczem; a jeśli z powodu tych zewnętrznych dodatków myślisz jeszcze, że jesteś czem, oszukujesz samego siebie. Słowa przeto apostoła zawierają zupełną prawdę i zachowują zawsze całą swoją moc: *„Jeśliby kto myślał, że jest czemś, gdy przecie jest niczem, samego siebie zwodzi.“* Zgodnie przeto z temi słowy, pyta gdzieindziéj pysznego człowieka: *„Cóż masz, czegobyś nie odebrał* (2. Cor. 4-7).“ Żyjesz, lecz to życie odebrałeś od Stwórcy, i bez jego woli należałbyś jeszcze teraz do milionów owych możebnych rzeczy. Życie to wiedziesz, lecz i to znów każdéj chwilki odbierasz od Stwórcy, i bez jego utrzymania każdéj chwilki rozsypałbyś się w pył twojego pierwszego nicestwa. Jesteś zdrowym, urodnym, szlachetnie urodzonym, bogatym, kochanym i publicznie czczonym, posiadasz doskonałe talenta, mądrość, sztuki i wiadomości; lecz to wszystko odebrałeś od wszystkiem rządzącéj i wszystko wydzielającéj Opatrzności Boga. „Cóż więc masz, powiedz, co masz, czegobyś nie odebrał?“ Jeśli zaś niczego nie masz, czegobyś nie odebrał, a więc prawdziwym jest

wniosek Pawła świętego, iż nie powinniśmy się z żadnéj rzeczy, którą posiadamy, chełpić, chociażby niewiem jak świetną dla nas się być zdawała. *„Jeśliś zaś odebrał“* woła na nas, *„czegóż się chełpisz, jakobyś nie odebrał?“* Zaprawdę, żebrak nie chwali się, kiedy odbiera nawet hojniejszą jałmużnę, niźli jego towarzysze od jakiéj dobroczynnéj ręki. Lecz teraz występuje obrażona miłość własna i skarży się: Iżali mnie to mało kosztowało cierpkiego postu, trudów i pracy, aż zostałem tem, czem dziś jestem? Dobrze, lecz apostoł powtarza zawsze: „Cóż masz, czegobyś nie odebrał? Iżali ci Bóg nie dał także tego czasu, sposobności i siły, a nawet tę twoją pilność, ten trud i pracę; iżalito nie On pobłogosławił ci tę pilność? I pocóż się masz z tego chwalić? Zawsze na jedno wychodzi, z któréj tylko strony siebie wziąść chcemy, sami z siebie niczem jesteśmy; a gdybyśmy się za coś poczytywać chcieli, oszukalibyśmy samych siebie.

Jeśli to powiedzieć można o naszych dobrach doczesnych, tym bardziéj zdanie apostoła zastósuje się do dobrego, które mamy i które pełnimy. Jedynie i wyłącznie Bogu to zawdzięczamy. Także i w tym względzie poucza nas Paweł św., albowiem gdzieindziéj mówi jeszcze *Przez łaskę Boga jestem, czem jestem* (1. Cor. 15 10); jestem wprawdzie apostołem i to gorliwym i niezmordowanym apostołem, który więcéj pracował niźli drudzy; lecz ponieważ właściwie tylko łaska Boga przezemnie jako przez jakie narzędzie działa: nie ja, lecz łaska Boga zemną, przeto wszystko jéj wdzięcznie przypisuję, i wyznaję głośno i publicznie: Przez łaskę Boga jestem tém, czem jestem. Otóż, chrześcianie, takiemito w istocie swojéj prawdziwemi uczuciami napawa nas wiara chrześciańska; uczuciami, które obok wszelkiego dobrego, jakie pełnimy, upokarzają nas, i w pokorze zawsze utrzymać powinny.

Niechaj z nas kto będzie jako chce, sprawiedliwym, doskonałym i świętym, nie powinien i nie może także, prawdę mówiąc, inaczéj myśleć, gdyż cała jego sprawiedliwość, doskonałość i świętość nie jest tyle jego własnością, ile raczéj dziełem łaski; i w tym względzie pozostają prawdą słowa Jezusa: *Nie wyście mnie obrali, lecz ja was obrałem* (Joan. 15-16). Uważmy dobrze, jaka też cząstka przy naszem dobrem do nas należy i zapiszmy to sobie w pamięci; gdyż są to główne prawdy naszéj religii, które nam więcéj niźli drugie niemoc i niedołężność naszą i nieskończoną łaskę Boga przed oczy stawiają, a tem samem najwięcéj nas do pokory usposobić mogą. Czego, powiedzcie mi, przedewszystkiem potrzeba, aby dobre uczynki pełnić? Wedle nauki kościoła katolickiego, musi nam łaska Boga poprzedzać, nas budzić, oświecać i pobudzać; musi nam towarzyszyć, wzywać, wabić i przyciągać; musi nas wzmacniać, z nami łącznie działać, i dobrego czynu dopełnić. Wszystko to zawierają znane nam słowa apostoła: *Bóg jest, który waszą chęcią i uskutecznieniem dla swojej dobréj woli kieruje* (Philipp. 2-13). I czemże więc przyczyniamy się do pełnienia dobrego? A jeśli niczem, iżali będziem się z tego wynosić? Iżali będziem się jeszcze z tego chełpić? Bóg woła na nas, a my mu tylko odpowiadamy; Bóg pociąga nas, a my idziem za Nim; Bóg działa w nas, a my tylko działamy z nim; a nawet i ta odpowiedź, to posłuszeństwo, to współdziałanie, są znów dary jego łaski; stąd też mówi św. Augustyn: *Wiele dobrego czyni Bóg w człowieku, czego człowiek nie czyni; lecz człowiek nic nie czyni dobrego bez współdziałania Boga.* O gdybyśmy to zawsze pełnili, do czego Bóg nas chce skłonić; lecz niestety! tak wielkiem jest zepsucie serca naszego, iż nigdy wszystkiego tego dobrego ani nie mamy, ani pełnimy, cobyśmy z łaską boską mieć albo pełnić

mogli. Nowy powód do naszego upokorzenia i zawstydzenia. Nie potrzeba tu żadnego innego dowodu, jak tylko te rozliczne nasze niedoskonałości, błędy i grzechy, które nam własne nasze sumienie zarzuca; gdyż nie będziem przecie do liczby tych chcieli należeć, którzy się niedostatkiem łaski w sposób niewdzięczny uniewinnić pragną. O nie, na łasce boskiéj z pewnością nam nie zbywa; lecz nasza nieuwaga i roztargnienie, nasza oziębłość, gnuśność i samulubstwo, nasze przywiązanie do rzeczy doczesnych, słowem, powiedzmy nasza złość nie dozwala nam stąd odnosić korzyści takich, jakiebyśmy odnieść mogli i powinni. Stąd też to pochodzi, że na drodze cnoty tak zwolna postępujemy, iż codziennie nałogowe nasze błędy tak mało poprawiamy, iż tyle sposobności pełnienia dobrego pomijamy, iż to dobre, jakie pełnimy tylu niedoskonałościami kalamy; stąd to pochodzi, że nieporządnym skłonnościom naszym tak chętnie ulegamy i naszym namiętnościom tak często cugle popuszczamy, stąd to wreszcie pochodzi, że pierwszéj lepszéj pokusie ulegamy, przy pierwszéj lepszéj sposobności grzeszymy, a nawet niekiedy bardzo ciężko grzeszymy. O Boże! jakże nędznemi jesteśmy istotami! a przecie mimo to jesteśmy pyszni i zarozumiali; niespokojni ubiegamy się o służbę świata i pochwałę ludzi, chętnie o sobie mówimy i o naszych czynach, najmniejszéj zniewagi cierpliwie znieść nie umiemy; gardzimy bliźnim w sercu naszem, ostro go sądzimy, obchodzimy się z nim z lekceważeniem, i może jeszcze z dzisiejszym faryzeuszem dziękujemy, żeśmy lepsi i sprawiedliwsi od drugich ludzi. O bodajbyśmy, chrześcianie, zawsze na oku mieli wrodzoną naszą nędzę, bodajbyśmy to dobrze sobie rozważyli, że bez Boga ani nawet dobréj myśli powziąść nie możemy. To jest, co

nas jedynie upokorzyć może; a jeśli się upokorzymy, wtedy też zaraz doznamy słodkich owoców pokory.

Część II.

Jakie sobie owoce obiecywać możemy z pokory, téj niepozornéj cnoty? Bardzo wiele rozmaitych, a może nawet wyborniejszych, niźli z innéj jakiéj cnoty. Aby nie przekroczyć granicy przeznaczonego czasu, rozbiorę tu tylko trzy następujące punkta. Pokora sprawia nam *wewnętrzny pokój serca, wzmacnia nas w cnocie, i skarbi nam w obfitości łaski nieba.* Pokorny właściwie sam jeden jest na świecie, który posiada pokój serca wszystkim tak upragniony, od wielu tak skrzętnie poszukiwany, lecz przez mało kogo znaleziony. Nie masz nic w całym tym obszarze stworzenia, ani w nim, ani poza nim, ani w niebie, ani na ziemi, ani też pod ziemią, ani w żyjących, ani też w nieżywotnych stworzeniach, coby pokornego kiedykolwiek zachwiać mogło, coby umysł jego zakłóciło i serce jego w niepokój wprawiło; gdyż wszystkie przeciwności, jakie go spotykają, wszystka obraza, jakiéj doznaje, wszystkie pokusy, jakie go napadają, nawet same niedostatki i błędy, których mimo całéj staranności ustrzedz się nie może, zawsze są pożądane dla jego pokory, która w tém każdego czasu pożywienie dla siebie znajduje i na nowo wzrasta. Zaiste! zazdrości godna szczęśliwość! Podczas kiedy człowiek pyszny dręczy się straszliwem podejrzeniem i próżnemi życzeniami, podczas gdy się sroży i o zemście myśli, że wedle swego rozumienia nigdy go dosyć nie uczczono, a nawet mu ubliżono: zażywa pokorny śród wszelkiéj pogardy i prześladowania, najsłodszego pokoju. Sam sobą gardzi i stawia się po wszystkich ludziach, ocenia się za niegodnego wszelkiéj czci, i uważa się za grzesznika, który na chłostę od Boga zasłużył,

i cieszy się temsamem, gdy go coś spotka, co się zgadza z jego rzetelnem uczuciem i życzeniem. Tak pokorny nie tylko zawsze jest spokojny i zadowolniony, ale nawet i wesoły. Lecz *wzmocnienie* reszty cnót, jest daleko lepszym owocem pokory. Pokora bowiem nadaje dopiero wszystkim innym cnotom podstawę i znaczenie, gdyż bez niéj byłyby jedynie urojeniem, czczym cieniem, fałszywym pozorem tego, czem właściwie być powinny. Św. Chryzostom zowie przeto pokorę *matką, korzeniem, opoką, filarem i węzłem wszystkich cnót*, a św. Augustyn jeszcze idzie daléj, i uważa nawet pokorę za *jedyną cnotę chrześciaństwa;* nie jakoby obok niéj nie było już żadnego innego rodzaju chrześciańskiéj cnoty, lecz że każda inna cnota ściśle się jéj trzymać musi, aby rzeczywistości swojéj nie utraciła i nie wyrodziła się w występek. Pyszny nie może żadnéj prawdziwéj cnoty posiadać, chociażby wszystkie posiadać się zdawał. Pycha jego wszędzie się mięsza, przylega do wszystkich jego czynności, i psuje cnotę w jéj wnętrzu, jako robak owoc, w który się wgryzł. Mamy tego przekonywający dowód na pysznym faryzeuszu w dzisiejszéj ewanielii. Jego rozliczne modły, jego ścisły post, jego dosłowne zachowywanie prawa, jego sumienne oddawanie dziesięciny i wszystkie inne na pozór dobre uczynki nie są już czynami cnotliwemi, ale grzechami obłudy, straszliwemi występkami hipokryzyi, na które Zbawiciel straszliwe swoje biada! tak często wymówił. O jakże szczęśliwym jest pokorny celnik! Pokora jego nagle przeistacza go z grzesznika w sprawiedliwego, i sprowadza mu stąd wynikające cnoty. Tak można w ogóle o pokornym powiedzieć, że nie zbywa mu na żadnéj cnocie, chociaż we wszystkiem niedostatek cierpieć się zdaje; gdyż jako wedle wyroku księgi Syrach, wszystkie występki z pychy pochodzą, *gdyż pycha*, mówi,

jest początkiem wszystkich grzechów (Eccl. 10-15), tak wypływają wszystkie cnoty z pokory. Bernard św. tak więc wnioskuje: *Będąc pokornym, poznaję swoją bezwzględną zależność od Stwórcy we względzie wszystkiego tego, czem jestem, co mam, i co czynię; poznaję moją całą niedołężność, kiedy mam co pełnić bez łaski Boga; poznaję moją opieszałość w współdziałaniu z rozmaitemi darami łask, które odbieram. Poznaję, że obok tego wszystkiego dobrego, co pełnię, zawsze niepożytecznym jestem sługą; i większym jeszcze sługą i większym jeszcze grzesznikiem stać się mogę, niżli kiedy jaki się znajdował; i stąd też poznaję, iż nie mam żadnego prawa do zarozumiałości i do ufania samemu sobie i do cenienia się wyżéj od mojego bliźniego.* Któż zaś tego nie uzna, że z takiego poznania samego siebie najprzedniejsze cnoty chrześcianina wypływają, jakto: miłość Boga, miłość bliźniego, ufność w Bogu, a nieufność samemu sobie, wzgarda samego siebie, stłumienie miłości własnéj i tym podobne cnoty. Możemy śmiało powiedzieć, że takie pokorne uczucia są zdolne wszystkie cnoty wyprowadzić, jakie nam poleca ewanielia. Trzecim wreszcie owocem pokory są obfite i rzadkie dary, jakie nam sprowadza. Bóg znajdzie bowiem w pokorze tak wielkie upodobanie, że niekiedy w gwałtowności gniewu swojego upokorzeniem da się zupełnie ułagodzić. Przypomnijcie tu sobie owego bezbożnego i niesprawiedliwego Achaba, króla Izraelskiego. Eliasz oznajmia mu z rozkazu Boga, jego, i całéj rodziny jego upadek z innemi jeszcze straszliwemi karami. Lecz Achab upokarza się, aby uniknł tego ciosu, i ledwo co się ten pyszny grzesznik upokorzył, aliści już Pan mówi do proroka: Widzisz go jak się upokarza, powstrzymam więc karę i zagrożonego nieszczęścia nie przypuszczę na niego. Jeśli więc pokora grzesznika podoba się Bogu, o ile więcéj podobać mu

się będzie pokora sprawiedliwego. Można to stąd wywnioskować, że pokornemu zawsze wszystkie skarby łask stoją otworem. Niechaj tylko prosi, a żadnéj łaski niemasz tak wielkiéj, tak nadzwyczajnéj, którejby nie otrzymał. *Modlitwa pokornych i łagodnych zawsze Ci się podobała* (9-16), mówi pobożna Judyt; a król prorok świadczy o Bogu, że *spojrzał na modlitwę pokornych, i prośbą ich nie wzgardził* (Ps. 101-18). A nawet prosić nie potrzebuje, pokora jego zastępuje już miejsce ciągłéj modlitwy. *Upokórz się*, czytamy w Eklezyaście, a *znajdziesz łaskę u Boga*. Jeśli chcesz zabezpieczyć się przeciw ziemskiemu blaskowi, jeśli chcesz być cierpliwym w przeciwnościach, w pokusach stałym, upokórz się, a znajdziesz łaskę cierpliwości, stałości. Jeśli chcesz żądze i namiętności twoje poskromić, twoją miłość własną przezwyciężyć, upokórz się, a znajdziesz łaskę tego ujarzmienia, tego okiełznania, tego przezwyciężenia. Jeśli chcesz skupionym duchem modlić się, na rzeczy nadprzyrodzone z pożytkiem i pociechą patrzeć, na drodze doskonałości postępy czynić, upokórz się, a znajdziesz łaskę skupienia, rozwagi i postępu. Jeśli chcesz w dobrem wytrwać i szczęśliwie dokonać, upokórz się, a znajdziesz łaskę wytrwałości. *Pokornych w duchu uszczęśliwi*, mówi krótko psalmista; upokórz się więc we wszystkich rzeczach, a znajdziesz wszelką łaskę. Na pokorę patrzał Pan, gdy niektórym sługom swoim nadzwyczajne dary boskiéj mądrości i oświecenia wydzielił; albo cóżto było innego, co mu prośbę Salamona o mądrość tak miłą i przyjemną uczyniło, jeśli nie jego skromne, pokorne serce, które mu nakazywało blask i świetność ziemską w porównaniu z wyższą mądrością za nic uważać? Cóżto było innego, co Maryą wyniosło do godności Bogarodzicy, jeśli nie jéj pokora? Sama Bogarodzica to wyznaje: *„Spojrzał Pan na pokorę*

służebnicy swojej." Lecz dla czegóżto Bóg dla pokornych tak jest szczodrobliwym? Ojcowie św. podają dwojaką przyczynę; pierwsza jest ta, że pokora usposabia nas i uzdatnia do odebrania łask boskich; póki bowiem serce nasze zajęte jest samem sobą, póki jest pełne wysokiego o sobie rozumienia i pełne próżnéj chwały, nie znajduje Bóg miejsca, by tam mógł zlać łaskę swoją; trzeba je przeto z tego oczyścić, aby w niem mogła łaska boska zamieszkać. Druga przyczyna jest ta, że pokora uzdatnia nas do dobrego użycia łask boskich. Pyszny używając albo raczéj nadużywając ich, szuka samego siebie i swojéj chwały; tem nadużyciem brzydzi się Pan, gdyż jest Bogiem, któremu chodzi o chwałę jego. Pokorny szuka Boga i jemu samemu oddaje cześć, i ten jest prawy użytek, który się zgadza z zamiarami Boga. Przeto też Pan odejmuje owemu swoję łaskę, a oddaje ją temu, jako pismo święte mówi: *Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym daje swoją łaskę* (Jacob. 4-6).

Tak, chrześcijanie, rozebraliśmy już powody i owoce pokory. Daj to Boże, by te uwagi skłoniły nas do prawdziwéj pokory. Mówię prawdziwéj, bo są ludzie, którzy na samem cieniu pokory przestają; ludzie, którzy w słowach i minach pokorni się pokazują, nie wydalając pychy z serca; ludzie, którzy się dla tego tylko zewnętrznie pokornymi okazują, aby wewnętrznéj swéj pysze tym lepsze zgotować mogli pożywienie. „*Jest jeden*, mówi Duch święty w Eklezyaście *jest jeden, który z obłudy się upokarza, a wewnątrz pełen jest chytrości* (Eccl. 19-23)." Taka pokora samą jest najniegodziwszą obłudą, która w obliczu wszystkich ludzi na pogardę, a w obliczu Boga na karę zasługuje. Nie myślcie, aby pokora sobie zawsze pomieszkanie obierała w oczach ku ziemi spuszczonych; pozór zwodzi tu jak najbardziéj. Nasz faryzeusz w dzisiejszéj ewanielii należał także do owéj klassy, którzy poszcząc, nie myli twarzy, lecz ją brudzili; którym pokorę, że tak powiem, niby z twarzy wyczytać można było, a przecież był on pysznym człowiekiem, jakto pokazał na sobie w kościele.

Bądźmy więc wewnętrznie, w sercu pokornymi, a zewnętrznie tyle tylko cnotę tę pokazujemy, ile potrzeba. Nieprzyjaciel bardzo łatwo skarb ten zabiera, który zawsze w ustach i na rękach publicznie obnosimy. Najpewniejsza jest: nic sobie nie robić z samego siebie, ani ku swojéj pochwale, ani ku swojéj naganie nic nie mówić, rzeczy nadzwyczajnych i w oczy uderzających unikać, i Bogu, Panu swojemu, w skrytości służyć wedle nauki świętego Bernarda „*szukaj w tem twojéj rozkoszy, aby nikt o tobie nie wiedział!*" Amen.

KAZANIE II.

na niedzielę 10. po świątkach.

„Kto się wywyższa, ten będzie poniżon; a kto się poniża, ten będzie wywyższon.“ (u Łuk 18, 14).

Jest cnota, Najmilsi! która jedynie i wyłącznie do religii Jezusa Chrystusa należy, dla którćj nawet narody przedchrześcijańskie nie mają stósownego nazwiska. Cnota ta nie dozwala nigdy prawemu chrześcijaninowi, chociaż go też wiara jego podnosi, zapomnieć o swojéj niskości; bo lubo wiara Jezusa Chrystusa napełnia go wzniosłem uczuciem odzyskanéj godności ludzkiéj, to jednak przypomina mu zawsze jego ułomność; bo lubo wiara ta stawia mu zadanie: *stania się doskonałym, jako jest doskonałym Ojciec niebieski* (Math. 5 - 48), przecież przestrzega go zarazem, że sami z siebie nic nie możemy. Pojmujecie zapewne, o któréj cnocie tu mówię, oto o cnocie *pokory*. Niebieskie jest jéj pochodzienie, dla tego też tak silnie opiera jéj się duch tego świata. Pokora doprowadza napowrót do nieba, przeto téż jest ukrytą przed synami próżności. Aniołowie światłości ściemnieli i nie wytrwali *w prawdzie*, kiedy opuścili *pokorę*. Pokora prowadzi złoczyńcę na krzyżu w ojcowskie objęcia Boga, *dziś jeszcze będziesz*

zemną w raju (Luc. 23 - 43). *Gdyż Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornemu daje swoję łaskę* (Jac. 4 - 6). Iżali chcecie obrazu do słów tych? oto macie go w dzisiejszéj Ewanielii. Na jednéj stronie faryzeusz, na drugiéj celnik. Ów występuje pełen zarozumienia i odłącza się od reszty ludzi; ten pełen bojaźni pozostaje w tyle i nie śmie nawet ócz swoich podnieść do góry. Ów modli się głośno. *Dziękuję tobie, Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik;* ten bije się w piersi i mówi: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.* Otóż macie doskonale odmalowanego ducha tego świata i Ducha bożego, pychę i pokorę, i posłuchajcie stanowczego wyroku Boga-człowieka: *Powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego, ów zaś nie; albowiem ktokolwiek się wywyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie wywyższony.* Ileżto, treści, Najmilsi! zawierają w sobie te kilka słów! w nich mieszczą się moralne dzieje ludzkości od początku aż do końca.

Z głębokości do wysokości prowadzi droga chrześcijanina — i pokora jest właśnie tą drogą, po któréj do téj wysokości dochodzi. To rozważymy sobie dzisiaj, błagając tego, który nam najpiękniejszy wzór prawdziwéj pokory zostawił, w kornéj modle o pomoc i błogosławieństwo! Za Twoją przyczyną, o Pani i pośredniczko nasza, Najświętsza Maryo etc.

* * *

Chrześcijańska pokora, Najmilsi! zasadza się na uznaniu naszego przyrodzonego zepsucia i naszéj przez popełnione grzechy zwiększonéj słabości, nie dozwalającéj nam o własnych siłach wydobyć się z tego zepsucia. Zasadza się na zaufaniu w boskie obietnice, że Ojciec niebieski daje nam to przez swoje wieczne zmiłowanie

w Jezusie Chrystusie, czego sami dostąpić nie możemy, t. j. nasze stracone synostwo, bylebyśmy tylko wedle udzielonéj nam wolności przez żywą wiarę w niego i serdeczną miłość ku niemu okazali się godnymi téj łaski. Daleko jest ona przeto od owego szału, w którym człowiek pogrążony nic w sobie dobrego nie znajduje, a nawet i wyższych od Boga udzielonych sobie przymiotów swéj natury nie uznaje. Nie zna ona swego upodobania, w którém człowiek zadosyć poniżyć się nie może, i prawie umyślnie o to się ubiega, aby nim drudzy gardzili. Również daleką jest od owéj pozornéj świętości, która się tylko zewnętrznie upokarza, aby osobiste osiągnąć zamiary i pewne odnieść korzyści. Z pewnością nic nie wie o owych bezbożnych i niegodziwych błędach, którémi duch tego świata chrześcijańską pokorę poniżyć i w podejrzenie wprowadzić się stara. *Nawróćcie się,* wedle słów Zbawiciela *i stańcie się jako dzieci,* (Math. 18-3) uczujcie tak zupełnie waszą zależność, waszą słabość, waszą niegodność, wasz brak zasług; czujcie to, jako dzień, że nic sami z siebie nie możecie, lecz wszystko przez Tego, który słabego wzmacnia; a wtedy poznacie chrześcijańskiéj pokory istotę i znaczenie, poznacie pokorę, o któréj Jezus mówi, *kto sam się upokarza, ten jest najwyższym w królestwie niebieskiem;* poznacie pokorę, która człowieka z dołu prowadzi do góry, która mu się staje drogą do Boga, bo go prowadzi:

z pozoru do prawdy,
z postępowania do wiary,
z grzechu do cnoty,
z walki do zwycięztwa.

Prawdziwa chrześcijańska pokora prowadzi człowieka *z pozoru do prawdy.* Jezus Chrystus, chociaż jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego i sam Bóg, *poniżył się i we*

wszystkiem znalezion jest jako człowiek, jako i my (Pilipp 2-7). *Nie przyszedłem, aby mi służono, lecz abym służył* (Marc. 10-45), mówi jeszcze ostatniego wieczora przed swoją męką i umywa uczniom swoim nogi, i przyłącza do tego tę naukę: *Zowiecie mnie nauczycielem i Panem, i dobrze czynicie, gdyż jestem tém. Jeśli przeto ja — nauczyciel i Pan wasz umywam wam nogi o ileż bardziéj sami sobie nawzajem nogi umywać powinniście. Przykład dałem wam, abyście czynili, jako wam uczyniłem. Zaprawdę zaprawdę! powiadam wam, sługa nie jestci większy od Pana, a Apostół nie jestci większy od tego, który go posłał* (Joan. 13-13). Co chce Chrystus temi słowy powiedzieć? Oto oznajmia nam, że *jedna* jest tylko prawdziwa wielkość, pokorne poświęcenie się zamiarom Ojca w służbie ludzkości. Cóżto zaś czynią synowie świata? oto zapominają o zamiarach Ojca niebieskiego, i jedynie dbałymi się pokazują o samych siebie. Nie uważają na godność bliźnich, i widzą tylko samych siebie. I jakże ostoją się ci pyszni, kiedy ich z czasem głos Boga całéj ich ozdoby pozbawi, i kiedy obranych z tego, co tak długo żywiło w nich pychę, w rzędzie ludzi drugich na sąd postawi. Otóż, *kto się podwyższa, będzie poniżon.* Nie taką jest prawdziwa chrześcijańska pokora. Szanuje ona stan i godność, imię i zaszczyty drugich, gdziekolwiek je znajduje, i nie odrzuca ich, gdzie bez ubiegania się sam los nam je podał; lecz w tem, co człowieka najwyższą jest godnością, w odrodzonem pochodzeniu z Chrystusa, w boskiém powołaniu, widzi wszystkich ludzi równych; a im więcéj ma wpływu, im różnorodniejszemi środkami zawiaduje, im większy posiada zakres działania, tym wyższem staje się jéj zadanie, lecz tym głębiéj także uczuwa nieudolność swoją i woła: O Panie! jakże małym jestem, jak słabemi moje siły, jakże mi brak wszelkiéj sławy przed Bogiem! I tym tę-

skniéj wyznaje: niebieskie jest moje pochodzenie, a ziemskie są moje myśli; boskim jest mój cel, a światowemi są moje usiłowania; nieśmiertelnym jest mój duch, a czczym i przemijającym jest mój zmysł. Tym bardziéj skruszona bije się w piersi i błaga: *Panie! bądź miłościw mnie grzesznemu!* Taką się pokazuje pokora i poznaje to, że w tem tylko jest prawda; a chociaż też uznaniem tem zawstydzoną zostaje, to jednak wié, że tylko przez takie poniżenie prowadzi droga do wywyższenia, z dołu do góry. Otóż *kto się poniża, ten będzie wywyższon.*

Prawdziwa chrześcijańska pokora prowadzi człowieka, *z powątpiewań, do wiary.*

Jezus Chrystus jest wszechmogącym, zna on przyszłość jak i przeszłość, zna wysokość jak i głębokość, zna czas jak i wieczność, a jednak wyznaje: *moja nauka nie jest moja, lecz tego, który mnie posłał* (Joan. 7-16); a jednak zapewnia: *Nie mówiłem sam z siebie, lecz Ojciec który mnie posłał; ten dał mi przykazanie co mam mówić i czego mam nauczać, i wiem, iż przykazanie jego jest wiecznym żywotem* (Joan. 12-49). Lecz ludzie, którzy go słuchają, przedewszstkiem uczeni pisma świętego i faryzeuszowie, zdają się być mędrszymi od niego. *Izali to nie syn cieśli* (Math. 13-55). który nas chce nauczać? *czy z Nazaretu ma wyjść mądrość*, która ma nas uszczęśliwić? Także i podziśdzień uczniowie pańscy ledwo mogą się obronić przed mędrcami świata, którzy wyższego objawienia nie uznają nad objawienie własnego porządku. Ponieważ najlepiéj wiedzą, co jest świata, jak sobie przezeń drogę torować, jak skarby gromadzić, zaszczytów dostępować, i podobnie jak ów niesprawiedliwy włódarz ewaniliczny, *jak sobie mamoną niesprawiedliwą przyjaciół zyskiwać;* przeto chcą także najlepiéj wiedzieć, co jest Boga. Którzy samych siebie pojąć nie mogą, chcą zbadać istotę Boga;

którzy nie rozumieją, jak trawa rośnie i kwiat opada, chcą wykryć źródło i znaczenie wszystkich zjawisk; których wzrok nie przechodzi za obecną godzinę, ci chcą nim w ciemne przepaści wieczności przeniknąć; a gdzie czują, że nie mogą, tam wolą raczéj powątpiewać, raczéj niedowierzać, albo przynajmniéj w głuchéj pozostać nieczułości, niż wierzyć prawdzie, która od Boga pochodzi. Rozpatrzcie się tylko w życiu pospolitem, a napotkacie takich zaślepionych po wszystkich drogach! Przypatrzcie się temu pysznemu zarozumieniu, z jakiem na drugich swoich bliźnich spoglądają, którzy nie doszli jeszcze do do tych powątpiewań i do tych spadzistości rozsądkowych. Rozważcie, jak z całéj ich istoty ta myśl się przebija: *Dziękuję ci Panie żem nie jest, jak ci na oślep wierzący,* i zapytajcie się: jakże się oni ostoją kiedyś przed tronem Boga, kiedy powątpiewanie i szał minie, kiedy jasne widzenie zacznie się, i kiedy im Sędzia powié: Wezwałem was, a nie przyszliście; *wołałem na was, a nie słuchaliście; znaki i cuda czyniłem*, a nie zważaliście na nie, światło do was posyłałem, a *więcéj ciemności umiłowaliście niżli światło* (Joan 3 - 19). *Otóż kto się wywyższa, ten będzie poniżon.* Nie taką jest, Najmilsi! prawdziwa chrześcijańska pokora! Szanuje ona rozsądek jako ludzkiego ducha najwyższy przymiot, nie nuży się wcale w szukaniu i doświadczaniu wszystkiego, co jest dobrem; stara się także wedle słów Apostoła — *o wzrost w boskiém poznaniu;* lecz zna także poznania tego granicę, i swego doświadczenia i badania cel i koniec. Nie odważy się ona dowcipkować, gdzie Bóg przemówił, i poprawiać, gdzie Pan rozstrzygnął; wié, że tu jest kraj wiary, a nie widzenia, i *że błogosławieni, którzy nie widzą, a wierzą* (Joan. 20-29). Wié, że cała ludzka wiedza *jest tkaniną, i nie chełpi się, aby coś wiedziała prócz samego Jezusa Chrystusa*

ukrzyżowanego. Chociaż przeto powątpiewanie do niéj się zbliży i chociaż świat złudzeniami swemi chce ją obłąkać, bije się w głębokiem upokorzeniu w piersi, i prosi, *Panie! bądź miłościw mnie grzesznemu, dokąd pójdziemy? Ty masz słowa wiecznego żywota.* Taką się pokazuje pokora i poznaje, że *bez wiary nie podobna podobać się Bogu* (Hebr. 11 - 6). Ona jest światłem w ciemności, drogą z dołu do góry. *Kto się przeto poniża, ten będzie wywyższon.*

Prawdziwa chrześcijańska pokora prowadzi człowieka *z grzechu do cnoty.* Jezus Chrystus, chociaż Pan nieba i ziemi i sam nauczyciel prawa, *poddał się jednak prawu, i był posłusznym aż do śmierci, a nawet i śmierci na krzyżu* (Philipp. 2 - 8). *aby nam zostawił wzór, za którym iść mamy.* Lecz stary grzech, pycha, przez którą nasz pierwszy rodzic kraj postradał, ciągle trwa w pokoleniu ludzkiem, i stąd téż potomkowie Adama nie widzą pięknego obrazu, jaki im dany był, lecz idą za swoją samowolą; stąd też nie szukają wolności swojéj w pełnem miłości poddaniu się woli bożéj, lecz w niewoli grzechu, i stąd też chętniéj stawają się sługami prawa, jak odrodzonemi dziećmi Ojca swego niebieskiego. Zarzucano często pokorze, że powstrzymuje działalność ludzką, i że przeszkadza w dążności do lepszego. Przewróćcie to zdanie, a będziecie mieli prawdę. Któżto są ci zadowolnieni ludzie, którzy myślą, że już na takim szczeblu stanęli, iż żadnego więcéj uszlachetnienia nie potrzebują? Któżto są ci ludzie czyści, którzy, ponieważ nie są lubieżnymi, cudzołożnikami, kartownikami i pijakami, myślą, że już głowa ich ozdobiona chwałą cnoty? Któż to są ci pobożni, którzy ponieważ uczęszczają w niedzielę do kościoła, i odmawiają z rana i w wieczór pacierz, i którzy jeszcze spowiedzi i kommunii świętéj, jakto większa część dzisiejszych chrześcian z imienia, nie poczytali za przestarzały zwyczaj,

dla tego pyszni, jako ów kapłan i lewita około znieważonego Samarytana, tak oni około braci swoich przechodzą, i pysznie — jako faryzeuszowie mówią: *Dziękuję Ci, Panie, żem nie jest jako inni ludzie!* Są to zaślepieni, pychą nadęci ludzie, którzy nie pamiętają, że unikać złego, jeszcze nie jest cnotą, i że opuszczać dobre, jest grzechem; którzy nie wiedzą, że od opuszczenia dobrego jeden jest tylko krok do złego czynu, i że każda droga, która nas do Boga nie zbliża, oddala nas od naszego zbawienia; którzy nie wiedzą, jakto Pan owego leniwego sługę odpędził, który swój talent zakopał, gdyż nikt nie może brać, gdzie nie zbierał, i nikt nie może zbierać, gdzie nie siał. A cóż mamy powiedzieć o tych, którzy złego unikają jedynie z bojaźni ludzkiéj, i dobrego tylko szukają dla przypodobania się ludziom i z próżności i z żądzy sławy. *Powiadam wam, iż już nagrodę swoją odebrali; a gdyby całe swoje mienie ubogim rozdali, i ciało swoje na spalenie podali, a gdyby miłości nie mieli,* (1. Cor. 13 - 3). miłości, która tylko Bogu przypodobać się stara, i w jego czci swoją cześć, i w jego miłości swoją moc chce znaleść, *wszystkoby to było niczem.* Tylko bogobojność ma obietnice tego, i przyszłego żywota; co zaś nie jest z Boga, to się nie ostoi przed Bogiem; przeto też, którzy się wywyższają, ci będą poniżeni. Nie tak postępuje chrześcijańska pokora; ta uznaje swoją słabość, i grzeszność swoję ciągle ma przed swemi oczyma; wie, że przed Bogiem nie może się ostać, i że nawet sprawiedliwy trwożyć się musi; gdyż: *kto, o Panie, czystym jest przed Tobą?* woła Psalmista. Przeto też w skruszonym duchu bije się w piersi i *Panie* woła, *bądź miłościw mnie grzesznemu.* Nawet tam, gdzie dobre działa z prawą usilnością i gdzie samolubstwo codziennie pokonywa; gdzie na usługi braci się poświęca i wszędzie królestwo boże rozszerzać usiłuje;

gdzie jeden tylko cel przed jéj oczyma jaśnieje, piękny cel, podobania się Najwyższemu, i gdzie w najczystszem przekonaniu na świat ze Zbawicielem zawołaćby mogła: *kto z was wskaże mi grzech jaki* (Joan. 8-46)? nawet tam wyznaje: *nie żebym już zdobyła, usiłuję tylko, abym mogła osiągnąć*. Woła ona z pobożnym Ojcem kościoła: *co złego jest w naszej pracy, to jest naszem; a co w niéj dobrego, to jest Boga.* Jego jest, abyśmy wartość cnoty poznali, i jego, aby nasze serce kochać ją mogło; jego jest, aby nasza wola za nią się ubiegała, i jego jest, abyśmy z wiernością jéj się trzymali; jego jest, aby przeszkody naszéj gorliwości nie osłabiały, i jego, aby szczęśliwe powodzenie w gnuśność nas nie wprawiło. Cóż nam więc jeszcze pozostaje, Najmilsi? Oto pokora wyznaje: przed Tobą o Boże jesteśmy i z tem najlepszem, co posiadamy, tylko niepożytecznemi sługami. To usposobienie, które wszystkiego w Bogu szuka i wszystko w Bogu znajduje, robi dopiero cnotę w nas cnotą, i podnosi dopiero dobre w nas do dobrego. Z głębokości wiedzie pokora człowieka do wysokości, i sprawia, że sam uzupełnia siebie w Bogu. *Kto się przeto poniża, ten będzie wywyższon.*

Prawdziwa chrześcijańska pokora wiedzie wreszcie człowieka *z walki do zwycięztwa.*

Jezus Chrystus *chociaż mógł mieć radość, obrał przecież krzyż, abyśmy od niego nauczyli się być cichego i pokornego serca, i aby każdy krzyż swój wziął, a szedł za nim.* Lecz właśnie przeciw temu naśladowaniu w cichości i pokorze, przeciw temu pobożnemu poddaniu się cierpieniom i boleści, niedostatkowi i śmierci, przeciw temu zwycięztwu w walce życia przez uległość i zaprzania się — opiera się ciało i samolubstwo i pycha człowieka. Póki ręka szczęścia prowadzi nas z ubóstwa do bogactwa, z troski do radości, z niedoli do dostatków, z choroby

do zdrowia, póty postępujemy chętnie i wielbimy drogi Pana i szukamy nawet w własnych zasługach źródła tego szczęścia, aż w zupełnem zapomnieniu urosłszy w pychę, myślimy, że przyjemne słowo Panu powiemy, kiedy się do niego w ten sposób pomodlimy: *Dziękuję Ci, Panie! żem nie jest jako inni ludzie.* Myślimy, że wysoko stoimy, a my stawamy dla tego tym niżéj. A jeśli się spodoba Najwyższemu zmienić szczęście, ponieważ widzi, że na drodze szczęścia człowiek nie dojdzie do swego udoskonalenia; jeśli rozkaże: zstąp z wysokości twojéj do najniższych z ludu, oddaj twoje dobra i naucz się, jak gorżko smakuje ubóstwo; poświęć mi twoją żonę, twego męża, twoje dziecię, twoje jedyne najdroższe dziecię i sam zdążaj do grobu; połóż się na łoże boleści i poznaj, że dni twe są policzone, gdyż życie jest walką, i tylko ci, *którzy wiernymi okażą się aż do końca*, pozyskają koronę! — jakże w walce téj, występuje zaraz pycha, jakże głośno szemrze przeciw Bogu i ludziom, jakże niesłusznym ogłasza swój los, jakiéj-to doznaje niespokojności, a nawet jakiéj-to często rozpaczy ulega! Nigdzie zdaje się nie znajdywać dla siebie pociechy, nigdzie odwagi, nigdzie siły i podźwignienia. Uważcie więc, nie nieszczęście człowieka tego, nie jego ubóstwo, nie jego niedola i nędza poniża go przed Bogiem, lecz jego sposób myślenia. Przeto też *kto się wywyższa, ten będzie poniżon.* Nie taka jest chrześcijańska pokora. Jako w dniach szczęścia i radości, posiadania i używania nie widzi nagrody własnéj zasługi, lecz niezasłużone błogosławieństwa boskiéj łaski, i wielbi je; tak czci także w dniach troski i boleści, doświadczenia i walki, mądre rozporządzenia Ojca niebieskiego, który sam wié, co doprowadza dzieci jego do zbawienia. Może w nędzę i ubóstwo popaść, i niedostatek cierpieć w rzeczach niezbędnych, a jednak powie sobie:

Cóżemto dał Panu mojemu, iżbym mógł żądać od niego więcéj niźli mi miłość jego daje? Może się widzieć samotnym i opuszczonym na swojéj drodze i żadnego w bliskości nie mieć serca, do któregoby ze szczerością przylgnąć mógł, a jednak powie sobie: *Chociażbym też chodził w ciemnéj otchłani, przecie przy mnie Ty jesteś o Panie! Twoja ścieszka i Twój kij prowadzą mnie* (Psalm. 22-4). Może być wyśmianym, wyszydzonym, prześladowanym, a jednak odezwie się: Wszystko to już wycierpiał Chrystus, abyśmy w jego ślady wstąpili. Ta powłoka z prochu może się rozsypać, oko w śmierci może zgasnąć, ciało to rozprzęgnąć się w boleści i chorobie, a on jednak powie sobie: *Bo chociaż żyjemy, Panu żyjemy, chociaż umieramy, Panu umieramy; przeto tedy choć żyjemy, choć też umieramy, pańscy jesteśmy* (Rom. 14-7). Śród takiego usposobienia, jedna jest tylko prośba, w któréj cała tęsknota i wszystkie życzenia i wszystkie nadzieje i cała łączy się pociecha: *Panie, bądź miłościw mnie grzesznemu.* Takie pokorne poddanie się woli Ojca, prowadzi do niechybnego zwycięstwa w każdéj walce, do któréj życie nasze nas wzywa; gdyż, *którzy z Chrystusem cierpimy, będziem także z Chrystusem uwielbieni* (Rom. 8-17), w owych wysokościach, do których podnosi pokora ducha dziecięcego przez troskę i cierpienie, przez boleść i śmierć: *kto się przeto poniża, ten będzie wywyższon.*

Trudno, Najmilsi Bracia i słuchacze, trudno śród świata pełnego pychy i próżności w tym duchu pokory nad sobą panować. Lecz czy trudno, czy nie, chrześcijanin powinien wszystko chcieć i wszystko módz, co go Bogu przyjemnym — Jezusowi, swemu Zbawicielowi podobnym, i swego zbawienia godnym czyni. Wielkim jest cel nasz, który nam jest wytknięty; z wieczności jaśnieje on nam, i tylko jedna droga prowadzi z głębokości do jego wysokości; tylko jedna droga do Boga: droga pokory, po któréj wyprzedził nas Ten, *który nie poczytał sobie za łupieztwo, być równym Bogu, lecz samego siebie poniżył i posłusznym był aż do śmierci* (Philipp. 2-6), i którego Bóg za to po *prawicy swojéj wywyższył, i któremu dał imię, które jest nad wszelkie imię, tak, iż w imieniu Jezusa zginać się powinny kolana wszystkich tych, którzy są w niebie, na ziemi, i pod ziemią.* Od niego, tego początku i końca naszéj wiary, nauczcie się szukać prawdziwéj wielkości w pokorze, *aby wam Pan dał łaskę swoją i wywyższył was czasu swego.* Amen.

KAZANIE

na niedzielę 11. po świątkach.

„Dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią“ (u Marka św. 17, 37).

Powieść o głuchoniemym, którą dopieroco słyszeliśmy, mieści w sobie nader wiele dla nas nauki. W głuchoniemym bowiem widzimy obraz całego rodu ludzkiego, który z przyrodzenia swego głuchym jest na słuchanie nauk zbawienia i niemym ku wyznaniu swojéj nędzy. Dopiero Jezus Chrystus, ten lekarz niebieski, uwolnił głuchoniemy ród ludzki od tych podwójnych więzów, jakiemi uszy i język jego były skrępowane. Przypatrzmy się tylko owym wiekom przed Chrystusem Panem, i wystawmy sobie obraz ówczesnego religijnego i moralnego stanu ludzi, a ujrzymy stan rzeczy jak najsmutniejszy; widzimy głuchoniemego w całém jego nędzném, jak najnieszczęśliwszém położeniu.

Głuchym był ród ludzki na głos, który nań wołał z całego stworzenia, z dzieł wszechmocności, mądrości i dobroci Boga; głuchym był na głos własnego sumienia, którego słów słuchać nie chciał. Chwała i cześć Boga zamilkła po większéj części śród ludzi z wyjątkiem je-

dnych Żydów, którzy sami jeszcze na cześć prawdziwego Boga psalmy i hymny wyśpiewywali. Ponurą przejęty boleścią czując wewnętrzne oderwanie swoje od Boga, biedny ród ludzki nie miał téż słów na skreślenie téj swojéj nędzy, i był niemym na swoją niedolę, i jedynie boleść swoję wyrażał przez ową nieopisaną tęsknotę i wzdychanie za zbawieniem. Wtém zaspokajając téż tęsknotę za zbawieniem, ukazał się lekarz niebieski, który przyniósł ludzkości zbawienie i zdrowie przez swoje boskie środki, jakie nam w świętych Sakramentach zostawił. Stąd téż bierze na łono swoje kościół Chrystusów każdego nowonarodzonego człowieka, który jeszcze grzechem pierworodnym pokalany przedmiotem jest boskiéj niełaski, i w stanie takim, w jakim się poganie znajdują; a wydzielając mu chrzest święty, obdarza go zarazem słuchem duchowym i duchową mową, i przeradza go w zupełnie nowego człowieka. Przeto téż przy chrzcie świętym zachodzi ten sam obrządek i te same słowa, jakich boski Zbawiciel użył dzisiaj, lécząc głuchoniemego. Kapłan macza palec w ślinie, naznacza nią uszy i nos dziecięcia, mówiąc: *Epheta, quod est adaperire*, Epheta, tj. otwórz się. Kościół nasz święty zachował obrządek ten od najdawniejszych czasów, aby nas pouczył, iż przez całe życie nasze powinniśmy być gotowymi na słuchanie nauk zbawienia i na rozgłaszanie chwały Boga. Lecz niestety! zbyt często się zdarza, że rozbudzona zmysłowość, namiętności i złe żądze zatykają na nowo dorosłemu człowiekowi uszy i zawięzują mu usta tak, iż głuchym się staje na głos Boga, Ojca swojego, i kościoła, matki swojéj, i niemym, gdy chodzi o sprawę boską. Jest on głuchym na głos, który mu przypomina przyrzeczenie złożone na chrzcie świętym; głuchym na głos sumienia, które go dręczy gorżkiemi wyrzutami za to jego wiaro-

łomstwo. Głos jego milknie, kiedy o rzeczach boskich, albo o religii wszczęła się budująca rozmowa; usta jego nie umieją żadnéj wydobyć modlitwy, skoro jest w kościele, a nawet często stan ten pokazuje się zupełnie w odwrotnym stosunku.

I. Człowiek bowiem jest głuchoniemym tam, gdzie słuchać i mówić powinien, i

II. człowiek słucha i mówi, gdzie głuchoniemym być powinien.

Przenajświętszy Panie i Zbawicielu nasz, Jezusie Chrystusie, pomnij na cześć swoję i odnów uszy nasze, abyśmy zakonu Twego dobrze słuchając, sumiennie go przestrzegali; odnów także i język nasz, abyśmy zawsze ku zbudowaniu bliźniego, ku czci i podniesieniu chwały Twojéj mówili. Za Twoją przyczyną, o Matko wszelkiéj pociechy etc.

Część I.

W starém przymierzu czytamy, że arcykapłan Heli z naganném pobłażaniem cierpiał rozwiozłość obydwóch swoich synów, nie starając się wcale zapobiedz temu. Prorok Samuel oznajmił mu za to gniew boży, i powiedział mu na własne jego żądanie, jak go Bóg miał skarać: *W onym dniu przeciw Helemu podburzę,* mówił Pan, *co nad domem jego wyrzekłem, zacznę i skończę, gdyż mu przepowiedziałem, że dom jego wiecznie sądzić będę dla grzechów; bowiem wiedział o haniebnych czynach synów swoich, a nie ukarał ich* (Reg. 3 - 12). Cóż uczynił Heli, kiedy mu Samuel te straszliwe groźby oznajmił? Iżali starał się, jakto później Niniwici, straszliwy ten wyrok od siebie odwrócić? Iżali może pochwycił za chłostę na swoich rozwiozłych synów? O nie, mili bracia! zamiast starać się powstrzymać podniesioną już prawicę boskiéj

sprawiedliwości, pocieszał się raczéj temi słowy: *Pan jest, niechaj czyni, co jest dobrém w oczach Jego.* Heli głuchym więc pozostał na przestrzegający go głos Boga i niemym na występki, jakie synowie jego w obliczu całego Izraela popełniali. Arcykapłan ten smutnym jest obrazem wszystkich tych, którzy w jakimbądź względzie chorobą tą są złożeni.

Prorok Izajasz zowie takich, którzy stróżami są drugich, a nie mówią, co mówić powinni, *psami niememi* (Jes. 56 - 10), które nie szczekają, chociaż wilk do trzody się zakrada, i ach! ileto podobnych nie można naliczyć?

Nie będę tu dziś mówił o tych niedbałych rodzicach, którzy do swywolnych swoich dzieci ledwo słowem ostrém przemówić się odważają; którzy głuchymi są na wszystkie przestrogi, aby dzieci swe ostrzéj doglądać. Nie będę tu prawił o owych niesumiennych gospodarzach, którzy głuchymi się być zdają, kiedy w obecności ich dzieci i niezepsutych jeszcze osób, drudzy niewinność niweczące wszczynają rozmowy, którzy niemymi są na wszystkie te zgorszenia, jakie w ich oczach własnych zachodzą; nie będę tu mówił o tych panach i przełożonych, którzy milczą śród najokropniejszego zepsucia obyczajów, i głuchymi się okazują na wszystkie przedstawienia, które ich do czynnego działania wzywają; o nie, pragnę dziś niemoc tę głuchoniemą nie na pojedynczych ludziach, lecz w ogólności wam przedstawić, i to na takich, którzy téj choroby w sobie wcale nie spostrzegają, i którzy ten swój straszliwy stan może jeszcze za zupełny stan zdrowia poczytują. Są bowiem ludzie, którzy zupełnie są głuchoniemymi na wszystkie prawdy religii, nie jakoby *nie mogli słyszeć,* lecz że *nie chcą* słuchać. Postępują oni zupełnie tak, jak Żydzi, którym Szczepan święty prawdę

powiedział, a którzy zatykali sobie uszy, aby jéj nie słyszeli. Głuchymi są na wszystko, co prawdziwemu chrześcianinowi jest świętém; głuchymi na wszystkie prawdy wiary, głuchymi na wszystkie zasady moralności, głuchymi na wyrok kościoła św., słowem, głuchymi na wszystko, co tylko należy do zakonu religii. Chciejcież tylko z takim człowiekiem wdać się w rozmowę, która przenosi się na pole religii, zapytajcie go, jakie ma wyobrażenie o téj lub owéj rzeczy, jaki bierze udział w tym lub owym wypadku dniowym, który ma związek z religią, a obaczycie, jak mało go to obchodzić będzie. Rzeczy takie wcale uszów jego nie łechcą, i głuchym on jest na to. Jako zaś religijne sprawy nie przypadają do smaku jego słuchowi, tak téż mało skłonnym się pokazuje do zamienienia ich na przedmiot swojéj rozmowy. Cały świat obejmuje on miłością; wszyscy przecież jesteśmy dziećmi jednego Ojca, mówi, wszyscy chrześcianie i bracia. W ogóle religia jestto rzeczą, w któréj każdy wedle własnego swojego pojęcia postępować może; zostawmy każdego przy jego zdaniu, i unikajmy wszystkich niepotrzebnych sporów. A nawet chociaż téż w obecności takiego głuchoniemego bluźni ktoś i znieważa rzecz człowieka najwyższą i najświętszą, pozostaje on niemym i nie znajduje słów ku obronie tego, co go nie obchodzi. *Jest czas mówienia,* mówi pismo święte, *i czas milczenia* (Eccl. 3-7), lecz duchowo głuchoniemy nie zna téj prawdy. *Ku mojéj chwale,* mówi Pan u Izajasza, *ku mojéj chwale stworzyłem człowieka* (Jes. 43-7). Oto wielki cel bytu naszego, chwała Bogu! Chwałę tę popierać i rozszerzać, powinno być jedyném i ciągłém naszém zadaniem. Do tego powinny zmierzać wszystkie nasze myśli, wszystkie nasze słowa i czynności. Na to powinna dusza nasza wszystkiemi swojemi zdolnościami i siłami, a ciało członkami swojemi

zawsze pracować, od czego także język nie jest wyłączonym. A nawet język pomiędzy wszystkiemi członkami najzręczniejszém jest narzędziem ku uwielbieniu Boga. Jeśli więc wedle celu naszego stworzenia chwałę Boga wszędzie mamy rozszerzać, jakże możemy być obojętnymi na to, kiedy w oczach naszych chwała ta zostaje zmniejszaną? Jakże możemy spokojnie słuchać, milczeć, kiedy w obecności naszéj lżą Boga i religią i święty jego kościół, — który nam cały skarb objawionéj prawdy w czystości, nieskazitelności zachował — i od kościoła zaprowadzone, albo przynajmniéj potwierdzone obrzędy nabożeństwa? Zaprawdę, takie milczenie oznajmia nam dosyć wyraźnie, że nas chwała Boga nie bardzo osobliwie obchodzi. Duchowo przeto głuchoniemy sam ujmuje winną cześć Bogu nie występując w obronie przeciw jéj wzgardzicielom. Jestto największa przewrotność, jaką sobie tylko wyobrazić można. Rozważcie to sami! Gdyby kto w obecności naszéj rodziców, przyjaciół albo w ogóle osobę, która nas nieco dotyczy, haniebnie zaczepił, z pewnością nie milczelibyśmy, lecz mówilibyśmy, i mówilibyśmy silnie, i staralibyśmy się zniewagę tę z uniesieniem gniewliwém i poważném zgromieniem odeprzeć; lecz kiedy tego, który nam milszym być winien od ojca i matki, w obecności naszéj znieważają, wstydzimy się okazać nasze nieupodobanie, lękamy się mówić i nałożyć kaganiec zuchwałemu i złośliwemu językowi. Taka wstydliwość, Najmilsi! nietylko samém zaprzaniem jest wiary, lecz tacy wstydliwi chrześcianie obawiać się powinni, że ich boski Sędzia za chrześcian nie uzna. *Kto się mnie i mowy mojej wstydzi,* mówi sam Chrystus wyraźnie, *tego powstydzi się także Syn człowieczy, gdy przyjdzie do swojéj chwały* (Luc. 9-26). Ten smutny los czeka duchowo głuchoniemego. O tak, odpowiedzialność tych

ludzi będzie tym straszliwszą, ile że podwójna ta choroba nie jest właściwą ślepotą, ale złością ducha. Ci głuchoniemi bardzo rzadko należą do rzędu ludzi, którzy na duchu są ograniczeni, tak, iżby nie umieli władać swoim językiem, albo, iżby im brakło należytego pojęcia do zrozumienia; o nie! duchowo ci głuchoniemi należą do tych, którzy mają pięć swoich zdrowych zmysłów, których uszy zawsze stoją otworem i których język w ciągłym jest ruchu. Niekiedy niemi ci władają dokładnie językiem i niemało się z tego chełpią. Na cały świat krzyczą, jako owi mowcy naprzeciw królowi Dawidowi: *Mamy język w naszéj mocy, i tym podniesiemy naszą chwałę; kto jest naszym Panem* (Ps. 11-5)? Tak więc właśnie zwykle ci, którzy dobrze słyszą i bardzo są wielomównymi, i którzy nawet od cedru na Libanie aż do hyzopu, który pnie się po ścianach, rozprawiać umieją, są duchowo głuchoniemymi, a témsamém wpadli oni znów w ten stan, w jakim zostawał ród ludzki przed Chrystusem, z tą tylko różnicą, że tamci byli głuchoniemi z przyrodzenia, a ci stali się dopiero przez dobrowolne zamknięcie i stłumienie głosu. Teraz przekonajmy się, że właśnie ci głuchoniemi w drugim względzie nie są głuchymi ani niemymi i to jeszcze tam, gdzieby głuchymi, i niemymi być powinni, o czém

Część II.

Nie myślcie, aby ci, którzy w duchowym względzie są głuchoniemymi, którzy słowa bożego w kościele nie słuchają, ani też poza kościołem wedle niego nie żyją; którzy w kościele niemymi są jako i w domu; którzy bardzo rzadko, albo wcale nigdy nie odmawiają modlitwy; aby ci, mówię, i w innym względzie byli głuchoniemymi. O bynajmniéj nie! ktoby tak myślał, omyliłby się wielce.

Owszem przeciwnie, nie można sobie istoty wystawić gadatliwszéj nad takiego człowieka; lecz rozumie się, nie musi być rozmowa o Bogu i religii, gdyż nagle niemym się staje; ale trzeba rozpocząć mowę pełną bluźnierstwa przeciw wszystkiemu, co jest świętem. Albo powiedzcie mi sami chrześcijanie! iżalito nie są ci właśnie, którzy lubo są głuchymi dla Boga i kościoła, głuchymi na słowo boże, i nabożeństwo, i wszystko, co się do tego odnosi, ciągle uszy swoje mają otwarte i z największą radością słuchają, kiedy kto w sposób bluźnierczy, obmowny i niegodziwy mówi; kiedy najświętsze rzeczy znieważa, i kiedy tak doskonale o obłudzie, hypokryzyi i bigoteryi kapłanów rozprawia! Iżalito nie są ci sami, którzy są jako niemi, którzy w kościele i w domu nigdy pacierza nie zmówią, nigdy przez cały rok o chwale Boga nie pomyślą; iżalito nie są ci, mówię, którzy z jak największą bezczelnością wszystko zaprzeczają, co się z ich miałkim, często nędznym rozumem nie zgadza; którzy napuszonemi słowami mądrość swoję starają się okazać, i którzy o wszystkiem, co jest pomiędzy niebem i ziemią, z taką łatwością rozprawiać umieją, iż ją niejako podziwiać należy; lecz za to znów w rzeczach wiary i religii taką okazują nagość, taką nędzę i niedostatek, iż litować się nad nimi przychodzi? Nader wiele rozprawiają, a jednak mało albo nic nie powiedzą; prawią nam o wykształceniu naukowem, a to wszystko tak pełne czczości, tak bezdenne i próżne. A cóż mówić o owych głuchoniemych, którzy nie mają uszu na cnotę i obyczajność, nie mają języka, któryby piękność cnoty wyznał i jéj chwałę oddał; lecz którzy dobrze słyszą, kiedy rozpoczyna się rozmowa, którąby każdego niewinnego człowieka rumieńcem wstydu pokryć powinna; którzy dobrze słyszą, kiedy kto taką piosnkę bezwstydną zanuci, na jaką tylko w kale najgrubszéj

zmysłowości pogrążony wierszokleta zdobyć się potrafił; którzy w ogóle bardzo dobrze słyszą, skoro tylko jaką taką strawę odpowiednią swemu zepsuciu znajdują? Co mówić o tych, co to niby trzech zliczyć nie umieją, kiedy mają coś powiedzieć na pochwałę cnoty i sprawiedliwości, kiedy wypada uwielbić obyczajność dzielnych młodzieńców i skromnych dziewic; lecz którzy najmiléj rozprawiają wtedy, kiedy rozmowę swoją mogą przeplatać podłemi, poziomemi dowcipkami, kiedy również mogą zaśpiewać brzydkie jakie piosnki, i kiedy mogą do osoby drugiéj płci w dwuznacznych odezwać się wyrazach? O wtedy ludzie ci nie są głuchoniemymi, aż nadto dobrze słyszą każde brzydkie słowo, które jest prawdziwym pokarmem dla ich równie brzydkiéj duszy; wtedy z ust płynie to, czem jest serce przepełnione — mowy jak najszkaradniejsze. Ach! ileto ludzi znajduje się takich, którzy nie mogą słuchać, kiedy bliźniego chwalą; którzy nie mogą słuchać, gdy o nim ze czcią wspominają; którzy ani słowa dobrego o swoim współbliźnim wymówić nie mogą; lecz zacznij tylko wyzywać władzę duchowną i świecką, zacznij bez miłości tak zimno mówić o bliźnim, narusz jego sławę, gdzie i jako sam chcesz, a obaczysz cud, jak taki głuchoniemy natychmiast słyszy i mówi. Szyderczym śmiechem, wiele mówiącém zżymaniem ramion okaże ci radość swoją z powodu téj nieczułéj mowy, przyświadcza z zadowolnieniem tym, którzy tak dokładnie umieją pozbawiać swego bliźniego sławy, i dobrego imienia. A cóż dopiero kiedy taki niemy sam zacznie mówić! O z jakąto złośliwością nie wykrywa on każdego choćby i najbardziéj ukrytego błędu, który wzrok jego śledczy w bliźnim dostrzegł; o jakże się stara okazać trzaskę w oczach brata w formie belki drugim ludziom, o jakże zręcznie i zgrabnie umie każdéj najpiękniejszéj czynności bliźniego

dwuznaczny albo zupełnie zły podsunąć zamiar. Żywa z niego chodząca gazeta — umie wypadki całego miasta w jednéj chwili ciekawemu gminowi opowiedzieć; prawi o stósunkach rodzinnych innych ludzi, jakoby wniknął we wszystkie ich tajemnice; skreśla całą charakterystykę osób, których może jedynie ze słuchu zna, i umie nawet w nieskazitelnym człowieku odkryć stronę cienistą; słowem poznał wszystkich innych ludzi, tylko samego siebie nie zna; stara się bezustannie przedstawiać publiczności łatwowiernéj trzaski bliźnich przez szkło powiększające jako belki, podczas gdy sam belki, która w oku jego zalega, nie widzi. —

I skądżeto, — ty głuchoniemy! zawołać muszę, naraz nabywasz takiego słuchu, skądże tak prędko rozwięzuje ci się język? Słowa bożego nie słyszysz, ale na brzydkie dowcipy i haniebne piosnki stoi ucho twoje otworem! Śród rozmowy o religii i jéj sługach jesteś niemym, lecz kiedy o zabobonie i o księżach mowa, o wtedy rozwięzuje się język twój. Kiedy z uszanowaniem o przymiotach drugiego mowa, to ty zatykasz zazdrosne twoje ucho; lecz kiedy kto szarpie imię bliźniego, czy wtedy nie weseli się twoje złośliwe ucho? Kiedy masz mówić o dobréj sławie twojego bliźniego, o pomyślnych skutkach, jakie jego pilność i jego praca wydaje; o porządku i karności, jaką pomiędzy swoimi utrzymuje; o dzielnem jego gospodarstwie: to ty milczysz, jakobyś nic nie wiedział; lecz jeśli chodzi o osławienie bliźniego twego, wtedy rozwięzujesz twój jadowity, żmijowy język, i kalasz nawet niezkazitelne imię, czernisz, potwarzasz, brudzisz i murzysz, i nie przestajesz gadać, póki wszystkich zniewag nie wyzioniesz, które się mieściły w złośliwem twem sercu.

Otóż, chrześcijanie! takimi są ci, którzy są głuchoniemymi, kiedy chodzi o religiją i obyczajność. Lecz pocóż

się tu mam dłużéj rozwodzić nad ludźmi, którzy jak z jednéj strony na całą naszą wzgardę zasługują, tak z drugiéj na naszą litość i pożałowanie? Iżali może być istota nieszczęśliwsza nad głuchoniemego? O bodajby śród nas ani jednego takiego nie było, którzyby zmysłów swoich jedynie ku swojemu zażywał potępieniu. Jeśli już z każdego słówka próżnego będziem musieli zdać rachunek, co za sąd czeka tych, którzy z ust swoich jedynie miotają bluźnierstwa, jedynie trudnią się rozmowami podłemi i szkaradnemi. Rozważ to sobie przeto miły chrześcijanie! któryś może tak był nieszczęśliwy i należałeś do tych głuchoniemych, coto mówi Jakób święty: *„Język jest światem pełnym niesprawiedliwości; jest wprawdzie mała rzecz, lecz wyrządza nieskończone złe* (3-6)“. *Oto iskierka,* mówi pismo święte: *zapala cały las; strzeż się więc, aby dowcipna iskra twojéj mowy nie rozszerzyła się w wielki pożar.* Pospiesz dziś do Jezusa, do tego niebieskiego lekarza, i proś go, aby ci uszy otworzył, iżbyś na przyszłość przejął się świętą jego religią, i aby ci je przede wszystkiem zamknął na to wszystko, co czyste obraża ucho; proś go, aby ci rozwiązał język, ku chwale i czci Boga, i aby go związał, gdyby się miał odzywać w niegodziwy sposób ku szkodzie bliźnich, ku znieważaniu dobrych obyczajów. Wiesz, że lekarz chorobę często z języka poznaje, że każe sobie język ten pokazać, a jeśli go nieczystym znajduje, wnosi, że wiele choroby mieści się w człowieku; tak się ma i w duchowym względzie; jeśli twój język jest nieczystym, to jest: jeśli jest pełen brzydkich i szkodliwych mów, wtedy bądź pewny, że serce twoje jest chore; gdyż czem serce jest przepełnione, tem brzmią zwykle usta. Oczyść przeto twe serce, aby i twój język był czysty; oczyść je w świętym Sakramencie pokuty, abyś na rzeczy brzydkie i szkodliwe stał się

głuchoniemym, a słuchał i mówił o rzeczach boskich i czcigodnych; abyś był pobożnym słuchaczem słowa bożego i gorliwym chwalcą miłosierdzia bożego, a wtedy będziesz też mógł z radością zawołać: *Tak, Panie! dobrześ wszystko uczynił, i głusi, że słyszą, i niemi, że mówią.* Amen.

KAZANIE II

na niedzielę 11. po świątkach.

„*Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią*« (u Marka św. 7, 37.)

Pan wszystko dobrze uczynił! Jestto prawda, którą całe stworzenie powtarza od początku swego powstania, aż do dziś dnia; prawda, któréj my ludzie ogłaszać nigdy poprzestać nie powinniśmy, i któréjbyśmy głosić nigdy nie poprzestali, gdybyśmy na najbliższe, najprostsze i najważniejsze prawdy tak często nie byli *głuchymi i niemymi.*

Spojrzyjcie w życie swoje, i rozważcie te błogosławieństwa, którémi naznaczone są—począwszy od waszego urodzenia — wszystkie wasze lata i dni, wszystkie wasze doświadczenia, wszystkie wasze losy, a nawet wasze przygody, wasze straty i cierpienia; a wyznacie, jeśli się okiem wiary na to zapatrzycie, jeśli obliczycie tę korzyść, jaką stąd dla życia swego wyższego odnieśliście, albo przynajmniéj odnieść byliście mogli, i powinni: że *Pan wszystko dobrze uczynił.* Spojrzyjcie w przyrodę. Przypatrzcie się ...cu wznoszącemu się ponad ziemią w jego blasku, albo rozpościerającéj się w swoim cichym majestacie.

Przypatrzcie się kwieciu, które wiosna zrodziła; i owocom, które w lecie dojrzały. Przypatrzcie się niezmiennéj harmonii milionów sił, które i na wysokości i w głębokościach, na ziemi i na morzach działają łącznie, aby się wszystko stało, czego potrzeba do utrzymania żyjących; a wyznać musicie że, *Pan wszystko dobrze uczynił.*

Zastanówcie się nad kościołem i duchowem zbawieniem, które w nim zeszło ponad wasz cały byt. Przypatrzcie się światłu, którem wam przyświeca przez wszystkie ciemności i noce waszego ziemskiego pielgrzymstwa; przypatrzcie się sile, jaką was krzepi śród trudu i walk waszego życia; przypatrzcie się téj pociesze, którą was orzeźwia w waszych nawiedzeniach i uciążliwościach; przypatrzcie się pokojowi, którym was uszczęśliwia w życiu i przy śmierci; a wyznać musicie: że *Pan wszystko dobrze uczynił.*

Weźcie tylko do ręki księgę ksiąg — pismo święte, przeczytajcie sobie o cudach boskich wyroków dla zbawienia ludzkości; zastanówcie się nad życiem Pana, jakie wiódł w człowieczeństwie swojem, i nad naukami i czynami, któremi świat uszczęśliwił; a każda stronnica zniewoli was do wyznania z ludem dzisiejszéj Ewanielii że: *Pan wszystko dobrze uczynił.*

Do wyznania tego uczuł się spowodowany lud wedle opowiadania dzisiejszéj Ewanielii z okoliczności uzdrowienia głuchoniemego, którego do Zbawiciela przyprowadzono z prośbą: *aby nań rękę włożył. A odwiodłszy go Jezus na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunąwszy dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta! tj. otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze.* Postępek ten Zbawiciela nie może nas, mili bracia, wcale zadziwiać; wszędzie, gdzietylko Jezusa spotykamy,

wszędzie widzimy drogę jego naznaczoną taką — albo jeszcze bardziéj zadziwiającą pomocą i błogosławieństwem, lecz duchowe znaczenie tego cudu ściąga się przedewszystkiem do nas samych, i stawa się przedmiotem naszego szczególniejszego zastanowienia się; gdyż:

w głuchoniemym spostrzegamy obraz naszéj nędzy,
w Zbawicielu jedyną drogę naszéj pomocy,
w ludzie zaś zawstydzającą przestrogę.

Zastanówmy się nad tem, a posłuży nam to przy łasce Boga, ku naszemu zbudowaniu i pouczeniu. Oświeć nas i wzmocnij do tego, o Panie, za Twoją przyczyną. o Matko miłości, Najświętsza Maryo Panno itd.

* * *

Kiedy Jezus wyszedłszy z Tyru i Sydonu, dokąd był się schronił prześladowany od Faryzeuszów, powracał przez pośrodek granic dziesięciu miast, *oto przywiedli mu głuchoniemego i prosili go, aby nań rękę włożył.* Ojcowie święci widzą w tym głuchoniemym obraz rodu ludzkiego, który z przyrodzenia głuchym jest na nauki zbawienia, i niemym na wyznanie swéj nędzy; jak to Apostoł także poświadcza: ***człowiek przyrodzony nie pojmuje, co jest ducha bożego, gdyż ma to za głupstwo i nie może zrozumieć, gdyż wedle ducha osądzonym być musi*** (1 Cor. 2 - 14). Słowa te są proste i jasne i zasługują, aby je rozważali synowie czasu naszego, w którym wszystko sami przez się chcą pojąć i zrozumieć, nie przepuszczając wcale działania Ducha św., chociaż dzieje naszego rodzaju od jego upadku aż do jego zbawienia ciągle nam stawiają dowód, dokądto człowiek na swojéj własnéj przyrodzonéj drodze przychodzi, odstąpiwszy od wyższego światła łaski. *Niebiosa opowiadają chwałę Bożą,* mówi psalmista, *a firmament oznajmuje dzieła rąk jego. Dzień dniowi podawa słowo, a noc nocy pokazuje*

umiejętność (Ps. 18 - 2). Lecz przyrodzony człowiek nie słucha, co mu niebiosa opowiadają, ani téż, co mu oznajmia firmament; głuchym on jest na słowo dnia i na umiejętność, którą mu noc daje, i zamiast w uczczeniu jedynego, prawdziwego Boga, postępuje w ciemnościach bezbożności i bałwochalstwa. Głos wewnętrzny, głos sumienia, odzywa się głośno i wyraźnie przy każdym czynie i postępku śmiertelnika; a chociażby niewiem co uczynił, aby głos ten zniszczył, aby go stłumił i całkiem przygłuszył, nigdy mu się jeszcze całkowicie to nie udało. Głos ten woła na nas przeraźliwie: *nie zabijaj!* lecz przyrodzony człowiek głuchym jest na niego i maże krwią bratnią swoją rękę. Woła na nas: *Nie cudzołóż!* lecz przyrodzony człowiek jest nań głuchym i idzie za popędem lubieżnéj namiętności. Woła: *nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj żadnéj rzeczy bliźniego twego!* lecz przyrodzony człowiek jest głuchym i daje się porywać swojéj namiętności i staje się niewolnikiem swoich nałogów, i traci — im bardziéj się ich kajdanami krępuje — coraz więcéj, a w końcu zupełnie czucie na każdy wyższy głos. Dzieje przemawiają do nas tonem straszliwym, jako sąd jaki boży — czyto własne dzieje, któreśmy przeżyli, czy téż dzieje świata, jakie nam przechowane zostały. Z losów narodów i z doświadczenia pojedynczych ludzi objawia nam się w sposób nauczający i przestrzegający, groźny i przestraszający wola i działanie wiecznej sprawiedliwości i mądrości; lecz przyrodzony człowiek głuchym jest na wszystkie nauki i przestrogi, groźby i wstrząśnienia, i nie zważa na nawiedzenia pańskie. Gdyby tak nie było od dawna, Najmilsi! jakżeby mógł był ród ludzki tak daleko odstąpić od pierwotnéj swojéj godności i przeznaczenia, i tak nisko popaść w bałwochwalstwo i służbę ciała i służalstwo świata, iż Pan żali się przez usta psalmisty: *Lud mój nie słucha głosu mego,*

a nawet Izrael nie przestał na mnie; przeto puściłem je zarządowi serca ich i chodzili za radami swemi. W ciemnościach ustawicznie chodzą, zaczem się zachwiały wszystkie (porządki) podstawy ziemi (Ps. 80 - 2).

Lecz kto jest głuchym, i kto nie słyszy *ani powiewu, ani szumu Ducha św.*, ten nie może także opowiedzieć, co jest Duch św., ten jest *niemym.* I chociażby wszystkie umarłe i żyjące języki rozumiał, i chociażby posiadał wszelkie wiadomości, i potrafił językami ludzkiemi i anielskiemi mówić o sztuce i przyrodzie: to jednak jest on niemym, gdzie chodzi w skutek przyrodzonéj tęsknoty ducha mówić i zdać sprawę z tego, czego oczami nie można widzieć, rękoma dotykać, i co podług ludzkich obrachowań zmierzyć się nie dozwala. Każdy nowy ranek, który życiu jego przyświeca, przybiera przyrodę w jeden wielki i obszerny ołtarz ofiarniczy; ptaki wyśpiewują Najwyższemu swoje pienia pochwalne i zwierzęta głoszą zawsze jego potęgę i miłość; lecz przyrodzony człowiek jest niemym, gdyż serce jego nie uczuwa żadnéj wdzięczności dla Pana, którego nie zna; przeto téż milczą usta jego, i woń i błogosławieństwo modlitwy pozostaje mu obcem. Dziecię wymawia imię swojéj matki i woła Abba! kochany Ojcze; sługa uznaje Pana swego, a nawet i trzoda zna, kto jest jéj pasterzem, i odpowiada na głos jego; lecz przyrodzony człowiek nie wyznaje swego Pana ani Ojca, którego ręka co rano się otwiera i wszystko karmi, cokolwiek żyje: jest on niemym. Uczucie wielkiéj, straszliwéj, powszechnéj winy przygniata cały rodzaj ludzki; chociażbyś się temu jako chcesz sprzeciwiał, okazuje się to pod tysiącznemi znakami tak w ogóle jak i w szczególe; owa tajemnicza tęsknota, owo nigdy nie zaspokojone pragnienie, owo ciągłe ubieganie się i dążenie za czemś dalekiem, niepewnem, okazuje nam wyraźnie tęsknotę i pragnienie i ubieganie się za pierwotnym stanem czystości i bogobojności, z którego człowiek wypadł był przez grzech swój. Lecz przyrodzony człowiek nie uznaje tego źródła swojéj nędzy, i stąd téż nie uznaje i nie wyznaje swojéj winy; jest niemym, gdzie na głos powinien mówić i oskarżać samego siebie.

Jakim to jest najmilsi słuchacze! człowiek, który przez grzech wystąpił z namaszczenia nadprzyrodzonego, boskiego światła łaski, i który w grzechu pogrążony nie dopuszcza promieni téjże łaski do serca swego. Oderwał on się od łączności z Bogiem, od społeczności świętych, od niebieskiego życia, i jest głuchym na głos wyższego świata, i niemym do wyznania wyższego świata.

Iżali zaś stan ten ma trwać wiecznie? Iżali ucho ducha nie ma być nigdy człowiekowi otworzonem, związka języka jego nigdy nie rozwiązaną? Iżali, jako Jeremiasz pyta, *nie ma już balsamu w Galadzie? Niemasz żadnego lekarza?* Święty Augustyn odpowiada na to: *Wielki lekarz wyszedł z nieba, bo wielki chory leżał na ziemi.* Widzimy z dzisiejszéj Ewanielii, jak lekarz ten uzdrawia głuchoniemego. *A odwiodłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunąwszy dotknął języka jego, a wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta! t. j. otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego i wymawiał dobrze.* Otóż tu macie Zbawiciela ludzkości, a ponieważ zdarzenie to w właściwych swoich zarysach od podobnych się różni, i ponieważ i w życiu i czynach Boga-człowieka wszystko pod zmysły podpadające swoje ma duchowe znaczenie, przeto zastanówmy się nieco nad tem.

Pan odwiódł go na stronę od rzeszy; to było pierwsze, co Zbawiciel z głuchoniemym uczynił, i to jest także pierwsze, co się z nami stać powinno, jeśli pragniemy

ozdrowieć. Oddalić, odłączyć, oderwać się musimy od świata i od tego, co jest świata, od zgiełku gminu, od jego próżności, jego samolubstwa, jego zmysłowości, jego cierpkości, słowem jego cielesności; jeśli tylko pragniemy przyjść do poznania samego siebie, do uczucia naszéj nędzy, do przekonania o tem, co nam jest potrzebnem. *I wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunąwszy dotknął języka jego.* Widzieć ma człowiek i czuć, i my mamy widzieć i czuć, od kogo jedynie pomoc wychodzi; a przez zmysłowe znaki ma być przedstawiona skuteczność niewidzialnéj łaski. *I wejrzał w niebo,* aby tam wzrok nędzarza, aby tam wzrok nasz skierował, gdzie jedynie zwróconym być powinien, a gdzie niestety! tak rzadko bywa zwracanym; skąd jedynie pomoc przyjść może, a skąd jéj tak często nie poszukujemy. Potem westchnął Zbawiciel, nie nad sobą, jak mówi Grzegórz święty, lecz nad nami. Spozierając ku niebu, mamy wzdychać nad naszemi grzechami i nad naszą niegodnością w tych grzechach; mamy wzdychać przejęci skruchą i żalem, uczuwając potrzebę wyższéj pomocy i podźwignienia się; a wtedy przysposobieni będziemy na zbawienne *Effeta! otwórz się!* którego Syn boży w zmiłowaniu swojem nie wzbrania się wyrzec, jak nad głuchoniemym tak nad nami. Co Jezus głuchoniememu uczynił, to przyjął kościół od najdawniejszych czasów do obrzędu chrztu św., poczytując sobie za rzecz ważną i stósowną, nauczać nas, jakto przez całe życie nasze poprzestać nie powinniśmy słuchać nauki zbawienia i głosić chwałę Boga. On-to, oblubienica Chrystusta, prowadzi nas do boskiego oblubieńca od początku naszego bytu doczesnego, i późniéj, ile razy oddaliliśmy się od niego, tego punktu środkowego naszego żywota i naszego właściwego źródła życia. I wyciąga ku nam swoje ręce, i odwodzi nas od świata

na stronę, nie żebyśmy zupełnie od świata się odwrócili i nim gardzili, lecz iżbyśmy go poznali w jego podrzędnéj wartości, w jego troskach i niebezpieczeństwach, i w świecie ponad świat się wznieśli. Nawet zmysłowe znaki powinny nam ku temu służyć, aby wzrok nasz i serce nasze poza zakres przemijających rzeczy podnieść do nieba; aby w skrusze i nawróceniu przytulić nas do ojcowskiéj piersi Boga, i aby jedynie w Tym, który na krzyżu nasze winy zmazał i wieczne zbawienie założył, całego naszego szukać zbawienia. Wtedy otwiera się nam znowu nasze wewnętrzne ucho i słyszymy głos Ducha świętego, wtedy rozwiązuje się związka naszego języka i mówimy dobrze, t. j. co się Bogu podoba, co braci buduje, i co nasze zbawienie popiera w modlitwie, spowiedzi i uznaniu.

Tak, najmilsi! Odkąd Jezus wyrzekł swoje potężne Effeta! ponad zbawionym światem, słyszy każdy, który się do niego zwraca, głos wiecznéj prawdy, który jest z Boga. Człowiek nie wiedział już skąd sam pochodzi; teraz słyszy głos, który mu mówi: *Bóg jest Pan nieba i ziemi, króry wszystkiemu daje życie i tchnienie, i który z jednego człowieka wyprowadził cały rodzaj, aby mieszkał na całéj powierzchni ziemi* (Actor. 17-25). Człowiek nie wiedział, już jakie stanowisko zajmuje i jakie jest jego przeznaczenie, teraz słyszy głos, który mu mówi: *Miłuj Boga nade wszystko, a bliźniego twego jako siebie samego, a będziesz żył* (Math. 22-37). Człowiek nie zrozumiał wcale już swego losu, i dla czego tyle pracy i boleści przygniata jego doczesną pielgrzymkę? teraz słyszy głos, który mu powiada: Nie trwóżcie się téj próby ognistéj, która was dla doświadczenia spotyka; których Pan miłuje tych chłoszcze. Każda zaś chłosta w doczesności nie ku radości, lecz ku smutkowi być się zdaje; w następstwie zaś przynosi tym, którzy są wyćwiczeni, owoc spo-

kojnéj sprawiedliwości. Człowiek nie wiedział już, gdzie miał szukać życia swojego pociechy i straconego pokoju swojego serca; teraz słyszy głos, który mu powiada: *Chodźcie wszyscy do mnie, którzy jesteście uciążeni i obarczeni, a ja was orzeźwię* (Math. 11-28). Człowiek nie wiedział już, dokąd go droga jego prowadzi, i czy w głębi grobu miało przedźwięczeć życie jego jako głos żałosny, czy przejść do czystszéj, piękniejszéj harmonii?; teraz słyszy głos, który mu mówi: *Przyjdzie godzina w któréj wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna bożego i powstaną; co dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, którzy zaś źle czynili, na zmartwychwstanie sądu* (Joan. 5-18).

Co zaś głos z góry mówi, to odbija się w sercu ludzkiem, i człowiek poznaje w tém swój język ojczysty i zaspokojenie swoich duchownych potrzeb. Przeto też nie tylko człowiek słucha, ale mówi także i ogłasza prawdę, którą słyszy, i ogłasza ją przed całym światem, i ogłasza ą słowem swojém i czynem swoim, i życiem swojem. A nawet ogłasza ją krwią swoją i śmiercią swoją, jak to zastęp świętych męczenników w kościele ukrzyżowanego o tem świadczy. Takto, najmilsi! Jezusa *Effeta,* przywróciło głuchoniememu rodzajowi ludzkiemu słuch i mowę.

Kiedy Zbawiciel, tak opowiada nam Ewanielia, dokonał tego cudownego uzdrowienia, dziwił się lud mówiąc: *Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił że słyszą, i nieme że mówią.* Także i ród ludzki zadziwił cud boskiéj miłości, który w Betleemie się począł, który na Golgocie osięgnął najwyższy swój szczyt, i który odtąd w podnoszącym się i coraz bardziéj rozszerzającym się kościele przez 18 wieków moc swoję okazał, i zbawienne swoje Effeta ponad milionami wyrzekł. Jezus dziś wymawia je przy chrzcie św., który nas poświęca do życia

uznającego i wyznającego prawdę pochodzącą od Boga, wymawia je w spowiednicy, gdzie na nowo uzdrowieni— dziećmi naszego Ojca niebieskiego się stajemy, którzy słów jego słuchamy i o tem świadczymy. Wymawia je w każdem kazaniu, które wewnętrznemu naszemu uchu, wieczną prawdę otwiera i do jéj wyznania nas zachęca. Wymawia je przy każdem nabożeństwie, przy każdem udzielaniu świętych łask, które zmysły nasze zaostrzają do obcowania z światem wyższym i do zrozumienia świętych jego tajemnic. Wymawia je nawet, kiedy konamy, przysposabiając nas do przejścia w kraj ów, w którym co tu było związanem i powleczonem, tam będzie rozwiązanem i uwielbionnem. Czy serce nasze pragnie tego *Effeta?* Czy otwieramy serce swoje dla jego zbawiennych błogosławieństw? Czy uznajemy to z wdzięcznością, jak *Pan wszystko dobrze uczynił, i głuche uczynił że słyszą, i nieme ze mówią?* Wielki Boże! w jaki czas przypadło życie nasze, i z jakimżeto zawstydzeniem patrzeć musimy na lud w Ewanielii! Ludzie dni naszych nie wiedzą już nic o starym grzechu pierworodnym, w którym świat tak długo jęczał, a tem samem nic o duchowo głuchych i niemych. W to wierzyli tylko Ojcowie nasi, którzy na drodze postępu tak daleko nie zaszli, i w to wierzą obecnie jeszcze zagwożdżone członki starego kościoła Chrystusowego. Nasi ludzie światowi nie potrzebują już Chrystusa, ani jego zbawienia, a gdzie ich jakie kajdany gniotą, tam sami zbawić się potrafią. Nie potrzebują przeto także ani kościoła ani jego środków zbawienia, i widzą w tem tylko pańszczyznę z rozmaitemi niezrozumiałemi zwyczajami. Chrzest jest u nich przestarzałym zwyczajem bez namaszczenia i głębszego znaczenia. Komunia święta jest u nich bratnią biesiadą, którą zastąpić można w sposób przyjemny każdą inną wieczerzą. Spowiedź jestto wyna-

lazek księży, którego nie cierpią. Małżeństwo jest kontraktem cywilnym, na nieograniczony czas, póki się téj lub owéj stronie, albo obydwom podoba. Nie ku niebu zwraca się ich śledczy wzrok, lecz ku ziemi i jéj uciechom i bogactwom i zaszczytom, a swe *Effeta* — to odbierają z swego niechrześcijańskiego wychowania, z swoich bezbożnych i niebieskiego czucia pozbawionych nauk i sztuk, z swéj płytkiéj i bezwstydnéj literatury, z brudnych widowisk i teatrów, przedewszystkiem zaś z swoich czasopismów służacych duchowi przeczenia i rozkiełznania. Byle tylko świata słuchali, i tego, co jest z świata, cóż ich obchodzić ma głos nieba? Byle tylko z światem mówili i co jest światowego, co ich ma dotyczyć modlitwa i pienia, spowiedź i wyznanie, wiara i poświadczenie! Królestwo ich jest z tego świata, co się ponad nie wznosi, to nie narusza zakresu ich trosk. Tak, Najmilsi! sprowadzają was do dawnéj nędzy, którą wam dzisiaj głuchoniemy przedstawia.

Jeśli chcecie uchronić się od téj nędzy, która za dni naszych ze wszech stron wam grozi, i którą wam świat często w sposób przywabiający zaleca, albo jeśli tchnienie jéj już was owiało, jeśli chcecie uwolnić się od niego, — zwróccie się do kościoła. W nim znajdziecie prawdziwą pomoc i swoje wybawienie. Gdziekolwiek się indziéj zwrócicie, i tam do Chrystusa dojść myślicie, pomnijcie na słowa: *Wielu przyjdzie pod mojem imieniem, i powie: oto tu jest Chrystus, albo tam—i wielu zwiodą* (Math. 24-5). gdyż albo wam wskażą Chrystusa, który nie jest Synem Bożym ani Bogiem; albo Chrystusa, który nie jest Zbawicielem od grzechu i śmierci; albo wreszcie Chrystusa, którego słowo nie jest słowem nieba, które ani skłamać ani omylić nie może. Tylko w kościele dojdziecie do prawdziwego Chrystusa, i do prawdziwego Odkupiciela

i Zbawiciela. Z waszym Zbawicielem *odejdźcie od ludu na stronę*, chcę powiedzieć: odwróćcie się od zgiełku życia światowego, szukajcie samotności, ciszy, rozmyślania, świętego zakresu rozpamiętywania. Dla tego tylko tyle jest bezbożności na świecie, że tak mało jest duchów myślących, i dla tego tylko tak mało zrozumienia wyższéj prawdy, że nawał trosk, roztargnienia, namiętności, zagłusza życie większéj części ludzi. Lecz nie dość na tem wewnętrznem zastanowieniu się nad samym sobą; trzeba jeszcze Pana poprosić, aby palec swój w uszy nasze włożył, i śliną z ust swoich naszego języka dotknął, t. j. wedle obrazowego wyrażenia się pisma świętego, aby ducha naszego zrobił pojmującym prawdę wiary i silnym ku onéjże stwierdzeniu. O wtedy przeniknie boskie jego *Effeta,* do duszy naszéj, wtedy zyskamy o tyle ducha niebieskiego, o ile uwolnimy się od ducha światowego; czego mądrość mędrców tego świata nigdy nie zbada i nie wykryje, to pojmiemy w prostocie umysłu naszego; a przeczucia, pociechy, radości, tak słodkie i czyste, jak ich świat nie zna, przenikną jak tony dzwonów w życie nasze, i podźwigną nas, szczególnie w chwilach uroczystych, daleko i wysoko ponad ten zwodniczy, poziomy prąd tego świata.

Dopomóż nam, Boże, do takiego wzniesienia żywota naszego, i podnoś nas coraz to daléj do owych wysokości wiary i bogobojności, gdzie straszliwe odgłosy i bluźnierstwa czasu tego już nie sięgają, lecz gdzie pobożność wszystkich serc tchnie tem pieniem pochwalnem: *Pan wszystko dobrze uczynił, głuche uczynił, że słyszą, i nieme że mówią.* Amen.

KAZANIE

na niedzielę 12. po świątkach.

„*A ktoż jest mój bliźni?*“ (u Łuk. św. 10, 29).

Jak obłudni doktorowie Synagogi w ogóle cały zakon przekręcali, tak samowolnym wykładem przekręcali także w szczególności ważne przykazanie o miłości bliźniego. Po rozmaitych pomiędzy własnymi ziomkami porobionych wyjątkach, prócz swego narodu, w nikim już bliźniego nie uznawali i tak samowładnie ścieśnili cnotę, dla któréj Najwyższy prawodawca żadnych nie zakreślił granic. Stąd też to drugie, niespodziewane zapytanie: *a któż jest mój bliźni?,* które doktor zakonu Panu zadaje, nie osiągnąwszy pierwszem złośliwego swojego zamiaru. Dumny z powagi faryzajskiéj nauki chciał pytaniem tem powetować zadaną sobie pierwszem klęskę i tak Zbawiciela w długą rozprawę uwikłać. Atoli Pan upokorzył na nowo pychę jego przepowieścią o Samarytanie i zniewolił go do wyznania przed całem zgromadzeniem, że także i u obcych narodów i pokrewnych wyznań, a nawet pomiędzy Samarytanami, którymi żydzi wtedy bardziéj niźli poganami się brzydzili, a więc wszędzie po całym świecie są bliźni, których wedle zakonu miłować winniśmy. —

Podziśdzień, chrześcijanie! zupełnie przeświadczeni jesteśmy, o téj pocieszającéj prawdzie, że każdy człowiek bez wyjątku jest naszym bliźnim, za co niech będą Bogu nieskończone dzięki. Lecz bodajby także Bóg uchronił nas od innego szkodliwego przekręcania tegoż samego prawa miłości, które niestety już od niejakiego czasu pomiędzy nami tak nazwani przyjaciele ludzkości upowszechniają. Rozciągając prawo to do ogółu, nie zważają oni na rzecz nadprzyrodzoną, o co się właściwie najpierw starać powinni. Patrzą tylko na węzeł téjże saméj natury i miłują jedynie ludzi dla ludzi. Stąd też ta podziśdzień w pismach publicznych tak zachwalana miłość ludzi, któréj apostołowie przyozdobili się imionami „filantropów,“ przyjacieli ludzi, a która nieskończenie różną jest od chrześcijańskiéj miłości bliźniego, a nawet tę całkiem niweczy. Daleki jestem, bym miał tę zachwaloną miłość ludzką, zasadzającą się na równości natur, potępiać; może ona pomiędzy przyrodzonemi cnotami miejsca jakie zajmować, lecz nigdy nie jest ona ową cnotą, którą wedle nauki Pawła ś. zakon wypełniamy: *kto miłuje bliźniego* — mówi Paweł ś. do Rzymian — *wypełnił prawo,* t. j. prawo, o którem kazał, chrześcijańskie *ewanieliczne prawo.*“ Filantropia więc taka nie rozróżnia chrześcijanina w niczem od obyczajnego poganina, i dla tego też w prawdziwie chrześcijańskich uszach brzmi obojętnie. Lecz powie kto może: czy chrześcijanin ma być nieprzyjacielem ludzi? Iżali ma pomiatać ogólną miłością ludzi? Bynajmniéj, Najmilsi, lecz ma ją oczyszczać, podnosić, z pogańskiéj ma zrobić chrześcijańską, z przyrodzonéj nadprzyrodzoną, z czczéj ma zrobić cnotę pełną zasług; słowem ma wszystkich ludzi miłować, bez względu na ich naturę, lecz na Boga. Bóg ma być pobudką i wzorem, wedle którego mamy miłować, czyli:

I winniśmy bliźniego dla Boga miłować, i

II winniśmy bliźniego miłować, jak go Bóg miłuje. Wszechmocny Panie i Boże nasz, skieruj całą uwagę naszą ku temu tyle ważnemu przedmiotowi, abyśmy się nauczyli kochać bliźniego naszego, — jako ty sam chcesz o Panie. Przyczyń się za nami o Matko miłości najświętsza Maryo etc.

* * *

W chrześciaństwie trzeba nam bliźniego kochać dla Boga. Dwojaki jest na to dowód; gdyż najprzód schodzi się chrześciańska miłość bliźniego w swojéj pobudce z miłością Boga, a powtóre wedle przepisu ewanielii właściwie samego Boga w bliźnim miłujemy. Mówię chrześcijańska miłość bliźniego schodzi się w swojéj pobudce z miłością Boga, albo, abym się lepiéj wyraził, co chrześcijanina powoduje do kochania Boga, to samo pobudza go także, do miłowania bliźniego. „*Miłość*“ mówi Tomasz święty: za nim mówią wszystkie katolickie katechizmy, *jestto od Boga wlana cnota, przez którą Boga dla niego samego, a bliźniego dla Boga miłujemy.*“ Otóż uważcie, jak podwójna ta miłość jedno i to samo ma źródło, t. j. nieskończenie dobrego i pełnego miłości Boga. Lecz cóż z tego wynika? Oto to, chrześcijanie, i uważcie to sobie dobrze, że chrześcijańska miłość bliźniego należy do cnót boskich, że nawet z miłością Boga, najprzedniejszą pomiędzy trzema boskiemi cnotami, jedną i tą samą jest cnotą, która jedynie dla tego dwa różne skutki wywiera, gdyż co do istoty swojéj odnosi się do dwóch rożnych przedmiotów. Zaiste, pocieszająca prawda, która nam niejako przyświeca, aby wzniosłe zdania apostoła Jana św., tego niezmordowanego kaznodziei miłości braterskiéj, dobrze zrozumieć. Ten kochający i umiłowany uczeń naucza w pierwszym swoim liście, że niepodobna miłować

Boga, nie miłując zarazem bliźniego. „*Kto brata swego nie miłuje, którego widzi,* — pisze, — *jakże może miłować Boga, którego nie widzi?*“ Ten tylko może się pochełpić doskonałą miłością Boga, kto swego bliźniego miłuje. „*Miłując się wzajemnie,* — mówi daléj — *zostaje Bóg w nas i miłość jego jest w nas doskonałą.*“ Naucza, że dla tego trzeba bliźniego miłować, gdyż wszystka miłość od Boga pochodzi. „*Miłujmy się nawzajem* — woła — *gdyż miłość jest z Boga.*“ Wreszcie naucza, że jedno jest tylko i to samo rzeczywiście prawo, które nam poleca Boga i bliźniego miłować. W tym względzie tak się wyraża: „*Prawo to mamy od Boga, aby, kto Boga miłuje, także brata swego miłował.*“ Temi wszystkiemi przeto słowy, chce Jan św. wskazać na najściślejsze połączenie, na najdokładniejszy związek, na najwyższą jedność téj podwójnéj miłości! Ani słowa, skutki są różne, ale działająca siła jest tylko jedna. Są to dwa strumyki, które z jednego wypływają źródła; dwie linie, które z jednego wychodzą środka; dwie gałęzie, które z jednego wyrastają pnia. Działania boskiéj miłości i miłości bliźniego są różne; lecz cnota, którą Boga i bliźniego miłujemy, jest jedna i ta sama. Jestto zapalona pochodnia, która dwom osobom w jednym przyświeca pokoju. Jeśli gaśnie dla jednéj, gaśnie także i dla drugiéj. Obiedwie zażywają społem światła, póki się pochodnia pali, obiedwie siedzą w ciemności, skoro palić się przestaje.

Poprawmy przeto nasze pojęcie, jeśli dotąd było mylném, i nie myślmy, aby miłość Boga i bliźniego w swéj pobudce były z sobą rozłączone. Jako Boga dla niego samego miłujemy, tak téż winniśmy bliźniego dla Boga, a nawet więcéj; i to uważcie sobie dobrze, winniśmy nie człowieka w człowieku, lecz Boga w człowieku, w naszym bliźnim miłować; gdyż, powiedzcie mi sami, cóżto

właściwie miłujemy, miłując bliźniego naszego wedle przepisu ewanielii? Iżali miłujemy jego zachwycającą postać, jego wdzięki, jego wesołość, jego uprzejmość, jego miłosierdzie, jego dobroć? O nie, taka miłość byłaby zupełnie próżną, gdyż przymioty te są przyrodzonemi przymiotami przyrodzonéj miłości, które i pogan do miłości zagrzewają. Jako chrześcianie, miłujemy w bliźnim naszym zupełnie coś innego, tj. żywy obraz Stwórcy, jaki na sobie nosi; nieoceniony charakter dziecińoften dzieciństwa, doskonałe dary łaski, jakiemi go Dawca wszystkiego dobra zaopatrzył; nieocenioną krew, jaką go Zbawiciel okupił; niebieską chwałę, do któréj go Bóg przeznaczył? Miłujemy w bliźnim poświęconą świątynię, gdzie Duch boży pomieszkanie swoje założył; bratni członek, który jak i my do tajemniczego ciała Boga-człowieka należy, a nawet więcéj, który najświętszą osobę Chrystusa przedstawia. Lecz czym się nie posunął zadaleko? Iżalito prawda, że w bliźnim mamy osobę Chrystusa uważać i miłować? Takjest, Chrześcianie! i zaraz wam to jasno i zrozumiale wyłożę. Oto nieskończonéj miłości naszego Zbawiciela wszystko zawdzięczamy; lecz nie mamy go już więcéj osobiście i widzialnie pomiędzy sobą, abyśmy mu mogli sami dług oddać; także zbywa nam na środkach, abyśmy do ostatniego szelążka wypłacić mu się mogli, a wypłaty żąda od nas zawsze. Cóż więc czyni, aby nam podał sposobność do wywdzięczenia mu się za nieskończoną jego miłość? Oto odstępuje praw swoich bliźniemu naszemu, przekazuje mu dług, i upoważnia go do odebrania téj należytości od nas. Robi go w tym względzie swoim zastępcą z wyraźném zapewnieniem, że te pieniądze, które damy w ręce bliźniemu naszemu, zupełnie tak uważać będzie, jakobyśmy mu je samemu doręczyli. *Zaprawdę, powiadam wam: cokolwiek jednemu z tych najmniejszych, uczyniliście, toście mnie uczynili* (Math. 25-46). Do tego dołącza jeszcze tę wyraźną obietnicę, że najmniejsza bliźniemu wyświadczona przysługa, chociażby też jedynie zasadzała się na podaniu *kropli wody,* nie tylko niesie wielką część długu wdzięczności, lecz że nadto jeszcze sowicie zostanie wynagrodzoną. „*Kto jednemu z tych najmniejszych kubek zimnéj wody poda, zaprawdę powiadam wam, nie zostanie mu bez nagrody* (Math. 10-42).“ Teraz pytam się, chrześcijanie! iżali mógł Jezus Chrystus podać nam silniejszą pobudkę do miłowania bliźniego, albo też stósowniejszy wynaleść środek do miłowania Boga w bliźnim?

Jestto więc pewną, niezachwianą prawdą, że chrześciańska miłość bliźniego, patrzy tylko na Boga, i że nie może działać z żadnéj innéj pobudki. Jeśli zaś prawda ta niektórym ludziom mało co sprawia pociechy, jeśli prawda ta, któréj wypełnienie nawet podanego kubka wody bez nagrody nie zostawia, nie tworzy podstawy miłości bliźniego, któż jest temu winien? Iżali Pan Bóg mógł to dogodniéj dla nas uczynić? Nasza wina, Najmilsi! którzy błądzimy w tem, jakto i w wielu innych rzeczach. Ileżto razy nie pochlebiamy sobie, iżeśmy uczynek chrześcijańskiéj miłości bliźniego wypełnili, podczas gdy to był jedynie uczynek przyrodzonego miłosierdzia, zmysłowéj przychylności, obłudnéj obojętności, albo też niegodziwego samolubstwa. *Jeden*, mówi święty Chryzostom, *miłuje, bo jest miłowanym, drugi, że jest poważanym, trzeci, że się spodziewa zysku.* Dla Chrystusa zaś z trudem znachodzimy kogo, któryby bliźniego tak, jako się należy, kochał. Są ludzie, którzy już z urodzenia mają miękkie i czułe serce. Już widok nędznego wzrusza ich, uczuwają nieszczęścia drugich, jako własne; stąd też zawsze są gotowi do niesienia pomocy każdemu cierpiącemu, i w rzeczy

saméj czynią cuda miłosierdzia. Czy miłują oni bliźniego? Miłują, lecz przyrodzoną, dziecinną, nigdy zaś chrześcijańską, w Bogu początek swój biorącą miłością; gdyż nie myśląc przytem o Bogu, idą tylko za przyrodzonym popędem tkliwego swego serca. Są ludzie, którzy szczodrze jałmużnę wydzielają, gdy ich o to proszą; lecz czy zawsze wypełniają tém chrześcijański uczynek miłości? Nie, gdyż nie zawsze dają dla Boga, lecz aby się pozbyć natrętnego żebraka, albo aby na szkaradną jego postać, która w nich odrazę wzbudza, nie patrzeli. Są ludzie, którzy wszystkich powinności najtkliwszéj przyjaźni ściśle dopełniają i nawzajem sobie jak najuciążliwsze świadczą przysługi; lecz czyto zawsze jest chrześcijańską miłością bliźniego? Nie, jedynie ciało i krew łączy ich tak ściśle. Równość urodzenia, podobieństwo charakterów, jedne skłonności, wspólność zatrudnień, lecz nie Bóg. — A cóż tu dopiero powiedzieć o owéj próżnéj sławie, o chwale ludzkiéj i miłości własnéj, co zwykłą pobudką jest naszych czynności? O mój Boże! jakże rzadkiem jest prawdziwe dzieło chrześcijańskiéj miłości bliźniego, owéj miłości, która bliźniego dla Boga miłuje. A przecie i to jeszcze nie wystarczy, aby temu wielkiemu przykazaniu zadosyć uczynić, gdyż nie tylko winniśmy bliźniego dla Boga, nie tylko Boga w bliźnim naszym miłować, ale winniśmy jeszcze Boga obrać sobie za wzór w naszéj miłości bliźniego, czyli, winniśmy bliźniego kochać, jak go Bóg miłuje, o czem

Część II.

Nadaję wam nowe przykazanie, byście się społecznie miłowali, i abyście się tak pomiędzy sobą miłowali, jakom ja was umiłował (Joan. 13). Tak mówił Pan do uczniów, swoich, na kilka chwil przed śmiercią swoją. Nadaję wam

nowe przykazanie mówi Zbawiciel. Cóż za nowe? Przykazanie przecie miłości bliźniego było tak stare, jak prawo Mojżeszowe, nawet tak stare, jak rozsądna natura, którato niezatartemi głoskami w sercu każdego wyryła! Wprawdzie jest przykazanie to tak dawnem jak ród ludzkości, lecz zamiast, jakto dawniéj było: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego, rozkazał teraz Zbawiciel: *Miłujcie się społecznie, jakom ja was umiłował.* W tem jest ta nowość; ów dawny, stary wzór ani był należycie doskonałym, ani też dosyć skutecznym, gdyż zepsuci ludzie nie wiedzieli już nawet, jak się sami dobrze i rozsądnie umiłować mieli, samych siebie ubóstwiali, lecz bliźniego krępowali niecnemi kajdanami niewoli. Chrystus Pan ustanowił przeto w miejscu starego, niedoskonałego, nowe doskonałe przykazanie i chciał, aby własna jego miłość ludzi służyła nam za wzór, za miarę własnéj naszéj ku bliźnim miłości. Stąd też ten rozkaz: Miłujcie się, jakom ja was umiłował. Rozbierzmy ten wzniosły wzór nieco bliżéj, abyśmy poznali jego piękność i zastósowali go do życia. W tym względzie dostateczną jest rzeczą trzymać się jedynie dzisiejszéj ewanielii; kto tylko tę przypowieść o miłosiernym Samarytanie z uwagą rozbierze, natychmiast spostrzeże, że Jezus odmalował nam w niéj swoje najmiłościwsze serce. — Samarytan okazał swoją miłość ubogiemu nieszczęśliwemu, nie znajdując w nim żadnéj zalety prócz nędzy, który mu nadto jako żyd, wedle przesądu narodowego, słusznym był przedmiotem wzgardy i zawiści. Żydzi bowiem i Samarytanie zostawali z sobą w śmiertelnéj zawiści, która tak dalece wzrosła, iż nigdy żyd z Samarytanem ani słowa nie mówił, ani też z jednego naczynia z nim nie pił. Kiedy przeto Zbawiciel w przechodzie swoim przez Samaryą przy studni usiadł i z Samarytanką wdał się w rozmowę, i nadto

jeszcze wody od niéj zażądał, zdziwiła się wielce niewiasta, jak on — żyd — może z nią — Samarytanką — rozmawiać. — Tak też i Samarytan w dzisiejszéj ewanielii nie zważa na nic, ale zajmuje się jedynie tem, aby nieszczęśliwego ocalił brata. Zapytajmy się, jakąż zasługę znalazł w nas Jezus, ten niebieski Samarytan, że nas miłować zaczął. Lecz cóż mówię, zaczął? Miłował nas przecie przed wieki, gdy jeszcze niczem nie byliśmy. *Wieczną miłością umiłowałem cię,* mówi sam u proroka Jeremijasza; i potem byliśmy wprawdzie nieszczęśliwymi, lecz więcéj karygodnymi; byliśmy nędznymi, lecz nędzę tę z własnéj winy na siebie ściągnęliśmy; byliśmy straszliwie poranieni, lecz sami dobrowolnie oddaliśmy się w ręce zbójców, staliśmy się buntownikami, podnoszącymi rokosz przeciw Stwórcy i Panu; słowem zgrzeszywszy staliśmy się nieprzyjaciołmi, którzy sobie na zupełną zawiść Boga zasłużyli; a oto patrzcie, jednak umarł za nas z miłości. *Bóg okazuje miłość swoją przez to*, pisze Paweł święty do Rzymian, *że Chrystus, gdy jeszcze grzesznikami byliśmy, w pewnym czasie za nas umarł.* Co za wzór wspaniały miłości! Iżali jest miłość nasza taką, chrześcijanie! Iżali miłujemy bliźniego naszego bez spodziewania się jakiéj korzyści? pomijając jego złe przymioty? bez względu na jego niechęć, jaką przy każdéj sposobności względem nas pokazuje? bez względu na te obrazy, jakie nam wyrządza? bez względu na różnicę religii, jaką wyznaje? O ileto razy słyszeć można: Z tym człowiekiem nic nie chcę mieć do czynienia, jego humor, jego kaprysy, w ogóle sam cały nudny jest i nieznośny. Cóż mi ten dobrego uczynił, że się teraz waża żądać odemnie pomocy. Poco mam temu pomagać, który przy każdéj sposobności szydzi sobie z wiary mojéj i urąga, mówi drugi! I czyto są chrześcijańskie zasady? Iżali potrzeba

być chrześcijaninem, aby tych tylko kochać, którzy nam swoją wzajemną miłość, swoje usługi świadczą? *Iżali tego i poganie nie czynią?* pyta się Pan. Jeśli, mili słuchacze! i to uważcie sobie dobrze, jeśli jednego nawet tylko człowieka, niechaj nim będzie kto chce, z serca naszego wydalamy, albo też pewne względy przy świadczeniu naszych przysług zachowujemy, jeśli np. kiedy jałmużnę dajemy, dopiero obszernie się wypytujemy, czy proszący jest wiary naszéj, czy nie, — tracimy natychmiast cnotę chrześcijańskiéj miłości bliźniego, podobnie jak i cnotę wiary tracimy, kiedy umyślnie choćby o jednéj tylko przez Boga objawionéj prawdzie powątpiewamy. Lecz zastanówmy się daléj nad postępkiem miłosiernego Samarytana. Okazał miłość swoją nieszczęśliwemu, od którego się zupełnie niczego spodziewać nie mógł; ani powrotu wydanego nakładu, ani też innego wynagrodzenia i wdzięczności, a może nawet, ponieważ obcowanie z Samarytanami żydów wedle ich fanatycznego obłąkania nieczystemi robiło, ani ustnego za to podziękowania. Była to więc doskonała bezwzględna miłość, prawdziwy obraz miłości Chrystusa ku ludziom, z tą tylko różnicą, że nie tylko przewidział naszą niemożność wynagrodzenia mu w czemkolwiek, ale i naszą niewdzięczność, nasze nadużycie, nasze przestąpienie jego przykazań, nasze zniewagi jego boskiego Majestatu, a jednak wszystko to nie mogło powstrzymać jego miłości ku nam. *Bezinteresowność* jest przeto drugą własnością chrześcijańskiéj miłości bliźniego, i tak jéj właściwa, że bez niéj w żaden sposób istnieć nie może. Rozważmy prawdę tę w całym jéj zakresie. Jeśli kto bliźniego z powodu nagrody, albo też ze względu na inną jaką korzyść miłuje, cóż wtedy miłuje? Iżali bliźniego? Nie, kocha siebie, swoją korzyść, swój pożytek. Wtedy czyni to, co najemnik, który dla tego tylko w pocie

czoła przez dzień pracuje, że za zapłatę najętym został; pracy zaś takiéj, którą jedynie za zapłatę podjęto, nie będzie przecie nikt liczył do chrześcijańskich uczynków miłości. Przeto też napomina nas boski Zbawiciel troskliwie, abyśmy przedewszystkiem tym dobrze czynili, którzy nie są w stanie nam to odwdzięczyć, aby brzydkiemu samolubstwu tym pewniéj zagrodzić. *Gdy sprawiasz wieczerzą,* czytamy u Łukasza świętego, *nie spraszaj ani twoich przyjaciół, ani też twoich krewnych, ani bogatych sąsiadów, aby ciebie znów nie zaprosili, i tak aby ci nie było nagrodzonem. Zwołaj raczéj ubogich, uciśnionych, kulawych i ślepych, a będziesz błogosławionym, że ci wynagrodzić nie mogą; — gdyż wynagrodzone ci zostanie przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych.*

Wreszcie okazał Samarytan nieszczęśliwemu miłość swoję w uczynku, i nie poprzestał na próżnem pożałowaniu na bezpożytecznych życzeniach, albo też na obłudném poleceniu opiece Boga. Oczyścił jego rany, zakropił je winem i oliwą i zawiązał je; wsadził go potem na swego muła, i tak troskliwie zawiózł do najbliższéj gospody. Tam go pielęgnował, a ponieważ musiał odjechać, polecił chorego gospodarzowi z oświadczeniem, by się zupełnie wyzdrowieniem chorego na koszt jego zajął. Znów piękny obraz miłości Jezusa ku nam, chociaż jeszcze tych wszystkich nie wyraża duchownych i cielesnych dóbr, jakie nam sprawił i wyświadczył. Jakżeby nam było, chrześcijanie, gdyby nas Jezus nie był tak czynnie umiłował?

Lecz właśnie dla tego winna także i nasza miłość bliźniego być czynną. *Idź,* mówi Pan do nas dzisiaj, jako owemu doktorowi zakonnemu, *idź, i czyń podobnie!* Nie jako Lewita, nie jako kapłani uczynili, którzy na biednego tego tylko patrzeli, żałowali go i przeszli; lecz czyń podobnie jak Samarytan, który mu czynną pomoc

wyświadczył i wedle możności nędzę złagodził. Tak i ty idź, i czyń podobnie; jeśli twój bliźni potrzebuje rady, udziel mu ją; jeśli jest zasmucony, pociesz go; jeśli szuka żywności, pomóż mu do tego; gniecie go ubóstwo, spiesz mu z jałmużną i nie oddalaj go od siebie tem suchem „Panie Boże opatrz“; jeśli jest zgłodniałym, nakarm go; jeśli nie ma odzieży, by nagość swoję pokrył, przyodziéj go; jeśli jest chorym, odwiédź go; słowem, nie odmawiaj bliźniemu twemu żadnéj przysługi, któréj od ciebie doprasza się, i którą mu téż wyświadczyć możesz.

Tak tylko wypełnimy dokładnie ewanieliczne przykazanie miłości bliźniego, i ta jest różnica pomiędzy filozoficzną miłością bliźniego a chrześcijańską miłością bliźniego, że pierwsza po ziemi pełza, a miłość chrześcijańska podnosi się do nieba, i zawsze działa jakoby z boskiéj pobudki, a temsamem wedle boskiego wzoru, ponieważ bliźniego miłuje dla Boga, i tak go kocha, jak go Bóg miłuje. Ową filozoficzną miłość bliźniego pozostawmy mędrcom świata, prawdziwéj zaś miłości bliźniego stawajmy się wykonawcami. Amen.

KAZANIE II

na niedzielę 12. po świątkach.

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiéj duszy twojéj, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiéj myśli twojéj, a bliźniego twego jak samego siebie.“
(u Łuk. św. 10, 27).

Jedna tylko jest droga do wiecznego żywota, mili bracia! t. j. *droga miłości,* któréj wzór zostawił nam Pan i Zbawca nasz Jezus Chrystus. Jeśli się to okazuje na każdéj stronnicy pisma świętego, to szczególniéj z dzisiejszéj Ewanielii świętéj, która też z powodu tego pomiędzy niedzielnemi oddziałami pisma świętego w chrześcijańskim roku kościelnym zowie się *Ewanielią miłości.*

Co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? tak zapytuje niektóry biegły w zakonie Mistrza, a ten odpowiada mu: *W zakonie napisano? jako czytasz?* A on odpowiedziawszy rzekł: »*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiéj duszy twojéj i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojéj, a bliźniego twego, jako samego siebie.*« Na to rzekł mu Jezus: *Dobrześ odpowiedział, to czyń, a będziesz żył.* Gdyż miłość ta, pochodzi ze źródła wszystkiego bytu i żywota, i prowadzi do źródła

wszystkiego bytu i żywota, budząc w nas siły takie, które pełne są nieskończonego rozwoju; skłaniając nas do pracy i czynności takiéj, któréj pole jest bez granic; napełniając nas pociechami takiemi, które wyższe nad wszelką zmysłowość, na wieczne zasługują trwanie.

A przecie któregoto słowa nie nadużywają ludzie więcéj, jeśli nie słowa miłości, i to właśnie ci, którzy zewnętrznie wyznają religią miłości! O jakichżeto popędów, jakich skłonności i czynów nie oznaczamy tem świętem imieniem? Nawet przy szlachetniejszych wzruszeniach ludzkiego czucia; o jakżeż mało potrzeba do tego, co świat zowie miłością, na przemijającem wzruszeniu na widok cudów w wielkim obszarze przyrody albo boskich zrządzeń; na przyrodzonem współczuciu boleści drugiego; na mimowolnéj łzie współudziału przy ciężkich cierpieniach i nieszczęściach, na datku na widok dotkliwéj nędzy, gdzie dający często tego nie potrzebuje, albo gdzie się łatwo obejść może na tem — mniemamy — zawisło całe prawo i prorocy; a przytem jakże często myślimy, że bez wiary, kościoła, czci Boga, i wszystkiego, co Chrystus nam za powinność wkłada, obejść się można, i że to dostatecznie wystarcza na żywot wieczny.

O święty płomieniu boży, który z nieba pochodzisz i do nieba człowieka prowadzisz, jakimże to znikomym ogniem chcą w zamian ciebie dusze oświecać i serca rozgrzewać! a jednak światło i ciepło to ma nie tylko przez wszystkie zimne noce ziemskiéj naszéj pielgrzymki, ale nawet i poza długą ciemną noc grobową aż w wieczność swoje błogie promienie rozpościerać.

Miłość, jaką nam Bóg w chrześcijaństwie zostawił, i którą treścią całego zakonu i drogą do wiecznego żywota nazwał, niczem innem nie jest, bracia mili! jedno tem, co pospolicie zowiemy miłością.

Aby to dokładnie zrozumieć, zastanówmy się trzymając się skazówki dzisiajszéj Ewanielii:

nad istotą prawdziwéj chrześcijańskiej miłości!

tego zaś, który jest najwyższą miłością, który nas umiłował, nim Go poznać i na wzajem miłować zdołaliśmy, którego miłość naszem jest życiem, naszem zbawieniem, naszą szczęśliwością, tego błagajmy pokornie o boskie jego błogosławieństwo, za przyczyną Najświętszy Maryi Panny, którą etc.

* *
*

Co ludzie zwykle miłością zowią, niczem więcéj nie jest, jedno samem zmysłowem uczuciem. Miłują to, co im przyjemne sprawia wrażenie i co ich budzi zadowolnienie, i stąd też miłością swoją nie obejmują wszystkich ludzi, gdyż nie wszyscy ich zarówno pociągają do siebie, i dla tego też miłość ich, tak rzadko jest trwałą, gdyż wrażenia te ulegają zmianie. Jeśli się w téj tak zwanéj miłości lepiéj rozpatrzymy, pokazuje się, że odnosi się ona zawsze do własnéj rozkoszy, jestto zawsze to *ja*, z którego wychodzi i w którém się zamyka.

O jakże inną jest miłość Boga, która nam się w Chrystusie objawiła. Nie szuka ona swego, lecz znajduje w najwyższéj doskonałości cel swego początku i końca. Podobną jest do drzewa niebieskiego, które w Bogu ma *swoje korzenie*, *w miłości Boga swój pień, a w miłości bliźniego swoje konary, kwiecie i owoc.*

Bóg jest korzeniem prawdziwéj chrześcijańskiéj miłości, gdyż jako jest początkiem wszelkiego bytu, tak też jest początkiem wszelkiéj miłości. Przeto też mówi ulubiony uczeń Jezusa: *Bóg jest miłością* (1. Joan. 4-16). i wyjaśnia nam to, dodając: *na tem zasadza się miłość, nie że Boga miłowaliśmy, lecz że nas Bóg umiłował.* Jest

on pierwowzorem wszelkiéj miłości; my skończone istoty możemy wprawdzie miłować, lecz o tyle tylko, o ile ze źródła wszelkiéj miłości czerpiemy; i gdyby to źródło mogło kiedy wyschnąć, jak nie może; gdyby Bóg mógł przestać miłować, jużbyśmy sobie wtedy miłości wyobrazić nie mogli.

A jakato miłość objawia się nam, kiedy spojrzymy na tę wieczną miłość! Nim byliśmy, już Bóg o nas myślał i miłował nas i zgotował nam zbawienie. Co w wieczności pomyślał, to wypełnił w czasie. Wola jego powołała nas do istnienia. Udarzył nas wszystkiem, co nas uszczęśliwić może i zrobić mu podobnymi przez prawdę i cnotę. Ręka jego siała błogosławieństwa na błogosławieństwa; w nas i w około nas przebijała się pełność jego łaski. Nawet kiedyśmy za tę jego miłość przeniewierstwem i niewdzięcznością mu się wypłacili, i kiedy grzechy nasze nieoledwie już tak rozliczne były, jak jego dobrodziejstwa; nawet i wtedy nie mogły wysuszyć źródła jego miłości, ani powstrzymać strumienia jego łaski. Kiedy nas obdzielił wszystkiem, co tylko pełność miłości dać może, na domiar wszystkiego, o święta tajemnico nieskończonéj miłości! dał nam jeszcze samego siebie. Bóg zstąpił na ten poziom, w który zepchnęliśmy się przez upadek od niego, aby *odszukał i zbawił, co było zginęło* (Luc. 19-10). Pan nieba i ziemi przyjął *postać sługi, aby z niewoli grzechu nas wybawił.* Pan tronów świata stał się ubogim, tak iż *nie miał gdzieby głowę swoją skłonił* (Math. 8-20), aby nas ubogacił temi dobrami, króre przez nieposłuszeństwo nasze tak swiętokradzko roztrwoniliśmy. Stwórca naszego życia i wszelkiego życia poddał się śmierci, aby nas uwolnił z kajdan wiecznéj śmierci.

Iżali, bracia mili! pojąć jesteśmy zdolni taką miłość?

a gdybyśmy ją pojąć i rozumieć mogli, czy ubogi język znajdzie słowa na jéj skreślenie? Upadnijmy raczéj na kolana i uczcijmy i uznajmy, że Bóg jest źródłem prawdziwéj, nieskończonéj miłości, i że kto nie czerpie z tego nieskończonego źródła, ten nie ma miłości i nie zna, coto jest miłość.

Skoro zaś Bóg jest źródłem miłości, miłość Boga nie powinna znać żadnych granic; gdyż bez granic jest Bóg; mówi Leon W. Otóż macie pień, który z korzenia boskiéj miłości pełen nieskończonéj, czerstwéj siły wyrasta; nasza miłość wzajemna, nasza dziecięca, czuła, nieskończona miłość wzajemna. Albo czy może być inaczéj? Czy nie powinniśmy Boga miłować, który nas najprzód umiłował? Czy nie powinniśmy Boga miłować, przez którego wszystkiem jesteśmy, wszystko mamy i używamy, czem jesteśmy, co mamy i używamy? Czy nie powinniśmy miłować Boga, w którym najwyższą doskonałość wszystkiego dobrego, szlachetnego i pięknego uznajemy, co na naszą miłość zasługuje? Czy zakreślim granice dla naszéj miłości, kiedy miłość jego jest bez granic? *Kto ciebie zna,* mówi św. Augustyn, *ten Cię miłuje i zapomina o sobie dla Ciebie.* Pociąga nas do siebie, wléwa się przez Ducha św., który nam został zesłany, jako Apostół mówi, *miłość Boga wlana w nasze serce i przenika całą naszą istotę.*

Ponieważ więc w takim stanie przedstawia się duszy naszéj pierwowzór wszelkiéj doskonałości i ponieważ żywe uczucie o jego świętości i godności wnętrza nasze przenika, zadrzyjmy na widok niegodności i poziomości naszéj! Ponieważ w takim stanie z niewymownėm wzruszeniem nieskończone błogosławieństwo Boga, które co dzień w udziale nam się dostaje, uznajemy; zadrzyjmy na widok nadużycia tychże błogosławieństw, których staliśmy się winnymi, i na widok niewdzięczności, która

ciąży na sercu naszem. Ponieważ zapomnieć nie możemy, co Bóg w Chrystusie dla nas uczynił, jaką to ceną najwyższéj miłości nas odkupił, i jakąto krwią zbawił od grzéchów naszych; znienawidzić sobie powinniśmy grzech, powziąść wstręt do każdéj nowéj winy, którą przeciwko takiéj miłości wykraczamy. Niepodobieństwem jest, aby prawdziwa miłość Boga i istotna skłonność do grzéchu w jednéj i téj saméj duszy miészkała, *a jeśli mówimy, że mamy społeczność z Nim, a przecież w ciemności postępujemy, kłamiemy i nie jest prawda w nas* (1. Joan. 1-6). Gdzie jest miłość, która przeciw umiłowanemu powstaje, przeciw niemu bluźni i z jego woli szydzi? Prawdziwa miłość Boga odłącza, co jest grzéchem, i ma moc oczyszczającą.

A nawet więcéj, mili bracia! miłość Boga pociąga nas w zwyż. Każda inna miłość przywięzuje nas do ziemi, napełnia znikomością i próżnością słabe nasze serce. *Gdzie skarb człowieka, tam jest jego serce* (Math. 6-21). Boga miłująca dusza nie szuka, co jest ziemskiego, nie może szukać, co jest ziemskiego. Co się z Boga narodziło, zwycięża świat, jako Chrystus świat zwyciężył. Dusza miłująca Boga myśli często o Bogu, szuka we wszystkiem jego woli, i poznawać się stara jego zamiary; dusza miłująca Boga widzi mądrość i sprawiedliwość i dobroć Boga z każdego przedmiotu sobie przyświecającą i tak w rzeczach wielkich, jak i małych uczuwa pobudkę do bogobojnego rozpamiętywania i rozmyślania; dusza miłująca Boga nie zna żadnéj większéj radości jak pełnić wolą Boga i jego przykazania wykonywać; iżali przeto będzie, iżali nie musi się coraz bardziéj od świata oddalać, a coraz bardziéj w niebie osiedlać? Iżali cnoty, które nas do najwyższéj istoty coraz bardziéj zbliżają i podobniejszymi nas jéj robią, nie stają się dla niéj coraz to

łatwiéjszemi i czy z całą jéj istotą nie łączą się tym ściśléj? Czy po drabinie ludzkiéj doskonałości nie będzie coraz to wyżéj wchodziła, tak iż jéj się stanie, jako Nauczycielowi, *pokarmem, pełnić wolą tego, który nas pesłał, i dopełniać dzieła jego* (Joan. 4-34). Prawdziwa miłość wiedzie od cnoty do cnoty, gdyż ma moc podwyższającą.

A nawet więcéj, miłość ta uszczęśliwia człowieka. Życie jego pełne jest wesołego uzdrowienia, gdyż wszędzie otaczają go dzieła Boga, wszędzie przyświecają mu obrazy jego wielkości i opromienia go światło jego mądrości. W przyrodzie i życiu człowieka, w losach pojedyńczego człowieka i w dziejach całych narodów, w doświadczeniach przeszłości i w wypadkach teraźniejszości, co za odblask najwyższéj doskonałości dla tego, który patrzeć umie wzrokiem duchowym wiecznéj miłości! *O głębokości bogactw, mądrości uznania Boga* woła raz po raz, *jakże niepojętemi są twoje wyroki, jakże niedościgłemi twoje drogi!* (Rom. 11-33). Życie jego jest téż długą modlitwą dziękczynną, gdyż każda minuta oznaczona jest dobrodziejstwy Boga, a z każdą godziną wzrasta ich liczba, i każdego ranka stają się nowemi, a każdy wieczór wskazuje nam inne. Któżto tak uczuwa, jak miłość? Kto tak ocenia jak miłość? Kto pobudza jeśli nie miłość do podniesienia z rana i w wieczór wdzięcznych rąk i wdzięcznego serca do nieba, i do chwalenia tego, który nigdy nie przestaje błogosławić? I wreszcie, o piękna ufności, o ożywiająca nadziejo, która miłujące serce napełniasz! Kiedy Boga miłujemy, cóż nasz trwożyć może? Jego uczucia są najczulsze, jego dobroć nigdy nie zmienna, jego moc nigdy nie wzruszona, jego wierność jest wieczną. Kiedy Boga miłujemy, o jakież przyświecają nam widoki, jakież obietnice są nam poczynione, czegóż oczekiwać nie możemy? Wtedy dopiero pojmujemy te słowa, które

Jezus w dzisiejszéj Ewanielii wyrzekł do uczniów swoich: „*Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie.* W Bogu zléwa się nasza pociecha i nasza boleść, nasza rozkosz i nasza niedola, nasze nadzieje i nasza tęsknota. Gdyż miłość ma moc uszczęśliwiającą. To się zowie miłować Boga, z całego serca, z całéj duszy, ze wszystkich sił, i to jest prawdziwa miłość Boga która z miłości Bożéj w nas się rodzi, i coraz świetniéj i doskonaléj się rozwija, jako pień z korzenia, i wreszcie w miłość bliźniego się rozchodzi, jako wierzchołek pełen nieskończonych konarów, gałęzi, liści, kwiecia i owoców. *Kto powiada, że miłuje Boga,* mówi Jan święty, *a nienawidzi brata swego, jest kłamcą; gdyż kto nie miłuje brata którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi?* (1 Joan. 4-20). Daleko, jak tylko siły sięgnąć mogą, chce się miłość Boga czynną okazać; iżali się przeto zastanowi gdzie na polu czynienia dobrze działanie jéj najświetniéj okazać się może? Jako Bóg działa i błogosławi, tak i ona chce uczynić i błogosławić; iżali skończy, gdzie najpiękniejsze pole działania i błogosławieństwo jéj się otwiera? *Coście najmniejszemu z braci moich uczynili, toście mnie uczynili* (Math. 25-40) mowi Zbawiciel; iżali pożądańsza sposobność takiéj miłości Boga może nam być podaną, jak kiedy braciom naszym to czynimy, czego Bogu uczynić nie możemy? W przykładzie o miłosiernym Samarytanie pokazuje nam Zbawiciel, jak prawdziwa miłość Boga objawia się w miłości bliźniego. Iżali samolubstwo pobudziło Samarytanina do udzielenia pomocy owemu nieszczęśliwemu znieważonemu, którego na drodze znalazł? Mili bracia! biednemu wędrowcowi z Jerycho, którego zbójce napadli, nie pozostało nic, coby mógł ofiarować swojemu wybawcy, jak serce; a czy to serce mogło być

prawdziwie wdzięczne, nie wiedział ów Samarytan, ani się téż o to nie pytał.

Albo czy żądza sławy powodowała go do tego, co czynił? Mili bracia! na pustyni żadne usta nie otwierają się ku wynurzeniu głośnych pochwał, i jeden drugiemu nie może donieść, co zaszło dobrego. Było to miłujące serce, które tu na puszczy dobrze czyniło, i myśl: tak Bóg chce! Nauczcie się z tego, że nie skutek bolesnego wrażenia, jaki na nas widok ubogiego, nędzarza, cierpiącego robi; nie skutek miłości własnéj, która nawzajem usług i zapłaty oczekuje i życzy; nie owoc próżności i żądzy sławy, która chce, by ją drudzy głosili i sławili, ma być naszą miłością bliźniego, ale jako Apostół mówi: *z czystego serca, z dobrego sumienia i nieskazitelnéj wiary,* (1 Timoth. 1 - 5) ma ona wypływać, ma być świętą w swojém źródle.

Nieszczęśliwy w naszéj powieści był Żyd. Jego ziomkowie i rodacy, jego współwiercy kapłani i lewici, przeszli koło niego, a mąż z owego pokolenia, którem Żydzi gardzili, które prześladowali, z którem żadnéj społeczności mieć nie chcieli, Samarytanin ocala go. Dla czego, mili bracia? Oto bo go miłość powoduje, która nie pyta tak przebiegle, jak ów uczony pisma świętego w Ewangielii: *kto jest mój bliźni?* która wszystkim ludziom swój współudział okazuje i swoją pomoc niesie jako może; najnieszczęśliwszemu zaś jako bliźniemu najchętniéj. Uważcie więc, Najmilsi! jakto prawdziwa miłość bliźniego nie wybiera ani nie wygłasza; jak na kształt słońca, któremu Pan wschodzić każe i dla sprawiedliwych i dla niesprawiedliwych, i na kształt deszczu, któremu padać każe i dla dobrych i dla złych, błogosławieństwa swoje na wszystkich rozpościera i z radością rozpościera,

którzy ich potrzebują. Obejmuje ona wszystko w działaniu swojem.

Samarytanin nie przestaje na tem, że zawiązał nieszczęśliwemu rany, nalawszy na nie oliwy i wina; że go włożył na bydlę swoje, i nie zważając na opóźnienie w swojéj podróży, nie zważając na niebezpieczeństwa, na jakie się bawiąc dłużej w puszczy, sam narażał, że go do najbliższéj gospody w miejsce pewne poprowadził i miał staranie o nim, ale bawi przy nim aż do dnia drugiego; a gdy się widzi zmuszonym odjeżdżać, daje gospodarzowi potrzebne pieniądze, poleca chorego jego troskliwéj pieczy, i przyrzéka mu wszystko wrócić, cokolwiekby nad złożone pieniądze wydał. Uważcie więc, jak prawdziwa miłość bliźniego nie lęka się uciążliwości, jak się nawet sili na przezwyciężenie samego siebie, jak nawet obcych sił umie użyć ku swojemu celowi, jak teraźniejszości i przyszłości wyższych i niższych potrzeb z oka nie spuszcza, i nigdy zadość naczynić się nie może. Jest ona niezmordowaną i poświęcającą się w swojem działaniu.

I toć jest *miłować bliźniego, jak siebie samego;* lecz taka miłość może tylko wyniknąć z miłości Boga, chociaż sama naszą miłość Boga utrzymuje. *Z miłości Boga*, mówi św. Grzegórz, *pochodzi miłość bliźniego*, *a przez miłość bliźniego utrzymuje się miłość nasza Boga.*

Jeśli więc taką jest istota prawdziwéj chrześcijańskiéj miłości, o jakże zadrzeć musimy, mili słuchacze; na widok naszéj obojętności, i wyznać, że jeszcze dalekimi, o bardzo dalekimi jesteśmy, abyśmy postępowali w miłości Jezusa Chrystusa. Do czegoto przywiązuje się najwięcéj miłość ludzi? oto do imienia, które rzadko kiedy grób nasz przeżyje; oto do tytułu, który czczy przebrzmi w powietrzu; oto do kawałka kruszcu, który żadnéj innéj nie ma wartości nad tę, jaką mu szał ludzki nadaje; oto do

przemijającéj zmysłowéj rozkoszy, która szybko ulatuje; oto do pięknéj postaci ciała, które rozpada się, skoro na nie wionie duch śmierci. Dla stworzenia wysila się nasza miłość, a dla Boga nie pozostaje ani miejsca ani zmysłu. Wprawdzie wiele mówimy, wiele piszemy o prawdziwéj miłości, lecz słowa jéj nie tworzą—*głoska zabija.* I wewnętrzna społeczność z kościołem jéj nie robi, dopiero duch ożywia. Spowiedź i komunia także jéj nie tworzy; to wszystko wyradza się w świętokracki zwyczaj, jeśli duszy zbywa na miłości. Nasze modły także jéj nie stanowią; będą one, jak mówi Zbawiciel, *dziełem ust,* jeśli miłość się nie modli, która ponad ziemię nasze westchnienia do Boga zanosi.

Nauczmy się przeto miłować; tylko miłującego przyciąga do siebie Ten, który z miłości ku nam na krzyżu umarł. Nauczmy się miłować od Tego, który nas umiłował aż do śmierci, abyśmy w wolnéj miłości znaleźli drogę do wiecznego żywota. Nauczmy się miłować od naszego Zbawcy i Odkupiciela; miłość sama wyświęca nasze przymioty na cnoty, wyświęca nasze czyny na dzieła boskie, wyświęca życie nasze na życie niebieskie. Miłując się, okazujemy się jako godne członki naszego świętego kościoła; miłując się, odbieramy jego święte Sakramenta ku naszemu pożytkowi; jedynie miłując się, zanosimy modły nasze do tronu owéj wiecznéj miłości, i spodziewać się możemy wysłuchania; jedynie miłując się stajemy się dziećmi bożemi i dziedzicami królestwa, *gdyż kto nie ma miłości, ten nie zna Boga, bo Bóg jest miłością* (1 Joan. 4-8). Amen.

Treść kazań
w tomie III. zawartych.

Dalszy ciąg prenumeratorów.

Wny Ksiądz Antkowiak Walenty . .	Egzemplarzy	1
„ „ Babicz	„	1
„ „ Barwicki Kazimierz . .	„	1
„ „ Białkowski	„	1
„ „ Bielecki	„	1
„ „ Burzyński, Reformat . .	„	1
„ Czech, księgarz w Krakowie . .	„	13
„ Ksiądz Fox	„	1
„ „ Gagacki	„	1
„ „ Gruczeński	„	1
„ „ Gurnicki	„	1
„ „ Humnicki	„	1
„ „ Hübner Franciszek . . .	„	1
„ „ Jabłoński Jan	„	1
„ „ Jaworski	„	1
„ „ Kaszewski	„	1
Konwent OO. Reformatów w Wieliczce	„	1
Wny Ksiądz Kośnicki Edward . . .	„	1
„ „ Krygier Franciszek . .	„	1
„ „ Kuszniewski	„	1
„ „ Lewandowski Szymon . .	„	1
„ „ Lewandowski Wojciech .	„	1
„ „ Niedźwiedziński Słanisław	„	1
„ „ Radojewski Kazimierz . .	„	1
„ „ Roznarowicz	„	1
„ „ Sadowski Franciszek . .	„	1
„ „ Skowroński	„	1
„ „ Sroczyński Leon . . .	„	1

Wny Ksiądz Stasicki	„	1
„ „ Strzeszkowski	„	1
„ „ Szczesny	„	1
„ „ Tarczyński	„	1
„ „ Ullin Szymon	„	1
„ „ Uzarski	„	1
„ „ Wciślak	„	1
„ Wild Juliusz księgarz w Krakowie	„	2
„ Ksiądz Winnicki	„	1
„ „ Wojciechowski	„	1
„ „ Wolski	„	1
„ Zamarski księgarz	„	1
„ Ksiądz Zawiślak	„	1
„ „ Ziemba	„	1

